690 KPiP
1100690
1100690

ENRICO BARONE

ZASADY EKONOMII POLITYCZNEJ

PRZEŁOŻYŁ Z WŁOSKIEGO
LUDWIK EICHENBAUM

WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ
ADAM KRZYŻANOWSKI

KRAKÓW 1938
KSIĘGARNIA POWSZECHNA

ZASADY EKONOMII POLITYCZNEJ

690

ENRICO BARONE

ZASADY EKONOMII POLITYCZNEJ

PRZEŁOŻYŁ Z WŁOSKIEGO
LUDWIK EICHENBAUM

WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ
ADAM KRZYŻANOWSKI

KRAKÓW 1938
KSIĘGARNIA POWSZECHNA

DRUKARNIA PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE.

SPIS RZECZY.

Słowo wstępne Adama Krzyżanowskiego XI
Przedmowa autora XIII

CZĘŚĆ I.

	Ustęp:	Strona
RÓWNOWAGA EKONOMICZNA . .	1—30	1— 42
Pojęcia ogólne	1— 2	1
Popyt	3— 5	3
Podaż	6— 7	6
Różne kombinacje współczynników fabrykacji	8—13	10
Produktywność różnych czynników produkcji	14—15	20
Renta konsumentów	16—18	23
Przyrost oszczędności i jego zużytkowanie	19—24	28
Ogólne wnioski dotyczące wolnej konkurencji	25—26	33
Wartość	27—29	36
Ogólne wnioski dotyczące części pierwszej	30	41

CZĘŚĆ II.

CZYNNIKI PRODUKCJI	31—88	43—111
Uwagi wstępne	31—32	43
I. **Kapitał pieniężny i stopa procentowa**	33—42	47— 63
Popyt na kapitał pieniężny . . .	33	47

	Ustęp:	Strona
Wpływ stopy procentowej na podaż kapitału	34	48
Stopa procentowa i jej wyjaśnienie	35—39	49
Środki ustawodawcze zmierzające do obniżenia stopy procentowej	40—41	58
Tendencje stopy procentowej	42	61
II. Ziemia i renta gruntowa	43—51	63— 73
Ogólna teoria renty	43—47	63
Renta ricardiańska	48—49	68
Różnica zdań co do renty	50	72
Ekonomiczne znaczenie kapitałów ziemskich	51	74
III. Ludność, praca i wynagrodzenie za pracę	52—76	75—111
Ruch ludności	52—53	75
Drugie przybliżenie	54—60	79
Prewencyjne i represyjne przeszkody przyrostu ludności	61	88
Teoria Malthusa	62—64	90
Koszty produkcji człowieka	65	94
Emigracja	66—67	95
Wnioski dotyczące ruchu ludności	68	97
Związki zawodowe i strajki	69—74	101
Maszyna	75—76	108

CZĘŚĆ III.

HANDEL MIĘDZYNARODOWY	77—97	112—139
Uwagi wstępne	77	112
Równowaga w handlu międzynarodowym	78—81	113
Koszty porównawcze	82—87	119
Cło ochronne i zniszczenie bogactwa	88—90	127
Incydencja cła	91—92	131

	Ustęp:	Strona
Wahania międzynarodowych stosunków wymiennych	93— 97	134

CZĘŚĆ IV.

PIENIĄDZ	98—156	140—199
Uwagi wstępne	98—102	140
I. Równowaga i dynamika pieniądza na rynku zamkniętym	103—127	144—174
Monometalizm	103—107	144
Bimetalizm	108—113	150
Pieniądz zdawkowy	114—116	159
Bilety bankowe (banknoty)	117—122	161
Pieniądz papierowy	123—127	169
II. Równowaga i dynamika pieniądza na rynku otwartym	128—156	174—199
Międzynarodowe wędrówki pieniądza	128—130	174
Prawo Greshama	131	176
Metody sanacji waluty	132—134	177
Deprecjacja pieniądza a handel zagraniczny	135	180
Pieniądz i ceny	136—138	182
Kursy dewiz	139—144	185
Bilans handlowy	145—148	190
Wnioski ogólne	149—156	195

CZĘŚĆ V.

MONOPOLE I SYNDYKATY	157—207	200—264
Uwagi wstępne dotyczące rozmiarów przedsiębiorstw	157—160	200
I. Monopole	161—168	205—219
Cena monopoliczna	161—162	205
Opodatkowanie monopolisty	163—164	211

	Ustęp:	Strona
Zróżniczkowanie cen	165—167	213
Monopole prywatne i kolektywne	168	217
II. Syndykaty	169—207	220—264
Różne rodzaje syndykatów	169—171	220
Kartel	172—176	225
Syndykaty a koszty produkcji	177—185	228
Kształtowanie się cen w ustroju koalicyjnym	186—194	240
Wywóz poniżej kosztów własnych (dumping)	195—197	252
Syndykaty i produkcja kolektywna	198	253
Syndykaty przemysłowe a robotnicy	199—200	255
Syndykaty a państwo	201—207	258
CZĘŚĆ VI.		
PRZESILENIE GOSPODARCZE	208—266	265—325
Uwagi wstępne	208	265
Przygodne zaburzenia	209—211	267
Wahania cząstkowe	212—218	269
I. Przesilenia powszechne i periodyczne	219—240	275—298
Przyczyny	219—220	275
Przypływ kapitału pieniężnego do produkcji	221	278
Okres zwyżki	222—228	279
Okres zniżki	229—237	287
Prognoza kryzysu	238—240	293
II. Przesilenia a kredyt	241—245	299—304
Uwagi wstępne: zaoszczędzony kapitał a pieniądz	241	299
„Ciasnota środków płatniczych	242—243	300
Podwyższenie stopy dyskontowej	244—245	302

	Ustęp:	Strona
III. Syndykaty przemysłowe a przesilenia	246—249	304—307
Kartele	246—247	304
Trusty	248—249	305
IV. O niektórych teoriach kryzysu	250—260	307—321
Uwagi wstępne	250	307
Kryzys a zjawiska obiegu	251—252	308
Systematyczna nadprodukcja	253—258	311
Następstwa obniżenia się zysku	259—260	318
V. Wnioski końcowe	261—266	321—325
Przesilenia a ustrój gospodarczy	261—264	321
Złagodzenie kryzysów	265—266	324

SŁOWO WSTĘPNE.

Doktryny klasyków ekonomii, fizjokratów, Adama Smitha, Dawida Ricardo, Malthusa, Saya, John Stuart Milla okazały się w świetle badań nowszych teoretyków ekonomii prawdziwymi tylko w granicach pewnych założeń, niezupełnie ściśle sformułowanych przez twórców doktryny klasycznej. Dokładniejsze sformułowanie i określenie tych założeń jest wielką zasługą Leona Walrasa, Vilfreda Pareto, Henryka Barone i innych przedstawicieli szkoły matematycznej. Podręcznik Henryka Barone, wydany najpierw w języku włoskim, przetłumaczony i ogłoszony drukiem w języku francuskim i dwukrotnie w języku niemieckim ostatnio w r. 1935, cieszy się coraz większą poczytnością i uznaniem. Uchodzi on dziś słusznie za klasyczne ujęcie doktryny szkoły matematycznej w ekonomii ponieważ stanowi krótkie, a zarazem doskonałe streszczenie wyników osiągniętych przez jej przedstawicieli na drodze tworzenia logicznie poprawnego, jednoznacznie wyrażonego systemu wiedzy ekonomicznej, obejmującego całokształt zjawisk gospodarczych.

Wielkie zalety naukowe i pedagogiczne podręcznika, napisanego przez Henryka Barone zjed-

najà z pewnością także polskiemu tłumaczeniu tej książki szerokie koło czytelników i zwolenników. Jestem pewien, że ogłoszenie drukiem polskiego tłumaczenia przyczyni się wydatnie do pogłębienia wiedzy ekonomicznej wśród naszego społeczeństwa, a w szczególności w gronie młodzieży uniwersyteckiej, uczącej się ekonomii.

Kraków, w maju 1938.

Adam Krzyżanowski.

PRZEDMOWA AUTORA.

Jakkolwiek zamierzam gruntownie przerobić i rozszerzyć moje „Zasady ekonomii politycznej", zgodziłem się na nowe, nie tylko nie rozszerzone, ale nawet nieco uproszczone wydanie, aby dać moim słuchaczom tekst do ręki. Tak więc jest książka niniejsza, w jeszcze większej mierze niż jej pierwsze wydanie, streszczeniem moich wykładów w Król. Instytucie Wyższych Studiów Handlowych i Administracyjnych w Rzymie. przeznaczonych dla studentów pierwszych semestrów, jako wstęp do omawianych przeze mnie na wyższych semestrach zagadnień praktycznej natury.

Czytelnik byłby w błędzie, gdyby ze względu na częste stosowanie przeze mnie wykresów i przeważnie dedukcyjne traktowanie przedmiotu przypisał mi chęć zrobienia z ekonomii czegoś abstrakcyjnego, nie mającego żadnej łączności z faktami gospodarczymi. Względy dydaktyczne skłaniają mnie do takiego ujęcia przedmiotu w niniejszym elementarnym przedstawieniu. Nikt bowiem nie jest głębiej ode mnie o tym przekonany, że przedmiotem nauki jest rzeczywistość i jej prawidłowość, a teorie o tyle tylko mają war-

tość, o ile łączą z sobą te prawidłowości w sposób racjonalny. Jeżeli więc brak tutaj bogatego materiału statystycznego, szerokiego uwzględnienia konkretnych zdarzeń z życia gospodarczego i badań historycznych, którymi zamierzam niniejsze wywody w projektowanym rozszerzonym wydaniu uzupełnić, nie należy mi z tego powodu zarzucać jednostronności, która jest mi zupełnie obcą. Dedukcja, stosowanie kwantytatywnej logiki matematycznej, metoda graficzna, indukcja statystyczna, badania historyczne i porównywanie zjawisk gospodarczych z innymi objawami życia społecznego: wszystko to musi współdziałać przy wykrywaniu praw, rządzących rzeczywistością ekonomiczną. Tylko umysły ograniczone mogą sądzić, że np. dobrze przeprowadzone badania historyczne nie mogą się znacznie przyczynić do poznania owych praw, których wykrycie i logiczne powiązanie jest zadaniem nauki i że nie uprawia się ekonomii, zajmując się historią nauk i zjawisk ekonomicznych! Jak gdyby dzisiaj nie było wynikiem dnia wczorajszego i przygotowaniem jutra!

Dlatego też poświęciłem w niniejszym elementarnym kursie stosunkowo dużo miejsca omówieniu zjawisk dynamicznych, gdyż one właściwie odzwierciadlają rzeczywistość.

Rynek gospodarczy można porównać w pewnym sensie z wielką i nader skomplikowaną maszyną, której części tak ściśle są z sobą sprzężone, że wystarczy dotknięcie i zmiana położenia jednej

z nich, by wszystkie inne również uległy zmianie. Niemniej jednakowoż maszyna ta posiada silne tarcia: gdyby je można było pominąć, gdyby przenoszenie ruchu z jednej części na wszystkie pozostałe odbywało się bardzo szybko, wtedy moglibyśmy przedstawić sobie rzeczywistość jako szereg następujących po sobie stanów równowagi. Tak jednak nie jest: właśnie dlatego, że ruch, wywołany w jednej części „maszyny", przenosi się na inne części bardzo powoli, przedstawia się nam rzeczywistość nie jako szereg stanów równowagi, lecz jako ciągła zmiana wszystkich części, która odbywa się raz szybciej, raz wolniej, a czasem niemal że całkiem ustaje. Wszystko zdąża do nowego stanu równowagi: ale zanim ten zostanie ostatecznie osiągnięty, ulega on nowym zakłóceniom, wywołanym nowymi zmianami w innych częściach systemu.

To dynamiczne wyobrażenie rynku wykazuje, jak ważnym jest poznanie ogólnej równowagi mechanizmu, by móc potem wszystko inne zrozumieć; nie należy tylko zapominać, że na rzeczywistość składają się w zasadzie zjawiska dynamiczne. Gdyby badanie równowagi nie zostało później uzupełnione przez analizę wszystkich tych zjawisk dynamicznych, można by stąd wyciągnąć wnioski, odbiegające znacznie od rzeczywistości. Jest to zresztą słabą stroną niektórych teorii ekonomicznych.

Dlatego starałem się w niniejszej książce stosunkowo obszernie przedstawić dynamiczną stronę

zjawisk gospodarczych i, mając ciągle na oku fakty rzeczywiste, zachować najdalej idącą ścisłość myślową, bez równoczesnego komplikowania i zbytniego rozszerzania wykładu.

O ile czytelnik jest obeznany ze stosowaniem metod kwantytatywnych w ekonomii, zauważy, iż w wielu punktach musiałem poświęcić dokładność na rzecz jasności i prostoty. Spodziewam się jednak, że sam będzie mi może wdzięczny za łatwość przedstawienia, które w formie graficznej stara się nieraz bardzo skomplikowane problemy uprzystępnić. Metoda ta, stosowana przeze mnie na polu nauczania, dała jak najlepsze wyniki.

Już w pierwszym wydaniu powiedziałem wyraźnie, że na każdej stronie tej książki znaleźć można ślady wpływu, jaki wywarły na mnie znakomite dzieła Vilfreda Parety. Czytelnik, obeznany na tyle z zagadnieniami ekonomicznymi, by móc życzliwie porównać niniejszą książkę z dziełami mistrza, dostrzeże, szczególnie w częściach, traktujących o monopolach, syndykatach przemysłowych i kryzysach, także niektóre skromne przyczynki, będące moją wyłączną własnością.

Enrico Barone.

CZĘŚĆ I.
RÓWNOWAGA EKONOMICZNA.

1.

Pojęcia ogólne. Na rynku gospodarczym[1] odbywa się wymiana i produkcja. Jeżeli rozróżnimy: robotników, posiadaczy kapitałów (wliczając w nie również oszczędności), właścicieli gruntów i przedsiębiorców, możemy przedstawić przebieg zjawiska w pierwszym przybliżeniu w sposób następujący: poszczególne jednostki, z których składa się rynek, sprzedają przy pewnych określonych cenach[2] dóbr i usług produkcyjnych swoje usługi (pracę, używanie różnych kapitałów i gruntów ziemskich) przedsiębiorcom. Ci ostatni, kombinując je odpowiednio, tworzą z nich rozmaite dobra, na które istnieje popyt. Poszczególne jednostki wydają część dochodu, uzyskanego ze sprzedaży swych usług, na zakupno dóbr wyprodukowanych, resztę oszczędzają.

Stąd będziemy mieli szereg cen poszczególnych dóbr i poszczególnych usług, dalej ilości po-

[1] W znaczeniu zamkniętego skupienia gospodarczego.

[2] Ceny wyrażamy w ilościach jednego dobra obranego za pieniądz (numerario).

szczególnych usług, które zostaną zaofiarowane, oraz ilości poszczególnych dóbr, które będą wytworzone.

Okazuje się, że wszystkie te wielkości (ceny, ilości zaofiarowanych usług, ilości dóbr żądanych i wytworzonych) są związane ze sobą ścisłą wzajemną współzależnością. Dalej można wykazać, że mając dane:

a) i l o ś c i poszczególnych usług produkcyjnych, będących w posiadaniu wszystkich poszczególnych jednostek,

b) p o t r z e b y poszczególnych jednostek,

c) s t a n t e c h n i k i p r o d u k c j i,

możemy dokładnie wyznaczyć wszystkie wielkości, o których była mowa.

2.

Jeżeli dane są p o t r z e b y (gusti) poszczególnych jednostek, znaczy to, że jest nam znany ów szczególny, całkiem indywidualny sposób, w jaki, przy założeniu pewnego układu cen, każda poszczególna jednostka ureguluje swój budżet indywidualny, występując z pewną określoną podażą usług i z pewnym określonym popytem na dobra. Innymi słowy: do każdej konstelacji cen każda jednostka dostosowuje swój bilans indywidualny.

Mówiąc, iż dany jest s t a n t e c h n i k i p r o d u k c y j n e j, rozumiemy przez to, że znane są w s p ó ł c z y n n i k i f a b r y k a c j i, t. zn. ilości poszczególnych usług potrzebne do wytworzenia jednostki każdego poszczególnego dobra. Spośród tych współczynników fabrykacji niektóre są stałe, inne mogą się zmieniać w tym sensie, że jednostka pewnego dobra daje się wytworzyć różnymi sposobami, przez zwiększanie ilości jednych współczynników, a zmniejszanie ilości innych, stosownie do pewnych zależności, które między nimi zachodzą. Zmienność — w tym sensie — niektórych współczynników fabrykacji jest przyczyną ważnych zjawisk ekonomicznych, o których będzie mowa.

3.

Popyt. Jest faktem dającym się codziennie zaobserwować, że gdy cena jakiegoś towaru wzrasta, lub spada, równocześnie zmniejsza się, lub zwiększa jego konsumcja, że zatem zmiany ilości skonsumowanych i cen mają k i e r u n e k p r z e c i w n y. Gdybyśmy mogli zebrać na podstawie statystyk zmiany konsumcji jakiegoś towaru na pewnym rynku w zależności od zmian jego ceny przy niezmienionych wszystkich pozostałych warunkach i gdybyśmy przedstawili te dane graficznie, otrzymalibyśmy wykres w rodzaju przedstawionego na rys. 1, gdzie odcięta OM każdego punktu krzywej przedstawia popyt, odpowiadający cenie, wyobrażonej przez rzędną MP. Taka k r z y w a p o p y t u, inna dla każdego dobra ma tę ogólną właściwość, że opada, t. zn. wzrastającym odciętym odpowiadają malejące rzędne.

Stosownie do rodzaju dobra, zależnie od tego, czy służy ono do zaspokojenia potrzeby, dającej się łatwiej lub też trudniej ograniczyć, otrzymamy krzywą mniej lub więcej nachyloną (por. rys. 1 i 2). W tym drugim wypadku już nieznaczne zmniejszenie rozporządzalnej ilości spowoduje silną zwyżkę ceny (np. zboże, szczególnie wtedy,

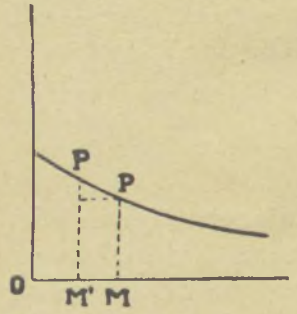

Rys. 1

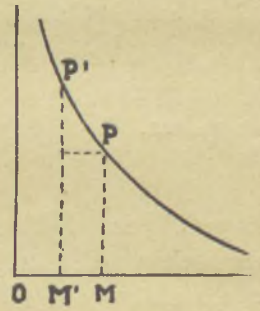

Rys. 2

gdy nie było jeszcze dzisiejszej łatwości przewozu, umożliwiającej wyrównywanie niedoborów jednego rynku nadwyżkami innych). Ten stan rzeczy zasadniczo nie zachodzi w wypadku pierwszym. Dlatego też ta druga grupa dóbr, których ceny podlegają silnym wahaniom, stanowi ulubione pole dla spekulacji.

4.

Zarówno ten fakt, że ilość żądana i cena zmieniają się w sensie przeciwnym, jak i to, że nie-

które krzywe popytu są bardziej nachylone niż inne, da się wyjaśnić przez krótkie rozważenie gospodarki indywidualnej.

Popyt całkowity na jakieś dobro jest sumą popytów indywidualnych: przy pewnej cenie dobra niektóre jednostki nie występują z popytem, uważając daną cenę za zbyt wysoką w stosunku do swego dochodu, który wolą obrócić na zaspokojenie innych bardziej naglących potrzeb. Gdy cena spadnie, wystąpią z popytem na odnośne dobro niektórzy z tych, co uważali je za niedostępne, a ci, którzy go już przedtem używali, zwiększą swe zapotrzebowanie. Jeżeli natomiast cena wzrośnie, wtedy konsumenci krańcowi zastanowią swój popyt w zupełności, a inni swój ograniczą. Jeżeli chodzi o produkt, odpowiadający potrzebie, którą trudno jest ograniczyć, wtedy nawet nieznaczny brak wywoła wśród konsumentów (którzy muszą się obawiać, że nie zostaną zaspokojeni) konkurencję, która znacznie podbije cenę.

5.

Ponieważ użyteczność następujących po sobie jednostek pewnego dobra maleje, począwszy od pewnego punktu (prostokąty na rys. 3 przedstawiają użyteczności następujących po sobie cząstek jednostkowych), wobec tego każdy osobnik, rozdzielając swój dochód na zaspokojenie różnych potrzeb, postąpi w ten sposób, by ostatnia jednostka dochodu (ostatnia jednostka

pieniężna) zużyta na zaspokojenie każdej poszczególnej potrzeby, odpowiadała we wszystkich wypadkach tej samej użyteczności. W przeciwnym razie korzystniej byłoby dla danego osobnika wycofać jednostkę dochodu z tego rodzaju spożycia, gdzie użyteczność jest mniejsza i obrócić ją na dalsze zaspokojenie innej potrzeby, gdzie użyteczność jest większa. Rozdział dochodu odpowiada

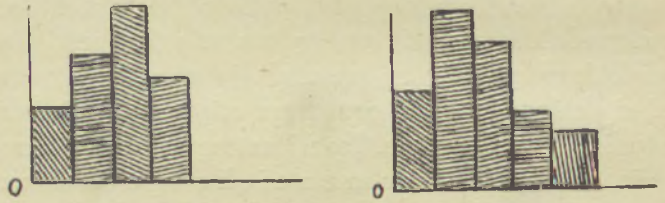

Rys. 3

wtedy maximum użyteczności dla danego osobnika, jeżeli na granicy każdego rodzaju spożycia jednostka dochodu daje tę samą użyteczność.

Stąd wynika ważna zasada użyteczności krańcowej (teorema delle utilità marginali):

Dla każdej jednostki (indywiduum) są użyteczności krańcowe różnych dóbr skonsumowanych proporcjonalne do odpowiednich cen.

6.

Podaż. Wiemy z obserwacji, że na rynku egzystują równocześnie przedsiębiorcy, wytwa-

rzający ten sam produkt po różnych kosztach. Uszeregujmy ich w porządku wzrastających kosztów, wtedy otrzymamy rys. 4, na którym odcinki OA, AB, BC wyobrażają ilości wytworzone przez przedsiębiorców 3, 2, 1, a wysokości niezakreskowanych prostokątów odpowiadają jednostkowym kosztom produkcji. Ponieważ produkcja przedsiębiorców 2 i 3 nie jest wystar-

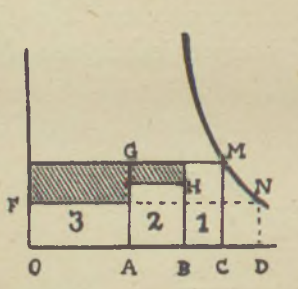

Rys. 4

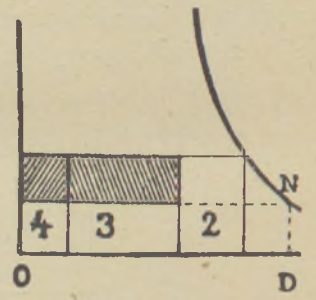

Rys. 5

czająca dla zaopatrzenia rynku, istnieje obok nich przedsiębiorca 1, wytwarzający po wyższych kosztach. Przedsiębiorcy 2 i 3 osiągają zyski, wyobrażone przez zakreskowane prostokąty GH i FG. MC jest ceną równowagi.

Niechaj pojawi się teraz na rynku inny przedsiębiorca 4, który by produkował po tych samych kosztach, jak przedsiębiorca 3; będzie on mógł wyrugować z rynku przedsiębiorstwo 1. Wyniknie stąd sytuacja, przedstawiona na rys. 5, w której przedsiębiorstwo 2 zostało przesunięte w położenie krańcowe. Jakie skutki pociąga to za sobą?

Biblioteka Ministerstwa Finansów Nr 690

Cena spadła, ilość wytworzona i spożyta zwiększyła się, zysk przedsiębiorcy 2 znikł w zupełności, zysk przedsiębiorcy 3 zmalał. Jeżeli zjawi się jeszcze dalszy przedsiębiorca 5, który produkuje po tych samych kosztach, co 3 i 4 i wyprze przedsiębiorcę 2 z rynku, wtedy cena spadnie w dalszym ciągu, ilość spożyta zwiększy się jeszcze bardziej, zysk przedsiębiorców 3, 4 i 5 okaże dążność do zupełnego zaniku, a cena do zrównania się z kosztami produkcji. Całość zmierza do równowagi, określonej przez ilość spożytą OD i odpowiednią cenę ND.

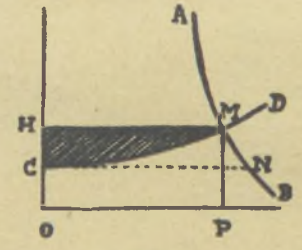

Rys. 6

Powyższa analiza wyjaśnia pozorną sprzeczność między r e a l n y m istnieniem zysku przedsiębiorcy (który należy uważać za zjawisko p r z e j ś c i o w e), a tendencją wolnej konkurencji do zrównania ceny z kosztami produkcji (w których mieści się wynagrodzenie za kierownictwo przedsiębiorstwa) i sprowadzenia w ten sposób zysku przedsiębiorcy do zera.

Jeżeli chodzi o wielki rynek i dużą ilość konkurujących ze sobą przedsiębiorców, wtedy można zastąpić wykres schodkowy wedł. rys. 4 i 5 krzywą ciągłą CD (rys. 6). Będziemy tę krzywą CD nazywali zawsze krzywą podaży całkowitej (offerta complessiva), podobnie jak nazywamy AB krzywą popytu całkowitego (domanda complessiva).

Jest jasnym, że po pierwsze powierzchnia MHC przedstawia sumę zysków przedsiębiorców i po drugie, że konkurencja przedsiębiorców zdąża do tego, iż punkt M zejdzie się z punktem N, krzywa CD z prostą CN, a powierzchnia MHC zredukuje się do zera.

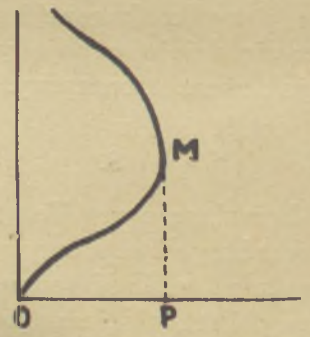

Rys. 7

7.

By zrozumieć teorię podaży, należy ją sobie przedstawić w sposób wyżej wskazany, t. zn. uporządkować przedsiębiorców w kolejności ich kosztów własnych.

Jest błędem np. powiedzieć, jeżeli chodzi o produkcję i przedsiębiorców, że krzywa podaży (rys. 7) zaczyna się przy cenie zero, osiąga maxi-

mum podaży przy pewnej cenie MP, a potem przy wyższych cenach podaż maleje. Jest to pomieszanie dwu zupełnie różnych rzeczy. Przebieg tej krzywej wyobraża to, co zachodzi w ekonomii i n d y w i d u a l n e j w wypadku podaży usług, lub wymiany dwu dóbr między sobą. Rozumie się samo przez się, że np. przy cenie pracy zero jednostka wcale pracy nie zaofiaruje, jak z drugiej strony przy cenie bardzo wysokiej zaofiarowałaby jej tylko małą ilość. Wyżej omawiana krzywa nie przedstawia ani tego co zachodzi na rynku towarowym przy konkurencji przedsiębiorców, ani tego, co się dzieje w pojedynczym przedsiębiorstwie, jak zaraz zobaczymy.

8.

Różne kombinacje współczynników fabrykacji. Spośród różnych współczynników fabrykacji niektóre są stałe (np. ilość pewnego minerału, potrzebna do wytworzenia jednego kilograma metalu), inne są w pewnych granicach zmienne, lecz odwrotnie proporcjonalne do wytworzonych ilości (koszta ogólne, stałe), inne wreszcie mają tę właściwość, że użycie większej ilości jednych może skompensować zastosowanie mniejszej ilości drugich (np. maszyny i robotnicy).

Przystąpimy teraz do analizy kosztów produkcji i ustroju przedsiębiorstwa wytwórczego. Zrozumiemy, dlaczego niektóre przedsiębiorstwa nie mogą się nieograniczenie rozszerzać i dlaczego

w końcu istnieją dla ilości wytworzonej granice, poza którymi przedsiębiorstwo produkowałoby ze stratą.

Oczywiście przyjmujemy, że ceny usług i współczynniki fabrykacji są dane (ustalone).

Zróbmy wykres, który by dla każdej ilości wyprodukowanej dał nam ogólny koszt produkcji (sumę kosztów), a nie koszt jednostkowy (rys. 8).

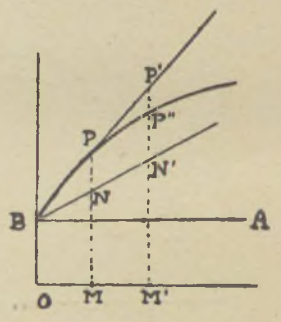

Rys. 8

Niektóre spośród współczynników fabrykacji są odwrotnie proporcjonalne do ilości wytworzonych. Niechaj prosta BA, równoległa do osi odciętych (wzdłuż której mierzymy ilości), przedstawia koszty odnośnych usług. Inne współczynniki są stałe: niech nachylona prosta NN' wyobraża ich koszty. Inne wreszcie współczynniki mają tę właściwość, że użycie większej ilości jednych może zastąpić zastosowanie mniejszej ilości drugich.

Dla tych ostatnich będzie istniała dla każdej ilości wyprodukowanej pewna określona kombi-

nacja takich współczynników współzależnych, której koszt będzie mniejszy od kosztu każdej innej.

Niechaj NP będzie kosztem tej kombinacji dla ilości wytworzonej OM. Dla ilości OM', dwa razy większej od OM, najkorzystniejsza kombinacja z pewnością nie będzie mogła kosztować więcej niż N'P', czyli dwa razy tyle co NP. Przyj-

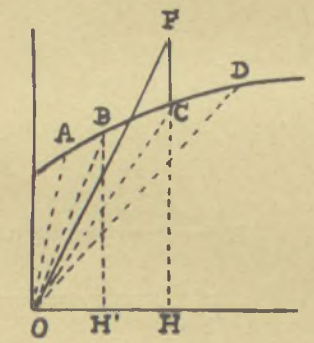

Rys. 9

mijmy jednak nieco mniej, mianowicie N'P''. Wobec tego koszt całkowity każdej ilości wytworzonej będzie w pewnych granicach przedstawiony przez krzywą w rodzaju ABCD na rys. 9, z której jest widoczne, że ze wzrostem ilości wytworzonej maleją koszty przypadające na jednostkę produkcji. Te koszty jednostkowe określone są nachyleniem prostych OA, OB, OC, OD...[1]. Przyczyną tego zjawiska jest nie tylko po-

[1] Nachylenie prostej w pierwszej ćwiartce układu współrzędnych mierzy się zwykle tangensem kąta, zawar-

wszechnie znany fakt, że koszta ogólne (niezależne od stanu zatrudnienia przedsiębiorstwa) mogą być rozłożone na większą ilość produktu, lecz poza tym możliwość bardziej ekonomicznego skombinowania zmiennych współczynników fabrykacji.

Jeżeli cena wytworu wyraża się nachyleniem prostej OF, a przedsiębiorstwo fabrykuje ilość OH,[1] wtedy zysk jego wynosi oczywiście FC; natomiast przedsiębiorstwo, które ze względu na swe środki bardziej ograniczone mogłoby wytwarzać tylko ilość OH', przy cenie rynkowej OF poniosłoby stratę.[2]

9.

Z przebiegu krzywej kosztów całkowitych można by wysnuć wniosek, że przedsiębiorstwo mogłoby się nieograniczenie rozszerzać i przez to bez ograniczenia obniżać swoje koszty produkcji. Gdyby koszt jednostkowy zmniejszał się nieogra-

tego między tą prostą a osią odciętych. Nachylenie prostej OB wyrazi się więc przez tg BOH', czyli przez stosunek BH' : H'O. Ponieważ BH' przedstawia koszt całkowity produkcji w ilości OH', zatem tg BOH' odpowiada w istocie przypadającym na jednostkę kosztom produkcji przy ilości wytworzonej OH'.

[1] Przy tym koszty własne odpowiadałyby nachyleniu prostej OC.

[2] Koszty własne, wyrażone przez nachylenie prostej OB, byłyby w tym wypadku większe niż cena, przedstawiona przez nachylenie prostej OF.

niczenie w miarę wzrostu ilości produkowanej, byłoby najkorzystniejszym skoncentrować produkcję każdego towaru w jednym jedynym przedsiębiorstwie. Tak sądzą niektórzy autorzy, przewidując, że ciągła eliminacja małych przedsiębiorstw przez wielkie musi doprowadzić do produkcji monopolicznej.

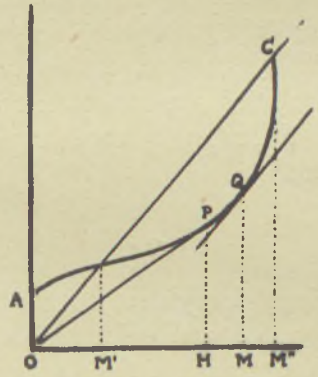

Rys. 10

Na ogół rzecz się ma jednak inaczej. Doświadczenie uczy, że, począwszy od pewnego punktu, gdy przedsiębiorstwo rozszerza się w dalszym ciągu, jednostkowe koszty produkcji nie zmniejszają się więcej, lecz przeciwnie zaczynają wzrastać, jak na rys. 10, czy to z powodu trudności, związanych z prowadzeniem przedsiębiorstw, których rozmiary przekroczyły pewne granice, czy też ze względu na niemożność dysponowania taką ilością niektórych czynników produkcji, jaka byłaby potrzebną dla najkorzystniejszej w danym wypadku kombinacji.

10.

Rozważmy ten ostatni punkt bliżej. Przypuśćmy, że przedsiębiorstwo osiągnęło tę objętość produkcji, dla której można jeszcze uzyskać potrzebną ilość poszczególnych czynników produkcji. Jeżeli zechce się zwiększyć produkcję w dalszym ciągu, nie będzie już przy tym można zastosować najkorzystniejszej kombinacji wobec tego, że potrzebna byłaby większa ilość któregoś z czynników produkcji, np. T, której nie można by albo wcale, albo tylko po znacznie wyższej cenie otrzymać. Wskutek tego koniecznym będzie przy wyborze między różnymi możliwymi kombinacjami ograniczyć się do tych, które dadzą się utworzyć przy użyciu będącej do dyspozycji ilości czynnika T. Innymi słowy, przy dalszym rozszerzaniu produkcji trzeba będzie nieosiągalną nadwyżkę czynnika T zastąpić przez użycie innych czynników. Przez to szybko wzrastają koszty jednostkowe, k a ż d y czynnik produkcji ma bowiem tę właściwość, że jeżeli ilość jego pozostaje niezmieniona, wtedy produktywność następujących po sobie kolejno ilości cząstkowych innych czynników w danej kombinacji, począwszy od pewnego punktu, musi zacząć się zmiejszać. Gdyby to nie było słusznym, doszłoby się do oczywistego — jak uczy doświadczenie — absurdu, że przy po-

mocy określonej ilości jednego z czynników produkcji można by dowolnie aż do nieskończoności zwiększać ilość produktu, jedynie przez nieograniczone dodawanie innych czynników.

11.

Ta zasada — że przy pomocy określonej ilości jednego czynnika produkcji nie można przez dodawanie innych czynników nieograniczenie zwiększać ilości wyprodukowanej — jest słuszną nie tylko gdy w danej kombinacji czynnikiem ograniczonym co do ilości jest ziemia lub inne czynniki naturalne (np. siły przyrody zastosowane do napędu maszyn), lecz zawsze, w odniesieniu do jakiegokolwiek czynnika produkcji.

Jest to więc prawo mające zastosowanie nie tylko do produkcji rolniczej, lecz także do przemysłowej. Jeżeli występuje ono wyraźniej w produkcji rolniczej, tłumaczy się to tym, że ziemia jest w wyższym stopniu ograniczona ilościowo, niż jakikolwiek inny czynnik produkcji, jednakże charakterystyczne zjawisko r e n t y występuje nie tylko w odniesieniu do ziemi, lecz do w s z y s t k i c h t y c h d ó b r k a p i t a ł o w y c h, k t ó r y c h n i e m o ż n a d o w o l n i e p o m n a ż a ć, jak to później zobaczymy.

Te rozważania przedstawiają niektórzy autorowie w formie zawiłej z a s a d y r o s n ą c e g o i m a l e j ą c e g o p r z y c h o d u.

12.

Zbytecznym jest zaznaczać, jak grubym błędem byłoby pomieszanie krzywej przedstawionej na rys. 10 z krzywą podaży, której powstanie i definicję omówiliśmy w ust. 6. Krzywa na rys. 6 przedstawia całkowitą podaż pewnego towaru na rynku. Poza tym przedstawia ona również sumę zysków przedsiębiorców. Natomiast krzywa na rys. 10 jest graficznym wyobrażeniem tego co się dzieje w k a ż d y m p o s z c z e g ó l n y m p r z e d s i ę b i o r s t w i e.

Krzywa przedstawiona na rys. 6 z a w s z e się wznosi, natomiast krzywa na rys. 10, — gdybyśmy ją zredukowali do diagramu, w którym rzędne odpowiadałyby j e d n o s t k o w y m kosztom produkcji, — opadałaby aż do pewnego punktu, a potem zaczęłaby się wznosić.

Jednak należy zawsze brać za punkt wyjścia wznoszącą się krzywą według rys. 6, jeżeli chce się badać zagadnienie podaży całkowitej i losy konkurujących ze sobą przedsiębiorców, a nie mieszać tych dwu rzeczy ze sobą.[1]

[1] Niektórzy autorowie stosują dla przedstawienia popytu całkowitego również krzywe o p a d a j ą c e. Wynikają stąd liczne nieporozumienia przez pomieszanie tego, co się dzieje n a r y n k u z tym, co zachodzi w każdym p o s z c z e g ó l n y m p r z e d s i ę b i o r s t w i e, lub — inaczej mówiąc — pomieszanie zjawisk s t a t y c z n y c h z d y n a m i c z n y m i. Będziemy mieć sposobność bliższego omówienia tej kwestii w części V, gdy zajmiemy się sprawą monopolów i syndykatów.

13.

Powróćmy do krzywej na rys. 10. Widzimy z niej, że:

1° w każdym przedsiębiorstwie jest pewna ilość produktu OM, której (przy danej cenie rynkowej) odpowiada maksymalny zysk przedsiębiorcy i że istnieją dwie ilości OM' i OM", poniżej i powyżej których przedsiębiorstwo ponosiłoby straty;

2° punkt Q, któremu odpowiada maksymalny zysk, leży po prawej stronie punktu P, który oznacza granicę między zakresem kosztów jednostkowych malejących i rosnących.[1]

3° konkurencja między przedsiębiorcami powoduje obniżkę ceny OC (zmniejszenie kąta COM"), sprowadza zysk do zera i dąży do sprowadzenia punktu Q do punktu P, zmusza zatem przedsiębiorców do pozostania w granicach kosztów jednostkowych malejących, jeżeli by je — w celu osiągnięcia maksymalnego zysku — przekroczyli;

4° konkurencja ma również znaczny wpływ na ustalenie wielkości przedsiębiorstw, a mianowicie ilość wytworzona ma tendencję do takiego rozdziału między przedsiębiorstwa produkujące po najniższych kosztach, by każde z nich wytworzyło ilość OH, odpowiadającą granicy kosztów malejących.

[1] Znajduje się po p r a w e j stronie, gdyż P jest punktem styczności stycznej, poprowadzonej z punktu O do krzywej; zatem w punkcie P styczna ma nachylenie POH. Punkt maksymalnego zysku Q ma styczną równoległą do OC. Ponieważ prosta OC jest bardziej nachylona niż OP, a krzywa PC przebiega w ten sposób, że tylko od P w stronę C styczne są coraz bardziej nachylone, wynika stąd, że punkt maksymalnego zysku musi leżeć po p r a w e j stronie punktu P.

Nie należy zapominać, że krzywa APC odpowiada pewnemu układowi cen czynników produkcji. Gdy ceny te się zmieniają, zmienia się również krzywa.

Przy danych cenach rynkowych korzysta przedsiębiorca, celem osiągnięcia zysku, z każdej możliwości, by zorganizować produkcję po kosztach jak najniższych. W pogoni za zyskiem może on uznać za stosowne, rozszerzyć produkcję swego przedsiębiorstwa również poza granicę kosztów malejących; jednakże konkurencja, powodując obniżkę ceny rynkowej i zmniejszenie zysku, zmusza każde przedsiębiorstwo do pozostania w granicach kosztów malejących, czyli, innymi słowy, stosowania tych kombinacji czynników produkcji, które są z punktu widzenia gospodarki społecznej najkorzystniejsze. W ten sposób dla tej części produkcji, która byłaby wytworzona po kosztach rosnących, będzie istniała możliwość powstania nowego przedsiębiorstwa, które nie przekroczy granicy kosztów malejących.[1]

[1] W niektórych wypadkach właśnie kwestia najekonomiczniejszych rozmiarów przedsiębiorstwa prowadzi drogą konkurencji do jedynego przedsiębiorstwa, co nie zawsze musi oznaczać m o n o p o l, jak o tym będzie mowa w części V o monopolach i syndykatach.

14.

Produktywność różnych czynników produkcji. Różne współczynniki fabrykacji są między sobą powiązane zależnościami, częstokroć bardzo skomplikowanymi. Skutkiem tego, nawet jeżeli chodzi o czynniki, które w pewnych granicach można zastępować jedne przez drugie, kalkulacja całkowitych kosztów produkcji nie byłaby dokładną, gdybyśmy np. zastąpili trzy jednostki czynnika S dwiema jednostkami czynnika T, a potem po prostu odjęli koszt trzech jednostek S i doliczyli koszt dwu jednostek T. Byłoby to nieścisłym z tego powodu, że niektóre czynniki produkcji zmieniają się nie w stosunku do ilości produktu, lecz w stosunku do ilości innych czynników. Np. przypuśćmy, że w pewnej drukarni ma się zastąpić czterech składaczy ręcznych przez jedną nową maszynę linotypową. Kalkulacja przedsiębiorcy byłaby w tym wypadku nieścisłą, gdyby po prostu odjął od sumy kosztów całkowitych płace owych czterech składaczy i dodał z drugiej strony odsetki za linotyp oraz płacę obsługującego go drukarza; albowiem zwolnienie czterech składaczy ręcznych spowodowałoby redukcję również innych czynników (np. skrzynek zecerskich), podczas gdy uruchomienie nowej maszyny linotypowej pociągnęłoby za sobą wzrost innych kosztów (napęd itd.).

Dlatego tylko w przybliżeniu, — pożytecznym jednak dlatego, że umożliwia nam wyciągnięcie ważnych wniosków, dotyczących zastępowania pewnych czynników produkcji innymi, — możemy powiedzieć, że zastąpienie czterech robotników przez maszynę przy tej samej ilości wytworzonej powoduje zmniejszenie całkowitych kosztów o sumę płac czterech składaczy, oraz ich zwiększenie o odsetki od ceny zakupu maszyny i o płacę obsługującego ją robotnika.

15.

Przyjąwszy to uproszczenie i ograniczając nasze rozważania jedynie do tych czynników produkcji, które w pewnych granicach dają się wzajemnie zastępować jedne przez drugie, dojdziemy do pewnych wniosków, które oznaczymy nazwą zasady produktywności krańcowych:

1. W ustroju wolno-konkurencyjnym są produktywności krańcowe dających się wzajemnie zastępować usług produkcyjnych, na granicy produkcji każdego poszczególnego przedsiębiorstwa, proporcjonalne do swoich kosztów. Przy tym przez produktywność krańcową pewnej usługi produkcyjnej rozumiemy zwiększenie produkcji, wywołane ostatnią użytą jednostką tejże usługi, podczas gdy ilość wszystkich pozostałych usług produkcyjnych została niezmieniona. W istocie przedsiębiorcy nie opłaciłoby się używać dalszych jednostek pewnego czynnika produkcji, gdyby wzrost ilości wy-

tworzonej nie pokrył kosztu tego czynnika; a jak długo każda jednostka pewnego czynnika, użyta dodatkowo przy niezmienionej ilości czynników pozostałych, daje wzrost produkcji większy niż cena owego czynnika, leży w interesie przedsiębiorcy, dążącego do osiągnięcia maksimum zysku, tak dalece zwiększać zastosowanie odnośnego czynnika, aż się obie wyżej wspomniane wielkości wyrównają.

2. W ustroju wolno-konkurencyjnym każdy czynnik produkcji ma dążność do takiego rozdzielenia się między poszczególne przedsiębiorstwa wytwórcze, że na granicy produkcji każdego przedsiębiorstwa ostatnia jednostka usługi produkcyjnej da zawsze produkt o tej samej wartości pieniężnej.

Tak więc wolna konkurencja samoczynnie przeprowadza rozdział danej usługi produkcyjnej między rozmaite przedsiębiorstwa wytwórcze w ten sposób, że wszędzie zostanie przy jej użyciu osiągnięty ten sam produkt; innymi słowy odprowadza ona usługi produkcyjne z owych gałęzi produkcji i przedsiębiorstw, gdzie ich produktywność byłaby mniejsza, by je przenieść tam, gdzie produktywność może być większa, tak iż ostatecznie osiąga się samoczynnie taki rozdział pomiędzy różne gałęzie produkcji i poszczególne przedsiębiorstwa każdej gałęzi, że rezultat końcowy dochodzi do osiągalnego społecznie maksimum.

16.

Renta konsumentów. Korzyści, wynikające z wolnej konkurencji dają się najłatwiej uzmysłowić przy pomocy przedstawienia ilościowego.[1]

Powróćmy w tym celu do krzywej popytu (rys. 11). Niechaj NQ będzie ceną równowagi,

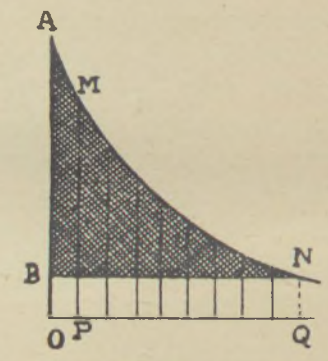

Rys. 11

OQ ilością skonsumowaną. Przy cenie MP spożycie ograniczyłoby się do ilości OP, to znaczy odnośne dobro byłoby jeszcze przedmiotem popytu jedynie ze strony konsumentów, mających takie do-

[1] Jest to przedstawienie tylko przybliżone, ze względów, których na tym miejscu nie będziemy roztrząsać, jednakże w granicach zwyczajnych wahań cen dostatecznie ścisłe, by pokazać to, o co nam w pierwszym rzędzie chodzi: mianowicie zmiany t. zw. renty konsumentów w zależności od zmian ceny. Ściśle biorąc, należałoby wziąć również inne elementy pod uwagę, w tym wypadku jest jednak praktyczniej poświęcić nieco ścisłości dla tym większej jasności i prostoty.

chody i takie potrzeby, że uważaliby jednostkę owego dobra oraz ilość pieniędzy odpowiadającą MP za równowartościowe. Jeżeli natomiast ceną równowagi jest NQ, uzyskają oni za sumę pieniężną NQ taką korzyść, za którą byliby skłonni zapłacić nawet sumę MP. Osiągają zatem pewien zysk użyteczności, który można przedstawić przez powierzchnię zakreskowaną na rys. 11. Jedynie konsumenci krańcowi nie osiągają żadnego zysku. Zysk, osiągnięty w wyżej wyłuszczonym sensie przez ogół konsumentów, a wyobrażony w przybliżeniu przez zakreskowaną powierzchnię ABN, będziemy nazywali r e n t ą k o n s u m e n t ó w. Konkurencja, która zdąża do jak najdalej idącego obniżenia punktu N, dąży zarazem do zwiększenia renty konsumentów.

17.

Jeżeli równocześnie weźmiemy pod uwagę krzywą podaży całkowitej, dojdziemy do następujących wniosków (rys. 12).

OP jest ilością wytworzoną i skonsumowaną, MP jest ceną równowagi. Powierzchnia AHM jest rentą konsumentów, powierzchnia HMC przedstawia zysk przedsiębiorców. Konkurencja, dążąc do tego, by punkt M zetknął się z punktem N, co sprowadziłoby zysk przedsiębiorców do zera, zdąża tym samym do powiększenia renty konsumentów o powierzchnię HMNC, większą od powierzchni HMC. Zatem wskutek wolnej konkurencji wzrasta zysk konsumentów, maleje zysk przedsiębiorców, lecz w sumie osiąga gospodarująca grupa społeczna czysty zysk r e a l n y, gdyż zysk konsumentów jest większy od straty przedsiębiorców.

Na odwrót przejście z położenia CN do innego położenia CM daje jednym (przedsiębiorcom) zysk m n i e j s z y od tego co tracą inni (konsumenci); czystą stratą całej gospodarującej grupy społecznej jest powierzchnia CMN, która w pewnym sensie przedstawia rzeczywistą utratę części bogactwa społecznego (distruzione di ricchezza). Jeżeli się więc chce przysporzyć korzyść przedsiębiorcom, jest o wiele lepiej zabrać konsumentom w p r o s t pewną część powierzchni HMNC (np. w formie podatku) i rozdzielić ją bezpośrednio między tych pierwszych, niż zmieniać warunki produkcji z CN na CM, powodując przez to utratę korzyści CMN. [1]

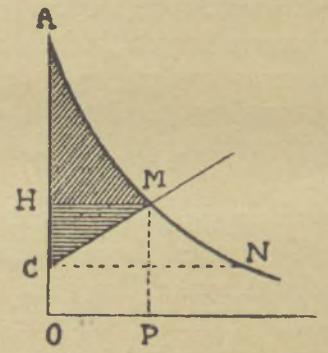

Rys. 12

[1] Wyrażenie eliptyczne „utrata bogactwa" należy rozumieć, jak go używamy tutaj i jeszcze w dalszym ciągu często będziemy używać, nie w znaczeniu pewnej ilości dóbr, która po wyprodukowaniu zostaje zniszczona, lecz w sensie

To, że przy przejściu z położenia CM do CN jedna strona zyska więcej, niż druga straci, łatwo zrozumieć, rozważywszy, że przejście z CM do CN oznacza wyeliminowanie przedsiębiorstw mniej zdatnych do wytwarzania po kosztach niższych i zmuszenie przedsiębiorstw pozostałych, by nie przekraczały granicy malejących kosztów jednostkowych. To przejście z CM do CN przedstawia w zasadzie pozostanie przy życiu jedynie tych organizmów ekonomicznych, które potrafią najlepiej skombinować współczynniki fabrykacji, by otrzymać maksymalny rezultat, t. zn. możliwie największą ilość produktu i najdalej idące zaspokojenie potrzeb.

Tak też rozumie się, że przejście z CN do CM oznacza utratę bogactwa, skoro jedna strona więcej straci, niż druga zyska. Przejście to umożliwia egzystencję przedsiębiorstwom mniej zdatnym do produkowania po kosztach niższych, przy tym daje innym przedsiębiorstwom możność przekroczenia granicy kosztów malejących.[1]

18.

By dać jeszcze jeden przykład płodności tej metody ilościowej, zbadamy powody, dla których

pewnej nadwyżki produkcji, którą można by osiągnąć bez zwiększenia wysiłku i kosztów, a nie osiąga się z powodu mniej odpowiedniego, mniej ekonomicznego użycia stojących do dyspozycji czynników produkcji.

[1] Graficzne przedstawienie powyższych wyników nie jest całkiem ścisłe, lecz jest w niniejszym elementarnym opisie wystarczające.

monopol powoduje zmniejszenie renty konsumentów i utratę części bogactwa społecznego w sensie wyżej przytoczonym (rys. 13).

Weźmy pod uwagę pewien produkt, którego koszt produkcji wynosiłby OH, cena przy wolnej konkurencji NP = OH, a odnośna ilość skonsumowana OP.

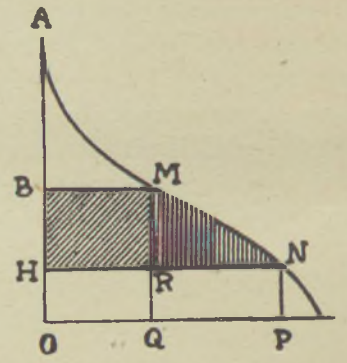

Rys. 13

Przypuśćmy teraz, że produkt ten został zmonopolizowany. Jeżeli monopolista ograniczy ilość wyprodukowaną do OQ, osiągnie zysk, wyrażony przez zakreskowaną powierzchnię BMRH i będzie się starał, by zysk ten doszedł do maksimum, sprowadzając produkcję, a zatem również konsumcję i cenę do pewnego punktu M, który nazwiemy punktem monopolicznym lub punktem Cournota— ku czci znakomitego uczonego, który pierwszy z wielkich ekonomistów zastosował matematykę do ekonomii. Monopolista może sobie więc zapew-

nić zysk, określony ukośnie zakreskowaną powierzchnią, konsumenci jednak poniosą przy tym znacznie większą stratę w wysokości całej renty, przedstawionej przez powierzchnię BMNH. Nastąpi więc istotna utrata bogactwa, określona co do wielkości powierzchnią MRN. Z punktu widzenia gospodarki społecznej byłoby korzystniej, t. zn. strata poniesiona przez ogół konsumentów byłaby mniejsza, gdyby im bezpośrednio zabrano sumę BMRH i dano ją monopoliście. Uniknęłoby się utraty korzyści przedstawionej przez powierzchnię MRN.

Takie jest uzasadnienie zwykle ogólnikowo powtarzanego twierdzenia, że monopole są szkodliwe.

19.

Przyrost oszczędności i jego zużytkowanie. W ust. 1, mówiąc o indywidualnych planach gospodarczych w związku z równowagą ekonomiczną, zaznaczyliśmy, że każda jednostka przeznacza pewną część dochodu na pomnożenie swych oszczędności. Wynika stąd dla całego gospodarstwa społecznego pewna ogólna suma oszczędności, którą możemy wyrazić przez to dobro, które przyjęliśmy za jednostkę pieniężną.

Cóż dzieje się z tymi oszczędnościami? Ograniczając się na razie do samej istoty zjawiska, możemy powiedzieć, że oszczędności te zostają użyte częściowo na kredyty konsumcyjne (publiczne lub prywatne), częściowo znajdują zastosowanie w produkcji. Ta druga część zostaje użyta w produkcji bezpośrednio w formie zaoszczędzonego kapitału pieniężnego („risparmio capitale"), jako jednego z czynników produkcji, lub też w formie nowych dóbr kapitałowych, które naprzód zostaną wyprodukowane, a potem nabyte przez wytwórców dóbr konsumcyjnych.

Należy również zwrócić uwagę i na to, że także w gospodarstwie statycznym, które nie pomnaża swoich kapitałów, konieczną jest pewna oszczędność i ciągłe wytwarzanie nowych dóbr kapitałowych, celem zastąpienia nimi tych środków produkcji, które niszczeją i stają się niezdatnymi do użytku czy to przez stopniowe zużycie (amortyzacja), czy też wskutek nieprzewidzianych wypadków (asekuracja).

20.

Procent jest ceną za używanie oszczędzonego kapitału. By móc porównać między sobą ceny usług różnych kapitałów pieniężnych i rzeczowych, czyli innymi słowy ich przychody, należy odnieść je do tych samych warunków, zważywszy, że trwałość ich jest różna, jak również związane z nimi ryzyko. Czystym przychodem z kapitału nazwiemy przychód surowy po potrąceniu amortyzacji i ubezpieczenia, natomiast stosunek czystego przychodu do ceny odnośnego dobra kapitałowego będziemy nazywać stopą dochodową (tasso netto).

Nie należy mieszać stopy procentowej od kapitału pieniężnego ze stopą dochodową różnych dóbr kapitałowych: są to różne wielkości, które mają tendencję do zrównania się, jeżeli chodzi o dobra kapitałowe, dające się reprodukować i gdy panuje wolna konkurencja w produkcji dóbr kapitałowych. W przeciwnym wypadku, np. gdy produkcja nowych dóbr kapitałowych jest zmonopolizowana, lub gdy chodzi o dobra produkcyjne nie dające się odtwarzać, obie te wielkości mogą się znacznie różnić od siebie.

21.

Jak rozdzielają się oszczędności na kapitały pieniężne i na inwestycje w różnych rodzajach dóbr kapitałowych?

W ustroju wolno-konkurencyjnym przy wytwarzaniu nowych dóbr kapitałowych rozdział ten odbywa się w ten sposób, by stopa dochodowa wszystkich dóbr kapitałowych równała się stopie procentowej od kapitału pieniężnego. Jest to właściwie w innej formie wypowiedziana zasada, że przy wolnej konkurencji cena ma tendencję do zrównania się z kosztem produkcji. Jest jasnym, że kapitał rzeczowy o stopie dochodowej niższej niż stopa procentowa zainwestowanego w nim kapitału pieniężnego stanowi stratę dla wytwarzającego go przedsiębiorcy, który oczywiście będzie zmuszony zaprzestać produkcji. Jeżeli natomiast stopa dochodowa przewyższy stopę procentową,

produkcja takiego dobra kapitałowego stanie się rentowną i przyciągnie również innych przedsiębiorców, co z kolei unicestwi możliwość zysku.

Oczywiście mamy tu na myśli dobra kapitałowe pomnażalne (dające się reprodukować). Dla dóbr niepomnażalnych istnieje powyższa równość tylko nominalnie, ponieważ, znając na podstawie ogólnych warunków równowagi cenę netto odnośnej usługi produkcyjnej, możemy obliczyć cenę dotyczącego dobra kapitałowego, kapitalizując jego czysty dochód według stopy procentowej stanu równowagi. Te dobra kapitałowe niepomnażalne nie podlegają wyżej omówionemu ogólnemu prawu i są przyczyną powstania renty. Tak samo jak w wypadku niepomnażalnych dóbr konsumcyjnych cena zostaje tu oznaczona przez popyt oraz istniejącą ilość, a nie, jak zwykle, przez popyt i podaż po koszcie produkcji.

22.

Również jeżeli chodzi o rozdział stojących do dyspozycji oszczędności pomiędzy różne możliwości inwestycyjne, sprawdza się wypowiedziana już kilkakrotnie zasada, że wolna konkurencja automatycznie uskutecznia rozdział najkorzystniejszy z punktu widzenia gospodarki społecznej.

Przypuśćmy, że chodzi o jeden tylko produkt (rozumowanie nie straci przez to na ogólności) i że członkowie gospodarującej społeczności mają zamiar zainwestować pewną sumę oszczędności

w produkcji nowych dóbr kapitałowych w ten sposób, by osiągnięta przy ich pomocy w połączeniu z innymi istniejącymi już środkami produkcji wytwórczość osiągnęła maksimum. Wynik takiego planowego rozdziału byłby taki sam, jak gdyby rozdział nastąpił samoczynnie przy pomocy wolnej konkurencji. W tym wypadku bowiem przedsiębiorcy, w nadziei zysku, zajęliby się produkcją takiego, czy innego dobra kapitałowego, skoro by tylko spostrzegli różnicę między ceną a kosztami produkcji.

23.

Jeżeli dane są ceny towarów i usług, wtedy rozdział zaoszczędzonego kapitału pieniężnego pomiędzy różne rodzaje dóbr produkcyjnych, które mają być fabrykowane, jest, zarówno jak i procent od kapitału, w zupełności określony przez warunek, że stopa dochodowa musi się zawsze równać stopie procentowej.

24.

Z tych spostrzeżeń wynikają następujące wnioski:

1. Wolna konkurencja rozdziela będące do dyspozycji oszczędności pomiędzy poszczególne możliwości inwestycyjne w taki sposób, że przez użycie ich w produkcji częściowo w formie kapitału pieniężnego (jako kapitał obrotowy przedsiębiorstw), a częściowo w formie nowo wytworzonych kapitałów rzeczowych, osiąga się maksymalny przyrost wytwórczości.

2. Rozdział ten jest — na rynku będącym w równowadze i przy wolnej konkurencji — określony przez warunek, że na granicy każdego rodzaju inwestycji zawsze ostatnia jednostka użyta musi mieć tę samą produktywność, lub innymi słowy musi dać ten sam przyrost produkcji, wyrażony w pieniądzu.

3. Ta produktywność krańcowa równa się stopie procentowej.

4. Wnioski wypowiedziane pod 2 i 3 można — przy założeniu pomnażalności dóbr kapitałowych i wolnej konkurencji przy ich wytwarzaniu — sformułować także tymi słowy, że stopa dochodowa poszczególnych dóbr kapitałowych musi się równać stopie procentowej.

Należy tu jeszcze raz podkreślić, że dobra kapitałowe niepomnażalne przy pomocy kapitału zaoszczędzonego, nie podlegają temu prawu, powodując interesujące zjawiska renty, które jeszcze omówimy. Ich cena jest jednak tak, jak każda inna, zawsze określona przez warunki równowagi i daje się obliczyć przez kapitalizację ceny netto odnośnych usług według obowiązującej stopy procentowej.

25.

Ogólne wnioski dotyczące wolnej konkurencji. Wskutek działalności przedsiębiorców, któ-

rzy kombinują współczynniki fabrykacji w ten sposób, by osiągnąć maksymalny zysk, wytwarza się stan równowagi o następujących właściwościach:

1. Cena ma tendencję do zrównania się z najniższym kosztem produkcji. Korzyści, które ciągną przedsiębiorcy ze swej działalności są przejściowe. Przypadają one w końcu w udziale gospodarującej społeczności (organismo sociale), a to przez stały wzrost renty konsumentów. W ten sposób zaspakajanie potrzeb odbywa się przy użyciu coraz to mniejszego wysiłku.

2. Poszczególne przedsiębiorstwa zmuszone są pozostać w zakresie kosztów malejących i nie przekraczać rozmiarów, do których są najlepiej dostosowane.

3. Usługi produkcyjne mają dążność do takiego samoczynnego rozdziału pomiędzy różne rodzaje produkcji, by ich produktywność, wyrażona w dowolnej jednostce pieniężnej była wszędzie taka sama. Wobec tego gospodarująca społeczność będzie rozporządzać możliwie największą ilością dóbr, lub innymi słowy będzie można osiągnąć przy pomocy istniejących kapitałów i przy danym stanie techniki najwyższy stopień zaspokojenia potrzeb poszczególnych jednostek.

4. Wolna konkurencja w ten sposób rozdziela zaoszczędzony kapitał pieniężny, że z każdego rodzaju nowych dóbr kapitałowych tyle się wytwarza, by przy danej ilości kapitału oszczędzonego

osiągnąć możliwie największą ilość dóbr konsumcyjnych.

26.

Jeżeli chodzi o produkcję, to wolna konkurencja stawia gospodarstwu społecznemu możliwie największą ilość dóbr do dyspozycji.[1] Ma ona również wpływ na rozdział dóbr, skoro określa cenę poszczególnych usług. Nie da się tu jednak udowodnić, by rozdział dóbr uskuteczniony przez wolną konkurencję musiał być absolutnie najlepszy. Lecz na podstawie tego, co wyjaśniliśmy w związku z utratą części bogactwa społecznego w wypadkach, gdy przez monopole lub inne środki interwencyjne współczynniki fabrykacji ukształtują się inaczej, niżby to wynikało z wolnej konkurencji, możemy już tutaj powiedzieć, — a zobaczymy to jeszcze wyraźniej w dalszym ciągu, — że jeżeli ze względów etycznych lub społecznych, (które ze swej strony również mogą mieć wielkie znaczenie), chce się zmienić rozdział dóbr spowodowany przez wolną konkurencję, lepiej jest raczej wprost odebrać jednym, co się chce dać drugim, niż usuwać wolną konkurencję wraz z jej wpływami w dziedzinie produkcji.

Dla bliższego oświetlenia powyższych wywo-

[1] Wyrażenie to nie jest całkiem ścisłe. Należy je przyjąć jako przybliżony sposób wyrażenia pojęcia, które dałoby się ściśle określić tylko po uprzednim rozwinięciu szeregu innych pojęć.

dów wystarczy powołać się na przytoczony już przykład monopolu. Jest jasnym, jak mieliśmy już sposobność zauważyć, że strata społeczna byłaby mniejsza, gdyby się dało monopoliście, bezpośrednio i bez jakiejkolwiek działalności z jego strony, zysk, który osiąga on z wykonywania monopolu (powierzchnia BHRM w fig. 13) i gdyby się poza tym pozostawiło produkcję wolnej konkurencji. W każdym razie uniknęłoby się utraty MRN.

27.

Wartość. Rozważania dotychczasowe pozwalają nam wyrobić sobie jasne pojęcie o zjawisku — słusznie nazwanym podstawowym problemem ekonomii —, o którym napisano całe biblioteki i prowadzono dyskusje bez końca. Praktyczniej byłoby wyraz „wartość", który nie posiada ściśle określonej treści, zastąpić dokładnym określeniem: s t o s u n e k w y m i e n n y, lub po prostu: c e n a.

Pytanie dotyczące p r z y c z y n y wartości jest pozbawione sensu. Nie ma j e d n e j przyczyny wartości. Wartość, lub lepiej cena, wynika w pewnym ustroju gospodarczym z wszystkich warunków, które określają równowagę ekonomiczną, a więc ze znanych trzech szeregów danych (p. ust. 1). Ogół w s z y s t k i c h warunków określa w s z y s t k i e stosunki wymienne.

28.

Rozwój teorii wartości jest przykładem często powtarzającego się w historii ekonomii zjawiska. Teorie, które powstawały jedna po drugiej i zwalczały się wzajemnie, były przeważnie tylko surowymi i niedokładnymi enuncjacjami, dotyczącymi p o j e d y n c z y c h warunków, określających równowagę ekonomiczną. Niemal wszystkie te enuncjacje, odpowiednio sformułowane, nie byłyby ze sobą wcale sprzeczne, jak sądziło wielu ekonomistów, którzy, nie rozporządzając środkami badania ilościowego, nie mieli możności syntetycznego ujęcia zjawisk gospodarczych. Wspomniane enuncjacje dotyczą przeważnie warunków, które muszą być r ó w n o c z e ś n i e spełnione.

Tak np. w nauce o wartości — lub lepiej o stosunkach wymiennych — rozwinięto następujące teorie, czy to w formie hipotez, czy też zwalczających się wzajemnie doktryn: teoria kosztów produkcji, teoria użyteczności krańcowych, oraz teoria podaży i popytu.

To cośmy dotychczas widzieli, pozwala nam stwierdzić, że powyższe trzy teorie nie tylko nie pozostają ze sobą wcale w sprzeczności, lecz przeciwnie, jeżeli się je należycie wyjaśni i poprawnie sformułuje, wyrażają trzy warunki, które zostają równocześnie spełnione na rynku będącym w równowadze i przy wolnej konkurencji.

Na takim rynku, jeżeli będziemy rozpatry-

wali indywidualne gospodarstwa poszczególnych jednostek, stwierdzimy, że użyteczności krańcowe są proporcjonalne do cen. Z drugiej strony, jeżeli chodzi o przedsiębiorców, znajdziemy, że cena ma tendencję do zrównania się z kosztami produkcji. Wreszcie, badając zjawiska zachodzące na rynku,

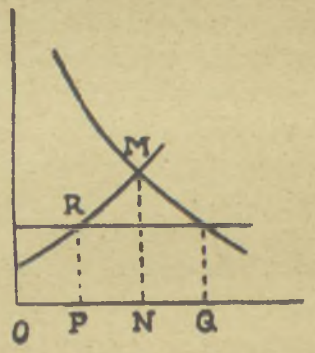

Rys. 14

zobaczymy, że nie może istnieć cena równowagi np. RP (rys. 14), przy której popyt (OQ) byłby większy niż odpowiadająca cenie RP produkcja (OP) i że ceną równowagi może być jedynie MN, przy której podaż i popyt są sobie równe.

Jeżeli od cen produktów przejdziemy do cen usług produkcyjnych, znajdziemy ogólne prawo, regulujące wszystkie te ceny: przy wolnej konkurencji mają te usługi ceny proporcjonalne do ich produktywności krańcowych.[1] Jeżeli chodzi

[1] Jest to tylko przybliżenie (p. ust. 14—15).

o dobra produkcyjne pomnażalne, cena ich usług równa się procentowi od kosztu ich wytworzenia.

Tak więc z jednej strony dobra konsumcyjne mają ceny proporcjonalne do odpowiednich użyteczności krańcowych, a przy wolnej konkurencji, o ile chodzi o dobra pomnażalne, ceny ich mają tendencję do zrównania się z kosztami produkcji, z drugiej strony mają usługi produkcyjne ceny proporcjonalne do odnośnych produktywności krańcowych, a o ile chodzi o dobra produkcyjne pomnażalne, cena ich usług ma dążność do zrównania się z odsetkami od kosztów ich wytworzenia.

29.

W s z y s t k i e te ceny — jeszcze raz to powtarzamy — zależą od w s z y s t k i c h warunków równowagi, razem wziętych, mianowicie od owych danych, o których już mówiliśmy wielokrotnie. Jednakże, by dać niejako syntezę tego stanu równowagi, możemy podkreślić specjalnie dla niego charakterystyczne warunki, poświęcając cokolwiek ze ścisłości na rzecz prostoty i jasności. Wtedy możemy powiedzieć, że prawa kształtowania się cen są następujące:

1. Prawo podaży i popytu w tym sensie, że zarówno dla dóbr konsumcyjnych, jak i dla czynników produkcji pomnażalnych ceną równowagi jest zawsze ta cena, przy której popyt równa się podaży; dla niepomnażalnych dóbr i czynników

produkcji cena równowagi wynika z popytu oraz ilości będącej do dyspozycji (AB na rys. 15).

2. Prawo równości cen i kosztów produkcji w odniesieniu do produktów i pomnażalnych czynników produkcji. Popyt na dobra konsumcyjne jest tylko wyrazem ich użyteczności, popyt na

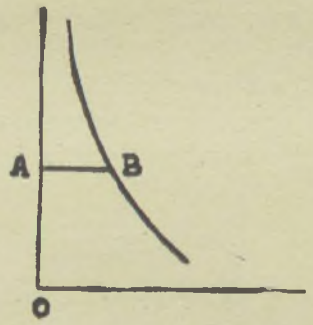

Rys. 15

czynniki produkcji jest tylko wyrazem ich produktywności.

To jest krótka synteza nauki o wartości, która może z powodzeniem zastąpić wszystkie tezy i antytezy od których roi się literatura ekonomiczna.

Ekonomiści starej szkoły, którzy często zajmują się kwestiami ilościowymi, jakie w ekonomii politycznej oczywiście nie dają się uniknąć, nie mając przy tym koniecznych wiadomości z nauki o ilościach, zapytują nieraz, czy rzeczywiście koniecznym jest używanie symboli i wykresów

dla rozwiązania i zrozumienia najważniejszych problemów ekonomicznych. Wyniki, do których doszliśmy tak szybko, pozwalają nam pominąć milczeniem nie kończące się dyskusje i same w sobie zawierają odpowiedź na podobne zarzuty.

30.

Ogólne wnioski, dotyczące części pierwszej. To, cośmy dotychczas powiedzieli, zawiera w zawiązku przeważną część ekonomii politycznej. Nasze dalsze badania będą stanowiły w zasadzie tylko rozwinięcie i uzupełnienie tego podstawowego wątku. Przy tym stale będziemy mieć na oku rzeczywistość ekonomiczną, starając się ją zrozumieć i wyjaśnić.

Powyższa synteza stanowi tylko pierwsze grubsze przybliżenie zjawisk realnych. Wychodzi ona z założenia nieograniczonej wolnej konkurencji, podczas gdy w rzeczywistości jest inaczej; rozpatruje ona przypadek równowagi na rynku, podczas gdy rzeczywistość stale do tej równowagi dąży, nigdy jej nie osiągając, gdyż zanim stan równowagi zostanie osiągnięty, zjawiają się nowe przyczyny, zmieniające dane, na których równowaga miała się ustalić. Nasze dotychczasowe przedstawienie przyjmuje za podstawę szybkie dostosowanie stanu równowagi do wszelkich zmian warunków, podczas gdy w rzeczywistości to dostosowanie często odbywa się bardzo powoli, stając się przyczyną innych zjawisk. Jednak to

pierwsze przybliżenie, chociaż jest jeszcze bardzo surowe i nie uwzględnia na razie wielu szczegółów rzeczywistości ekonomicznej, — przede wszystkim jeżeli chodzi o jej aspekty dynamiczne, grające tak wielką rolę, — było niemniej koniecznym, jako punkt wyjścia dla metody kolejnych przybliżeń. Jest to metoda najstosowniejsza dla gałęzi wiedzy opartych na obserwacji i pozwalająca uniknąć ślepego i bezpłodnego empiryzmu w klasyfikacji i naukowym wyjaśnieniu faktów.[1]

[1] W tej pierwszej części użyliśmy kilkakrotnie słowa „pieniądz", podczas gdy dla oznaczenia dobra, w którym zostają wyrażone ceny innych dóbr, ściślejszym byłoby użycie wyrażenia „środek wymiany" (numerario). Są to jednak subtelne rozróżnienia, które zrozumiemy lepiej, gdy w części IV zajmiemy się nauką o pieniądzu. Na razie lepiej jest używać określeń mowy potocznej, chociażby, z punktu widzenia naukowego, jak to się często zdarza, były nieścisłe.

CZĘŚĆ II.

CZYNNIKI PRODUKCJI.

31.

Uwagi wstępne. Po omówieniu pierwszego przybliżenia, które ze względu na swój bardzo ogólny charakter musiało być nieco abstrakcyjne, przejdziemy obecnie do dalszego przybliżenia. Będzie ono znacznie obszerniejsze, gdyż trzymając się ściśle faktów, uwzględnimy również pewne szczegóły i przyczyny drugorzędne, które w pierwszym przybliżeniu syntetycznym zostały pominięte.

Utrwalmy sobie następujące myśli dobrze w pamięci:

1. Wiemy, że popyt na dobra konsumcyjne pozostaje w związku z ich użytecznością, popyt na czynniki produkcji z ich produktywnością.

2. Rynek wykazuje tendencję do osiągnięcia stanu równowagi, lecz nigdy go nie osiąga, ponieważ ograniczenie lub rozszerzenie podaży przy każdej zmianie popytu nie następuje nigdy tak szybko, jak to przyjęliśmy w części I. Dostoso-

wanie to, jakkolwiek dostatecznie szybkie przy dobrach konsumcyjnych, nie jest tak szybkie przy czynnikach produkcji, z wyjątkiem niektórych dóbr kapitałowych, łatwo odtwarzalnych.

W rzeczywistości, o ile chodzi o czynniki produkcji, dadzą się tu prawie zawsze rózróżnić niejako dwie fazy (rys. 16). Jeżeli popyt przesunie się

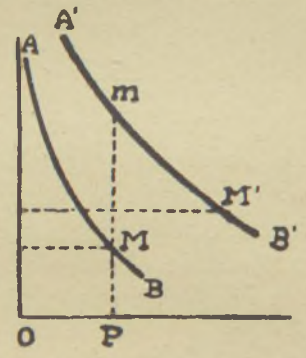

Rys. 16

z AB do A'B', nowy punkt równowagi M' nie zostanie natychmiast osiągnięty: w pierwszej fazie równowaga ustali się w punkcie m przy nowej cenie i dotychczasowej ilości OP. Dopiero później, pod wpływem nowej ceny mP, podaż się rozszerzy (lub skurczy), zmierzając do nowego punktu równowagi M'. Ponieważ ta druga faza zajmuje zawsze pewien dłuższy, lub krótszy okres czasu, a tymczasem krzywa popytu A'B' może w dalszym ciągu ulegać zmianom, wobec tego rzeczywistość przedstawia się nie w formie ostatecznego stanu

równowagi, lecz w postaci szeregu tymczasowych stanów równowagi, następujących po sobie kolejno pod wpływem zmian popytu przy niezmienionych początkowo ilościach produkowanych, które dopiero później — reagując na zmiany cen — zwiększają się lub zmniejszają.

Te tymczasowe stany równowagi dają lepszy obraz rzeczywistości, niż równowaga ostatecznie ustalona.

Powyższego sposobu ujmowania zjawisk będziemy w dalszym ciągu jeszcze niejednokrotnie używać, przy czym wyjaśnianie wszystkich szczegółów będzie już zbyteczne.[1]

Czynniki produkcji — kapitał, ziemia i praca — różnią się między sobą najwyraźniej przez swą zdolność dostosowywania się do zmian stanu równowagi: dla kapitału pieniężnego (risparmio) przejście z położenia m do M' następuje dość szybko; do kapitałów rzeczowych ruchomych odnosi się to w różnej mierze; jeżeli natomiast chodzi o ziemię, szczególnie w krajach o starej cywilizacji, przejście z położenia m do M' w ogóle nie jest możliwe, gdyż grunta nie są pomnażalne; wreszcie w stosunku do pracy przejście z m do M' jest bardzo powolne i w każdym razie zmiany ilości

[1] W przykładach różnego rodzaju, z którymi spotkamy się w dalszym ciągu, będziemy mogli przyjąć w przybliżeniu, że popyt pozostaje niezmieniony, podczas gdy zmienia się ilość wyprodukowana, wzgl. będąca do dyspozycji; liczne przykłady tego rodzaju będziemy omawiać w części IV, traktującej o pieniądzu.

zaludnienia nie następują wyłącznie z przyczyn gospodarczych.

Dlatego też, by omówić fakty kolejno, zależnie od ich zawiłości, zaczniemy badanie czynników produkcji od kapitału pieniężnego (risparmio), dla którego drugie przybliżenie niewiele różni się od pierwszego. Potem przejdziemy do ziemi wraz z charakterystycznym zjawiskiem renty gruntowej, w końcu zajmiemy się kwestiami zaludnienia, pracy najemnej i płacy roboczej, które pozostają pod wpływem całego kompleksu przyczyn różnego rodzaju.

32.

Wystrzegać się należy mniemania, jakoby wyniki badań ekonomicznych dały się bezpośrednio zastosować w praktyce, chociażby były najpoprawniejsze i jak najbardziej odpowiadały rzeczywistości. A to nie dlatego, by miał istnieć rozdźwięk między teorią a praktyką: dobre teorie muszą zawsze odpowiadać rzeczywistości. Jednak praktyka musi ze względu na swój syntetyczny charakter uwzględniać równocześnie bardzo wiele różnorodnych okoliczności, których pojedyncza gałąź wiedzy nie może objąć. Np. może pewien środek gospodarczo-polityczny spowodować utratę bogactwa społecznego. W tym wypadku zadaniem ekonomii jest wykazać, że jest on przyczyną utraty bogactwa, lecz ekonomista dowiódłby, iż niewiele wie o złożonym współdziałaniu faktów,

gdyby chciał taki środek w każdym wypadku potępić, nie zbadawszy uprzednio, czy może przy jego pomocy nie dałoby się większego zła uniknąć. Oczywiście powinno się wiedzieć, że skutki gospodarcze tego środka oznaczają utratę bogactwa, by go móc z pełną świadomością osądzić; nie wystarczy jednak ograniczyć się jedynie do skutków gospodarczych, gdyż dany środek mógłby, np. ze względów społecznych, stanowić mniejsze zło.

Dlatego też, nawet w elementarnym przedstawieniu, można dać kompletny pogląd na rzeczywistość gospodarczą jedynie przez zestawienie jej z faktami natury społecznej, co uczynimy w ostatniej części niniejszej książki.

I. Kapitał pieniężny i stopa procentowa.

33.

Popyt na kapitał pieniężny. Popyt na kapitał pieniężny można podzielić na dwie wielkie kategorie: a) dla celów konsumcji, b) dla celów produkcji. Ta druga kategoria obejmuje kapitał obrotowy przedsiębiorstw i kapitał zainwestowany w różnego rodzaju dobrach produkcyjnych.

Kapitał obrotowy jest w przedsiębiorstwie równie produktywny, jak kapitał zainwestowany w różnych dobrach produkcyjnych, gdyż pozwala płacić koszta produkcji w ciągu procesu wytwórczego i wybrać moment najodpowiedniejszy dla sprzedaży produktów i zakupu surowców.

Łatwo jest przekonać się, przy uwzględnieniu kategorii a), którą dla uproszczenia pominęliśmy w pierwszym przybliżeniu, że danej ilości kapitału pieniężnego odpowiada zawsze pewna określona stopa procentowa. Jeżeli A i B (rys. 17) są krzywemi popytu na kapitał pieniężny dla celów konsumcji i produkcji, wtedy istnieje tylko jedno jedyne położenie prostej CD, w którym suma

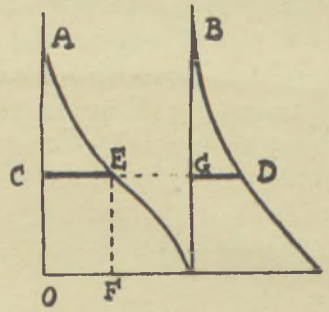

Rys. 17

CE + GD (t. zn. całkowity popyt na kapitał) równa się ilości kapitału stojącej do dyspozycji: przy tym EF jest stopą procentową.

34.

Wpływ stopy procentowej na podaż kapitału.

Mniej lub więcej wysoka stopa procentowa może stanowić podnietę dla oszczędności. Ale nawet, gdyby stopa procentowa spadła do zera, nie przestanoby oszczędzać.

Człowiek nie oszczędza po prostu, by zyskać procent: oszczędza dla zaspokojenia przyszłych potrzeb własnych i cudzych. Poważna część wszystkich oszczędności ma wyłącznie tę przyczynę. Oczywiście wysokość stopy procentowej ma wpływ na ilość nowych oszczędności, poczynionych w obrębie gospodarstw indywidualnych, lecz ten rezultat pozostaje w znacznej części w związku z tym, że wyższa stopa procentowa daje posiadaczowi oszczędności wyższy dochód, a zatem możność intensywniejszej akumulacji bez równoczesnej zmiany stopy życiowej.

Mamy tu oczywiście na myśli akumulację w obrębie zamkniętego skupienia gospodarczego (mercato chiuso), o jakim tutaj jedynie jest mowa. Wzrost stopy procentowej może spowodować napływ kapitałów, zaoszczędzonych w innych skupieniach gospodarczych i zwiększyć w ten sposób znacznie ich podaż. Tych dwu wypadków nie należy jednak z sobą mieszać.

35.

Stopa procentowa i jej wyjaśnienie. Widzieliśmy, że stopa procentowa odpowiada produktywności krańcowej kapitału pieniężnego. To wyjaśnienie jest jednak o tyle niezupełne, że pomija ważny czynnik popytu na kapitał: popyt na kredyty konsumcyjne. Nawet gdyby w pewnym społeczeństwie nie było kapitałów, lub gdyby każdy używał tylko kapitałów własnych, istniałaby tam

jednak stopa procentowa dla kredytów konsumcyjnych. W istocie były kraje i czasy, w których kredyt na cele produkcji stanowił tylko znikomą część popytu na kapitał, podczas gdy cała reszta obejmowała popyt na kredyty konsumcyjne.

36.

Dla wyjaśnienia procentu od pożyczek konsumcyjnych należy zdać sobie jasno sprawę z tego, że dwa przedmioty materialnie identyczne różnią się pod względem gospodarczym, jeżeli można nimi rozporządzać w różnych czasach. Nie zapuszczajmy się przy tym w daleko idące dociekania psychologiczne: stwierdźmy po prostu sam fakt. Jeżeli jakiś przedmiot jest mi dzisiaj o wiele bardziej użyteczny niż za sześć miesięcy, może to być połączone dla mnie ze szczególną korzyścią, jeżeli ten przedmiot od kogoś dzisiaj otrzymam, z tym, że mu taki sam przedmiot za sześć miesięcy z pewnym naddatkiem zwrócę. Jeżeli zamiast tego znajdę jakiegoś posiadacza oszczędności, który mi postawi do dyspozycji tyle, ile mi potrzeba do nabycia owego przedmiotu, to może być dla mnie równie korzystnym, jeśli się zobowiążę zwrócić pożyczoną mi sumę po sześciu miesiącach wraz z pewnym naddatkiem. Jest rzeczą obojętną, czy posiadacz danego przedmiotu, wzgl. zaoszczędzonego kapitału odczuwa wyrzeczenie się swego posiadania na przeciąg sześciu miesięcy jako pewną ofiarę, czy też nie. Istotną jest tylko kwestia, czy

ta zamiana między przedmiotem teraźniejszym, który otrzymuję a przedmiotem przyszłym, który mam zwrócić z pewnym naddatkiem, jest dla mnie korzystna. Procent jest ceną tej korzyści.

Sofistycznym jest zatem pogląd, oparty na pomieszaniu pojęć bogactwa prywatnego i społecznego oraz pieniądza, — który przecież reprezentuje tylko małą część bogactwa społecznego, a nawet kapitału zaoszczędzonego, — na podstawie którego to poglądu argumentuje się, że branie procentu jest lichwą, gdyż pieniądz jako taki jest bezpłodny.

Procent od pożyczki konsumcyjnej odpowiada więc użyteczności, wynikającej z możności rozporządzania teraz pewnym dobrem, które inaczej byłoby rozporządzalne dopiero w przyszłości. Ta użyteczność określa indywidualny, a stąd również całkowity popyt na kapitał dla celów konsumcyjnych.

37.

Niektórzy nie mogą zrozumieć, w jaki sposób kapitał użyty w produkcji może dać c z y s t y dochód. Zdają sobie oni sprawę z tego, że kapitał, połączony z pewną ilością pracy, może powiększyć jej produkt; nie widzą jednak, w jaki sposób to pomnożenie produktu może przewyższać zwykłe uzupełnienie kapitału (amortyzację), i premię za ryzyko jego zniszczenia (asekurację), a to tak dalece, że zostaje jeszcze marża na zapłatę

procentu, nie tylko bez pogorszenia, lecz na ogół przy równoczesnym polepszeniu warunków dla robotników. Nieporozumienie polega tu na tym, że bierze się pod uwagę tylko techniczną, a nie ekonomiczną produktywność kapitału.

By się przekonać o tym, że dobra kapitałowe mogą dać nadwyżkę produktu, przewyższającą koszta amortyzacji i asekuracji (a produkuje się tylko takie dobra kapitałowe, których produkcja opłaca się w powyższym sensie), nie trzeba zapuszczać się w zawiłe rozważania, dotyczące gospodarki grupy społecznej. Wystarczy zbadać prostszy wypadek izolowanej jednostki.

Przypuśćmy, że ktoś, nie mając pewnego narzędzia, zużyje dziesięć godzin dziennie dla wytworzenia pewnej ilości produktu. Dajmy na to, że dla sporządzenia tego narzędzia musiałby on zużyć w ciągu stu dni po jednej godzinie pracy. Musiałby zatem w ciągu tego czasokresu zrezygnować z jednej dziesiątej części swojej dotychczasowej produkcji. Poza tym już po wykonaniu tego narzędzia trzeba by było jeszcze zużyć — powiedzmy — pół godziny pracy dziennie dla jego uzupełnienia i konserwacji, co pozwoliłoby posługiwać się nim nieograniczenie. Pomijamy w tym przykładzie ryzyko i asekurację. Jeżeli przy zastosowaniu tego narzędzia będzie można w ciągu dziesięciu godzin wyprodukować więcej, niż obecnie przez dziesięć godzin pracy ręcznej, wtedy — i tylko wtedy — będzie wspomniany osobnik mógł mieć interes w sporządzeniu sobie tego narzędzia.

Skoro uzna to za stosowne, będzie on mógł, poświęcając na to w ciągu 100 dni dziesiątą część swej dotychczasowej produkcji dziennej, zapewnić sobie zwiększenie produkcji przy tych samych 10 godzinach dziennej pracy, z których pół godziny zostanie użyte na uzupełnienie narzędzia. W każdym razie zwiększenie produkcji będzie przy niezmienionej ilości dziennej pracy tak znaczne, że nie tylko wystarczy na stałe uzupełnianie narzędzia, lecz da poza tym pewną nadwyżkę. Ta nadwyżka stanowi czysty dochód z kapitału, zaoszczędzonego przez wspomnianego osobnika.

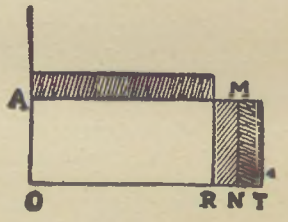

Rys. 18

Niechaj powierzchnia OAMN (rys. 18) przedstawia ilość produktu, którą omawiany osobnik wytworzy, pracując ON godzin dziennie bez użycia narzędzia. Jeżeli dla ciągłego uzupełniania narzędzia trzeba codziennie użyć czasu RN, zatem sporządzenie narzędzia opłaci się tylko wówczas, gdy przy jego zastosowaniu w ciągu pozostałego do dyspozycji czasu OR, otrzyma się więcej pro-

duktu, niż poprzednio przy pracy ręcznej. Zatem powierzchnia kreskowana pionowa musi być większa, niż kreskowana ukośnie. Jeżeli zamienimy prostokąt pionowo kreskowany na inny o równej powierzchni, lecz o wysokości MN, będzie on miał podstawę RT, większą niż RN. Poziomo kreskowany prostokąt będzie przedstawiał nadwyżkę produktu, osiągniętą przez zastosowanie narzędzia, czyli procent, który sobie nasz osobnik przez sporządzenie owego narzędzia zapewnił.

Może się zdarzyć, że nawet mimo widoków na taką nadwyżkę nasz osobnik nie zdecyduje się do sporządzenia sobie narzędzia, uważając, że nadwyżka ta nie opłaca się w zamian za poświęcenie w ciągu 100 dni jednej dziesiątej części dziennego produktu. Ta nadwyżka jest więc w a r u n k i e m k o n i e c z n y m, by ów osobnik przystąpił do sporządzenia narzędzia, lecz n i e w y s t a r c z a j ą c y m. Nieodzownym jest, by ów osobnik p o n a d t o uważał to za korzystne. Przypuśćmy więc; że nasz osobnik A nie widzi korzyści w sporządzeniu narzędzia, natomiast inny osobnik B innego jest zdania. Nie ma nic naturalniejszego i prostszego, jak to, by osobnik B powiedział do A: „Dam ci narzędzie, a ty zobowiążesz się poświęcić codziennie pół godziny pracy na jego uzupełnienie; ma ono tę właściwość, że przy jego pomocy w ciągu 9½ godzin, które pozostaną ci na cele produkcji, osiągniesz więcej, niż dotychczas w ciągu 10 godzin: tą nadwyżką, która pozostanie po uzupełnieniu kapitału, podzielimy się. Obaj będziemy

mieć z tego korzyść. Będziesz co prawda pracował, jak dotąd, 10 godzin dziennie (z tego pół godziny na utrzymanie narzędzia), lecz osiągniesz teraz w ciągu tych 10 godzin więcej, niż przedtem".

Tak zanalizowaliśmy w sposób dosyć prosty tę na pozór skomplikowaną kwestję. Produktywność kapitału, w sensie pomnożenia produktu o ilość przewyższającą zwykłą amortyzację, polega w zasadzie na t e c h n i c z n y m fakcie stosowania pracy ludzkiej. Praca bowiem daje tym większy efekt, im więcej odpowiednich narzędzi poprzednio wytworzono i przygotowano dla produkcji, a to w sensie jak najszerszym.

Jest to zasada, odnosząca się w swej istocie do wszystkich przejawów działalności ludzkiej, nie tylko na polu gospodarczym.

38.

Poza tym można łatwo wykazać, że nie cała nadwyżka produkcji, wynikająca z połączenia kapitału i pracy, przypada w udziale kapitałowi. Pewna jej część idzie zawsze na zwiększenie wynagrodzenia za pracę, jeżeli między posiadaczami kapitału panuje wolna konkurencja. Tę ważną zasadę możemy bliżej oświetlić w sposób następujący.

Dla uproszczenia weźmy pod uwagę grupę robotników, produkujących tylko jedno dobro, którego cenę przyjmujemy za ustaloną. Niechaj za-

kreskowany prostokąt po lewej stronie osi rzędnych (rys. 19) przedstawia wyrażony w pieniądzu wynik pracy jednego robotnika, pracującego bez użycia narzędzi.[1]

Małe kreskowane trapezy: $D_0D_1E_1E$; $D_1D_2E_2E_1$ itd. po prawej stronie osi rzędnych niechaj przedstawiają wyrażony w pieniądzu przyrost produkcji każdego robotnika, przy zastosowaniu kolejno po sobie następujących równych ilości kapitału

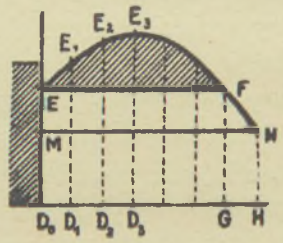

Rys. 19

D_0D_1; D_1D_2; D_2D_3 itd. Zaraz widać, że jeżeli wśród kapitalistów istnieje wolna konkurencja, a ilość kapitału, przypadająca przeciętnie na jednego robotnika, wynosi EF, wtedy procenty, pobierane przez kapitalistów od produktu wytworzonego przez każdego robotnika, zostaną wyobrażone przez prostokąt D_0EFG. Każdy robotnik otrzyma przy tym jako płacę roboczą sumę złożoną 1^0 z produktu osiągniętego bez użycia kapitału, oraz 2^0

[1] Ściśle biorąc, produkcja w zupełności bezkapitałowa nie jest do pomyślenia, mamy tu jednak na myśli bezwzględnie konieczne minimum zastosowanego kapitału.

z powierzchni kreskowanej ponad linią EF. Jeżeli rozporządzalny kapitał, przypadający przeciętnie na jednego robotnika, wzrośnie z EF na MN, wtedy efekt jego pracy powiększy się w dalszym ciągu o powierzchnię trapezu FGHN, przy czym zwiększy się również płaca robocza o powierzchnię FEMN. Jeżeli natomiast ilość rozporządzalnego kapitału się nie zmienia, podczas gdy liczba robotników wzrasta, wtedy maleje przypadająca na każdego robotnika ilość kapitału, co pociąga za sobą wzrost stopy procentowej i obniżkę płacy roboczej.

39.

Nie należy sądzić, że stopa procentowa utrzymuje się tylko wobec prywatnej własności kapitału i że wystarczyłoby znieść tę własność prywatną, by zjawisko procentu od kapitału przestało istnieć. W istocie procent pozostanie, choć może pod inną nazwą, a zmieni się tylko to, że przypadnie on teraz nowemu i jedynemu właścicielowi kapitału, tj. państwu, które go potem będzie mogło rozdzielić między swoich obywateli na podstawie kryteriów, jakie uzna za odpowiednie. Należy jednak pamiętać, iż będzie ono mogło rozdzielić pomiędzy swoich obywateli tylko część tego, co teraz pobierają kapitaliści jako procent, a mianowicie tylko tę część, którą oni konsumują. Drugą część natomiast, znacznie większą, którą posiadacze kapitałów obecnie zaoszczędzają, będzie

mogło państwo kolektywistyczne również tylko obrócić na uzupełnienie istniejących i wytworzenie nowych dóbr produkcyjnych. Dokładne omówienie tych ważnych kwestii wymagałoby jasnego sprecyzowania całego szeregu przesłanek i przekroczyłoby ramy niniejszej zwięzłej książki.

40.

Środki ustawodawcze zmierzające do obniżenia stopy procentowej. Jest logiczną niemożliwością ustalić stopę procentową ustawowo, pozostawiając przy tym inne warunki równowagi niezmienione. Przez ustalenie stopy procentowej a priori musi się zrezygnować z niektórych spośród różnorodnych warunków równowagi, które w dziedzinie produkcji i rozdziału kapitałów pieniężnych pozwalają osiągnąć maksimum użyteczności społecznej. Ustalenie stopy procentowej i wolna konkurencja nie dają się pogodzić.[1]

[1] Zwracamy jeszcze raz uwagę na nasze wywody w ust. 26. Jeżeli mówimy tu o maksimum użyteczności społecznej, mamy na myśli fakta dotyczące produkcji i wytwarzania nowych dóbr produkcyjnych, a nie rozdziału. Innymi słowy: przez działanie wolnej konkurencji osiąga się maksimum wytwórczości społecznej. To jednak nie oznacza bynajmniej, że rozdział przeprowadzony przy wolnej konkurencji, za pośrednictwem mechanizmu cen usług produkcyjnych i ceny jednolitej dla wszystkich konsumentów, jest możliwie najlepszy. Zatem określenie „maksimum użyteczności społecznej" należy rozumieć w ten sposób, że bez względu na miarę, wedle której nastąpi rozdział produktu społecznego, pierwszym warunkiem osiągnięcia najdalej idącego zadowolenia wszystkich potrzeb jest to, by produkt ten był możliwie jak największy.

Należy przypomnieć, że jeżeli dla oznaczenia stopy procentowej od kapitału postawi się warunek osiągnięcia maksimum użyteczności społecznej, otrzyma się jako wynik tę samą stopę procentową i taki sam rozdział sumy procentów, jak przy wolnej konkurencji. To wynika jasno z naszych wywodów w części I. Na poparcie tego, co tam powiedziano, dodamy, że stopa procentowa, jako cena usług kapitału, w pewnym sensie stanowi miarę intensywności zapotrzebowania, istniejącego na ten kapitał w społeczeństwie. Wysoka stopa procentowa pobudza działalność oszczędnościową. Ponieważ zaś osiągnięcie najwyższej korzyści wymaga użycia kapitału dla celów najbardziej produktywnych, dlatego, dla odróżnienia bardziej produktywnych możliwości inwestycyjnych od innych mniej produktywnych, nie ma skuteczniejszego środka, jak wystawić, że tak powiemy, całą będącą do dyspozycji ilość kapitału pieniężnego na licytację i oddać ją w używanie tym osobom, które, dzięki większej produktywności swego przemysłu, mogą płacić wyższy procent.

To właśnie czyni wolna konkurencja.

41.

Socjalizm, w zamiarze regulowania wszystkich zjawisk ekonomicznych, natrafia, jak to zo-

baczymy, na przeszkody praktycznie niemal nieprzezwyciężone, ponieważ w spełnieniu ogromnego zadania zorganizowania produkcji liczy na współpracę wielu jednostek, która dałaby się zrealizować tylko w tym wypadku, gdyby te jednostki działały w swoim własnym interesie.

System ten pozostaje w sprzeczności z faktami, lecz przynajmniej nie przeczy zasadom logiki. Można sobie wyobrazić wyższe istoty, które zdolne są przewidzieć rezultaty osiągnięte przy wolnej konkurencji i potrafią przy tym uniknąć tarć występujących przy jej działaniu. Te wyższe istoty musiałyby mieć możność dokonania a priori wyboru najlepszych metod produkcji i zastąpienia dotychczasowej produkcji anarchicznej, jak socjaliści określają wytwórczość przy wolnej konkurencji, przez produkcję planową, z góry regulowaną. Powtarzamy i będziemy mieli sposobność w dalszym ciągu jeszcze dokładniej stwierdzić, że nie ma tutaj sprzeczności z zasadami logiki, lecz tylko z faktami. Jest wszakże sprzecznym zarówno z faktami jak i z logiką, jeżeli się chce regulować tylko jedną część zjawisk ekonomicznych, pozostawiając resztę działaniu wolnej konkurencji. Te połowiczne systemy, których zamiarem jest uczynić c o ś k o l w i e k dla ulżenia niedoli społecznej, dają wyniki wprost przeciwne ich dobrym intencjom.

42.

Tendencje stopy procentowej. Czy stopa procentowa od kapitału ma rzeczywiście stałą tendencję zniżkową? Czy jest to zjawisko korzystne, czy niekorzystne?

Z faktu, że w ostatnich latach stopa procentowa istotnie się obniżyła, usiłowano wyciągnąć ogólny wniosek, że ma ona tendencję do stopniowego zaniku. Jest to wniosek zgoła nieuzasadniony. Stopa procentowa zależy bowiem od ilości kapitału pieniężnego, będącego do dyspozycji i od popytu, czyli od produktywności kapitału w różnych dziedzinach jego zastosowania. Jeżeli przez pewien czas możliwości inwestycyjne nie ulegają zmianie — a zatem nie zmienia się popyt na kapitał — wtedy w miarę akumulacji nowego kapitału stopa procentowa musi oczywiście ulec obniżce. Jeśli zaś powstają nowe możliwości inwestycji — zatem do istniejącego już popytu na kapitał dołącza się dodatkowy — wtedy mimo wzrostu akumulacji stopa procentowa może ulec zwyżce. Jak długo popyt na kapitał określony jest krzywą AB (rys. 20), ilości EF odpowiada stopa procentowa OE. Gdy ilość kapitału będącego do dyspozycji wzrasta, spada stopa procentowa. Jeżeli jednak powstanie nowa możliwość inwestycji CD (wyobrażona przez odwróconą krzywą popytu), wtedy przy niezmienionej ilości kapitału (GH = EF) wzrasta stopa procentowa i może wzróść ewent. nawet wtedy, gdy ilość EF się zwiększa.

Czy zniżka stopy procentowej jest w swej istocie zjawiskiem korzystnym, czy niekorzystnym? Pozbawionym sensu jest zarówno twierdzenie jednych autorów, że zniżka ta przynosi korzyści (w szczególności dla klas pracujących), jak i twierdzenie przeciwne, że jest ona szkodliwą (przytacza się tu jako argument osłabienie akumulacji kapitału i ewent. pozbawienie społeczeństwa

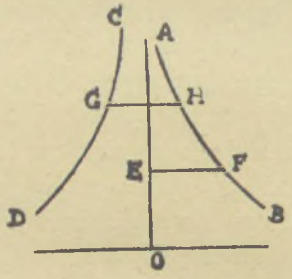

Rys. 20

tych wszystkich korzyści, które rzekomo wynikają z ożywionej działalności oszczędnościowej).

Całkiem ogólnie można powiedzieć, że ważnym jest posiadanie możliwie największej ilości kapitału, a nie ma znaczenia, czy stopa procentowa, która dla tej ilości wyniknie z ogólnych warunków równowagi, będzie wysoka, czy niska. Zwyżka lub zniżka stopy procentowej nie ma żadnego szczególnego znaczenia dla dobrobytu klas pracujących: znaczenie ma tutaj przyrost kapitału, będącego do dyspozycji, a nade wszystko przyrost szybszy od przyrostu ludności, gdyż wtedy da on bezpośrednią korzyść klasie robotniczej, bez względu na wysokość stopy procentowej.

Zwyżka stopy procentowej jest jedynie o tyle szkodliwa dla klas pracujących, iż jest objawem zniweczenia pewnej części istniejącego kapitału, lub też zbyt powolnego przyrostu kapitału w stosunku do przyrostu ludności (ust. 38).

Obawy tych, którzy twierdzą, że wraz ze zniżką stopy procentowej może osłabić się akumulacja kapitału ze szkodą dla gospodarstwa społecznego, nie mają żadnego uzasadnienia, o ile tylko ta zniżka nie jest następstwem sztucznego zakłócenia równowagi. Jeżeli nie przeszkadza się działaniu wolnej konkurencji, wtedy tworzy się automatycznie taka ilość kapitału, jaka jest z punktu widzenia gospodarki społecznej najużyteczniejsza, a niska stopa procentowa, wynikająca ze stanu równowagi, wskazuje właśnie na to, że dalszy przyrost kapitału byłby stosunkowo nieproduktywny, a więc stosunkowo mniej korzystny.

II. Ziemia i renta gruntowa.

43.

Ogólna teoria renty. Ricardo stworzył teorię renty gruntowej, która stała się sławną. Jej zasada jest słuszna; nie mogły jej zachwiać ani pewne drobne niedokładności w sformułowaniu, ani też niektóre hipotezy, obalone przez później-

sze fakta, zresztą nieistotne dla ważności samej teorii.

Teoria, którą Ricardo sformułował w odniesieniu do ziemi, da się zastosować do wszystkich niepomnażalnych dóbr kapitałowych. Jest ona zatem tylko szczególnym przypadkiem teorii o wiele ogólniejszej.

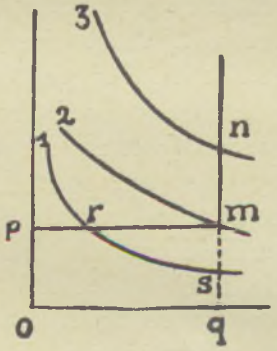

Rys. 21

Zajmiemy się przede wszystkim tą ogólniejszą teorią. Przypuśćmy, że chodzi o jakiekolwiek dobro kapitałowe, które na podstawie założenia nie jest pomnażalne ponad ilość oq (rys. 21). Niechaj op będzie sumą procentu od kapitału pieniężnego, potrzebnego do fabrykacji powyższego dobra. Dla uproszczenia załóżmy dalej, że w ciągu rozważanego procesu ekonomicznego stopa procentowa nie ulega zmianie.

Po cenie op będzie można zatem nabyć pożądaną ilość rozpatrywanego tutaj dobra kapitałowego T tak długo, dopóki popyt nie przekroczy ilości q, która w ogóle może być wytworzona. Począwszy od tej chwili (druga faza), pod wpływem dalszego zwiększania się popytu ilość nie będzie mogła ulec zmianie i tylko cena będzie się zmieniać, podczas gdy w pierwszej fazie cena pozostawała niezmieniona, a ilość mogła się zmieniać. W trzeciej fazie mn stanowi r e n t ę, tj. nadwyżkę ceny usług danego dobra kapitałowego ponad procent od jego kosztu produkcji.

Przez to bynajmniej nie jest powiedziane, by renta musiała być zawsze dodatnia; mogą być również renty ujemne. Jeżeli np. po wejściu w drugą fazę rynek powróci znowu do pierwszej, wtedy są tylko dwie możliwości. Albo ilość mr omawianego dobra kapitałowego, którego w ogóle wytworzono ilość oq, pozostanie niezatrudniona, t. zn. nie znajdzie wcale zastosowania w produkcji, albo też cena usług tego dobra kapitałowego zostanie zredukowana do sq (skutkiem konkurencji jego posiadaczy), z czego wyniknie u j e m n a renta ms.

44.

Powyższe ogólne rozumowanie można zastosować w szczególnym przypadku do ziemi. Przypuśćmy np. że chodzi o jakąś kolonię, w której z początku istniał nadmiar ziemi, aż w końcu wszystkie grunta zostały zajęte. Ponieważ dla powstania gospodarczego zjawiska renty wcale nie

jest koniecznym, by chodziło o grunta o rozmaitej urodzajności, przyjmiemy, że wszystkie mają tę samą i niezmienną jakość. Jeżeli do nabycia jednostki gruntu potrzebny jest pewien kapitał, któremu odpowiada pewna suma procentu op, to będzie można za rocznym czynszem op za jednostkę wydzierżawić dowolną ilość gruntu, dopóki całkowita ilość oq nie zostanie zajęta. Począwszy od tej chwili, gdy popyt na ziemię będzie się zwiększał, np. z powodu przyrostu ludności, cena podniesie się ponad op. W trzeciej fazie mn będzie rentą. Jeżeli później, przypuśćmy, kolonia się wyludni, będzie mogła wytworzyć się również dla gruntów renta ujemna.

45.

To zjawisko renty występuje, ściśle biorąc, nie tylko w postaci t r w a ł e j, przy dobrach kapitałowych niepomnażalnych, w których kapitał pieniężny nie daje się dowolnie inwestować, lecz także w postaci mniej lub więcej p r z e j ś c i o w e j, w odniesieniu do pewnych dóbr pomnażalnych, w których kapitał pieniężny daje się co prawda bez ograniczeń inwestować, lecz połączone to jest z pewnymi trudnościami. Przy zmianach dynamicznych, dotyczących gospodarczych warunków rynku, kapitał pieniężny nie daje się nieraz bezpośrednio wycofać z dotychczasowych inwestycji i przenieść do innych bardziej produktywnych. Potrzeba na to pewnego czasu, zanim

nowe bardziej produktywne dobra kapitałowe zostaną wytworzone w dostatecznej ilości i ustali się znowu równowaga przy kosztach produkcji. W tym czasie przejściowym będą mieli właściciele takich dóbr kapitałowych zysk, właściciele innych zaś poniosą stratę.

46.

W szczególnym przypadku ziemi, nie różni się cena, którą się płaci za jej używanie, niczym od tego, co się płaci za używanie jakiegokolwiek innego dobra produkcyjnego, np. maszyny. Ziemia różni się od maszyny tylko o tyle, że kapitał pieniężny daje się łatwo przekształcić na nowe podobne maszyny, nie daje się natomiast tak łatwo przekształcić na nową ziemię.

47.

Zjawisko renty wyjaśnia nam znaczenie często wypowiadanego zdania, że „własność gruntowa jest mniej rentowna od innych rodzajów inwestycji". W cenach gruntów uwzględnione są przewidywane przyszłe przyrosty renty, skutkiem czego są one wyższe, niż ceny ruchomych dóbr kapitałowych, dających taki sam dochód. Przy określaniu ceny gruntów na podstawie czystego dochodu odbywa się to, z wyżej wspomnianego względu, według stopy niższej od zwykłej stopy procentowej. Tym wyjaśnia się przyczyna owego

często źle zrozumianego twierdzenia, że „własność gruntowa jest mniej rentowna".

Jest zrozumiałe, że do powstania tej kapitalizacji według niższej stopy, a zatem do wyższego poziomu cen gruntów w porównaniu z cenami ruchomych dóbr kapitałowych, dających taki sam dochód, przyczyniają się także inne względy, jak np. większa pewność i niezniszczalność, jaką przypisuje się własności nieruchomej, lub też pełniejsze zadowolenie, jakie własność ziemska jako taka, szczególnie w pewnych sferach społecznych, daje niezależnie od płynącego z niej czystego dochodu.

48.

Renta ricardiańska. Renta gruntowa, będąca, jak widzieliśmy szczególnym przypadkiem ogólnej teorii, powyżej krótko zarysowanej, została przez Ricarda zdefiniowana dwoma różnymi sposobami:

1. Jeżeli na gruntach o różnej urodzajności zastosuje się te same ilości pracy i kapitału, otrzyma się różne ilości produktów. Jak długo grunt 1 (rys. 22), żyźniejszy, a więc dający produkt po niższych kosztach jednostkowych OB, wystarcza do zaspokojenia popytu na produkty rolne, tak długo nie daje on żadnej renty. Gdy jednak popyt na te produkty wzrośnie, będzie się musiało wziąć pod uprawę również mniej urodzajny grunt 2, po wyższych kosztach jednostkowych OC. Wtedy powstanie dla gruntu 1 renta, wyobrażona na rys. 22 przez powierzchnię kreskowaną. Rozważanie to ma wiele podobieństwa z tym, które przeprowadziliśmy w ust. 6 w związku z zyskiem przedsiębiorców. Różnica polega na tym, że zysk przedsiębiorców ma charakter przejściowy, podczas gdy renta jest w pewnym sensie zjawiskiem trwałym. Dlatego mimo formalnej analogii pomiędzy tymi dwoma rodzajami dochodu, nie należy się tu dopatrywać analogii istotnej: zysk przedsiębiorców i renta są zasadniczo różnymi zjawiskami.

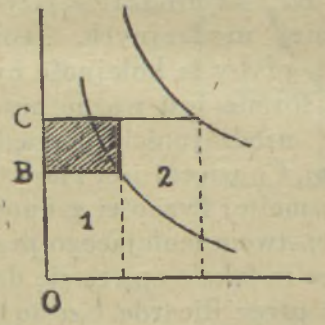

Rys. 22

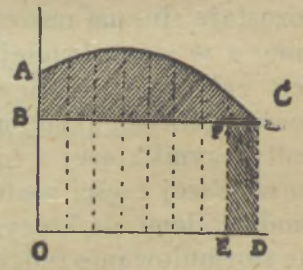

Rys. 23

2. Ricardo definiuje rentę również w inny sposób. Sukcesywne użycie jednakich ilości pracy i kapitału na tym samym gruncie daje, począwszy od pewnego punktu, coraz to mniejsze przyrosty produktu (rys. 23). Jeżeli mały kreskowany prostokąt CDEF przedstawia cenę zastosowania każdej takiej częściowej ilości pracy i kapitału, to powierzchnia kreskowana ABC wyobraża rentę.

Także to rozumowanie jest nam już znane. Wiemy, że fakt ten odnosi się nie tylko do ziemi, lecz również do każdego innego czynnika produkcji, o ile jest on do dyspozycji w ilości ograniczonej. Powyższe rozważanie da się zatem zastosować zarówno do tych wszystkich czynników produkcji, których ilości nie można przez produkcję zwiększyć.

Należy zwrócić uwagę na to, że dla wyjaśnienia renty ricardiańskiej nie jest bynajmniej potrzebna teza historyczna kolejnej uprawy gruntów, począwszy od najurodzajniejszych, a skończywszy na mniej urodzajnych. Teoria pozostaje słuszną nawet, gdyby ta kolejność była inną, a w swej drugiej formie jest ważną nawet bez założenia różnicy urodzajności pomiędzy poszczególnymi gruntami. Co więcej jest zjawisko renty, wynikającej z rozmaitej żyzności gruntów, po większej części następstwem malejącego przychodu z ziemi, na którym to fakcie opiera się drugie sformułowanie renty przez Ricarda. Często bowiem nie byłoby żadnej przyczyny do wzięcia pod uprawę mniej urodzajnych gruntów, gdyby nie to, że począwszy od pewnej chwili zaczyna na poprzednio już uprawianych gruntach występować coraz wyraźniej wspomniane zjawisko malejącego przychodu (por. ust. 10 i 11).

49.

Oczywiście odnosi się rozumowanie Ricarda zasadniczo tylko do rynku zamkniętego. Jeżeli natomiast rynek jest otwarty, wtedy niski koszt transportu może dopuścić zagraniczne produkty rolne do konkurencji z krajowymi. Dlatego też rzeczywistość często odbiega od teorii, skoro to zasadnicze założenie nie jest spełnione. W gospodarstwie zamkniętym musiałaby renta gruntowa wraz z przyrostem ludności, począwszy od pewnego punktu, stale wzrastać.

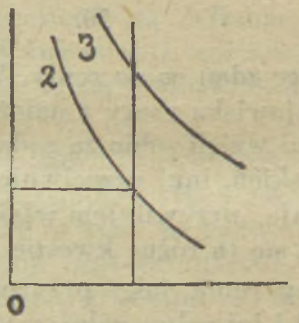

Rys. 24

Wzrost spożycia zboża w Anglii w drugiej połowie zeszłego stulecia nie spowodował bynajmniej wzięcia pod uprawę gorszych gruntów. Przeciwnie, wskutek konkurencji zboża zagranicznego zaprzestano uprawy wielu gruntów i ograniczono ją obecnie tylko do najlepszych okolic. Tu również wypada nadać teorii renty ogólniejszą formę, którą rozwinęliśmy w ust. 43, dodając, że na rynku zamkniętym krzywa popytu 3 ma stałą tendencję do oddalenia się od krzywej popytu 2 (rys. 24), co pociąga za sobą zwyżkę

renty. Na rynku otwartym import produktów zagranicznych przeciwdziała tej tendencji.

Tę, że tak powiemy, dynamiczną stronę teorii renty przejrzał również geniusz Ricarda. Teoria jego może zostać sformułowana z większą ścisłością i w ogólniejszym ujęciu, nie może być jednak zasadniczo obalona.

50.

Różnice zdań co do renty. Wielu autorów nie traktuje zjawiska renty z należytym obiektywizmem. Jedni wzięli sobie za zadanie bronić właścicieli ziemskich, inni przeciwnie chcą zwalczać to co nazywają „przywilejem właścicieli ziemskich". Nasuwają się tu różne kwestie pod dyskusję:

1. Czy renta, jako przyrost ceny własności gruntowej i jej usług, zależny wyłącznie od wzrostu popytu, wzgl. od przyrostu ludności, stanowi osobny rodzaj dochodu, nie pozostający w żadnym związku z dochodem od innych kapitałów pieniężnych poza tym zainwestowanych w własności nieruchomej?

2. Czy jest to zjawisko szczególne, odnoszące się tylko do ziemi?

Na pierwsze pytanie należy odpowiedzieć, że renta jako taka istnieje bez wątpienia, jeżeli się weźmie pod uwagę dostatecznie długie okresy czasu. Twierdzenie, że renta stanowi jedynie procent od kapitału, który został na odnośnym gruncie zainwestowany, zostało przede wszystkim

gruntownie odparte przez statystyki, które dowodzą, że nakłady poczynione na ziemie uprawne przyczyniły się wprawdzie niewątpliwie do zwiększenia dochodu, lecz przyrost ten, rozpatrywany w ciągu pewnego okresu czasu, był znacznie większy, niżby wynosił procent od tych kapitałów. Niesłuszności tego twierdzenia dowodzi poza tym obserwacja zjawisk dotyczących terenów budowlanych, które, jakkolwiek są całkiem puste, nie zawierają żadnych inwestycji, ani nie przynoszą żadnych dochodów, mogą jednak osiągnąć najwyższe ceny.

Sofizmatem jest również twierdzenie, że renta nie mogłaby istnieć, dopóki byłyby jeszcze tereny niezajęte. Błąd leży w tym, że nazwą „terenów" obejmuje się grunta najrozmaitszych rodzajów. Konkurencja pomiędzy gruntami rodzącymi zboże jest względnie łatwa; mniej łatwą jest ona między odległymi pastwiskami; między terenami budowlanymi często całkiem wykluczona. Jeżeli ktoś potrzebuje parceli budowlanej w Rzymie, nie można mu oferować takiej parceli w Erytrei: jedna nie może konkurować z drugą. Właśnie brak tej konkurencji przyczynia się do powstania renty.

W odniesieniu do drugiego pytania, to, co podkreślaliśmy kilkakrotnie w związku z trudnością przekształcenia kapitału pieniężnego na niektóre dobra kapitałowe ze względu na ich niepomnażalność, dowodzi że zjawisko renty nie jest wyłączną właściwością ziemi. Jest jednak pewnym, że odno-

śnie do ziemi występuje ona częściej i w większej mierze, ma charakter bardziej trwały i pociąga za sobą skutki gospodarcze o znacznie większej doniosłości, jakkolwiek w tym względzie często wiele się przesadza.

51.

Ekonomiczne znaczenie kapitałów ziemskich. Znaczenie ekonomiczne kapitałów ziemskich było nieraz przesadnie wyolbrzymiane. Posuwano się aż do twierdzenia, że przyczyną niedostatku jest to, że wszystkie grunta są całkowicie zajęcie. Mówiono, że jak długo są jeszcze tereny niezajęte, kapitał nie może pozbawić proletariatu pewnej części nadwartości, gdyż ten zamiast oddać się na usługi kapitalistów mógłby osiedlić się na ziemi, która została jeszcze wolna.

W tym rozumowaniu tkwi przede wszystkim błąd co do stanu faktycznego. Nawet w naszej epoce nie brak ludziom ziemi. Oczywiście w krajach o bardzo starej cywilizacji nie ma więcej ziemi do dyspozycji pierwszego okupanta. Natomiast w innych krajach, przeciwnie, jest nadmiar ziemi, brak tylko ludzi i kapitałów ruchomych. W krajach o prymitywnej cywilizacji — jak zresztą dowodzi przykład niektórych obecnie istniejących kultur, które zatrzymały się w rozwoju — muszą osoby nie posiadające kapitału ruchomego płacić posiadaczom takowego nadmierne procenta,

a to mimo olbrzymich obszarów ziemi, które mogłyby mieć do swej dyspozycji.

Nie można również zaobserwować, by pracownicy najemni krajów cywilizowanych opuszczali swą ojczyznę, by stać się wolnymi posiadaczami tam, gdzie są jeszcze ziemie wolne. Nie ma więc żadnego związku między zjawiskiem procentu, tak zwanego „wyzysku ze strony kapitału", i kwestią, czy ziemia jest wolna czy zajęta. We Francji ziemia jest całkowicie zajęta i można ją nabyć tylko po bardzo wysokich cenach, podczas gdy stopa dyskontowa wynosi 2%. W Argentynie można ziemię nabyć za pół darmo, a stopę 8% uważa się tam za bardzo umiarkowaną.

O ile gospodarcze znaczenie własności ziemskiej bywało przesadzane, o tyle należy jej przyznać ogromne znaczenie społeczne. Bliższe zbadanie tego aspektu wykroczyłoby jednak poza ramy niniejszej książki.

III. Ludność, praca i wynagrodzenie za pracę.

52.

Ruch ludności. Pomijając szczegóły i upraszczając zagadnienie, możemy powiedzieć, że wynagrodzenie za pracę, jako jej cena, zależy od popytu (czyli od produktywności pracy) i od ilości pracy będącej do dyspozycji, zatem od ilości ludności robotniczej; całkiem podobnie, jak w wypadku kapitału pieniężnego i ziemi.

Lecz zarówno produktywność, jak ilość pracy będąca do dyspozycji nie są wielkościami niezależnymi: zależą one od wszystkich innych wielkości ekonomicznych z wszystkimi cenami włącznie.

Ten związek, który istnieje dla wszystkich czynników produkcji, komplikuje się w odniesieniu do pracy z dwu względów. Po pierwsze produktywność pracy zmienia się też pod wpływem zmian w jej cenie. Wystarczy wspomnieć, że wyższy poziom życiowy robotników, jeżeli trwa przez pewien czas, podnosi wydajność ich pracy. Po drugie zmiany podaży i jej dostosowanie się do warunków równowagi odbywają się bardzo powoli i nie zależą wyłącznie od przyczyn natury ekonomicznej.

Kwestia jest więc bardzo zawiła. Sprawy populacyjne należą w wyższym stopniu niż inne zagadnienia ekonomiczne do strefy granicznej między ekonomią a ogólną socjologią i nie można dać o nich jasnego pojęcia bez chociażby krótkiej dygresji w inne dziedziny. W tym elementarnym przedstawieniu wystarczy nam stosunkowo grubsze przybliżenie, po czym na samym końcu rozważymy ogólnie najważniejsze kwestie natury socjalnej, pozostające w ścisłym związku z zagadnieniami czysto gospodarczymi.

Zaczniemy więc od zbadania najważniejszych zjawisk, jakie przedstawia ruch ludności.

53.

By mieć dokładny ilościowy obraz ruchu ludności, przyjmijmy (rys. 25), że dla każdej klasy wieku ilość żyjących (rzędne), którzy przeżyli pewien wiek (odcięte), będzie przedstawiona przez krzywą w rodzaju AB. Jeżeli wyobrazimy sobie,

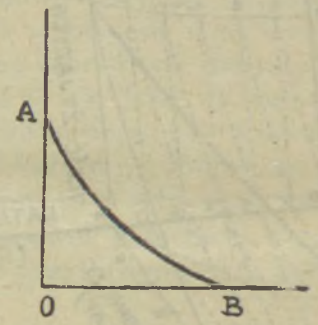

Rys. 25

że te krzywe dla każdego roku urodzin ułożone są kolejno obok siebie, otrzymamy diagram przestrzenny według rys. 26. Na pionowej osi OA odcinamy ilości żyjących jeszcze w poszczególnych klasach wieku, na poziomej osi OB wiek osiągnięty (na rysunku od 0 do 60 lat). Wtedy otrzymamy na płaszczyźnie, wyznaczonej przez punkty OAB wykres według rys. 25 dla pewnej klasy wieku (dla urodzonych w 1850 r.).

Na poziomej osi OM odmierzamy teraz (w tych samych jednostkach, jak na osi OB) lata urodzenia (od 1850 do 1910) i wykreślamy dla każdego punktu rocznego tej osi, w płaszczyźnie równole-

głej do OAB, krzywą analogiczną do rys. 25 dla odnośnej klasy wieku. Na rys. 26 oznaczono taką krzywą dla klasy urodzonych w 1860 r. przez PP_1P_2, dla klasy urodzonych w 1870 r. przez QQ_1Q_2 itd. Powstała w ten sposób bryła ogranicz-

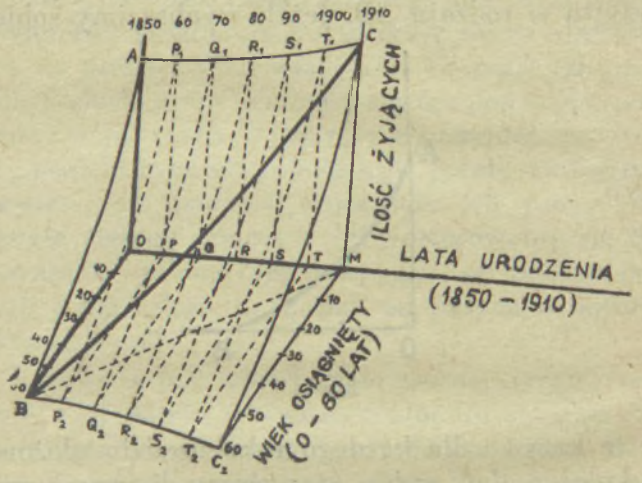

Rys. 26

czona jest dwiema równymi krawędziami OM i OB (obie reprezentują 60 lat) i powierzchnią ABC_2C utworzoną przez grupę krzywych wedł. rys. 25 dla poszczególnych klas wieku. Krawędź AC tej bryły przedstawia przebieg liczby urodzin w ciągu rozpatrywanych 60 lat. Jeżeli przetniemy powyższą bryłę płaszczyzną pionową, przechodzącą przez prostą MB, otrzymamy krzywą BC, będącą obrazem struktury zaludnienia według

wieku i graficznym przedstawieniem wyniku spisu ludności w 1910 r.

54.

Drugie przybliżenie. Powiedzieliśmy już w części I, ust. 30, że metoda kolejnych przybliżeń jest najodpowiedniejsza i najbardziej płodna przy badaniach w zakresie nauk opartych na obserwacji. Można zebrać tyle danych, ile się tylko zechce, a mimo to nie dojść do żadnego ogólnego prawa, jeżeli nie postępuje się stopniowo, porównując wyniki każdego przybliżenia z faktami rzeczywistymi. Dopiero wtedy przez stosowanie odpowiednich poprawek przechodzi się od pierwszego do drugiego przybliżenia i tak kolejno do dalszych.

Zawiłe kwestie populacyjne posłużą nam jako przykład wydajności i pewności tej metody badawczej.

55.

Gdyby ludzka siła robocza, pojęta jako czynnik produkcji (capitali umani), stosowała się do prawa, które sformułowaliśmy w pierwszym przybliżeniu dla powstawania nowych kapitałów, t. zn. gdyby jej wytwarzanie było uzależnione od jej produktywności i odpowiednio w ten sposób rozszerzane, lub ograniczane, by cena netto jej usług (po potrąceniu amortyzacji i ubezpieczenia) równała się procentom od potrzebnego do jej wytwo-

rzenia kapitału, gdyby, innymi słowy, ludzka siła robocza była produkowana według kryteriów czysto ekonomicznych, podobnie jak ruchome środki produkcji, wtedy — pominąwszy wahania, nieuniknione przy dostosowaniu się do stanu równowagi — musiałyby znaleźć zastosowanie następujące zasady:

1. Ilość urodzin spadałaby w miarę zmniejszania się płac roboczych, lub podrożenia środków utrzymania, gdyż wtedy wzrosłyby koszta produkcji człowieka, t. zn. całokształt kosztów jego wychowania, aż do wieku, w którym zaczyna być produktywnym; ilość urodzin wzrastałaby natomiast w razie zwyżki płac, lub obniżenia kosztów produkcji człowieka.

2. Płaca robocza ustaliłaby się w takiej wysokości, by mogła podczas okresu, w którym człowiek jest produktywny (przyjmijmy od 20 do 50 roku życia), wystarczyć: na uzupełnienie jego sił w tym stopniu, by w ciągu powyższego okresu mógł zachować swą pełną produktywność; na wychowanie jego dzieci w ten sposób, by z chwilą jego ustąpienia z produkcji inny mógł natychmiast zająć jego miejsce; na zapłatę premii asekuracyjnej od ryzyka śmierci zanim następca mógłby go zastąpić w produkcji; wreszcie na pokrycie odsetek od kapitału pieniężnego, użytego na jego wychowanie. Musielibyśmy zatem znaleźć taką stopę płac roboczych, która po potrąceniu kosztów uzupełnienia, amortyzacji i asekuracji równałaby się procentom od kapitału, użytego na wychowanie

robotnika aż do wieku, w którym jest zdolnym do pracy, z uwzględnieniem ryzyka śmierci przed osiągnięciem 20 roku życia.

Jeżeli jednak produkcja ludzkich sił roboczych nie odbywa się według tych kryteriów ekonomicznych, wtedy zbadanie faktów musi wykazać, że ani pierwszy, ani drugi warunek się nie spełnia. Fakta wskazują jednak, że pierwsze założenie spełnia się w przybliżeniu, a drugie wcale nie. Stąd wnioskujemy, że motywy gospodarcze mają wprawdzie pewien wpływ na zmiany liczby urodzin, jednakże nie w takim stopniu, jaki byłby potrzebny, by dostosować produkcję ludzi do ekonomicznego maksimum użyteczności.

36.

Przyczyny tego są liczne. Jedną z najsilniejszych jest jednak bez wątpienia instynkt rozmnażania się, który u niższych istot działa bez żadnych hamulców. Jedynie temu intensywnemu instynktowi zawdzięczają niższe gatunki możność utrzymania się przy życiu mimo tysiąca przyczyn, czyhających na ich zgubę. Jeżeli przyczyny o charakterze ekonomicznym nie działają z dostateczną siłą, by ograniczyć liczbę urodzin i optimum, jakie wynikałoby ze stanu równowagi, zostanie przekroczone tak, że powstaje nadmiar ludności, wtedy fakta wykażą nam prawdopodobnie w wyniku niski poziom płac. Następstwem tego będzie przedwczesne zniszczenie tego nadmiaru ludzkiej siły

roboczej (wzrost śmiertelności), lub też emigracja, więc w każdym razie zniszczenie bogactwa z punktu widzenia społeczeństwa, które ten nadmiar wyprodukowało.

Jeżeli na razie pominiemy emigrację, wtedy realny ruch ludności (liczba urodzin pomniejszona o liczbę zgonów) przedstawi się nam jako wypadkowa trzech rodzajów sił: instynktu rozmnażania się, sił prewencyjnych, dążących do ograniczenia liczby urodzin, wreszcie sił represyjnych, występujących głównie wtedy, gdy działanie sił prewencyjnych nie było dosyć skuteczne.

Różnica między r e a l n y m ruchem ludności, a w i r t u a l n y m, który by miał miejsce w razie, gdyby tylko sam instynkt rozmnażania się działał bez żadnych innych wpływów, daje nam grubszą miarę (wystarczającą jednak w drugim przybliżeniu) tych sił ekonomicznych prewencyjnych i represyjnych, które działają przed lub po urodzeniu, a mianowicie tym intensywniej p o t e m, o ile ich działanie było p r z e d t e m nie wystarczające.

Powiedzieliśmy, iż jest to grubsza miara, gdyż nic nie uprawnia nas do przypuszczenia, że okoliczności hamujące instynkt rozmnażania się mają jedynie charakter ekonomiczny. Przyjmiemy jednak to przypuszczenie w tym drugim przybliżeniu: skoro będziemy już mieli jasny pogląd na to ostatnie, będziemy mogli dzięki nowym porównaniom z faktami i dokładniejszym badaniom dokonać

subtelnejszego rozróżnienia przyczyn, poprawić drugie przybliżenie przy pomocy trzeciego i w ten sposób zbliżyć się bardziej do rzeczywistości.

57.

Z powszechnie obserwowanego zjawiska bezładnego rozmnażania się wśród klas biedniejszych i bardziej umiarkowanego wśród klas, mających większy dochód, można wnioskować, że stała poprawa sytuacji gospodarczej i działający przez dłuższy czas wzrost dobrobytu m o ż e wzbudzić w danej generacji samorzutne silniejsze poczucie odpowiedzialności, związanej z wydawaniem na świat potomstwa, co spowoduje ograniczenie liczby urodzin. Powiedzieliśmy wyraźnie m o ż e, gdyż jeszcze tego nie wiemy. Przyglądnijmy się więc faktom.

Jeżeli stwierdzimy, że następstwem trwałej poprawy sytuacji gospodarczej jest stały wzrost liczby urodzin, będący bez wątpienia jej pierwszym objawem, będziemy musieli powiedzieć, że to działanie hamujące nie istnieje. Jeżeli natomiast fakty nam wykażą, że działający przez dłuższy czas wzrost dobrobytu wywołuje po pierwszym bezpośrednim objawie wzrostu liczby urodzin dalszy skutek wprost przeciwny, będziemy upoważnieni do wniosku, że to hamujące działanie istnieje i że t r w a ł y wzrost dobrobytu wykazuje tendencję w kierunku przystosowania realnego ruchu ludności do tego hipotetycznego, ja-

kiby odpowiadał, według pierwszego przybliżenia, maksimum użyteczności. W ten sposób można by zapobiec zniszczeniu bogactwa, będącemu nieuniknionym następstwem ruchu ludności, który w znacznej mierze odbiega od wspomnianego ruchu hipotetycznego.

To jest podstawa dla dalszego badania, dostarczona nam przez pierwsze przybliżenie, która przy dalszym rozważaniu faktów posłuży nam jako drogowskaz i pewnego rodzaju kwestionariusz, którego inaczej bylibyśmy całkiem pozbawieni. Poruszalibyśmy się po omacku w płonnej nadziei, że samo gromadzenie faktów mogłoby nam empirycznie odsłonić prawa, które nimi rządzą.

38.

Przypatrzmy się zatem rzeczywistości. Nie możemy oczywiście, z braku miejsca, przytoczyć tu wszystkich tablic statystycznych, na których oprzemy nasze wywody. Ograniczymy się jedynie do podania wyników.

Jako kryterium zmian w sytuacji gospodarczej ludności można było dawniej przyjąć zmiany ceny zboża. Dzisiaj, szczególnie w krajach o dalej posuniętym rozwoju ekonomicznym, należy stosować kryteria bardziej skomplikowane jako wskaźniki położenia gospodarczego szerokich mas ludności.

Statystyki wykazują, niezależnie od wyboru tych wskaźników, że faktycznie istnieje ścisły

związek między zmianami w sytuacji ekonomicznej a ruchem ludności. Poprawa warunków gospodarczych powoduje regularnie zwyżkę liczby małżeństw i urodzin. Jest to działanie bezpośrednie. Poza tym można jednak wyczytać ze statystyk jeszcze drugi efekt, bardziej odległy: jeżeli mianowicie poprawa ekonomiczna trwa tak długo, że podniesie się „standard of life" szerokich mas, będzie można zauważyć ograniczenie ilości małżeństw i urodzin. Tak więc jest możliwym, że początkowe skutki wzrostu dobrobytu w postaci zwiększenia ilości małżeństw i urodzin zostaną z czasem częściowo lub całkowicie skompensowane, lub nawet przeważone przez bardziej odległe skutki trwałej poprawy gospodarczej.

Jest to bardzo ważne dla zrozumienia problemu płac.

Podobny byłby przebieg zjawisk, gdyby trwałe pogorszenie sytuacji gospodarczej spowodowało obniżenie standardu życiowego. Pierwszym bezpośrednim skutkiem byłby spadek liczby małżeństw i urodzin. Później, na dłuższą metę przy stale utrzymującej się depresji gospodarczej można by raczej zaobserwować zwyżkę, aniżeli zniżkę tych obu liczb.

Statystyki dowodzą również, że zmiany położenia ekonomicznego kraju mają wpływ jeszcze na inny czynnik ruchu ludności, mianowicie śmiertelność, która maleje lub wzrasta w miarę jak dobrobyt się podnosi lub zanika.

59.

Tyle możemy stwierdzić bezpośrednio. Dalsze wnioski wymagają bliższego wyjaśnienia. To na przykład, że siły ekonomiczne działają w sensie przeciwnym na zdolność rozmnażania się, t. zn. dążą do ograniczenia przyrostu naturalnego. Wystarczy przytoczyć, że np. w okresie od 1860 do 1880 roczne cyfry przyrostu ludności osiągnęły około 14‰ (na pierwszym miejscu Norwegia 13,9‰ na ostatnim Francja 2,3‰). Tak wysokie cyfry przyrostu były w przeszłości na dłuższą metę całkiem niemożliwe, z tej prostej przyczyny, że przy stałej stopie przyrostu 14‰ (np. w Norwegii), zaludnienie podwajałoby się, w proporcji geometrycznej, co 50 lat; a spisy ludności z dawniejszych lat wskazują, że przy stałym przyroście w stosunku 14‰ ludność musiałaby być dzisiaj bez porównania liczniejszą, niż jest w istocie. Takie same rozważania dadzą się również przeprowadzić dla innych krajów.

Zresztą tak wysokie cyfry przyrostu nie są nigdy długotrwałe. W wielu wypadkach można obecnie zaobserwować tendencję zniżkową.

Jeżeli więc współczynniki przyrostu, zaobserwowane w owym okresie przez statystykę, ani w przeszłości nie mogły się trwale utrzymać, ani też nie ma na to widoków w przyszłości, należy przypuścić, że pewne przyczyny ograniczające przyrost ludności (przyczyny ekonomiczne, jako drugie przybliżenie), przeciwstawiały się w przeszłości zdolnościom reprodukcyjnym gatunku i nadal obecnie im się przeciwstawiają, jeżeli nie chcemy przyjąć osobliwej i nie dającej się wytłumaczyć hipotezy, że właśnie w tych ostatnio obserwowanych okresach zdolność rozmnażania się z jakichś szczególnych przyczyn osiągnęła zgoła wyjątkowe maksimum intensywności.

60.

Dla lepszego utrwalenia myśli i wspomożenia pamięci posłużymy się znowu diagramem (rys. 27).

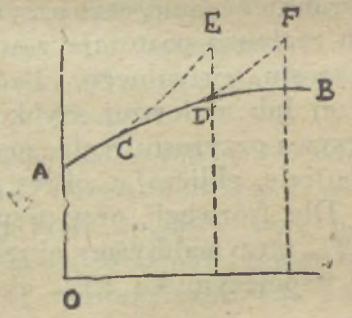

Rys. 27

Niechaj AB będzie dla pewnego kraju krzywą rzeczywistych przyrostów, podanych przez statystykę. Wynik naszych rozważań przedstawia się graficznie następująco: W okresie czasu od C do D, gdyby żadne inne przyczyny nie wchodziły w grę i gdyby ludność rozmnażała się tylko pod wpływem naturalnych sił reprodukcyjnych bez żadnych hamulców, wtedy krzywa CE przedstawiałaby ten przyrost wirtualny. Jeżeli przyrost

realny przyjął postać krzywej CD, to stało się to z powodu hamującego działania innych sił, które nazwaliśmy tymczasem siłami ekonomicznymi. W pewnym okresie czasu różnica ED między przyrostem wirtualnym a realnym będzie mogła być większa lub mniejsza zależnie od tego, czy warunki ekonomiczne będą mniej lub bardziej korzystne. W okresach intensywnej poprawy warunków ekonomicznych może przyrost realny zbliżyć się znacznie do wirtualnego, to nie może jednak trwać długo; siły ekonomiczne działają bowiem zawsze z większym lub mniejszym natężeniem w kierunku ograniczenia przyrostu. Krzywa przyrostu realnego pozostaje zawsze poniżej krzywej przyrostu wirtualnego.

O większej lub mniejszej szybkości, z jaką wznosi się krzywa przyrostu realnego, można wyrobić sobie pojęcie, obliczając okres podwojenia się ludności. Dla Norwegii przy współczynniku przyrostu 13,9‰ otrzymalibyśmy okres 50 lat, dla Francji przy współczynniku 2,3‰ około 300 lat.

61.

Prewencyjne i represyjne przeszkody przyrostu ludności. Siły ograniczające przyrost ludności mogą działać albo przed albo po urodzeniu: mogą więc zmniejszać liczbę urodzin, lub zwiększać śmiertelność. Pierwsze nazwaliśmy już prewencyjnymi, drugie represyjnymi.

Gdy pierwsze zbyt słabo działają, działanie drugich jest tym intensywniejsze i na odwrót. Z punktu widzenia ekonomicznego przewaga drugich nad pierwszymi stanowi niezmierne marnotrawstwo bogactwa.

W przeważnej części krajów cywilizowanych, gdzie wzrost dobrobytu był większy, można zaobserwować o wiele bardziej rozpowszechnione poczucie odpowiedzialności w stosunku do potomstwa i wyraźną jest tendencja w kierunku ograniczenia ilości urodzin i zmniejszenia śmiertelności, zwłaszcza śmiertelności dzieci. Siły represyjne działają tu o wiele słabiej, wobec intensywnego działania sił prewencyjnych. W takich społeczeństwach zmniejszenie śmiertelności czyni wpływ znacznej obniżki cyfry urodzin na przyrost naturalny mniej widocznym.

W krajach zacofanych pod względem kulturalnym, gdzie wzrost dobrobytu jest niewielki lub żaden, poziom życiowy stale bardzo niski, a poczucie odpowiedzialności słabo rozpowszechnione, daje się zauważyć zarówno wysoki współczynnik urodzin, jak i wysoka śmiertelność. Siły represyjne działają tu intensywniej, gdyż działanie sił prewencyjnych jest za słabe.

Nie możemy sobie dzisiaj wcale wyobrazić jakie spustoszenie musiały w dawnych czasach wywoływać owe siły represyjne: masowe niszczenie istot ludzkich, jakiego tylko blade odbicie możemy dzisiaj znaleźć u ludów, stojących poza wielkimi prądami cywilizacji: śmiertelność dzieci, porzucanie niemowląt, pozostawianie słabych i star-

ców swemu losowi, drożyzna i wojna, oto postacie, w jakich te siły represyjne występują. Stanowiły one, w braku hamulców prewencyjnych, gwałtowny środek, przy pomocy którego ustalała się w owych prymitywnych społeczeństwach równowaga pomiędzy zaludnieniem a środkami do życia.

By mieć przybliżone pojęcie o współczynnikach urodzin i śmiertelności, jakie występują w społeczeństwach nowoczesnych, wybierzemy dwa przykłady krańcowe i jeden pośredni: Rosję, Włochy i Francję. W następującej tabeli oznacza kolumna I cyfrę małżeństw, t. zn. roczną ilość małżeństw na tysiąc mieszkańców, kolumna II cyfrę urodzin, przypadających rocznie na tysiąc mieszkańców, kolumna III przeciętną śmiertelność na tysiąc mieszkańców. Różnica pomiędzy kolumną II i III daje oczywiście nadwyżkę urodzin przypadającą rocznie na tysiąc mieszkańców, czyli współczynnik przyrostu naturalnego.

	I	II	III
Rosja	9,2	49,5	35,7
Włochy	7.6	36,9	29.1
Francja	7,7	26,1	23,8

62.

Teoria Malthusa. To co przedstawiliśmy dotychczas jest w zasadzie sławną teorią Malthusa.

Niewątpliwie zawiera jego dzieło wiele niedokładności, liczne zbyt pochopne uogólnienia zjawisk przypadkowych. Krzywe realnego i wirtualnego przyrostu ludności są u niego zbyt schematyczne. Twierdzi on mianowicie, że środki do życia pomnażają się w postępie arytmetycznym (linia prosta na rys. 28), natomiast ludność może podwoić

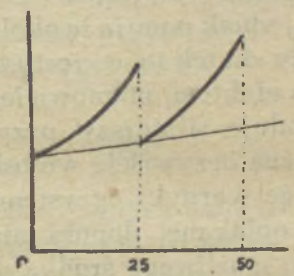

Rys. 28

się w ciągu 25 lat (rys. 28). Cała teoria jest zbytnio uproszczona i sztywna; zawiera wiele zaleceń i reguł, mocno wątpliwych i nie mających nic wspólnego z kwestią, którą właściwie należało studiować. Niewielu jednak spośród pisarzy tej dziedziny zdarzyło się jak Malthusowi, któremu przypisywano różne rady, których nawet nie myślał nigdy udzielać.

Jeżeli w teorii Malthusa tkwi błąd, — zresztą błąd tylko w pewnym sensie, gdyż jako taki został on rozpoznany na podstawie obserwacji późniejszych faktów, — który nadaje jej charakter beznadziejnego pesymizmu, to polega on na nie-

dostatecznym uwzględnieniu faktu, że pod wpływem wyższego poziomu życiowego zmieniają się psychologiczne właściwości robotnika i w końcu automatycznie wytwarza się silna reakcja przeciw niekontrolowanemu przyrostowi ludności; albowiem przyczyną bezładnego i niepohamowanego rozmnażania się jest w pierwszym rzędzie nędza gospodarcza i moralna.

Jeżeli się jednak pomija tę okoliczność i przyjmuje za trwały skutek to, co jest tylko pierwszym przejściowym efektem, mianowicie, że wzrost dobrobytu powoduje silniejszy przyrost ludności, wtedy nie można oczywiście wnioskować inaczej, jak Malthus, że warunki egzystencji robotników będą zawsze opłakane, dopóki nie potrafią oni użyć jedynego możliwego środka dla polepszenia swej doli: ograniczyć swe rozmnażanie.

63.

Rzeczywiście można zaobserwować, że cena pracy zależy nie tylko od jej większej lub mniejszej ilości będącej do dyspozycji, lecz także od popytu, a zatem od wszystkich przyczyn, powodujących jego zmiany. Z tego względu poprawa bytu klas pracujących zależy nie tylko od umiarkowanego przyrostu naturalnego, lecz także od wielu innych czynników, spośród których szczególnie wymienić należy mniej lub bardziej intensywną akumulację nowego kapitału. Wskazaliśmy już na to, omawiając kapitał i stopę procentową w ust. 38.

Właśnie w Anglii, ojczyźnie Malthusa, zanotowano w drugiej połowie zeszłego stulecia niezwykle silny przyrost ludności, przy czym płace bynajmniej nie obniżyły się z tego powodu. Przeciwnie można było stwierdzić znaczny wzrost dobrobytu wśród robotników, gdyż akumulacja postępowała w tempie jeszcze znacznie szybszym, niż przyrost ludności i właśnie tej poprawie sytuacji ekonomicznej należy przypisać, iż cyfra urodzin zaczęła później powoli spadać.

64.

Podobnie jak w innych działach nauk ekonomicznych, właśnie z pesymistycznej teorii Malthusa wziął swój początek jeden z dogmatów socjalizmu — obecnie zresztą od dawna obalony przez doświadczenie — mianowicie „spiżowe prawo płac" Lassalle'a. Jeżeli się przyjmie, że wystarczy najmniejsza podwyżka płac ponad minimum egzystencji, by spowodować zwiększenie liczby małżeństw i urodzin, wtedy jest oczywiście stałe utrzymywanie się płacy na poziomie minimum, niezbędnego do utrzymania robotnika przy życiu, nieuniknioną logiczną konsekwencją; podobnie nieuniknionym następstwem jest wtedy to, co nazwano naciskiem ludności na środki utrzymania, czyli innymi słowy: ciągły wzrost zaludnienia, posunięty aż do ostatnich granic możliwości gospodarczej, co oznacza dla klasy robotniczej skazanie na wieczną nędzę. Lecz właśnie wspomniane zało-

żenie, przy którym jedynie powyższy wniosek jest słuszny, zostało obalone przez fakty.

65.

Koszty produkcji człowieka. Ze względu na wnioski natury gospodarczej, które stąd można wysnuć, interesującym jest wiedzieć, ile wychowanie jednego dorosłego człowieka kosztuje społeczeństwo, przy założeniu, iż okres pełnej produktywności człowieka przypada na wiek od 20 do 50 roku życia. Jako ogólny rezultat badań statystycznych (łatwy do zapamiętania) można przytoczyć, że stosunek dorosłych w wieku od 20 do 50 lat do ogółu ludności wynosi około 40%, podczas gdy roczniki od 0 do 20 lat stanowią nieco więcej niż 40%, a ponad 50 lat około 20% całego zaludnienia. Jest to oczywiście zestawienie całkiem sumaryczne.

Spośród wszystkich urodzonych w jednym roku tylko pewna część dochodzi do wieku lat 20. Gospodarstwo społeczne ponosi w ciągu tego okresu nie tylko koszty wychowania tych, którzy tego wieku dożyli, lecz także owych, którzy w ciągu pierwszych 20 lat zmarli. Oczywiście są koszty, przypadające na każdego żyjącego tym większe, im więcej ludzi zmarło przed osiągnięciem 20 roku życia.

Jest godnym uwagi, że wydatki poczynione na każdego, który przeżył 20 lat, aż do osiągnięcia tego wieku, nawet jeżeli warunki ekonomiczne robotników ulegają zmianom, zawsze mniej więcej wahają się około tej samej sumy, która jest naturalnie dla każdego kraju inna. Fakt ten wyjaśnia się dla każdego poszczególnego kraju na podstawie obserwacji, że skoro warunki życiowe robotników są gorsze, wielka jest śmiertelność w ciągu pierwszych 20 lat życia i stąd koszty, przypadające na każdego pozostałego przy życiu, są dodatkowo obciążone przez znaczną liczbę jednostek, które zostały wychowane, lecz nie osiągnęły dojrzałości. Widzimy stąd, że niekorzystne warunki egzystencji robotników nie przyczyniają się bynajmniej do obniżenia kosztów produkcji dwudziestoletnich.

Powrócimy do tego wniosku przy omawianiu kwestii płac.

66.

Emigracja. W ciągu dziesięciolecia od 1880—1890 straciły Niemcy przez emigrację około 4 miliardów marek, jeżeli się przyjmie za podstawę obliczenia koszty produkcji człowieka dwudziestoletniego. I ta ciągła strata ustała dopiero, gdy wraz z rozwojem przemysłowym otwarły się dostateczne możliwości zatrudnienia w kraju.

Włochy tracą rocznie przeszło pół miliarda lirów wskutek emigracji młodych ludzi, stojących właśnie na granicy wieku produktywnego, którzy, otrzymawszy wychowanie w kraju, niosą swą pracę za granicę. Prawdą jest, że ci emigranci, cho-

ciaż kosztem wielkich poświęceń, czynią znaczne oszczędności, które posyłają do ojczyzny. Mimo to byłoby błędem twierdzić, że emigracja stanowi dla Włoch źródło bogactwa i że eksport ludzi jest lukratywnym przemysłem. Nawet gdyby oszczędności wychodźców, przesyłane do ojczyzny, mogły pokryć koszty wychowania — a tak nie jest — to jednak emigracja byłaby czystą stratą. Wychowanie człowieka chorowitego kosztuje bowiem, o ile należy do tej samej klasy społecznej, co najmniej tyle co wychowanie zdrowego i silnego; wychowanie robotnika leniwego tyleż co pracowitego. A właśnie wśród wychodźców są najlepsi i najdzielniejsi. Do tego dołączają się cierpienia ich rodzin, pozostałych w kraju, które z początku przeważnie muszą znosić niedostatek.

Jest jasnym, że skoro stosunki we Włoszech są tego rodzaju, iż przyrost ludności jest zbyt szybki w stosunku do akumulacji kapitału, emigracja może temu częściowo zaradzić. Właśnie to zniszczenie bogactwa, które ona powoduje — jakkolwiek jest ono nieco zmniejszone dzięki wstrzemięźliwości i ciężko zdobytym oszczędnościom wychodźców — może być jedynym nieuniknionym środkiem dla polepszenia bytu pozostałych robotników i ograniczenia przyrostu naturalnego. To jednak wcale nie zmienia faktu, iż lepiej byłoby obejść się bez tego środka i że pomimo znacznych oszczędności emigrantów rok rocznie stąd wynikające zniszczenie bogactwa jest bardzo poważne.

67.

Doświadczenia poczynione w innych krajach przemawiają za tym, że ta czysta strata dla gospodarstwa narodowego Włoch odpadnie dopiero wówczas, gdy wzrost dobrobytu będzie szybszy od przyrostu ludności, co zapewni klasom pracującym wyższy poziom życiowy. Skoro pod wpływem wyższej stopy życiowej obniży się nieco współczynnik przyrostu ludności, wtedy również coroczny rozdział nowo utworzonego kapitału pomiędzy poszczególne rodzaje dóbr produkcyjnych będzie się mógł łatwiej odbywać w tym stosunku, który w myśl naszych wywodów w części I prowadzi do społecznego maksimum użyteczności.

68.

Wnioski dotyczące ruchu ludności. Z krótkiej analizy, jakiej poddaliśmy problem zaludnienia możemy wyciągnąć następujące wnioski:

1. Jeżeli nie wykluczymy, a nawet wprost przyjmiemy, że również inne czynniki wywierają swój wpływ na ruch ludności, to jednak zależy on bez wątpienia t a k ż e od warunków ekonomicznych, których oddziaływanie na ruch urodzin i na śmiertelność jest znaczne. (Nie miałoby np. sensu twierdzenie, że demograficzny kryzys Francji należy w y ł ą c z n i e przypisać ogromnemu bogactwu tego kraju i szczególnemu rozdziałowi własności ziemskiej, jakkolwiek te przyczyny niewątpliwie również swój wpływ tu wywarły).

2. Wpływ czynników ekonomicznych daje się odczuwać przy zmniejszeniu cyfry urodzin, lub zwiększeniu śmiertelności i w ogólności tam, gdzie działanie sił prewencyjnych nie jest wystarczające, działają siły represyjne intensywniej. To zaś stanowi zniszczenie bogactwa, albowiem obdarzanie życiem ludzi, którzy potem nie osiągają wieku, w którym mogą być produktywni, jest z punktu widzenia gospodarczego oczywistą stratą.

3. Poprawa warunków ekonomicznych szerokich mas ludności wywołuje jako pierwszy efekt zwiększenie ilości małżeństw i urodzin; skoro jednak ta poprawa trwa tak długo, że można mówić o podniesieniu się poziomu życiowego, wtedy występuje dalszy skutek wprost przeciwny, mianowicie obniżenie cyfry urodzin i odpowiednie zmniejszenie śmiertelności. W ten sposób rozdział nowych kapitałów na wytworzenie poszczególnych rodzajów dóbr produkcyjnych (do których można zaliczyć również człowieka), zbliża się do stanu idealnego, który odpowiada społecznemu maksimum użyteczności.

4. Wbrew wszelkim teoriom metafizycznym tym łatwiej da się osiągnąć określone przez nas społeczne maksimum użyteczności, im lepiej produkcja ludzi dostosuje się do zapotrzebowania, istniejącego na to dobro kapitałowe. W tym wypadku zaoszczędzony kapitał pieniężny zostanie użyty na wytworzenie ludzkiej siły roboczej w stosunku, odpowiadającym jej produktywności, jak to ma miejsce w odniesieniu do innych

dóbr kapitałowych. W przypadku, gdy to odbywa się inaczej, następuje ciągłe niszczenie bogactwa. Może ono przyjąć formę zwiększonej śmiertelności z powodu zbyt niskich płac i za niskiego poziomu życiowego, lub też formę emigracji robotników, którzy dopiero co doszli do wieku produktywnego, a których koszta wychowania zostały poniesione przez społeczeństwo. Emigracja zmniejsza co prawda nadmiar ludności: jest ona, jak mówią, wentylem, którego nie należy zamykać, jak długo zło przeludnienia istnieje; dużo lepiej byłoby jednak, gdyby można było obejść się bez tego wentyla, gdyż nieustanne wytwarzanie nadmiaru i następujące potem odciążanie przez emigrację stanowi oczywiście ciągłą utratę bogactwa.

5. Nie zgadza się z faktami twierdzenie, że istnieją potężne siły retorsyjne, które zaraz redukują płace do poziomu minimum egzystencji, skoro by się miały cośkolwiek ponad ten poziom podnieść. Nie jest prawdą, jakoby każda podwyżka płacy ponad minimum musiała zostać drogą zwiększenia ilości małżeństw i urodzin zniwelowana. Jest to tylko pierwszy bezpośredni efekt. Jeżeli poprawa warunków gospodarczych trwa przez dłuższy czas — powtarzamy to spostrzeżenie, oparte na doświadczeniu, raz jeszcze, gdyż posiada ono podstawowe znaczenie dla całego problemu płac — wtedy następstwem, chociażby nie bezpośrednim tej poprawy jest zmiana poziomu życiowego i obniżenie cyfry urodzin. To powoduje

w dalszym ciągu poprawę warunków egzystencji klas pracujących, a to z dwu rodzajów przyczyn: z powodu zmniejszenia się liczby urodzin z jednej i zwiększenia się produktywności robotnika z drugiej strony. W ten sposób zmniejszają się stopniowo ogromne straty bogactwa społecznego, będące następstwem nadmiernego rozmnażania się.

Tego uczą nas fakty.

6. Można z nich wyciągnąć jeszcze inny wniosek. Nie byłoby zgodnym z jasnym obrazem zjawisk społecznych przesadzać rozmiary przejściowego zniszczenia bogactwa w związku z walką klasy robotniczej o wyższy poziom życiowy, skoro ten poziom wynika z pozostałych warunków równowagi i chodzi tylko o dostosowanie płac do tychże warunków. Należy przy tym uwzględnić nie tylko widoczną stratę społeczną, lecz także wynikające z podwyższenia poziomu życiowego klas pracujących złagodzenie późniejszych stałych strat społecznych, będących następstwem nędznych warunków życia robotników.

7. Socjaliści obiecują masom lepsze osiągnięcie społecznego maksimum dobrobytu przez zastąpienie sił wynikających z wolnej konkurencji regulującą wszystko działalnością państwa. To pozostaje wprawdzie w sprzeczności z faktami, nie jest jednak w zasadzie pozbawione logiki. Sprzecznym jest jednak również z logiką, skoro nie śmieją przyznać, że po zniknięciu hamulca odpowiedzialności indywidualnej państwo musiałoby się podjąć trudnego zadania regulowania produkcji

ludzi; obiecują masom, że w ustroju socjalistycznym będą mogły dowolnie się rozmnażać. Nie wspominają przy tym jednak, że wtedy nie mogłoby być już mowy o maksimum dobrobytu kolektywnego. Albowiem po rozluźnieniu wszelkich hamulców, nałożonych przez osobiste poczucie odpowiedzialności, nic nie mogłoby zastąpić ich funkcji regulowania produkcji ludzkiej siły roboczej odpowiednio do potrzeb społeczeństwa, czyli zależnie od jej produktywności.

Podobnie jak można zarzucić brak logiki owym liberalistom, którzy domagają się wolnej konkurencji wszędzie, z wyjątkiem pewnych dziedzin, w których zamierzają z góry określić niektóre wielkości ekonomiczne (ust. 41), tak samo można uczynić ten zarzut tym socjalistom, którzy chcą wszystko regulować przez państwo z wyjątkiem produkcji ludzkiej siły roboczej. Nie jest to sposób, którym by można zgotować ludzkości lepszą przyszłość.

69.

Związki zawodowe i strajki. Związki zawodowe i cechy, o ile chodzi o ich cele gospodarcze, mogą mieć za zadanie: po pierwsze wywołać zmiany w równowadze ekonomicznej w ramach wolnej konkurencji, po drugie ograniczyć wolną konkurencję, starając się zastąpić wolnokonkurencyjną cenę pracy przez cenę monopoliczną.

Co się tyczy pierwszego punktu, to kwestja, czy robotnicy mogą przy pomocy zrzeszeń, strajków i tym podobnych środków osiągnąć, bez usunięcia wolnej konkurencji, podwyżkę płac, była przedmiotem licznych dyskusji. Na to pytanie chciałoby się na pierwszy rzut oka dać odpowiedź przeczącą; wydaje się bowiem niemożliwym, zmienić jedną wielkość w systemie równowagi ekonomicznej, jak długo wszystkie inne warunki pozostają niezmienione. Płace są więc ustalone swą współzależnością od wszystkich innych warunków równowagi. Wynikałoby stąd, że strajki są co najmniej bezużyteczne, gdyż nawet, gdy swój cel osiągną, efekt jest ten sam, jakiby się samoczynnie ustalił pod wpływem wolnej konkurencji.

Ta odpowiedź jest tylko względnie słuszna. Jak już widzieliśmy poprzednio, na skutek zmiany kilku wielkości w systemie równowagi ekonomicznej zmieniają się także wszystkie pozostałe. Zwyżka cen towarów musi zatem pociągnąć za sobą również zwyżkę płac, ale to dostosowanie odbywa się nieraz bardzo powoli. Dla robotników nie jest jednak obojętne, czy stanie się to parę lat wcześniej, czy później. Związki zawodowe mogą przyspieszyć to dostosowanie się stanu równowagi do nowych warunków.

Nie ma zatem sprzeczności w stwierdzeniu tendencji do równowagi ekonomicznej i możliwości polepszenia warunków pracy przez strajk. Jeżeli strajki się załamują, lub osiągają tylko wyniki chwilowe, dowodzi to, że przekroczyły one

w swych żądaniach granicę tego, co było konieczne do szybszego przystosowania warunków pracy do nowego stanu równowagi.

70.

Jeżeli kto zbada bezstronnie i bez przesądów klasowych np. ruch strajkowy w ostatnich latach przedwojennych we Włoszech, musi przyznać, iż skierowany był on, co najmniej w swych początkach, w kierunku przystosowania płac do podwyższonego poziomu cen, co oczywiście z czasem byłoby samo nastąpiło, lecz znacznie później.

Zapewne popełniali robotnicy nieraz błąd, używając zbyt często i krótkowzrocznie strajku, jako środka walki; zachodzi to jednak mniej lub więcej przy każdym ruchu tego rodzaju. Także robotnicy muszą zdobywać doświadczenie. Historia innych krajów dowodzi, — co znajduje również potwierdzenie we Włoszech, — że doświadczenie wprowadza do tych walk dyscyplinę. Jest ona wynikiem lepszej organizacji, tak, iż coraz częściej udaje się uniknąć strajku i połączonych z nim strat społecznych i dojść do porozumienia na drodze ugodowej.

71.

Jak już zaznaczyliśmy wielokrotnie, obok bezpośredniego zniszczenia bogactwa, spowodowanego strajkiem należy z drugiej strony uwzględnić zmniejszenie innych strat w przyszłości, spowodo-

wane przez wyższy poziom życiowy, osiągalny dla robotników w ramach równowagi.

Strajk przyczynił się w ogólności do polepszenia warunków egzystencji ludności robotniczej, do podwyższenia płac i skrócenia czasu pracy, wreszcie do wzmożenia poczucia godności ludzkiej i niezależności. Każdy, kto ma zrozumienie dla wpływu psychologicznych momentów na masy robotnicze, nie będzie mógł w żadnym wypadku uznać powyższych skutków za ujemne.

72.

Strajki są najczęstsze w czasach najwyższej pomyślności, oraz w okresach największej depresji gospodarczej. W pierwszym przypadku mają na celu polepszenie warunków dla robotników, w drugim przypadku mają przeciwdziałać redukcji tych warunków przez przedsiębiorców.

Przy strajkach pierwszego rodzaju, które w ogólności występują w okresach dobrej koniunktury, chodzi robotnikom o szybsze przystosowanie warunków do nowego stanu równowagi, co nastąpiłoby również samo przez się, lecz później. Rozumie się, że takie strajki mają przeważnie powodzenie, gdyż zwiększona marża zysku daje przedsiębiorcom możność ustąpienia wobec żądań robotników.

Przy strajkach drugiego rodzaju, które w ogólności pojawiają się w okresach depresji gospodarczej, jest natomiast zamiarem robotników

przeciwstawić się przystosowaniu do nowego stanu równowagi, z którego wynikałaby obniżka płac. Strajki te kończą się przeważnie niepowodzeniem, gdyż w przeciwnym razie następstwem ich byłaby ruina przedsiębiorstw.

Również ze statystyki wynika, że strajki tej drugiej kategorii są rzadsze, co jest zresztą z punktu widzenia teorii całkiem zrozumiałe.

73.

Jak z jednej strony mają robotnicy zupełną słuszność, żądając prawnego uznania związków zawodowych i strajków, gdyż w razie potrzeby są to jedyne środki do walki o gospodarczo uzasadnione warunki pracy, tak z drugiej strony uznać należy za smutny objaw braku zrozumienia, jeżeli usiłują nie dopuścić do pracy i prześladują robotników, nie należących do związków. Z jednej strony domagają się, by przedsiębiorcy jak najdokładniej stosowali się do umów o pracę, z drugiej strony uzurpują sobie możność samowolnego ich przekraczania w razie strajku.

Powoduje to niszczenie bogactwa, przekraczające granice, w obrębie których można by strajk ekonomicznie uzasadnić, a nawet uznać w pewnych wypadkach za społecznie użyteczny.

74.

Wskazaliśmy już na to, że celem związków zawodowych może być niejednokrotnie również

spowodowanie gruntownej zmiany równowagi ekonomicznej przez próbę wprowadzenia monopolicznej ceny za pracę w miejsce ceny wolnokonkurencyjnej. Dąży się do tego albo starym systemem ograniczania liczby uczniów, jak to robiły dawne cechy, lub też nowymi środkami, n. p. systemem turnusów.

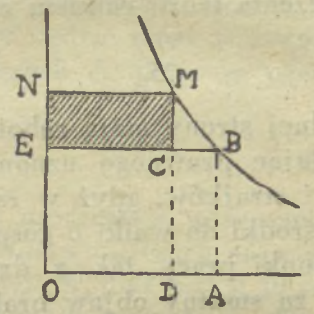

Rys. 29

System ten polega na dobrowolnym ograniczeniu podaży, by podnieść płace aż do punktu Cournota. Jeżeli OA (rys. 29) jest liczbą robotników pewnej gałęzi przemysłu, nie dających się łatwo zastąpić i zrzeszonych w związku zawodowym, to AB jest ich płacą. Wtedy związek zawodowy może postanowić, by zawsze pewna liczba DA robotników powstrzymała się w turnusach od pracy w tym celu, aby przy danej krzywej popytu MB ogólna suma płac MNOD osiągnęła maksimum.

Ta metoda, dokładnie przeprowadzona w praktyce, pozwala, jeżeli suma MNEC jest większa od ABCD, wypłacać każdorazowo robotnikom nieczynnym w turnusie takie samo wynagrodzenie AB, jak gdyby wszyscy byli zaofiarowali swą pracę i pozostawić przy tym wyższą płacę indywidualną tym, którzy w turnusie pracują.

Stanowi to oczywiście zniszczenie bogactwa, odpowiadające stracie społecznej w wysokości produkcji, którą by robotnicy nieczynni turnusowo byli wykonani. Może to być środek do przyspieszenia zwyżki płac, jakaby w ramach równowagi nastąpiła sama przez się, jakkolwiek z opóźnieniem. Jeżeli chce się jednak zmienić tym sposobem warunki równowagi, wyniknie stąd wprawdzie korzyść dla zrzeszonych robotników, ale zarazem, jak zwykle w takich wypadkach, ogólna utrata bogactwa, przewyższająca znacznie korzyść, płynącą stąd dla niewielkiej garstki.

Jak długo stosuje się ten system w niewielkiej mierze, strata rozdziela się na wielu, podczas gdy korzyść koncentruje się na nielicznych. Podczas gdy większość straty wcale nie odczuwa, stanowi ona dla tamtych niewielu poważną korzyść. Skoro jednak ta praktyka znajdzie szersze zastosowanie, następstwem jej może być ogromne zniszczenie bogactwa i wielka nędza, która dotknie wreszcie i tych, którzy tę praktykę stosują. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że jeżeli znaczna część usług produkcyjnych pozostanie w sposób wyżej opisany niezatrudniona, wtedy społeczne maksimum użyteczności będzie w coraz to mniejszym stopniu możliwe do osiągnięcia i zatraci się wszelkie kryterium właściwego rozdziału zaoszczędzonego ka-

pitału pieniężnego przy wytwarzaniu nowych dóbr produkcyjnych wszelkiego rodzaju.

Na szczęście rozpowszechnianie się tego rodzaju praktyk natrafia na przeszkodę w opinii publicznej wielkiej masy poszkodowanych i w samym fakcie, że ich realizacja przynosi w końcu szkodę wszystkim, nie dając nikomu korzyści.

75.

Maszyna. Każdy przyrost kapitału pieniężnego, zainwestowanego w produkcji, stanowi korzyść dla wszystkich, więc także dla robotników (ust. 38). Każde zwiększenie inwestycji powoduje lepsze wykorzystanie surowych sił natury i lepsze zaspokojenie potrzeb ludzkich. Jego pierwszym, nieuniknionym następstwem jest jednak, wobec szerszego zastosowania środków mechanicznych w produkcji, u j e m n a renta (ust. 43) ludzkiej siły roboczej, o ile nie można jej skierować do innych dziedzin i dopóki jej reprodukcja nie zostanie ograniczona.

Tak sprawa wygląda z ekonomicznego punktu widzenia. W mowie potocznej pierwszym następstwem zastosowania nowych maszyn jest szkoda dla wszystkich, zatrudnionych dotychczas w produkcji, która teraz została zmechanizowana, a którzy nie mają możności zmiany swego zawodu. W istocie zmiana zawodu jest w pewnych wypadkach łatwa, w innych jednak trudna, gdyż wiele zawodów wymaga długiego i skomplikowanego

przygotowania. Jest oczywiście rzeczą niemożliwą, by jeden robotnik nauczył się kilku zawodów, by mógł w razie wprowadzenia maszyn skierować swą różnorodną działalność tam, gdzie popyt jest największy.

W y ł ą c z n e uwzględnianie tych bezpośrednich skutków dało powód wielu uprzedzeniom przeciwko stosowaniu maszyn i jego skutkom dla robotników. Nie brano przy tym pod uwagę, że właśnie szersze zastosowanie maszyn wywołało pewne zmiany, które chronią robotnika od owych bezpośrednich skutków mechanizacji i ułatwiają mu przeniesienie się z jednej dziedziny produkcji do innej, gdzie istnieje większy popyt na pracę.

Zróżniczkowanie pracy czyni z dnia na dzień postępy; dotyczy ono jednak raczej maszyn, niż człowieka, który ich dogląda. Od robotnika wymaga się coraz mniej zręczności rękodzielniczej, a coraz więcej ogólnej inteligencji i samodzielności sądu. Dawniej na tym samym kowadle i tym samym młotkiem wykonywali różni kowale najróżnorodniejsze przedmioty, przy bardzo wysokiej specjalizacji rzemiosł. Dzisiaj wytwarza się te same różniące się między sobą przedmioty na różnych maszynach, które niemal wszystkie mogą być obsługiwane przez tego samego robotnika, bez specjalnego wyszkolenia.

Podział pracy stał się intensywniejszy, lecz zmienił się jego przedmiot: różniczkuje się maszynę, a nie człowieka. W miarę jak rozwija się wielki przemysł i maszyna wkracza coraz bardziej

w dziedzinę produkcji, zanika dawna wyspecjalizowana zręczność rękodzielnicza — oczywiście tylko w pewnej mierze i w wielu choć nie we wszystkich gałęziach przemysłu — ustępując miejsca innemu bardziej ogólnemu wyszkoleniu zawodowemu.

76.

Brak należytego zrozumienia ze strony robotników powoduje niesłuszną ocenę w stosunku do maszyny i akumulacji kapitału, która umożliwiła coraz szersze jej zastosowanie. Nie pojmują oni, że nowa ludzkość stworzyła niezmierną ilość niewolników z żelaza na swoje usługi. Nie zastanawiają się oni nad tym, czym było społeczeństwo dawne i czym stanie się nieuchronnie społeczeństwo nowe, któremu akumulacja kapitału i postęp wiedzy umożliwił jak najszersze stosowanie środków mechanicznych. Nie rozumieją, że właśnie w następstwie mechanizacji ludzka siła robocza zostanie stopniowo, lecz nieodwołalnie zastąpiona w swych najcięższych funkcjach przez niezmordowane siły natury i że jej właśnie ma się do zawdzięczenia, jeżeli człowiek wznosi się do tyle wyższej godności tak, że wreszcie funkcjami jego będą tylko nadzór i kierownictwo. Wielu robotników nie widzi, że dzisiejszy silny ruch socjalny tylko pozornie jest dziełem wielkich agitatorów i że istotnym jego źródłem jest z jednej strony akumulacja kapitału, a z drugiej praca uczonych,

dążących do ujarzmienia sił przyrody i poddania ich woli człowieka. Kapitałowi i postępom nauk technicznych mamy to do zawdzięczenia, że powoli wprawdzie, lecz stale posuwamy się w kierunku tego stanu, który przy pomocy różnych frazesów i niejasnych kryteriów zwykło się oznaczać najwyższym dobrobytem największej ilości. Problem ten jest dla tego, kto stara się sądzić słusznie i bezstronnie, w zasadzie problemem produkcji i możliwie jak najdalej idącego zapobiegania niszczeniu bogactwa.

CZĘŚĆ III.

HANDEL MIĘDZYNARODOWY.

77.

Uwagi wstępne. Specjalne względy skłaniają nas do osobnego omówienia handlu międzynarodowego, jakkolwiek stanowi on kompleks zjawisk o wiele bardziej ograniczony, niż handel wewnętrzny. Chociaż bowiem produkty mogą być przenoszone ze względną łatwością z jednego rynku na drugi, w odniesieniu do czynników produkcji jest to możliwe w znacznie mniejszym stopniu. Kapitał pieniężny przenosi się łatwo, czy to w swej formie pierwotnej, czy też po przetworzeniu na dobra kapitałowe. Ludzka siła robocza zaczyna w naszych czasach stawać się względnie ruchoma. Natomiast kapitały ziemskie pozostają nieruchome i mogą ze sobą w pewnej mierze konkurować na różnych rynkach tylko za pośrednictwem swych produktów. W handlu międzynarodowym chodzi więc o grupy gospodarcze, nie konkurujące ze sobą w całej pełni, których cechą znamienną są różne ceny tego samego produktu, choćby nawet te ceny na różnych rynkach były wyrażone w tej samej jednostce pieniężnej.

78.

Równowaga w handlu międzynarodowym. Weźmy pod uwagę dwa rynki zamknięte, z których każdy znajduje się w równowadze. Jeżeli zostanie między nimi nawiązany kontakt, rozpocznie się wymiana towarów. Skoro przyjmiemy w pierwszym przybliżeniu, że saldo kraju dłużniczego w stosunku do kraju, będącego wierzycielem, jest znane i da się wyrazić w pieniądzu (później zobaczymy, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana i dlatego właśnie zamierzamy zbadać ją stopniowo), można łatwo udowodnić, że równowaga w handlu międzynarodowym jest w zupełności określona. Mamy bowiem do dyspozycji tyle wzajemnie od siebie niezależnych warunków, ile jest nowych niewiadomych, wynikających z nawiązania stosunków między owymi dwoma rynkami.

79.

Równowagę, która się ustali między dwoma połączonymi rynkami dla każdego poszczególnego towaru, możemy przedstawić graficznie. Sposób ten, jakkolwiek nie całkiem ścisły, wystarcza najzupełniej do przedstawienia najważniejszych rysów zjawiska i pozwoli nam wytłumaczyć w sposób jasny i prosty niektóre kwestje, bardzo skomplikowane. Przyjmujemy, że na obu rynkach jest materialnie ten sam pieniądz — jeżeli tak nie jest,

możemy obie krzywe z łatwością zredukować do jednego systemu pieniężnego, przez odpowiednie zwiększenie lub zmniejszenie rzędnych krzywych jednego rynku. Uwzględnimy natomiast koszty transportu jednostki towaru z rynku wywożącego do rynku przywożącego.

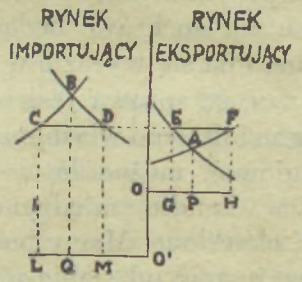

Rys. 30

Ustawiamy więc obok siebie krzywe popytu i podaży dla tego samego produktu na obu rynkach, obracając przy tym krzywą popytu i podaży jednego rynku (na ryc. 30 rynku importującego) i obniżamy oś odciętych rynku importującego o odcinek OO', odpowiadający kosztom przewozu. Wtedy warunek równowagi CDEF pomiędzy dwoma rynkami wyraża się równaniem CD=EF.

Rys. 30, do którego jeszcze nieraz w tej części powrócimy, jest łatwy do zrozumienia. Na rynku wywożącym jest AE krzywą popytu, AF krzywą podaży dla pewnego towaru. Przy rynku zamkniętym była cena równowagi AP, a ilość wytworzona i zużyta OP. Na rynku przywożącym, — co do którego dla większej ogólności przyjmujemy, iż produkuje on również dany towar (szczególny wypadek, że rynek importujący nie wytwarza danego towaru, jest, jak wnet zobaczymy, łatwy do rozwiązania) — BC jest krzywą popytu, BD krzywą podaży. Obie są symetrycznie odwró-

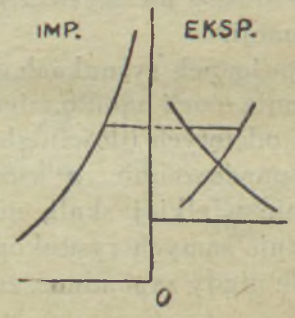

Rys. 31

cone. Przy zamkniętym rynku była cena BQ oraz wytworzona i zużyta ilość O'Q.

Przez stworzenie połączenia między oboma rynkami, które w skróceniu będziemy nazywać E rynek eksportujący) oraz I (rynek importujący), powstaje następująca zmiana równowagi. Na rynku E cena poszła w górę, na rynku I spadła, a różnica cen równa się kosztom transportu. W E wytwarza się więcej odnośnego towaru, niż się go konsumuje: różnicę stanowi ilość eksportowana EF. W I konsumuje się więcej danego towaru, niż

się go produkuje; różnicę stanowi ilość importowana CD, odpowiadająca dokładnie ilości EF.

Z graficznego przedstawienia widać, że możliwe jest tylko jedno jedyne położenie równowagi, gdyż prosta CDEF może mieć wyłącznie jedno położenie, w którym CD = EF. Dotychczas wychodziliśmy z założenia, że dany towar jest produkowany na rynku importującym. Jeżeli natomiast rynek I tego towaru nie wytwarza, to rys. 31 jest obrazem sytuacji.[1]

W następujących rysunkach, które służą nam do zilustrowania teorii handlu międzynarodowego, pomijamy oś odciętych (ilości), aby móc przedstawić pewne powierzchnie, o które nam chodzi, w dostatecznie wielkiej skali, nie powiększając mimo to zbytnio samych rysunków. Przy tym nie należy jednak nigdy zapominać, że ta oś dla kraju

[1] Krzywa podaży jest zarówno na rynku eksportującym, jak importującym przedstawiona, jako krzywa w z n o s z ą c a s i ę. Dla uzupełnienia analizy zjawiska należałoby jeszcze rozważyć wypadek, w którym rynek eksportujący z powodu rozszerzenia produkcji przez eksport może obniżyć swoje koszty produkcji danego towaru, co pociąga za sobą bardzo ciekawe skutki. Lecz w elementarnym przedstawieniu, jakim jest niniejsze, wystarczy nam uchwycenie zasadniczych rysów zagadnienia, bez zapuszczania się w szczegóły, z których parę będziemy mieli zresztą sposobność omówić później w związku z zagadnieniem syndykatów i monopoli. Powtarzamy, że przy omawianiu tego rodzaju przypadków nie wydaje nam się poprawnym stosowanie o p a d a j ą c y c h krzywych podaży, które mogą stać się powodem różnych błędów i nieporozumień (ust. 12, uwaga).

importującego leży o sumę kosztów transportu między obu rynkami niżej, aniżeli dla kraju eksportującego.

80.

Stworzenie połączenia między obu rynkami przynosi korzyść obu stronom. Ten ważny fakt jest zilustrowany na rys. 32. Połączenie wywołuje wymianę towarów. Przy każdej poszczególnej wymianie jest na obu rynkach zysk pewnej części

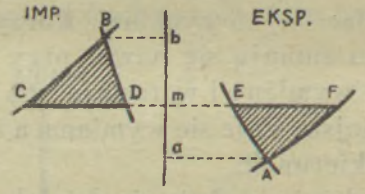

Rys. 32

jednostek zawsze większy niż strata, jaką ponoszą równocześnie pozostałe jednostki danego rynku.

Z rysunku widać z łatwością, że przejście ze stanów równowagi A i B, gdy oba rynki są jeszcze zamknięte, do nowego stanu równowagi po otwarciu granic wywołuje następujące skutki:

W I zyskują konsumenci w i ę c e j, aniżeli tracą producenci dotyczącego towaru (BCmb > BDmb). Powierzchnia BCD przedstawia czysty zysk, wynikający stąd dla całego gospodarstwa społecznego. W E zyskują producenci tego towaru w i ę c e j, aniżeli tracą konsumenci (mFAa >

mEAa). Czysty zysk społeczny jest przedstawiony przez powierzchnię AEF.

Oba gospodarstwa zyskują więc na wymianie. Zysk gospodarstwa wywożącego może być wprawdzie większy lub mniejszy, niż zysk gospodarstwa przywożącego, jest jednak obustronny.

81.

To samo zachodzi oczywiście też wtedy, jeżeli zamiast jednego produktu weźmie pod uwagę wszystkie towary, będące przedmiotem wymiany między połączonymi rynkami. Korzyści dla każdego rynku sumują się nawet przy każdym nowym akcie wymiany i wzrastają tym bardziej, im intensywniejszą staje się wymiana, a to bez względu na jej kierunek.

Im bardziej potęguje się działalność wymienna i każdy z obu rynków ciągnie stąd coraz to większe korzyści, w tym większej mierze rozdzielają się te korzyści równomiernie między konsumentów i producentów. To wynika z łatwością z powyższych rozważań, skoro uwzględnimy, że wymiana odbywa się nie tylko w kierunku z E do I, lecz i na odwrót, oczywiście odnośnie do innych towarów.

Im większe są wymieniane ilości, tym lepiej może każdy rynek, biorący udział w wymianie, zaspakajać swe potrzeby po najniższych kosztach. Sytuacja jest w zupełności taka, jak gdyby każdy z dwu rynków udzielił drugiemu zlecenia na wytworzenie również dla niego tych towarów, które może produkować po niższych kosztach. Dzięki stworzonemu między obu rynkami połączeniu będzie każdy z nich miał możność wytworzenia z będących do dyspozycji czynników produkcji większej ilości dóbr, niżby mógł przy zamkniętych granicach wyprodukować.

82.

Koszty porównawcze. Ricardo sformułował teorię handlu międzynarodowego, która nawet w swej pierwotnej formie może skorygować wiele

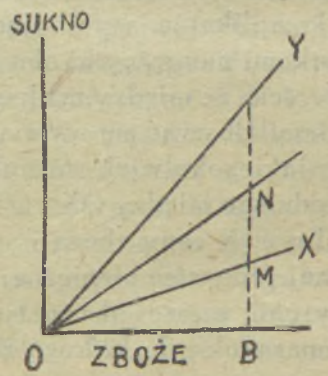

Rys. 33

błędnych wyobrażeń. Przedstawimy ją tutaj graficznie, co pozwoli nam pominąć długie i nużące przykłady liczbowe i przy tym uniknąć pewnych niedokładności, z którymi przeważnie ją się przedstawia.

Przypuśćmy ogólny przypadek, iż oba rynki rozpatrywane X i Y posiadają zupełnie różne systemy pieniężne. Jak długo X pozostaje rynkiem zamkniętym, ceny dwu towarów (weźmy np. zboże i pewien gatunek sukna) będą na nim miały pewien określony stosunek, który przedstawimy przy pomocy prostej OX (rys. 33), wyrażając przez to, że ilość zboża OB kosztuje na rynku X tyle, co ilość sukna BM. OB zboża można więc zamienić na BM sukna. Niechaj prosta OY przedstawia taki sam stosunek wymienny (wzgl. stosunek cen) obu towarów na rynku Y.

Ricardo zdołał w ten sposób wyeliminować ze swej analizy komplikacje, wynikające z różnicy między jednostkami pieniężnymi obu krajów. Dowiódł on z łatwością, że między rynkami X i Y mogłaby z korzyścią odbywać się wymiana zboża na sukno, według jakiegokolwiek stosunku wymiennego ON, pośredniego między OX i OY: a to także wtenczas, gdyby w X ceny zboża i sukna, wyrażone w tej samej jednostce pieniężnej, co ceny na rynku Y, były obie niższe od cen tych towarów w Y (pozorny paradoks, do którego zaraz powrócimy).

Ricardo wykazał więc, iż jakiekolwiek byłyby a b s o l u t n e ceny zboża i sukna na rynku X w stosunku do odnośnych cen na rynku Y, wystarczy, by istniała r ó ż n i c a między kosztami porównawczymi (t. zn. by nachylenie prostych OX i OY było różne), aby wymiana według jakiegokolwiek pośredniego stosunku wymiennego była korzystna. Skoro tylko ten warunek będzie spełniony, będzie możliwy wywóz zboża z X i przywóz sukna do X, a z drugiej strony wywóz sukna z Y i przywóz zboża do Y. Przy tym następuje zawsze e k s p o r t tego towaru, którego oś leży bliżej odpowiedniej prostej, przedstawiającej koszty porównawcze.

83.

Rozumowanie Ricarda było w zasadzie następujące. Rynek X mógłby otrzymać po tych samych kosztach, co OB zboża tylko BM sukna przy pomocy produkcji krajowej. Natomiast na podstawie stosunku wymiennego ON zawartego między kosztami porównawczymi (OX i OY) mógłby X otrzymać od Y w zamian za OB zboża BN sukna. Jest więc dla X korzystniej nabyć sukno w drodze wymiany, niż je wprost fabrykować. Wymiana jest również korzystną dla rynku Y, gdyż ten dla otrzymania przez produkcję krajową OB zboża musiałby ponieść takie same koszty, jak dla wytworzenia BM' sukna. Jeśli więc może otrzymać zboże drogą wymiany, wystarczy, gdy poniesie koszt ilości BN sukna, by otrzymać w zamian ilość OB zboża. Wymiana jest więc, o ile stosunek wymienny ON leży w obrębie rozpiętości kosztów porównawczych, zarówno w interesie jednej, jak i drugiej strony. X oszczędzi dzięki wymianie koszt MN, wyrażony w ilości sukna. Y natomiast koszt

M'N tak samo wyrażony. Całkowita korzyść MM', wyrażona w ilości sukna, zostaje podzielona między X i Y. Przy tym X zyska tym więcej, im korzystniejszy będzie dla niego stosunek wymienny ON (graficznie mówiąc, mniej lub więcej nachylony). To samo odnosi się do Y. Jednak o b i e strony odniosą korzyść.

To jest w zasadzie rozumowanie Ricarda. Pominąwszy nieco surową formę, która nie uwzględnia wielu okoliczności, — a cóż więcej mógł ów wielki ekonomista, bez dzisiejszych instrumentów analitycznych i tylko przy pomocy nieporęcznych przykładów liczbowych, osiągnąć? — i pominąwszy pewną małą niedokładność,wynikającą z ograniczenia się do pojęcia kosztów produkcji z pominięciem pojęcia użyteczności i popytu, rozumowanie Ricarda jest całkiem ścisłe i jego teoria kosztów porównawczych została w zupełności potwierdzona przez doświadczenie. Jej słuszność została w sposób klasyczny dowiedziona przebiegiem wypadków w Australii w połowie zeszłego stulecia, w związku z odkryciem kopalń złota. Dowody tego rodzaju są bardzo liczne.

84.

Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć, skoro ceny w X za zboże i za sukno są o b i e niższe niż ceny tychże towarów w Y, wyrażone w tej samej walucie, w jaki sposób X może mieć korzyść w tym, by sprowadzić sukno z Y, jak więc konsument w X może sprowadzać z korzyścią z zagranicy sukno, które w kraju mniej kosztuje. Taki jest w istocie rezultat końcowy, który następuje dopiero po ustaleniu się równowagi p i e n i ę ż n e j między obu krajami.

85.

Zjawisko to staje się łatwiej zrozumiałym przez zastosowanie metody graficznej.

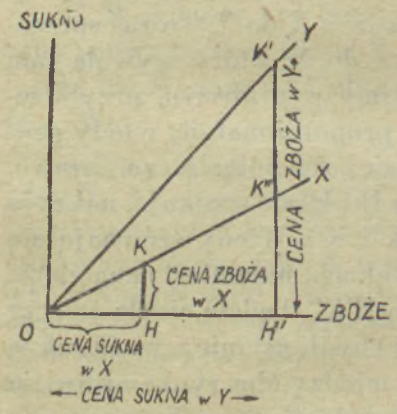

Rys. 34

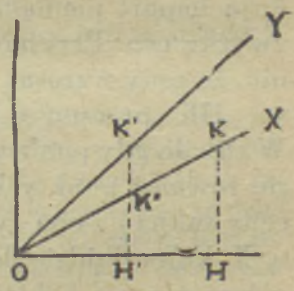

Rys. 35

Mówiąc, że na rynku X (rys. 33) wymienia się ilość zboża OB za ilość sukna BM, mamy na myśli, że w X cena zboża ma się do ceny sukna jak MB do OB (w istocie OB razy cena zboża = MB razy cena sukna), lub też, że skoro na rynku X (rys. 34) cena sukna jest OH, wtedy cena zboża wynosi HK. Analogicznie odpowiada w Y cenie

sukna OH' cena zboża H'K'. Co do a b s o l u t n e j wysokości cen zboża i sukna w X i Y nie stawia Ricardo żadnych szczególnych hipotez. Ceny obu towarów mogą być na rynku X, jak przedstawiono na rys. 34, obie niższe, lub jak na rys. 35, obie wyższe, niż odnośne ceny na rynku Y.

W wypadku rys. 34, w którym właśnie może się wyłonić wyżej wspomniana wątpliwość, należy uwzględnić,że w pierwszej chwili, skoro obie ceny na rynku X są niższe niż na rynku Y, może nastąpić eksport obu towarów z X do Y. To zaś spowoduje import pieniądza do X, który wywoła tam zwyżkę cen. Przyjmijmy w grubszym przybliżeniu, że ceny wzrosną proporcjonalnie, wtedy prosta HK przesunie się równolegle na prawo. W chwili, gdy punkty H i H' się spotkają, nakryją się również punkty K i K". Wtedy zrównają się ceny sukna na obu rynkach, natomiast cena zboża w X, która dojdzie do H'K", będzie ciągle jeszcze niższa, niż w Y. Od tej chwili ustanie wywóz sukna z X do Y, a wymiana między obu rynkami będzie odtąd obejmowała wywóz zboża z X i przywóz sukna do X.

Zatem po okresie przejściowym ustali się wynik, przewidziany przez teorię Ricarda. Ma ona więc również w wyżej omawianym wypadku pełne zastosowanie.[1]

[1] Rys. 34 i 35 pozwalają wyjaśnić kilka dosyć mglistych określeń, używanych często przy wykładzie teorii kosztów porównawczych.

86.

Chcemy teraz wykazać, że teoria kosztów porównawczych wypowiada w formie nieco bardziej surowej to, co przedstawiliśmy bardziej wyczerpująco w ust. 79.

Jeżeli ceny w X i Y zostaną wyrażone w tej samej jednostce pieniężnej można co do ich wartości bezwzględnej uczynić tylko trzy przypuszczenia:

a) W X może być cena zboża niższa niż w Y, cena sukna wyższa niż w Y.

b) W X mogą być obie ceny niższe niż w Y (rys. 34).

W wypadku rys. 34 mówi się zwykle, że X ma w porównaniu z Y korzystniejsze stanowisko w obu gałęziach produkcji, ale że ta korzyść jest przy produkcji zboża r e l a t y w n i e większa. Chce się przez to powiedzieć, że skoro ceny w X podniosą się proporcjonalnie tak dalece, że H zetknie się z H', czyli ceny sukna na obu rynkach się zrównają, to cena zboża na rynku X pozostanie mimo to niższą niż na rynku Y.

W wypadku rys. 35 mówi się często, że położenie X jest w obu gałęziach produkcji mniej korzystne, lecz w odniesieniu do zboża niekorzyść ta jest względnie mniejsza. To znaczy, że skoro ceny w X spadną proporcjonalnie tak, że H i H' się spotkają, czyli zrównają się ceny sukna na obu rynkach, wtedy cena zboża na rynku X będzie niższa niż na rynku Y.

Stąd pochodzi często spotkane powiedzenie, że z X wywozi się zboże, wzgl. ten z dwu towarów, co do którego stanowisko X jest relatywnie korzystniejsze, lub w mniejszym stopniu niekorzystne. Sformułowanie to ujmuje w sposób nieco zbyt zwięzły wiele faktów różnego rodzaju.

c) W X mogą być obie ceny wyższe niż w Y (rys. 35).

Inny wypadek, w którym by cena zboża w X była wyższa niż w Y, nie może się zdarzyć, o czym łatwo jest się przekonać, skoro prosta OX, jak na naszym rysunku, ma mniejszy kąt nachylenia, niż OY. Jeśli bowiem wtedy cena sukna w X jest niższa aniżeli w Y, tym bardziej musi być niższą w X cena zboża.

Wypadek a) pokrywa się bezpośrednio z wypadkiem omówionym w ust. 79. Wypadki b) i c) podpadają tu również po przejściu pierwszej pośredniej fazy dynamicznej.

Wypadek b) wywołuje istotnie (ust. 85) w pierwszej fazie eksport zboża i sukna z rynku X, zwyżkę cen tamże i przesunięcie prostej HK na prawo aż do punktu, w którym ceny sukna na obu rynkach się zrównają. Od tej chwili wywóz z rynku X ogranicza się do zboża, przy równoczesnym przywozie sukna.

Wypadek c), w którym ceny na rynku X są obie wyższe aniżeli w Y, pociąga za sobą analogicznie (rys. 35) pierwszą fazę, w której importuje się do X zboże i sukno, przy czym obie ceny spadają. Prosta HK przesuwa się na lewo aż do spotkania się punktów K i K', kiedy ceny zboża na obu rynkach się zrównają, podczas gdy cena sukna w X pozostaje wyższa niż odnośna cena w Y. Od tej chwili następuje przywóz samego tylko sukna do Y i wywóz zboża.

87.

To co przedstawiliśmy w ust. 79 obejmuje zatem teorię kosztów porównawczych, wyłożoną w sposób dokładniejszy, z uwzględnieniem obu krzywych popytu, krzywych podaży i kosztów transportu. Ten sposób ujęcia pozwala poza tym, jak zobaczymy, na wyciągnięcie pewnych wniosków odnośnie do skutków ceł przywozowych.

Mimo to teoria Ricarda nadaje się dobrze także w pierwotnym ujęciu szczególnie do przedstawienia niektórych wpływów wymiany międzynarodowej na rozdział czynników produkcji, będących do dyspozycji, pomiędzy różne rodzaje wytwórczości.

88.

Cło ochronne i zniszczenie bogactwa. Zanim przystąpimy do omówienia powyższej kwestii, chcielibyśmy zaznaczyć, że bynajmniej nie potępiamy a p r i o r i wszelkiej ochrony celnej. Rozumowanie, że protekcjonizm powoduje niszczenie bogactwa, a zatem wolny handel jest korzystny dla k a ż d e g o kraju i k a ż d e g o czasu, byłoby całkiem błędne — jak słusznie zauważa Pareto — gdyż pomija ono wiele zasadniczych elementów problemu. Przede wszystkim należy upewnić się również z czysto gospodarczego punktu widzenia, czy zniszczenie bogactwa, będące niewątpliwie następstwem protekcjonizmu,

nie umożliwia ewent. uniknięcia innego większego zniszczenia bogactwa.

Nie należy poza tym zapominać, że problemy ekonomiczne są w rzeczywistości nader skomplikowane i związane ściśle z innymi zagadnieniami natury społecznej. W odniesieniu do ceł ochronnych należy postawić kwestię mniej więcej następująco: trzeba naprzód poznać wszystkie gospodarcze i społeczne warunki danego kraju, a potem dopiero zbadać, czy dla tego kraju i w tym czasie korzystniejszym jest wolny handel, czy też system protekcyjny.

89.

Powyższe rozważania nie osłabiają w niczym twierdzenia, że każde cło ochronne stanowi zniszczenie bogactwa.

Wykazaliśmy już, w jaki sposób połączenie między dwoma rynkami przynosi korzyść obu stronom. W gospodarstwie importującym zyskują konsumenci więcej, niż producenci tracą; w gospodarstwie eksportującym zyskują przedsiębiorcy więcej, niż tracą konsumenci. To pozwoliłoby już wyciągnąć wniosek, że skoro przy pomocy cła ochronnego przeszkodzi się połączeniu między dwoma rynkami, unicestwi się ową korzyść, jakaby mogła z wolnego obrotu wymiennego dla obu stron wyniknąć. Sprawa jest jednak taka ważna, że zasługuje na szersze omówienie.

Wiemy, że, gdy istnieje połączenie między dwoma rynkami, korzyść, wynikająca dla każdego z nich z wymiany każdego towaru, jest przedstawiona w naszych wykresach przez powierzchnię kreskowaną. Jeżeli teraz wstrzyma się przywóz przez ustanowienie cła prohibicyjnego CD (rys. 36), przez co zmusi się oba rynki, by powróciły do punktów A i B, skutek będzie oczywiście odwrotny. Przy przejściu ze stanu równowagi przy wolnym handlu do nowego stanu równowagi po wprowadzeniu cła prohibicyjnego strata przedsiębiorców w E będzie większa niż zysk konsumentów, w I natomiast strata konsumentów będzie większa, niż zysk przedsiębiorców.

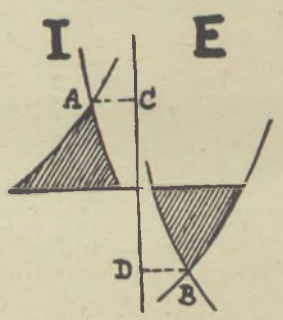

Rys. 36

90.

Cło mogłoby zresztą wcale nie być prohibicyjnym, lecz mieć tylko charakter fiskalny, jak np.

CD na rys. 37. Następstwem jego byłoby jedynie zmniejszenie wymiany, a nie zupełne jej zahamowanie. Wtedy również nastąpiłoby, jak to widać z rysunku, zniszczenie bogactwa o rozmiarze, odpowiadającym zakreskowanej powierzchni.

Można by jednak zapytać, czy wpływy z cła, przedstawione przez prostokąt pqrs, nie mogłyby stanowić dla rynku importującego kompensaty za

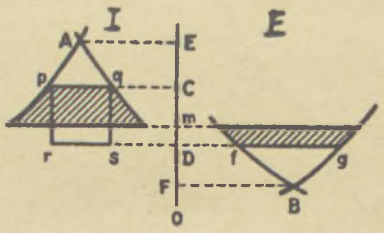

Rys. 37

wywołane cłem zniszczenie bogactwa? Czyż wpływy z cła nie stanowią również bogactwa, które tą drogą przypada państwu i którego to ostatnie może użyć na cele społeczne, podczas gdy w innym razie musiałoby postarać się o nie innym sposobem, odbierając je wprost swym obywatelom? Czy cło ochronne nie stanowi, jak się często mówi, daniny, nałożonej na produkty zagraniczne? Na pierwszy rzut oka mogłoby następujące rozumowanie wydać się najzupełniej uzasadnionym: jeśli nawet cło przywozowe stanowi zniszczenie bogactwa, które zaczyna się od zera przy cle równym zeru i wzrasta aż do punktu, w którym cło staje się pro-

hibicyjne (rys. 38), to jednak cło daje wpływy, równające się zeru przy cle równym zeru, jak również przy cle prohibicyjnym i osiągające swe maksimum przy pewnej pośredniej wysokości cła, jak to widać z przebiegu krzywej OMNA; istnieje zatem pewien punkt M, w którym wpływy z cła mogą skompensować zniszczenie bogactwa, a więc cło czysto fiskalne i umiarkowane mogłoby przez

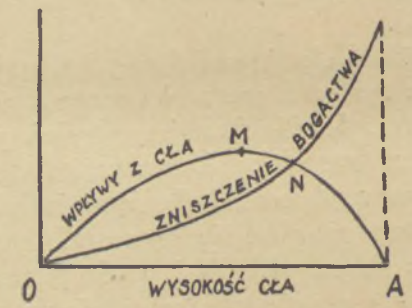

Rys. 38

swe korzyści finansowe zrównoważyć, a nawet przeważyć szkodę, wyrządzoną przez protekcjonizm.

Odpowiedź na to dać mogą następujące rozważania, dotyczące incydencji ceł.

91.

Incydencja cła. Jak rozdziela się fiskalne cło przywozowe, którego działanie nie jest więc prohibicyjne, pomiędzy kraj, który je nakłada, a zagranicznych producentów?

Na rys. 37 jest EF miarą cła prohibicyjnego. Cło fiskalne CD zmienia położenie równowagi m między połączonymi rynkami i wywołuje zwyżkę ceny mC na rynku I, oraz zniżkę ceny mD na rynku E. Cło rozdziela się więc między konsumentów w I i producentów w E w stosunku mC do mD. (Należy zwrócić uwagę na to, że dla danego cła fiskalnego CD istnieje tylko jedno położenie równowagi, w którym pq równa się fg, a różnica cen wynosi CD).

Zależnie od okoliczności zwyżka ceny, spowodowana na rynku I przez cło, może być większa lub mniejsza. Jeżeli chodzi o produkty, będące przedmiotem szerokiej konsumcji (a na takie w pierwszym rzędzie nakłada się umiarkowane cło fiskalne, skoro nie chce się, by zostało ono pochłonięte przez koszta poboru i przez przemyt), jak np. zboże — to ma się tu przeważnie do czynienia z rynkiem światowym, na którego cenę większe, lub mniejsze ograniczenie popytu ze strony rynku I nie wywiera niemal żadnego wpływu. Cło przywozowe wyraża się w tym wypadku prawie że wyłącznie w podwyżce ceny w I. Jest to fakt, który właśnie w odniesieniu do zboża statystyki potwierdzają w całej pełni. W tym wypadku — rzecz jasna — wpływy z cła nie mogą w żaden sposób zrównoważyć wywołanego przez nie zniszczenia bogactwa.[1]

[1] Dla innych towarów, które nie mają tak szerokiego rynku zbytu, może zajść wypadek, że cło przywozowe wywoła znaczną zniżkę cen za granicą i cło zwróci się — jak się zwykle mówi — całkowicie przeciwko rynkowi eksportującemu. Jest nawet możliwy wypadek, że rynek wywożący, by móc przeniknąć do I, będzie uprawiał systematyczny eksport ze stratą, jak to zobaczymy w części V dotycz. monopoli i syndykatów. Lecz te fakta, jakkolwiek niezwykle interesujące, a w szczególności ostatnio wymienione zjawisko dumping'u, którego założenie stanowią potężne organizacje przemysłowe, mają znaczenie drugorzędne i nie zmieniają w niczym podstawowych linii ogólnego rozpatrywanego przez nas problemu.

92.

Dodać należy, że w naszym przybliżonym przedstawieniu, — gdzie w pierwszym rzędzie stawiamy prostotę i jasność ujęcia, — rzeczywisty zakres zniszczenia bogactwa społecznego wcale nie ukazuje się w pełnym świetle. Ponieważ bowiem cła fiskalne mają przeważnie zastosowanie przy produktach, będących przedmiotem szerokiej konsumcji, zwyżka cen tych ostatnich powoduje ograniczenie spożycia wielu innych produktów. Przez to zostaje jednak zakłócona cała równowaga i czynniki produkcji znajdują zastosowanie w tych gałęziach produkcji, gdzie ich produktywność jest mniejsza. Wobec tego należałoby do widocznego z naszych wykresów zniszczenia bogactwa dodać jeszcze wszystkie straty społeczne, występujące przy innych produktach.

Widzimy stąd, że nie tylko cła prohibicyjne, lecz także fiskalne, mimo wynikających z nich dla państwa wpływów, powodują w ogólności zniszczenie bogactwa.

Powrócimy jeszcze do powyższych wniosków po zbadaniu niektórych dynamicznych aspektów wymiany międzynarodowej.

93.

Wahania międzynarodowych stosunków wymiennych. Dla uproszczenia naszych wywodów weźmiemy pod uwagę jeden typowy produkt rolny i jeden typowy produkt przemysłowy. Wnioski stąd wyciągnięte nie stracą przez to bynajmniej na ścisłości.

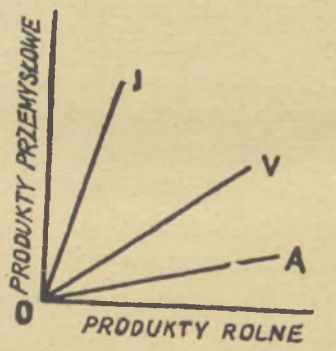

Rys. 39

Na rynku światowym będzie istniał pewien stosunek wymienny między tymi dwoma produktami, do ustalenia którego przyczynią się wszystkie rynki, biorące udział w wymianie.

Ten międzynarodowy stosunek wymienny OV (rys. 39) może ulegać wpływom znacznego rozwoju produkcji rolnej (np. przez wzięcie pod

uprawę terenów dotychczas niewyzyskanych), lub też rozwoju produkcji przemysłowej (np. przez poparcie udzielone przemysłowi w jakiejkolwiek formie). W pierwszym wypadku obniża się prosta OV, w drugim podnosi się, jak wynika jasno z jej definicji, według której odcięta i rzędna każdego z jej punktów przedstawiają ilości produktu rolnego i produktu przemysłowego, mające tę samą cenę, t. zn. rzędna i odcięta każdego punktu są zawsze proporcjonalne do cen produktu rolnego i produktu przemysłowego (ust. 85).

Te wahania wywierają wpływ na równowagę ekonomiczną w obu krajach A i I, z których pierwszy zaopatruje rynek światowy przede wszystkim w produkty rolne, drugi w produkty przemysłowe. Lecz jak długo panuje w tych obu krajach znacznie różniący się od OV stosunek wymienny między produktami rolnymi i przemysłowymi, wpływ wahań rynku międzynarodowego nie jest decydujący. Te oba rynki A i I, pierwszy zasadniczo agrarny, o silnym odchyleniu wspomnianego stosunku wymiennego od OV, drugi zasadniczo przemysłowy, o również znacznym odchyleniu od OV w kierunku przeciwnym, mogą stosować w zupełności wolną wymianę i nie muszą się obawiać wpływu wahań międzynarodowych stosunków wymiennych.

94.

W całkiem innym położeniu znajduje się natomiast kraj, którego stopień rozwoju ekonomicz-

nego dałby się przedstawić przez prostą, położoną między A i I z małym odchyleniem od OV. Gospodarstwo społeczne tego kraju może być narażone, z powodu ewent. wahań nachylenia prostej OV, na ciągłe i znaczne straty kapitałowe. Małe obniżenie się OV mogłoby je zmusić do pozostawienia odłogiem pól dotychczas uprawnych i założenia fabryk, podczas gdy małe podniesienie się OV mogłoby spowodować unieruchomienie fabryk i powrót do uprawy ziem opuszczonych. Te różne wahania mogą nie tylko doprowadzić do marnotrawienia kapitałów, lecz mogą również wywołać ogólną niechęć do inwestowania kapitału pieniężnego w wytwórczości nowych dóbr produkcyjnych. Mogą więc spowodować straty społeczne, wobec których następstwa ochrony celnej stanowią mniejsze zło. Widzimy tu jeden z wielu wypadków, w których nieuwzględnienie faktów dynamicznych i ograniczenie się do rozpatrywania stanu równowagi może doprowadzić do wniosków, znacznie odbiegających od rzeczywistości.

95.

Jest więc możliwym, że na tego rodzaju wahania pozostaną niewrażliwe do pewnego stopnia kraje, znajdujące się na najniższych i na najwyższych szczeblach rozwoju gospodarczego, a więc z jednej strony kraje wybitnie rolnicze, produkujące po bardzo niskich kosztach, z drugiej strony

kraje o daleko posuniętym rozwoju przemysłowym, podczas gdy kraje nie przedstawiające ani zdecydowanego charakteru rolniczego, ani wybitnego uprzemysłowienia zostaną narażone na ciężkie straty. Dlatego mogą te ostatnie uznać za konieczne prowadzenie protekcyjnej polityki handlowej, która spowoduje wprawdzie straty związane zawsze z systemem ceł ochronnych, lecz pozwoli za to uniknąć znacznie większego zniszczenia bogactwa.

Tego rodzaju zaburzenia równowagi na rynku międzynarodowym, których teoria, licząca się z faktami, w żaden sposób nie może pominąć, osłabiają bardzo stanowisko zwolenników liberalizmu i wyjaśniają, dlaczego tylko na podstawie czysto ekonomicznych rozważań nie można uznać wolnego handlu za dogmat absolutny, bez brania w rachubę szczególnych warunków, w jakich dany kraj w danym czasie się znajduje; gdyż — jak powiedzieliśmy — może się zdarzyć, że cło ochronne, chociaż spowoduje zniszczenie bogactwa, pozwoli uniknąć strat nierównie większych.

96.

To, że ochrony celnej domagają się przeważnie sfery bezpośrednio zainteresowane, nie może być argumentem przeciwko protekcjonizmowi. Pareto wywodzi w sposób przekonywujący, że w takich wypadkach bezpośredni interes indywi-

dualny gra wprawdzie swoją rolę, ale wynik końcowy może jednak pod każdym względem leżeć w interesie ogółu. Także przedsiębiorcy mają w swej działalności tylko swą własną korzyść na celu; mimo to udaje się im jednak, właśnie pod wpływem tego dążenia, przeprowadzić produkcję przy pomocy takich współczynników fabrykacji, które pozwalają osiągnąć najniższe koszta produkcji, a co za tym idzie, zapewnić konsumentom maksymalną korzyść. Tak samo spekulanci mają wyłącznie własną korzyść na oku; mimo to jednak — jak później zobaczymy — stanowią oni potężny środek pomocniczy do szybkiego rozwiązania owego niezwykle powikłanego systemu równań równowagi ekonomicznej, wobec którego nawet geniusz Laplace'a byłby bezsilnym. Z tego socjaliści wcale nie zdają sobie sprawy, marząc o z o r g a n i z o w a n i u produkcji.

Pocóż więc wykluczać przedsiębiorców i właścicieli ziemskich, którzy, dążąc co prawda jedynie do osiągnięcia własnej korzyści, mogą być jednak przy tym narzędziami dla osiągnięcia dobra społecznego, drogą zastąpienia gwałtowniejszej formy zniszczenia bogactwa przez łagodniejszą i bardziej na wszystkich rozłożoną?

97.

Widzieliśmy, że protekcjonizm powoduje zniszczenie bogactwa. To nie upoważnia nas jednak do wniosku, by ten system polityki handlowej był

w j a k i m k o l w i e k czasie i dla j a k i e g o k o l w i e k kraju godnym potępienia. Przedstawiliśmy właśnie okoliczności natury gospodarczej, które mogą prowadzić do wręcz przeciwnych wniosków. Poza tym istnieją jednak jeszcze inne o wiele bardziej skomplikowane przyczyny o charakterze socjalnym, wobec których protekcjonizm może wydać się, mimo wywołanych przezeń strat społecznych, w pewnych wypadkach godnym polecenia.

CZĘŚĆ IV.

PIENIĄDZ.

98.

Uwagi wstępne. Całokształt zjawisk gospodarczych, pozostających w związku z wprowadzeniem pieniądza do gospodarki wymiennej, daje pole dla wielu błędnych wyobrażeń, pochodzących w przeważnej mierze z pomieszania pojęć bogactwa, kapitałów rzeczowych i kapitałów pieniężnych z pojęciem pieniądza, podczas gdy pieniądz metalowy stanowi przecież tylko małą część bogactwa danego kraju. Tak np. ocenia się bogactwo Wielkiej Brytanii na z górą 250 miliardów, podczas gdy posiadana przez nią ilość pieniądza metalowego nie dochodzi do 3 miliardów.

Postępując stopniowo, zajmiemy się naprzód zbadaniem zjawisk pieniężnych na rynku zamkniętym. Potem, uwzględniając handel międzynarodowy i obrót pieniężny między rynkami otwartymi, zbliżymy się coraz bardziej do zjawisk rzeczywistych. By uniknąć powtarzań, będziemy przy omawianiu zjawisk pieniężnych na rynku zamkniętym zwracać uwagę w przypiskach na

zmiany, jakie dają się zauważyć w niektórych z rozpatrywanych zjawisk na rynku otwartym. W drugiej połowie niniejszej części IV, gdzie będzie mowa o rynkach otwartych, zbadamy niektóre zjawiska dynamiczne, o ogólnym i bardziej skomplikowanym charakterze.

99.

Metalami zwykle używanymi w krajach cywilizowanych dla celów monetarnych są zasadniczo złoto i srebro. Doszło się do nich drogą pewnego rodzaju selekcji spośród wielu towarów, mogących spełniać rolę pieniądza. Złoto i srebro spełniają wszystkie warunki, konieczne dla dobrego pieniądza: posiadają własną użyteczność, wysoką cenę przy małej objętości, są chemicznie niezmienne, podzielne i jednorodne, tak, iż cena jakiegokolwiek kawałka odpowiada cenie jego wszystkich części.

100.

Mówimy o właściwym, czyli typowym pieniądzu metalowym, jeżeli można zań otrzymać w zamian inne dobra w tej samej ilości — z pominięciem małej różnicy, wywołanej kosztami menniczymi — co za tę samą ilość metalu niewytłoczonego.

Mamy natomiast do czynienia z pieniądzem pomocniczym, czyli zdawkowym, jeżeli — z mocy prawa, lub przez ograniczenie wolności bicia mo-

nety, jak to zobaczymy — można otrzymać więcej towarów za monetę niż za odpowiednią ilość metalu nietłoczonego.

Przy systemach pieniężnych, w których rolę pieniądza spełnia przedmiot pozbawiony własnej wartości, mówimy o pieniądzu wymienialnym, o ile ten pieniądz można bez trudności, po stałej cenie i bez straty wymienić na właściwy pieniądz metalowy, lub na metal nietłoczony.

Tak np. jest 20 lirów w złocie właściwym pieniądzem metalowym, 1 lir w srebrze monetą zdawkową, a banknot stulirowy pieniądzem wymienialnym, o ile można zań każdej chwili, bez trudności i straty otrzymać w banku emisyjnym pięć sztuk po 20 lirów w złocie.

Jeżeli w pewnym kraju istnieje tylko j e d e n właściwy pieniądz metalowy, wtedy mamy do czynienia z m o n o m e t a l i z m e m. Natomiast b i m e t a l i z m jest systemem, w którym dwa rodzaje właściwego pieniądza metalowego są równouprawnione. W rzeczywistości prowadzi to najczęściej, jak wnet zobaczymy, do monometalizmu, przy czym jeden z dwu metali zachowuje charakter właściwego pieniądza, a drugi staje się pieniądzem zdawkowym.

101.

Dotychczas zajmowaliśmy się pieniądzem tylko jako środkiem wymiany (numerario), jako dobrem, w którego jednostce wyrażone są ceny

wszystkich innych dóbr. Nie mówiliśmy przy tym nigdy wyraźnie o pieniądzu, pojętym jako szczególne dobro, które niezależnie od swej własnej użyteczności posiada inną odrębną użyteczność dzięki temu, że jest przy wymianie ogólnie uznane i używane jak środek zapłaty. Często używaliśmy słowa pieniądz zamiast wyrażenia środek wymiany tylko w tym celu, by zbytnio nie odbiegać od określeń mowy potocznej.

102.

Jeżeli na pewnym rynku np. towar złoto spełnia również funkcje pieniądza, wtedy istnieją nań dwa rodzaje popytu: jeden popyt na złoto, jako towar dla celów przemysłowych, drugi na złoto jako pieniądz.

Ta okoliczność, że w tym wypadku złoto ma j e d n ą i t ę s a m ą cenę jako towar i jako pieniądz, utrudnia jasne zrozumienie niektórych zjawisk. Dla zapewnienia jasności naszym wywodom poradzimy sobie w ten sposób, że przyjmiemy jakieś inne dobro (np. zboże) jako środek wymiany, w którego jednostkach będziemy wyrażać ceny wszystkich innych dóbr, jak również pieniądza. Jest jasnym, że cena pewnego dobra, wyrażona w pieniądzu, równa się cenie tegoż dobra, wyrażonej w jednostkach innego czynnika wymiany, podzielonej przez cenę pieniądza, wyrażoną również w jednostkach tego samego czynnika wymiany.

I. Równowaga i dynamika pieniądza na rynku zamkniętym.

103.

Monometalizm. Dwa rodzaje popytu, jakie istnieją na pewien towar, którego używa się równocześnie jako pieniądza, przedstawimy w sposób analogiczny do tego, jakim posługiwaliśmy się przy omawianiu popytu na pewien towar w dwu różnych krajach przy handlu międzynarodowym.

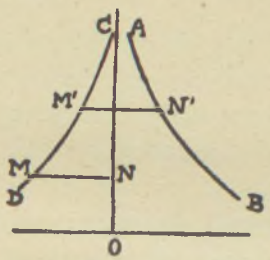

Rys. 40

Po prawej stronie osi rzędnych (rys. 40) jest nakreślony z reguły silniejszy popyt na pieniądz, po lewej stronie zwykle słabszy popyt na towar, którego krzywa została symetrycznie obrócona około osi rzędnych.

Przy monometaliźmie opartym na złocie będziemy mieli np. popyt AB na złoto jako pieniądz i popyt CD na złoto jako towar. Mówimy tu o monometaliźmie opartym na złocie, by uniknąć przesadnych abstrakcji. To co powiemy odnosi się naturalnie również do monometalizmu opartego na srebrze.

Równowaga pieniężna może istnieć tylko wtedy, gdy złoto jako towar i złoto jako pieniądz mają tę samą cenę, wyrażoną w jednostkach przyjętego czynnika wymiany. Jeżeli bowiem zachodzi różnica cen, wtedy albo złoto jako towar będzie się przekształcało przez bicie monety na pieniądz, albo złoto jako pieniądz przez przetapianie na towar, zależnie od tego czy jedna cena, czy druga będzie wyższa.

Jest rzeczą jasną, że nadanie pewnemu towarowi funkcji pieniądza powoduje zwyżkę jego wartości wymiennej (p. rys. 40, gdzie $MN = M'N'$).

104.

Przy ustalonej równowadze zostają wraz z innymi wielkościami ściśle określone ilości danego metalu, użytego jako towar i jako pieniądz, oraz wspólna dla obu tych dóbr cena, wyrażona w jednostkach obranego czynnika wymiany. Wypływa to ze znanych nam dobrze praw: popytu i kosztów produkcji. Musimy tu mówić o kosztach produkcji, gdyż skoro założyliśmy, że dany rynek jest zamknięty, musimy przyjąć, że również dobro używane jako pieniądz, jest na tym rynku wytwarzane. Później zobaczymy, na podstawie jakich warunków ustala się równowaga pieniężna na rynkach otwartych.[1]

[1] Powyższe wywody można zobrazować graficznie, zawsze tylko jako pierwsze przybliżenie, tworząc s u m ę

105.

Zbadajmy nieco bliżej obie krzywe popytu. O ile chodzi o zastosowanie złota jako towaru, nie trzeba tu nic więcej dodawać ponad to, co wiemy już z poprzednich rozdziałów. Odnośnie do popytu na złoto dla celów obiegu pieniężnego w pewnej jednostce czasu — uwzględnienie jednostki czasu ma w kwestiach ekonomicznych zawsze podstawowe znaczenie — nie czynimy żadnego szczególnego zastrzeżenia co do przebiegu dotyczącej krzywej. Zobaczymy, że dla wyjaśnienia najważniejszych zjawisk pieniężnych stawianie tego rodzaju hipotez jest całkiem zbędne.

Uwalniamy się w ten sposób od t. zw. *ilościowej teorii pieniądza*, która, twierdząc, że ceny, wyrażone w pieniądzu, stoją w prostym stosunku do ilości pieniądza, przyjmowała tym samym pewną szczególną formę dla krzywej popytu na złoto jako towar, jak i na złoto jako pieniądz. Fakty nie uzasadniają bynajmniej takiego założenia. Obserwacja rzeczywistości wy-

obu rodzajów popytu AB i CD (rys. 40), t. zn. wykreślając nową krzywą, której każda rzędna posiada za odciętą *sumę* odciętych krzywych AB i CD, odpowiadających tej samej rzędnej. Punkt przecięcia tej krzywej, którą nazwaliśmy sumą obu rodzajów popytu AB i CD, z krzywą podaży złota (przy czym tu również ceny wyrażone są w jednostkach obranego czynnika wymiany) będzie oczywiście punktem równowagi, który określi całkowitą ilość złota, jego rozdział na towar i pieniądz, oraz wspólną dla nich obu cenę, wyrażoną w jednostkach czynnika wymiany.

kazuje bez wątpienia, iż zachodzi wzajemna współzależność pomiędzy ilością pieniądza, a cenami w nim wyrażonymi, w tym sensie, że zwyżce, lub zniżce ilości pieniądza odpowiada zwyżka lub zniżka cen — co nasza teoria, tu wyłożona, tłumaczy w sposób równie jasny i prosty — ale ta korelacja nie jest bynajmniej tak prosta i schematyczna, jakby to na podstawie teorii ilościowej można było sądzić.

106.

W związku z popytem na złoto dla użytku pieniężnego należy na to zwrócić uwagę, że spośród wszystkich aktów wymiany, dokonanych w jednostce czasu i reprezentujących ogólny obrót H, tylko pewna część zostaje przeprowadzona za pośrednictwem pieniądza. Poza tym wymaga ta część obrotu, dokonana przy pomocy pieniądza, większej lub mniejszej jego ilości, zależnie od jego szybkości obiegu. Jeżeli ogólny obrót H jest określony przez warunki równowagi, wtedy określona jest również ilość aktów wymiany, dokonanych bez udziału pieniądza, wobec czego znaną jest również szybkość obiegu pieniądza. Znaną jest więc także suma obrotu (wyrażona w jednostkach czynnika wymiany), dokonanego za pośrednictwem pieniądza. Jest ona iloczynem efektywnej ilości pieniądza i szybkości obiegu.

Przy zmianie stanu równowagi zmieniają się wszystkie wielkości ekonomiczne, a więc zarówno

H, jak i suma transakcji bezgotówkowych, jak również szybkość obiegu. Zmienia się zatem także iloczyn ilości pieniądza i szybkości obiegu.

Ten ostatni jest ściśle określony dla każdego stanu równowagi, lecz nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, by przy przejściu do innego stanu równowagi szybkość obiegu miała zostać niezmieniona, jak to właśnie przyjmuje teoria ilościowa.

107.

Pozostając dalej przy założeniu monometalizmu na rynku zamkniętym, zajmiemy się teraz niektórymi zjawiskami dynamicznymi, które dają się przedstawić w pierwszym przybliżeniu.

Ściśle biorąc, istnieje tylko jedno jedyne położenie równowagi stałej. Jak już wszakże wspomnieliśmy (ust. 31), badanie zjawisk dynamicznych w ekonomii polega zasadniczo na studiowaniu t y m c z a s o w y c h stanów równowagi, które się tworzą, skoro się zmienia krzywa popytu, lub będąca do dyspozycji ilość pewnego dobra. Musimy więc zbadać, co się stanie, gdy zmieni się ilość pieniądza, jakkolwiek z góry jeszcze nie wiemy, co taką zmianę ilości pieniądza może wywołać.

Jeżeli ilość pieniądza, będąca w obiegu wzrośnie, wtedy następuje przejście ze stanu równowagi A do nowego stanu równowagi A' (rys. 41). Widzi się łatwo z rysunku, że nie cały przyrost pozostaje w obiegu. Część zostaje przetopiona i użyta na cele przemysłowe ($A'B' < AB$). Co się

tyczy cen, jest jasnym, że na ogół pójdą one w górę, skoro cena pieniądza, wyrażona w jednostkach czynnika wymiany, spadła, lecz nie pójdą w górę wszystkie proporcjonalnie, a tym mniej w prostym stosunku do ilości złota, gdyż cała równowaga jest zakłócona. Zwiększenie ilości pieniądza, powiedz-

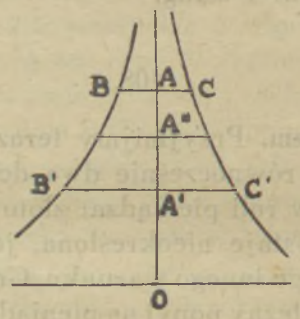

Rys. 51

my o 10%, nie odbywa się bynajmniej w ten sposób, że ilość pieniędzy w kieszeni każdego — jak za dotknięciem różdżki czarnoksięskiej — zwiększy się o 10%. Słabą stroną teorii ilościowej jest właśnie przyjęcie takiej możliwości. Dochody stałe pozostają — wyrażone w pieniądzu — niezmienione, a w rzeczywistości pomnożenie pieniądza stanowi częściowe wywłaszczenie wierzycieli. Poza tym należy wziąć pod uwagę liczne tarcia, występujące przy rozszerzaniu się tych zmian na cały system równowagi.

Wiele jednostek jest wtedy zmuszonych dokonać nowego podziału swych dochodów pomię-

dzy różne rodzaje konsumcji. Wobec tego dochodzi się do nowego stanu równowagi, który różni się od poprzedniego nie tylko proporcjonalnym przesunięciem wszystkich cen, lecz przede wszystkim mniej lub więcej wyraźną tendencją zwyżkową cen dóbr i usług.[1]

108.

Bimetalizm. Przyjmijmy teraz, że na rynku zamkniętym równocześnie dwa dobra występują obok siebie w roli pieniądza: złoto i srebro. Równowaga pozostaje nieokreślona, jeżeli poza tym nie ma żadnego innego warunku. Gdyby istniał odrębny i niezależny popyt na pieniądze złote i srebrne, równowaga byłaby w zupełności oznaczona przy pomocy dwóch zwykłych warunków popytu i kosztów produkcji, jak w wypadku monometalizmu. Lecz przy bimetaliźmie te dwa popyty nie występują od siebie niezależnie. Co prawda istnieje przy pewnej części przeprowadzonych

[1] Na rynku zamkniętym przejście z położenia A do A' (rys. 41) połączone jest z wycofywaniem złota z obiegu przez przetapianie (A'B' < AB). Skoro jednak rynek jest otwarty, pewna część pieniądza opuszcza rynek, gdyż wobec zwyżki cen, wyrażonych w tym pieniądzu, wzrasta import, a eksport maleje. Jeżeli pozostałe warunki są te same, równowaga, która na rynku zamkniętym ustaliła się w punkcie A', na rynku otwartym ustali się w położeniu pośrednim między A i A', przy mniejszej zmianie cen i mniej znacznym wycofaniu metalu z obiegu pieniężnego na użytek przemysłowy. Pewna część pieniądza opuści jednak rynek.

transakcji preferencja dla złota, przy innej części dla srebra, lecz dla pozostałych transakcji jest rzeczą obojętną, czy wypłata nastąpi w złocie czy srebrze. Przy bimetaliźmie nie ma więc określonego osobnego popytu na pieniądze złote i oddzielnie na pieniądze srebrne, lecz istnieje popyt na pewną ogólną ilość pieniądza w złocie i srebrze. Wobec tego jest łączna cena (wyrażona w jednostkach czynnika wymiany) złota i srebra, będącego w obiegu, wielkością ściśle określoną, zmieniającą się — rzecz jasna — zależnie od położenia równowagi. Innymi słowy, przy bimetaliźmie zostaje iloczyn ilości pieniądza i szybkości obiegu zastąpiony przez dwa iloczyny, jeden dla pieniądza złotego, drugi dla srebrnego, których suma jest określona w każdym położeniu równowagi. A ponieważ ta suma może być złożona z rozmaitych składników, pozostaje równowaga przy bimetaliźmie tak długo nieokreślona, dopóki nie dołączy się innego uzupełniającego warunku.

109.

Tym nowym warunkiem mogłoby być np. ustalenie stosunku między ilością pieniędzy złotych, a ilością pieniędzy srebrnych, będących w obiegu, lub też stosunku ich cen (wyrażonych w jednostkach czynnika wymiany). Miałoby się w ten sposób do czynienia z różnymi t e o r e t y c z n i e możliwymi odmianami bimetalizmu.

Przypuśćmy więc, iż chodzi o bimetalizm.

oparty na stałym stosunku wartości obu metali (wspólna cena 1 kg złota w postaci pieniądza, lub w postaci towaru niech będzie np. 15½ razy wyższa od wspólnej ceny 1 kg srebra w postaci pieniądza lub towaru). Ten system został też w praktyce przyjęty, celem uniknięcia trudności, wynikających z dwojakich cen (w złocie i srebrze), istniejących równocześnie niezależnie obok siebie.

Przez wprowadzenie tego nowego warunku równowaga pieniężna przy bimetaliźmie staje się całkowicie określona.[1]

[1] Jeżeli określi się np. dla złota pewną cenę OM (rys. 42), wyrażoną w jednostkach czynnika wymiany, to tym samym zostaje na podstawie stałego stosunku wartości określona dla srebra odpowiednia cena ON, wyrażona w tych

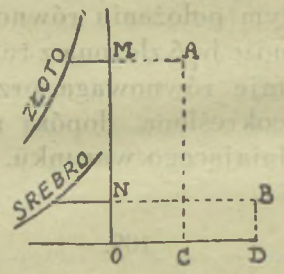

Rys. 42

samych jednostkach. Zostaje więc oznaczona całkowita ilość złota i srebra, oraz ich części, które zostają użyte w formie towaru i stąd wreszcie nadwyżki MA i NB, które mogą zostać użyte w formie pieniądza. Stąd znaną jest również całkowita ilość pieniądza, mierzona w jednostkach czynnika wymiany (odpowiada ona sumie powierzchni prostokątów MACO i NBDO). Będzie to jednak czysty przypadek, jeżeli

110.

Lecz ta równowaga przy bimetaliźmie o stałym stosunku wartości jest bardzo niestała.

Przypuśćmy, że zwiększy się ilość srebra. Skutkiem tego spadnie cena srebra, jako towaru, w stosunku do złota. Srebro, jako towar, będzie więc miało niższą cenę, niż srebro, jako pieniądz, którego cena w stosunku do wspólnej ceny złota, jako pieniądza i jako towaru, jest prawem ustalona. Wywoła to bicie nowych pieniędzy srebrnych i przetapianie pieniędzy złotych. Dopóki zwiększenie ilości srebra pozostanie w pewnych granicach, nie naruszy ono w zasadzie systemu bimetalizmu o stałym stosunku wartości i nie będzie miało innego wpływu, jak tylko ilościowe przesunięcie w obrębie całkowitej ilości pieniądza na korzyść pieniądza srebrnego, a kosztem pieniądza złotego.

Ale stały wzrost ilości srebra musi oczywiście doprowadzić w końcu do faktycznego zastąpienia bimetalizmu przez monometalizm, oparty na sre-

ta ilość pieniądza będzie właśnie odpowiadała tej, która jest potrzebną dla równowagi. W ogólności będzie inaczej i trzeba będzie dowolnie ustalony punkt M tak długo przesuwać, aż wyżej wspomniana odpowiedniość nastąpi. Istnieje tylko jedno jedyne położenie punktu M, w którym suma powierzchni obu prostokątów odpowiada warunkom równowagi. Problem jest więc całkowicie oznaczony.

Zbytecznym jest dodawać, że powyższy sposób przedstawienia jest tylko grubszym przybliżeniem, pozwala jednak stosunkowo łatwo wytłumaczyć bardzo skomplikowane zjawiska pieniężne.

brze, o ile wolność bicia monety srebrnej nie zostanie w jakiś sposób ograniczona. Jeżeli to nastąpi, utrzyma się wprawdzie bimetalizm, lecz srebro będzie miało niższą cenę jako towar, niż jako pieniądz.

Wynikiem bimetalizmu o stałym stosunku wartości jest więc przy ciągłej zniżce wartości srebra:

albo przemiana bimetalizmu na monometalizm, oparty na srebrze,

albo dalsze trwanie odmiany bimetalizmu, przy której istnieje w rzeczywistości tylko jeden metal, spełniający funkcję właściwego pieniądza, mianowicie złoto. Cena pieniądza srebrnego jest wtedy już tylko konwencjonalna i różni się od ceny srebra, jako towaru. Ta konwencjonalna cena pieniądza srebrnego utrzymuje się dzięki przepisom ustawy, ograniczeniu wolności bicia monety i dzięki dowolnej wymienialności na pieniądz złoty: wobec tego stało się jednak srebro pieniądzem zdawkowym (ust. 100).

111.

Następstwem takiego przekształcenia się bimetalizmu na monometalizm oparty na srebrze jest oczywiście zniżka wartości srebra, którą można zmierzyć w jednostkach czynnika wymiany. Skutkiem tego następuje również zniżka wartości złota, gdyż, jak fakty wykazują, oba metale łączy ścisła współzależność. Wraz ze wzrostem po-

daży srebra powstaje, jak to widzieliśmy, wzmocniona tendencja do bicia monet srebrnych i przetapiania monet złotych, do użycia większej ilości nowo wyprodukowanego złota dla celów przemysłowych i przez to wreszcie do obniżenia ceny złota, wyrażonej w jednostkach czynnika wymiany.

Ostatecznym rezultatem jest zwyżka wszystkich cen wyrażonych w pieniądzu.

112.

Analogiczne rozważania prowadzą do wprost przeciwnych wyników, jeżeli się przyjmie, że zwiększy się ilość złota, a nie srebra. Wyniknie stąd monometalizm oparty na złocie. Ten sam sposób badania można też zastosować do wypadku, w którym zmiana dynamiczna zostaje wywołana nie przez zwiększenie, jak przyjmowaliśmy dotychczas, lecz przez zmniejszenie się ilości jednego lub drugiego metalu. Zwyżka ceny (w jednostkach czynnika wymiany) jednego metalu pociągnęłaby za sobą zwyżkę ceny drugiego, a co za tym idzie, zniżkę wszystkich cen, wyrażonych w pieniądzu. Załóżmy np., że zmniejszy się ilość złota, wtedy podniesie się cena złota jako towaru w porównaniu z ceną srebra jako towaru, a skutkiem tego złoto jako towar osiągnie wyższą cenę niż złoto jako pieniądz. Nastąpi przetapianie złota i bicie monet srebrnych, przy czym oba punkty M i N na rys. 42 posuną się w nowym położeniu równowagi

ku górze, a wszystkie ceny, wyrażone w pieniądzu, ulegną zniżce.[1]

113.

Ze względów dydaktycznych pomijamy wiele faktów, których wierne odzwierciedlenie i logiczne powiązanie mają stanowić nasze teorie (oczywiście w granicach, w których ogólne zależności mogą objąć wypadki szczegółowe).

Poniżej mamy zamiar przedstawić tylko kilka zasadniczych danych statystycznych (tabela A i B) i omówić pokrótce losy bimetalizmu w łacińskiej unii monetarnej.

Ilości złota i srebra, użyte w ostatnich latach dla celów przemysłowych, stanowią około 25% wzgl. 10% całej odnośnej produkcji. Można sobie

[1] Jeżeli rynek jest otwarty, wtedy przemiana bimetalizmu na monometalizm srebrny z powodu zwiększenia ilości srebra odbędzie się szybciej; z drugiej strony jednak występujące przy tym wahania cen, wyrażonych w pieniądzu, będą mniejsze. W istocie do dynamicznych skutków zwiększenia ilości srebra, występujących na rynku zamkniętym, dołączają się tu jeszcze — wobec zwyżki cen i wzmożenia importu towarów — dalsze skutki ubywania złota przez jego wywóz za granicę.

W pierwszej fazie (zwiększenie ilości srebra) następuje bicie pieniądza srebrnego, przetapianie pieniądza złotego i zwyżka cen, wyrażonych w pieniądzu, w drugiej fazie (zmniejszenie ilości złota wskutek wzmożonego importu towarów) bicie pieniądza srebrnego, przetapianie pieniądza złotego i zniżka wszystkich cen. Tak wyjaśnia się wskazany wyżej efekt końcowy.

na tej podstawie wyrobić pewne pojęcie, w jaki sposób całkowita produkcja obu metali zostaje rozdzielona pomiędzy oba rodzaje popytu światowego, dla istniejących dla każdego z nich dwu zastosowań. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z wzajemnym stosunkiem tych dwu rodzajów popytu w poszczególnych krajach. Dane te stanowią zresztą tylko grubsze przybliżenie i nie są całkiem pewne.

Tabela A.

Produkcja złota i srebra w latach 1850 — 1899:[1]

	Produkcja złota w milionach lirów	Produkcja srebra w milionach lirów
1850—59	6269	2033
1860—69	5711	2412
1870—79	5359	5067
1880—89	5504	6363
1890—99	10175	11091

Tabela B.

Stosunek cen złota i srebra na rynku londyńskim w odstępach dziesięcioletnich:

1860	15,29
1870	15,57
1880	17,04
1890	19,17
1899	34,39

[1] Przyjęto parytet 3440 lirów za 1 kg złota i 222 lirów za 1 kg srebra.

W okrągłych cyfrach można sobie zapamiętać, że obecna roczna produkcja złota wynosi pół miliona kilogramów, a roczna produkcja srebra przewyższa ją co do wagi dziesięciokrotnie. Stosunek odnośnych cen handlowych doszedł do 38, z tendencją do lekkiej zniżki.

Podczas drugiego cesarstwa we Francji, dokładniej koło połowy zeszłego stulecia, spadła cena złota jako towaru, wskutek odkrycia kopalń złota w Kalifornii i Australii, poniżej stosunku ustawowego $15\frac{1}{2}$ w stosunku do srebra, ustanowionego w XI roku (1803). Nastąpił zaraz szybki odpływ monet srebrnych z Francji za granicę, w szczególności do Indii, gdzie je przetwarzano na rupie. W tym czasie przetworzyły mennice w Bombayu i Madrasie przeszło 2 miliardy franków francuskich w srebrze na monety indyjskie. Potem w roku 1865 Francja, Włochy, Belgia i Szwajcaria postanowiły wspólnie obniżyć zawartość srebra wszystkich monet srebrnych z wyjątkiem 5-frankówek, które pozostały ustawowym środkiem płatniczym, podczas gdy wszystkie inne uznano za monetę zdawkową.

Lecz po roku 1870 zaznaczył się ruch wprost przeciwny. Srebro wstąpiło w miejsce złota. W konsekwencji z roku 1878 postanowiły państwa, należące do łacińskiej unii monetarnej, do której przystąpiła również Grecja, zawiesić bicie pieniądza srebrnego, przy czym każde państwo zastrzegło sobie prawo wybicia pewnej ilości drobnych

monet srebrnych w stosunku do liczby ludności. Jakkolwiek więc ustawowym systemem pieniężnym w krajach należących do unii łacińskiej jest formalnie bimetalizm, w rzeczywistości panuje jednak monometalizm, oparty na złocie. Pieniądz srebrny jest tylko monetą zdawkową.

Także te zjawiska, które przedstawiliśmy tutaj tylko w sposób ogólnikowy, znajdują swe całkowite wyjaśnienie w wyłożonej teorii.

114.

Pieniądz zdawkowy. Każdy system pieniężny musi obejmować kilka rodzajów pieniądza. Monety wysokowartościowe nie są dostatecznie podzielne i skoro podział przekroczy pewną miarę, zużywają się zbyt szybko. Monety z metalu o mniejszej wartości są dla większych transakcji zbyt ciężkie. Lecz p r a k t y c z n i e niemożliwym jest współistnienie kilku w ł a ś c i w y c h metali pieniężnych, tj. takich, które jako towar i jako pieniądz mają tę samą cenę: wtedy bowiem musiałaby istnieć wolność bicia monety i jej przetapiania, a wolność ta nie daje się pogodzić z drugim warunkiem, nieodzownym dla uniknięcia chaosu pieniężnego na rynku, mianowicie z warunkiem istnienia prawnie ustalonego stosunku wartości między poszczególnymi rodzajami pieniądza. Jeżeli ten stosunek ma zostać utrzymany, musi się uznać tylko jeden pieniądz za w ł a ś c i w y. Inne będą tylko pieniądzmi zdawkowymi, t. zn. ich war-

tość nominalna, wyrażona w jednostkach czynnika wymiany, będzie wyższa od wartości zawartego w nich metalu. Wobec tego wolność bicia monety będzie musiała zostać w odniesieniu do nich zniesioną.

Do wybijania monet zdawkowych używa się w pierwszym rzędzie bronzu, niklu i mosiądzu. Stosuje się tu również srebro, nie ma jednak w gruncie rzeczy podstawy, by używać do tego celu metalu stosunkowo tak cennego.

115.

W niektórych krajach ustala się ustawowo ilość będących w obiegu monet zdawkowych. Jest to zasadniczo błędne, gdyż, z punktu widzenia równowagi, ta z góry oznaczona ilość może być raz za wielka, innym razem znów zbyt mała. Jest jednak bardzo prosty sposób, umożliwiający samoczynne dostosowanie ilości pieniądza zdawkowego do zapotrzebowania, które waha się odpowiednio do zmian dynamicznych rynku. Należy poprostu dbać o to, by bank emisyjny wymieniał zawsze bez ograniczeń pieniądz zdawkowy na złoto i na odwrót złoto na pieniądz zdawkowy.

W ten sposób można by automatycznie regulować obieg pieniądza zdawkowego i państwa nie musiałyby się chronić przed napływem zagranicznych monet zdawkowych. Uniknęłoby się tym samym kosztów związanych z usuwaniem obcych pieniędzy z obiegu, jak również stałoby się zbytecznym polowanie na wędrujące za granicę monety zdawkowe, nie będące bynajmniej dowodem jasnych pojęć w dziedzinie polityki monetarnej.

116.

Jeżeli równowaga jest ustalona, wtedy nowa emisja pieniądza zdawkowego obniża cenę pieniądza złotego, wyrażoną w jednostkach czynnika wymiany, a pewna część tego ostatniego znika z obiegu i zostaje przetopiona.[1] Ten skutek oczywiście nie następuje, jak również unika się zmiany cen, wyrażonych w pieniądzu, jeżeli przed zwiększeniem obiegu pieniądza zdawkowego, wycofa się z obiegu odpowiednią ilość złota. Mamy tu nowy argument na poparcie tego, co powiedzieliśmy w poprzednim ustępie o możliwości samoczynnego regulowania obiegu pieniądza zdawkowego.

117.

Bilety bankowe (banknoty). Przede wszystkim chcemy zwrócić uwagę — jak to w odpowiednim miejscu wyjaśnimy — że należy ściśle odróżnić banknot od pieniądza papierowego.

[1] Na rynku otwartym do opisanego skutku dołącza się jeszcze inny. Zwyżka cen, wyrażonych w pieniądzu, pobudza import. Część pieniądza odpływa za granicę, lecz ponieważ nie może odpłynąć pieniądz zdawkowy, odpływają monety złote, a poza tym część ich znika z obiegu przez przetopienie. Skutkiem tego zwyżka cen, wyrażonych w pieniądzu, zostaje złagodzona.

Banknot może być wydany przez bank w zamian za papiery kredytowe, zdyskontowane i przyjęte do portfelu, lub też w zamian za pieniądze metalowe. Oba te rodzaje emisji są z punktu widzenia obiegu zasadniczo różne.

Należy przy tym zauważyć, że jest to tylko przybliżony i bardzo uproszczony sposób przedstawienia przebiegu emisji banknotów. W rzeczywistości przebieg ten jest o wiele bardziej skomplikowany, jak zobaczymy przy omawianiu banków. Należałoby tu uwzględnić jeszcze wiele innych operacji bankowych. Wynika stąd, że nie ma bezpośredniego związku między ilością banknotów, będących w obiegu, z jednej strony, a ilością papierów kredytowych w portfelu i pieniędzy metalowych w kasie banku z drugiej strony. Po stronie pasywów bilansu bankowego stoi nie tylko ilość banknotów, będących w obiegu, jak również po stronie jego aktywów nie stoi wyłącznie portfel i suma pieniędzy metalowych w kasie. Widać to zaraz, gdy się spojrzy na bilans jakiegokolwiek banku. Gdyby miał on ulec likwidacji, wtedy aktywa jego (kasa, rezerwy kruszcowe, portfel krajowy i zagraniczny, czynne salda rachunków bieżących itd.) musiałyby odpowiadać dokładnie pasywom (obieg, bierne salda rachunków bieżących, depozyty, które często stanowią część najpoważniejszą, itd.) i wystarczyć do całkowitego upłynnienia kapitału.

O tym pomówimy później. Tutaj byłoby zbytecznym i niewłaściwym brać pod uwagę tyle rozmaitych operacji bankowych, jedynie tylko dla omówienia z punktu widzenia monetarnego kilku związków, zachodzących pomiędzy obiegiem pieniądza, portfelem i rezerwą kruszcową banku.

118.

Załóżmy więc ustaloną równowagę pieniężną przy obiegu wyłącznie kruszcowym. Teraz możemy sobie łatwo wyobrazić, że w miejsce pewnej części pieniądza metalowego zostanie wypuszczona odpowiednia ilość banknotów, które będzie można z największą łatwością i w każdej chwili wymienić na kruszec.

Przez to nie zostanie istniejąca poprzednio równowaga w niczym zakłócona, banknot cyrkuluje tak samo jak przedtem pieniądz metalowy. Zaoszczędza się przy tym jego zużycie i osiąga — szczególnie przy znacznych obrotach — większą dogodność. Nie należy się dziwić, że w tych warunkach banknot może właśnie wskutek większej dogodności w użyciu, wykazać lekkie ażio w stosunku do złota.

W tym wypadku — o ile by banknot zachował pełną wymienialność na właściwy pieniądz metalowy — nie natrafiłby również na żadne przeszkody ów proces wybijania monety i przetapiania złota, konieczny dla utrzymania równości ceny złota jako pieniądza i jako towaru. Nie zostałby również przez to utrudniony wolny przypływ i odpływ kruszcu z rynku, co stanowi automatycz-

ny proces, przy pomocy którego ilość pieniądza dostosowuje się do istniejącego nań popytu.

119.

Przyjmijmy jednak, pozostając zawsze przy założeniu rynku zamkniętego, że przy ustalonej równowadze następuje emisja banknotów nie w zastępstwie odpowiedniej ilości wycofanych z obiegu pieniędzy metalowych, lecz w zamian za

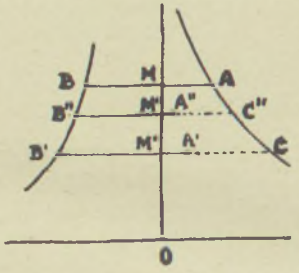

Rys. 43

papiery kredytowe, powodując w ten sposób przyrost portfelu. Wnioski, jakie będziemy mogli stąd wyciągnąć, zgadzają się w zupełności z rzeczywistymi faktami.

Niechaj M (rys. 43) będzie punktem równowagi pieniężnej przed emisją, A'C ilością banknotów emitowanych w zamian za papiery kredytowe, wtedy M' będzie nowym punktem równowagi. Ilość złota AB przesunie się w położenie A'B' (AB = A'B'), lecz pewna część jego zostanie przetopiona (M'A' < MA). Cena złota, wyrażona

w jednostkach czynnika wymiany, spada, przy czym następuje zwyżka cen, wyrażonych w pieniądzu.[1]

120.

Pominąwszy pierwsze skutki w chwili emisji, kraj, w którym ustalił się nowy stan równowagi, nie musi mieć bynajmniej wadliwego obrotu pieniężnego, jedynie z tego powodu, że na rynku krąży pewna ilość banknotów, nie mających pokrycia kruszcowego, lecz tylko w formie portfelu. O ile portfel jest pewny i płynny, a banknoty zachowują pełną wymienialność, t. zn. mogą być każdej chwili bez straty wymienione na pieniądze metalowe, obieg pieniężny może być doskonały, nawet gdy nie wszystkie banknoty mają pełne pokrycie kruszcowe w banku emisyjnym.

Pieniądz jest jako środek obiegowy tak dalece niezbędny w produkcji i wymianie, że absurdem jest mniemanie, że mógłby on zostać całkowicie wywieziony za granicę. Zmniejszenie ilości pieniądza, będącego w obiegu, gdy dojdzie do pew-

[1] Jeżeli rynek jest otwarty, zwyżka cen, wyrażonych w pieniądzu, powoduje zwiększenie importu, a zatem ubytek złota przez wywóz za granicę, gdyż banknotów się nie wywozi. W następstwie tego ustala się nowy stan równowagi M'' pomiędzy M' i M. Ilość złota w obiegu zmniejsza się jeszcze bardziej (M''A'' < M'A') nie tylko przez przetapianie, lecz także przez odpływ za granicę. Zwyżka cen, pierwszy skutek emisji banknotów, zostaje przez to złagodzona.

nej granicy, musi wyzwolić potężne siły ekonomiczne, działające w odwrotnym sensie. Wobec tego można przedstawić sobie obieg pieniądza w pewnym kraju jako złożony z dwu części, z których jedna **a** zawsze zostaje w kraju, druga **b** dostosowuje się do fluktuacji rynku, rozszerzając się, lub kurcząc. Wystarczy więc, by istniała zawsze możliwość łatwej wymiany tylko części **b** na pieniądz metalowy, aby skutkiem tego banknot zachował charakter pieniądza wymienialnego. Nie jest zatem koniecznym, by całej ilości banknotów odpowiadała równa ilość złota; część ich może mieć pokrycie w portfelu.

Nie jest więc ścisłym powiedzenie, że nie może być dobrego obiegu, jeżeli banknoty nie są całkowicie pokryte kruszcem. Nieścisłym jest również twierdzenie, że złoto złożone w kasach banków stanowi gwarancję dla banknotów. Jedyną i właściwą gwarancją dla biletów bankowych jest ich wymienialność na złoto. Jeżeli pewien bank posiada dużo złota w kasie, a z jakichkolwiek względów nie wymienia swoich banknotów, wartość ich może spaść poniżej parytetu, podczas gdy inny bank, który ma znacznie mniej złota, lecz tak dba o swoją płynność, że zawsze może z łatwością wymieniać swoje banknoty, bez trudu będzie mógł utrzymać ich kurs na wysokości parytetu.

121.

Gwarancja tego, że banknot zachowa pełną wymienialność, że ilość pieniądza będzie mogła

przy pomocy podwójnego mechanizmu wybijania i przetapiania, oraz przypływu i odpływu z rynku krajowego z łatwością dostosować się do zmiennego zapotrzebowania, polega nie na większej lub mniejszej rezerwie kruszcowej w bankach, lecz na tym, że ta rezerwa stoi zawsze do dyspozycji ludzi prywatnych i handlu w zamian za przedstawione do wymiany bilety bankowe.

Ten zapas złota spełnia swoje istotne i najważniejsze zadanie tylko o tyle, o ile jest do dyspozycji i może się bez jakichkolwiek ograniczeń zmniejszać lub zwiększać, stosownie do wymagań równowagi rynku. Nagromadzenie w banku zapasu złota i sztuczne zapobieganie jego zwiększaniu się i zmniejszaniu świadczy o zupełnym niezrozumieniu istotnych funkcji i użyteczności tego zapasu. Lepiej byłoby zaoszczędzić sobie kosztów, związanych z nagromadzeniem tej martwej masy kruszcu.

122.

Przypuśćmy teraz, że emisja banknotów, oparta na przyroście portfelu krajowego, postępuje w dalszym ciągu. Nastąpi coraz znaczniejsza przemiana pieniądza złotego na złoto jako towar, a, co za tym idzie, zwyżka wszystkich cen, wyrażonych w pieniądzu. Dojdzie się wreszcie (rys. 44) do pewnego punktu m, w którym cały zapas złota, z powodu ciągłego przetapiania, zniknie z obiegu.[1]

[1] Jeżeli rynek jest otwarty, zniknięcie złota z obiegu zostanie przyspieszone przez jego odpływ za granicę wobec

Po przekroczeniu tego punktu m nie można w dalszym ciągu emitować banknotów na podstawie powiększenia portfelu, jeżeli się chce zachować ich pełną wymienialność i uniknąć zupełnego zaniku pokrycia kruszcowego.

Jeżeli emisja mimo to nie zostanie wstrzymana, wtedy nadwyżka zostanie przedstawiona do wymiany. Wyobraźmy sobie, że obieg banknotów wzrośnie do wysokości m'n'. Wtedy cena bank-

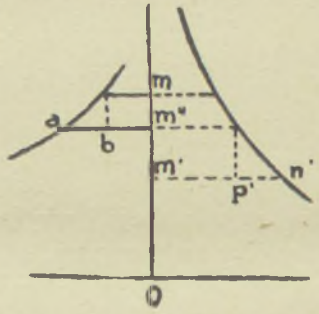

Rys. 41

notu, wyrażona w jednostkach czynnika wymiany będzie niższa od ceny złota jako towaru (Om' < Om), a zatem przez wymianę banknotu na złoto będzie się usiłowało otrzymać nowy materiał do przetopienia dla celów przemysłowych. Ten powrót banknotu do banku i ten popyt na złoto ustanie dopiero po osiągnięciu nowego położenia m", w którym skutkiem wymiany banknotów i obrócenia otrzymanego stąd złota na cele przemysłowe

zwyżki cen pieniężnych. Przez to zostaną złagodzone wahania poziomu cen na rynku krajowym.

(n'p' = ab) nastąpi znowu zrównanie wyrażonej w czynniku wymiany ceny banknotu, reprezentującego złoto jako pieniądz, z ceną złota jako towaru. Tak więc bank, przekroczywszy punkt m i doszedłszy do m', utracił ostatecznie część swego zapasu złota, która została obrócona na cele przemysłowe, osiągając przy tym jedynie pewien przyrost obiegu banknotów, mniejszy jednak od ilości emitowanej w punkcie m'.[1]

123.

Pieniądz papierowy. Z tej sytuacji już tylko jeden mały krok do przysilenia bankowego, czyli do przemiany banknotu na pieniądz papierowy — tj. na banknot, który nie jest już wymienialny na złoto — jeżeli bank nie przedsięweźmie środków zaradczych. Te mogą jednak iść tylko w jednym kierunku, jak na to wskazuje nasza teoria w zupełnej zgodzie z faktami: należy ograniczyć emisję banknotów w zamian za papiery kredytowe, t. zn. zmniejszyć portfel. W ten sposób przejdzie się drogę w kierunku odwrotnym, powracając znowu do punktu m na rys. 44. Przy dalszym kontynuowaniu tego procesu dochodzi się do wybijania monet złotych i osiąga się stan pierwotny. Bicie pieniądza złotego spowodowane jest oczywiście tym, że

[1] Jeżeli rynek jest otwarty, popyt na pieniądz metalowy jest jeszcze silniejszy; część jego odpływa za granicę; stąd powrót banknotów do banku jest jeszcze intensywniejszy.

wraz ze zmniejszeniem ilości banknotów, będących w obiegu, cena pieniądza, wyrażona w jednostkach czynnika wymiany, wzrasta i w końcu przewyższa cenę złota jako towaru. Następuje więc przemiana złota na pieniądz złoty, czyli bicie monety.[1]

Dla osiągnięcia tego celu konieczna jest w kierownictwie banku przewidująca rozwaga i silna ręka przy podnoszeniu stopy dyskontowej, celem zmniejszenia portfelu. Jeżeli się tego nie dokona, ponieważ dyrekcja jest za mało przewidująca, lub też nie ma dość siły, by oprzeć się biadaniom przedsiębiorców z powodu podniesienia stopy dyskontowej i zniżki cen, wtedy pozostają już tylko dwie możliwości: kryzys bankowy, lub wprowadzenie kursu przymusowego.

W ten sposób banknot może utracić wymienialność i stać się pieniądzem papierowym, przyjmowanym już nie dobrowolnie, lecz pod przymusem prawa.

124.

Nie należy mieszać kursu u s t a w o w e g o z kursem p r z y m u s o w y m. Banknot ma kurs

[1] Jeżeli rynek jest otwarty, to powrót do stanu pierwotnego zostaje przyspieszony przez dopływ złota, spowodowany zwiększeniem eksportu i zmniejszeniem importu. Jeżeli odbywa się drogę w sposób opisany w kierunku odwrotnym, to cena pieniądza, wyrażona w jednostkach czynnika wymiany, wzrasta, ceny pieniężne towarów spadają. Wobec tego obok faktu wybijania pieniądza złotego występuje dodatkowo przypływ złota z zagranicy.

ustawowy, jeżeli nie można odmówić przyjęcia go w miejsce zapłaty, poza tym nie ma jednak żadnego powodu, by go nie przyjąć, skoro można go każdej chwili, bez żadnej straty i bez trudu wymienić w banku emisyjnym na pieniądz metalowy. Nie ma przy tym żadnej innej niedogodności, jak tylko potrzeba pójścia do banku. We Francji i w Anglii np. każdy jest zobowiązany do przyjęcia banknotów. To nie stanowi jednak żadnego przymusu, gdyż każdy może wymienić je w banku na złoto i dlatego cyrkulują one zupełnie tak, jak właściwy pieniądz metalowy, a kurs ustawowy nikomu nie ciąży, pod pewnymi względami przedstawia nawet większą dogodność.

Mówi się o kursie przymusowym, skoro istnieje przymus przyjmowania niewymienialnego banknotu w charakterze środka płatniczego. Kurs przymusowy implikuje zawsze kurs ustawowy, lecz nie na odwrót.

Jeżeli istnieje tylko kurs ustawowy tak, że banknot zachowuje swój charakter pieniądza wymienialnego, nie ma żadnej przyczyny, by złoto wykazywało ażio w stosunku do banknotu, przeciwnie może nawet, jak to zaznaczyliśmy w ust. 118, banknot osiągnąć pewne nieznaczne ażio w stosunku do złota, a to z powodu jego większej dogodności, szczególnie przy większych wypłatach. Jeżeli natomiast banknot przemienił się w pieniądz papierowy, wtedy powstaje ażio złota w stosunku do pieniądza papierowego, które, jak to jeszcze zobaczymy, może wzrastać bez granic.

125.

Nie jest to jednak jedyna droga, prowadząca do pieniądza papierowego. Dochodzi się do niego również, gdy emisja banknotów zostanie wypuszczona wyłącznie w celu udzielenia państwu kredytu, w zamian za co bank otrzymuje dla swych banknotów kurs przymusowy, lub też może nastąpić bezpośrednia emisja ze strony państwa, które w ten sposób spłaca swoich krajowych wierzycieli.

W takich wypadkach emisja nie zna innych granic, jak tylko chwilowe potrzeby finansowe. Pieniądz papierowy może wtedy ulec zupełnej dewaluacji i ażio złota może dojść do znacznej wysokości.

126.

W tych warunkach jest równowaga w systemie pieniężnym całkiem nieokreślona i zależy od ilości wypuszczonego w obieg pieniądza papierowego. Mogą więc istnieć różne stany równowagi, zależnie od rozmiarów emisji pieniądza papierowego. Ostatecznie jednak różnią się te rozmaite stany równowagi między sobą, ogólnie biorąc, tylko nominalnie. Są one w odniesieniu do stosunków wymiennych pomiędzy różnymi towarami i usługami nie tylko między sobą identyczne, lecz także z tym stanem równowagi, jaki by się ustalił przy wyłącznym obiegu metalowym. Zmieniła się tylko nazwa jednostki pieniężnej.

Jest to wszakże tylko grubsze przybliżenie. Teoria ilościowa, w tym znaczeniu, że wszystkie ceny wzrastają proporcjonalnie do emitowanej ilości pieniądza, jest tylko w ograniczonej mierze słuszna, nawet gdy chodzi o czysty pieniądz metalowy. A to przede wszystkim z tego względu, że niektóre rodzaje dochodu pozostają niezmienione, że na rynku istnieje zawsze pewna ilość stosunków kredytowych jeszcze nie zlikwidowanych i że niektóre ceny tylko bardzo powoli dostosowują się do zwyżki cen pozostałych.

127.

Wśród ujemnych skutków nadmiernej emisji pieniądza należy nie tylko uwzględnić poszkodowanie wierzycieli oraz wszystkich otrzymujących stały dochód. Cierpią na tym również robotnicy, których płaca bardzo powoli dostosowuje się do wzrastających cen — o ile ich związkom zawodowym nie uda się tego procesu dostosowania przyspieszyć — nie mówiąc już o innych ujemnych skutkach ogólnej natury, będących następstwem częstych i nagłych wahań cen. Stąd ogólna niepewność obrotu, która pociąga za sobą jeszcze jeden dalszy skutek. Mianowicie nadmiar środków płatniczych bynajmniej nie obniża stopy procentowej, jak to mylnie utrzymują niektórzy, mieszając większy lub mniejszy nadmiar środków płatniczych z większym lub mniejszym zasobem kapitału pieniężnego, lecz przeciwnie stopa procento-

wa wzrasta. Ponieważ wszystkie transakcje stają się niepewne, ten co pożycza, wie co daje, nie wie jednak co otrzyma z powrotem. To co wierzyciel dostanie z powrotem może stanowić tylko ułamek tego, co pożyczył. Wskutek tego w stopie procentowej musi być zawarta wysoka premia za ryzyko, a jej wzrost prowadzi do gruntownej zmiany wszystkich warunków równowagi i wreszcie do znacznego zniszczenia bogactwa.

II. Równowaga i dynamika pieniądza na rynku otwartym.

128.

Międzynarodowe wędrówki pieniądza. Kraj, który posiada pełnowartościowy pieniądz metalowy, nie może nigdy utracić całego swego obiegu pieniężnego przez odpływ za granicę. Rozdział pełnowartościowego pieniądza kruszcowego pomiędzy rynkami otwartymi stanowi problem całkowicie określony. Pod wpływem wolnej konkurencji rozdziela się złoto już istniejące oraz nowo wyprodukowane pomiędzy poszczególne kraje — a w każdym kraju między zapotrzebowanie dla celów przemysłowych i pieniężnych — automatycznie w ten sposób, że wszystkie potrzeby zostaną zaspokojone. Nie ma żadnego powodu, by złoto, czy to jako towar, czy to jako pieniądz podlegało innym prawom, niż każde inne dobro konsumcyjne lub produkcyjne.

129.

Równowaga, która w ten sposób się ustala jest s t a ł ą, w tym znaczeniu, że każde najmniejsze zakłócenie wyzwala siły, z d ą ż a j ą c e do przywrócenia stanu pierwotnego. Nie znaczy to, by równowaga musiała się ustalić dokładnie w położeniu poprzednim, gdyż tarcia występujące zawsze w systemie ekonomicznym mogą ją przesunąć.

Równowaga ustala się pod działaniem ilości pieniądza na poziom cen, który podnosi się lub opada w miarę jak ilość pieniądza rośnie lub maleje. Dalej przyczynia się do ustalenia równowagi wpływ tych wahań poziomu cen na import i eksport. Skoro ilość pieniądza w pewnym kraju nadmiernie wzrasta, ceny idą w górę, przywóz zostaje pobudzony, wywóz zahamowany, skutkiem czego złoto z kraju odpływa. Jeżeli natomiast ilość pieniądza maleje, ceny spadają i teraz na odwrót wywóz zostaje pobudzony, a przywóz zahamowany, co powoduje napływ złota z zagranicy.

130.

Już z tego ogólnego przedstawienia owego mechanizmu wynika, że skoro wszędzie istnieje pełnowartościowy pieniądz kruszcowy, jest niemożliwym, by ilość jego na jednym rynku stale rosła, lub stale malała.

Z tego nie należy jednak wnosić, że niemożliwym jest ciągły dopływ pieniądza z pewnego

kraju A do innego kraju B. Jest to zupełnie możliwe, jeśli równocześnie odbywa się ciągły dopływ pieniądza z innego kraju C do A. Wykluczonym jest tylko ciągły odpływ pieniądza z A do wszystkich pozostałych krajów, z którymi A pozostaje w stosunkach wymiennych, lub na odwrót.

Jednakże kraj, który posiada wadliwy i stale pogarszający się obieg pieniężny, może utracić cały swój kruszec będący w obiegu. Nasze dotychczasowe rozważania czynią bliższe omówienie tego zbytecznym.

131.

Prawo Greshama. Ów zespół zjawisk, które wskutek deprecjacji jednego spośród kilku będących w obiegu na rynku rodzajów pieniądza powodują zniknięcie z obiegu pewnej części lepszych rodzajów pieniądza, czy to przez przetopienie, czy też przez odpływ za granicę, określa się zwykle powiedzeniem: „gorszy pieniądz wypiera lepszy". Jest to t. zw. prawo Greshama.

To sformułowanie oczywiście nie jest ścisłe i nie odpowiada faktom rzeczywistym. Drobny pieniądz zdawkowy bynajmniej nie wypiera pełnowartościowego pieniądza metalowego; pieniądz zdeprecjonowany, jak np. srebrna 5-frankówka wcale nie wypiera z Francji złota. Zbytecznym jest zajmować się bliżej tą powierzchownie uogólniającą formułą, skoro nasza dotychczasowa analiza zjawisk pieniężnych w znacznej części dotyczy właśnie tych zjawisk, które prawo Greshama ujmuje w sposób bardzo sumaryczny.

Z naszej analizy wynika zarówno, że możliwą jest równowaga w ustroju pieniężnym, w którym pieniądz pełnowartościowy i pieniądz zdawkowy istnieją obok siebie, przy czym jeden wcale nie wypiera drugiego, jak również, jakie warunki muszą być spełnione, by zły i dobry pieniądz mogły obok siebie egzystować.

132.

Metody sanacji waluty. Nie chcemy tu mówić o tych środkach, przy pomocy których można w pewnych szczególnych wypadkach spowodować dopływ pewnej ilości pieniądza kruszcowego do kraju, lub zapobiec jego odpływowi, gdy na skutek wydarzeń w handlu międzynarodowym lub z innych przyczyn nawet z kraju o bardzo dobrym obiegu pieniądz metalowy nadmiernie odpływa za granicę. Do tych środków powrócimy przy omawianiu kursów dewizowych. Tutaj chcemy zająć się znacznie częstszym zjawiskiem, które można zaobserwować, gdy kraj, mający w obiegu zdeprecjonowany pieniądz papierowy o kursie przymusowym, zamierza powrócić do pełnowartościowego pieniądza kruszcowego, ewent. w połączeniu z wymienialnymi na złoto banknotami.

Trzeba oczywiście przejść drogę w kierunku odwrotnym. Przede wszystkim (rys. 45) należy tak dalece zmniejszyć obieg pieniądza papierowego.

by punkt A (zdeprecjonowany pieniądz papierowy) zetknął się z punktem B (OB oznacza cenę złota, jako towaru, w jednostkach czynnika wymiany): potem dopiero trzeba wypuścić złoto w obieg w miejsce pieniądza papierowego. Jeżeli już w położeniu A zastąpi się pieniądz papierowy

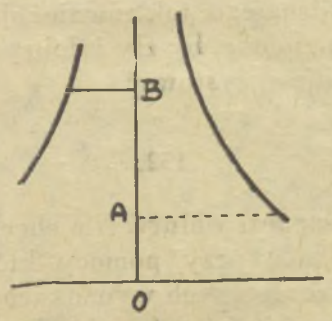

Rys. 45

przez złoto, to zniknie ono znowu z obiegu przez przetopienie, jeżeli chodzi o rynek zamknięty, albo przez przetopienie i odpływ za granicę, jeżeli chodzi o rynek otwarty.[1]

[1] Aż do pewnego punktu jest wszakże możliwym, przez ciągłe zastępywanie pieniądza papierowego przez złoto również bez uprzedniego zmniejszenia jego obiegu dojść do tego wyniku, że A zetknie się z B, a to przez podniesienie A i obniżenie B. To postępowanie byłoby jednak nieekonomiczne. Jak również nieekonomicznym byłoby pominięcie uprzedniej redukcji obiegu pieniądza papierowego i zastąpienie go złotem w stosunku do odnośnych cen, wyrażonych w jednostkach czynnika wymiany: np. gdyby przy ażiu 10% wymieniono pieniądz papierowy na złoty w stosunku 110 na 100. Także tym sposobem nie dałoby się aż do pewnego punktu uniknąć przetapiania i odpływu złota za granicę.

Najszybsze i najprostsze postępowanie polega na przejściu drogi w kierunku odwrotnym, aż wskutek stałego i stopniowego wycofywania pieniądza papierowego z obiegu punkt A zetknie się z punktem B.

133.

To uprzednie zmniejszenie obiegu pieniądza papierowego wywoła oczywiście narzekania na „ciasnotę środków obiegowych" i zniżkę cen. Jeżeli bank centralny ustąpi tym narzekaniom, to zapas złota, zebrany wskutek wielu ofiar, zniknie wkrótce z rynku przez przetopienie i odpływ za granicę. Historia wykazuje niejeden wypadek zniesienia kursu przymusowego, przy czym wskutek ustępstw poczynionych tego rodzaju skargom wszystkie poprzednie poczynania pozostały bez skutku. Te wypadki znajdują również pełne wyjaśnienie w naszej teorii.

134.

Jeżeli bank centralny posiada dosyć energii, by wycofać z obiegu ilość pieniądza papierowego nieodzowną do tego, by przejść z położenia A do B (rys. 45), to nie jest wcale koniecznym zgromadzić uprzednio znaczny zapas złota. Skoro bowiem zniknie dyzażio zdeprecjonowanego pieniądza papierowego, wtedy wystarczy taki zapas kruszcu, który umożliwi utrzymanie wymienialności (ust. 120) banknotów.

Najprostszym i najekonomiczniejszym sposobem naprawy zła jest więc przejść z powrotem tę samą drogę, po jakiej zło postępowało.

135.

Deprecjacja pieniądza a handel zagraniczny. Szeroko rozpowszechnione jest błędne mniemanie, że zdeprecjonowany pieniądz może pobudzić eks-

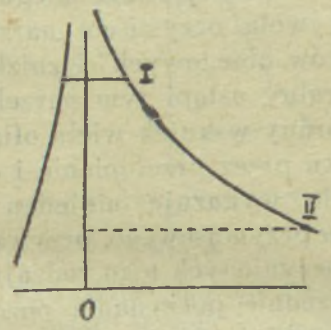

Rys. 46

port i ograniczyć import. Błąd polega na tym, że za trwały skutek przyjmuje się to, co jest jedynie — i to tylko dla niektórych towarów — bezpośrednim i chwilowym efektem przy przejściu z jednego stanu równowagi do drugiego.

Niechaj I i II (rys. 46) będą owymi dwoma położeniami równowagi. W wypadku I w obiegu znajduje się pełnowartościowy pieniądz kruszcowy; w wypadku II na skutek ciągłych emisji pieniądza papierowego, kruszec po części został przetopiony, po części odpłynął za granicę, tak że obieg

zdeprecjonowanego pieniądza papierowego doprowadził do ażia złota. Przy przejściu z położenia I do II wszystkie ceny w pieniądzu papierowym poszły co prawda w górę, lecz w złocie zostały, ogólnie biorąc, mniej więcej te same (ust. 126). Nie ma więc żadnego powodu, by w stanie równowagi II stosunki w handlu zagranicznym miały się znacznie różnić od tych, jakie były w stanie równowagi I.

Oczywiście przy przejściu z jednego stanu równowagi do drugiego może nastąpić zwyżka eksportu w odniesieniu do jednych towarów, zniżka importu w odniesieniu do innych. Odnosi się to do tych towarów, których ceny, wyrażone w pieniądzu papierowym, najpowolniej dostosowują się do ogólnej zwyżki poziomu cen. Przez pewien czas pozostają ceny tych towarów nominalnie mniej więcej te same co przedtem, t. zn. wyrażone w złocie spadają poniżej poprzedniego poziomu i dlatego może dla tych towarów, dopóki ogólna zwyżka cen ich jeszcze nie objęła, zajść wypadek, że zacznie się je wytwarzać w kraju, a zatem ich przywóz ustanie, a jeżeli chodzi o towary wywożone, ich wywóz wzrośnie. Jak widzimy, jest to jednak tylko zjawisko przejściowe między dwoma stanami równowagi.

Obserwacja tego przejściowego objawu i mniemanie, że jest to zjawisko trwałe, prowadzi do wyżej wspomnianego błędu.

136.

Pieniądz i ceny. Gdy spotykamy się z wahaniami ogólnego poziomu cen, zachodzi prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia ze zjawiskiem monetarnym. Zbadanie przyczyn tego zjawiska staje się łatwiejszym, jeżeli zwrócimy się bezpośrednio do faktów, które mogą spowodować zwyżkę, lub zniżkę ceny pieniądza (w jednostkach czynnika wymiany).

Wahania cen, o ile są spowodowane przyczynami monetarnymi, są łagodzone przez tę okoliczność, że wtedy wszystkie ceny zmieniają się mniej więcej równocześnie i w równej mierze. Skoro niektóre z nich się nie zmieniają, hamują również zmiany cen pozostałych. Łagodząco działa tu również konkurencja rynków zagranicznych drogą wymiany międzynarodowej.

Dla niektórych towarów, będących przedmiotem wielkiej konsumcji, istnieją ceny międzynarodowe, do których ustalenia przyczyniają się wszystkie poszczególne rynki produkujące i konsumujące — podobnie, jak podaż i popyt ze strony poszczególnych jednostek na rynku zamkniętym prowadzą do ustalenia pewnej ceny — ale te poszczególne rynki nie mogą spowodować znacznej zmiany owych cen międzynarodowych, o ile nie należą do większych producentów lub konsumentów odnośnych towarów.

Dlatego w rzeczywistości zostają pod wpływem wymiany międzynarodowej ograniczone wahania cen, które powstają na każdym poszczególnym rynku pod wpływem zjawisk monetarnych.

Wyżej wspomniana nierówna skłonność do zwyżkowania poszczególnych cen jest ważną przyczyną, dla której teoria ilościowa pieniądza w swym schematycznym ujęciu nie może być przyjętą bez zastrzeżeń.

137.

Prawdą jest jednak, że na dłuższą metę, ogólnie biorąc, stosunki wymienne poszczególnych dóbr między sobą nie mogą na pewnym rynku zmienić się znacznie ze względów o charakterze pieniężnym. Nowy stan równowagi, który się ustali, gdy zwyżka lub zniżka objęła już cały system cen, nie może się wiele różnić od poprzedniego. Wielkie znaczenie mają jednak zjawiska przejściowe; badanie ostatecznych stanów równowagi jest pod wielu względami pożyteczne, lecz właściwa rzeczywistość ekonomiczna składa się zasadniczo z szeregu następujących po sobie zjawisk przejściowych. Zwyżki cen są np. zawsze mile widziane przez przedsiębiorców, obojętne, czy dotyczą produktów przemysłowych, czy rolnych. Obojętnym jest również, czy efektem końcowym jest obniżenie wartości pieniądza i ostatecznie również zwyżka cen pozostałych dóbr i usług. Albowiem w stadium przejściowym możliwym jest osiągnięcie wielkich zysków.

Ponieważ emisja banknotów powoduje wre-

szcie zwyżkę cen, przedsiębiorcy usiłują w ogólności nakłonić banki do inflacji, spodziewając się również uzyskać w ten sposób tani kredyt. Z tego względu narzekają też często na „brak środków obiegowych", skoro tylko ceny towarów spadają, lub stopa procentowa idzie w górę.

138.

Skargi te powtarzają się prawie zawsze w okresach depresji koniunkturalnej. Wtedy bowiem — jak to później jeszcze dokładniej zobaczymy — ceny muszą spaść, by kryzys mógł postępować swoją drogą, czyli — jak to się mówi — ulec likwidacji. Przedsiębiorcy domagają się wtedy, dla zapobieżenia spadkowi cen, coraz to nowych emisji banknotów, powołując się na brak środków płatniczych. Jeżeli potem, jak to najczęściej dzieje się w takich sytuacjach, stopa procentowa wzrasta, następują nowe skargi i żądania obniżki stopy procentowej, znowu z powoływaniem się na brak środków obiegowych. Twierdzenie to jest najczęściej niczym innym, jak tylko wyrazem dążności do przeciwstawienia się przy pomocy nowych emisji banknotów zniżce cen i uzyskania tym sposobem na niski procent kapitału (w istocie fikcyjnego).

Utrzymują niektórzy, że w tego rodzaju sytuacji gospodarczej część pieniądza przestaje cyrkulować, gdyż czeka się z inwestycjami na koniec kryzysu. Wobec tego brak środków obiegowych

mógłby być nie tylko pretekstem, lecz faktem istotnym. Dlatego też zwiększenie obiegu przy rozszerzeniu portfelu mogłoby być wskazanym, celem zapobieżenia zbyt gwałtownej zniżce cen i skompensowania istotnej przyczyny tej zniżki.

Fakt ten zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Zajmiemy się nim obszerniej przy omawianiu teorii kryzysu w części VI.

139.

Kursy dewiz. Jeżeli ktoś, będąc w Rzymie, ma zapłacić pewną sumę pieniężną w Paryżu, ma dwie możliwości. Może posłać tę sumę w pieniądzu kruszcowym do Paryża, lub też kupić w Rzymie przekaz płatny w Paryżu i przesłać go swemu wierzycielowi. Użyje on jednego lub drugiego sposobu, zależnie od tego, który będzie tańszy.

Przesyłanie gotówki jest zawsze połączone z kosztami, jak transport, ubezpieczenie, strata odsetek w czasie transportu i t. d.

Przekaz na Paryż kosztuje w Rzymie zawsze nieco więcej, lub nieco mniej, niż wynosi odnośna suma w gotówce. Tę cenę przekazu płatniczego za granicą nazywamy kursem dewizowym. Logicznie nie ma on żadnego związku z ażiem, jakie może ewent. istnieć w Rzymie dla złota. To ażio ujawnia się wprawdzie w kursie dewizowym, jeżeli się chce zapłacić pieniądzem papierowym za złoto, które ma być przesłane, lub za przekaz na złoto płatny w Paryżu. Należy jednak przy tym ściśle

odróżnić, co jest wynikiem sytuacji na rynku dewizowym, a co następstwem wewnętrznych stosunków monetarnych jednego z obu krajów.

140.

Jak powstaje kurs dewizowy? Jeżeli w Rzymie popyt na przekazy na Paryż jest większy od podaży, to przekaz na Paryż na 100 franków (z potrąceniem obowiązującej w Paryżu stopy dyskontowej, o ile płatność nie jest niezwłoczna) ma w Rzymie cenę cokolwiek wyższą od stu. Mówi się wtedy, że kurs dewiz na Paryż jest dla Rzymu niekorzystny, w czym ujawnia się przeżytek pewnych przestarzałych pojęć, dotyczących bilansu handlowego, o których jeszcze będziemy mówić. Jeżeli natomiast popyt jest mniejszy od podaży, wtedy ten sam przekaz będzie miał w Rzymie cenę nieco niższą od stu.

141.

To plus w wypadku większego popytu i minus w razie, gdy podaż przeważa, nie może nigdy przekroczyć pewnych granic. W pierwszym wypadku mianowicie odchylenie od parytetu nie może przewyższać kosztów przesyłki 100 franków w złocie z Rzymu do Paryża. W drugim wypadku różnica nie może być większą od kosztów inkasa kredytu 100 franków w złocie w Paryżu i przesyłki monet złotych do Rzymu. Te ostateczne granice nazywamy p u n k t a m i z ł o t a między Rzymem i Paryżem. Kurs dewizowy (abstrahując od ażia, które ewent. może istnieć) może oczywiście wahać się tylko w granicach punktów złota, gdyż zaraz po ich przekroczeniu, czy w jedną, czy w drugą stronę, wchodzi w grę druga możliwość, mianowicie bezpośrednia przesyłka efektywnego kruszcu.[1]

142.

W jaki sposób dochodzi do tego, że kraj A ma, jak to się mówi, korzystny lub niekorzystny kurs dewizowy w stosunku do kraju B?

Niekorzystnym nazywa się kurs dewizowy, jeżeli popyt w kraju A na przekazy płatnicze na B jest większy niż podaż tego rodzaju papierów, lub też gdy przy likwidacji wzajemnych między A i B istniejących zobowiązań kraj A jest więcej winien krajowi B niż kraj B krajowi A, t. zn. gdy A musi zapłacić saldo. W przeciwnym razie mówi się o kursie korzystnym.

Kurs dewizowy wskazuje więc po czyjej stronie istnieje nadwyżka zobowiązań ponad wierzytelnościami. Kraj, mający niekorzystny kurs de-

[1] Jeżeli w A istnieje zdeprecjonowany pieniądz papierowy, to 100 franków w złocie płatnych w B kosztuje przy ażiu 10% przede wszystkim 110 jednostek w zdeprecjonowanym pieniądzu papierowym. Poza tym gra tu rolę sytuacja na rynku dewizowym, zależnie od tego, czy jest dla A korzystna, czy nie. Te wahania zawarte są w granicach punktów złota. W ogólności, t. zn. z uwzględnieniem ażia, nie ma granicy dla ceny, jaką może osiągnąć 100 franków w złocie, płatnych w B, w zdeprecjonowanej walucie w A.

wizowy, będzie zmuszony przesłać efektywne pieniądze celem wyrównania salda. Równocześnie stanowi niekorzystny kurs dewizowy ostrzeżenie dla banków emisyjnych, które mają w obiegu baknoty wymienialne na złoto, że wnet zostaną im przedstawione banknoty do wymiany celem uzyskania złota, potrzebnego do wysłania za granicę.

143.

Przedstawianie banknotów do wymiany pogarszałoby coraz bardziej stosunek między pokryciem kruszcowym a obiegiem pieniężnym, o ile portfel nie zostałby zmniejszony. Ryzyko niemożności wymiany banknotów z braku pokrycia stawałoby się dla banku coraz większe. Bankowi pozostaje wtedy tylko jeden środek: podczas gdy portfel opróżnia się stopniowo przez dojrzewanie terminów płatności, koniecznym jest ograniczenie nowych dyskontowań. To zaś osiąga się najprościej przez podniesienie stopy dyskontowej. Wtedy portfel sam się redukuje, obieg się zmniejsza i ustala się korzystniejszy stosunek między zapasem złota a obiegiem banknotów.

Oczywiście bank dobrze prowadzony staje się zmuszony do zastosowania tego środka tylko w wypadku nagłego wzmożenia się popytu na złoto, lub też gdy cała jego organizacja zbudowana jest na zasadzie możliwie najmniejszego pokrycia kruszcowego.

144.

Przez rozumną politykę dyskontową bank emisyjny nie tylko może podnieść kredyt swój własny i swoich banknotów, lecz także zbliżyć ustrój pieniężny swego kraju jak najbardziej do gospodarczego optimum.

Koniecznym jest, jak to już widzieliśmy kilkakrotnie, by przy obiegu, złożonym z pełnowartościowego pieniądza metalowego i banknotów wymienialnych na złoto, był zawsze do dyspozycji pewien zapas kruszcu, potrzebny do utrzymania równowagi przez automatyczny proces wybijania i przetapiania kruszcu oraz jego przypływu i odpływu za granicę. To można osiągnąć właśnie dzięki rozumnej polityce dyskontowej.

Podwyższenie stopy dyskontowej, prócz zmniejszenia ilości weksli oddanych do dyskonta, a co za tym idzie, poprawienia stosunku między zapasem kruszcu a obiegiem banknotów, może poza tym spowodować napływ pewnej ilości zagranicznego kapitału pieniężnego, przyciągniętego możliwością wyższego zysku.

Nie będziemy w tym miejscu rozpatrywać bliżej tego mechanizmu, który daje krajowi do dyspozycji znaczną ilość papierów kredytowych, płatnych w innym kraju, zajmującym stanowisko wierzyciela. Przez to poprawia się kurs dewizowy i zostaje usunięta przyczyna jego poprzedniego pogorszenia. Skutkiem tego odpada koniecz-

ność wywozu kruszcu za granicę celem wyrównania salda.[1]

145.

Bilans handlowy. Merkantyliści uważali handel międzynarodowy za jedyne źródło wierzytelności i zobowiązań między dwoma krajami A i B. Import oznaczał zadłużenie, eksport powstanie wierzytelności. Z tego wyciągano wniosek, że eksport powinien o ile możności przewyższać import. Starano się o jak największe zapasy kruszców szlachetnych, co z tego punktu widzenia miało sta-

[1] Mylnym byłoby przypuszczenie, że ustalenie wysokości stopy dyskontowej zależy jedynie od wolnej woli banku centralnego. Stopa dyskontowa, podobnie jak każda inna cena równowagi, nie może zostać dowolnie ustalona. Jest to cena za używanie tego specjalnego kapitału pieniężnego, zbieranego i rozdzielanego przez banki, który nie ma, lub jeszcze nie ma być zainwestowanym długoterminowo i nadaje się wobec tego najlepiej do pokrycia zapotrzebowania na kapitał obrotowy dla przedsiębiorstw. Istnieją różne rodzaje popytu na kapitał pieniężny, zależnie od tego, czy ma on być trwale zainwestowany, t. zn. przemieniony na dobra kapitałowe, czy też ma zostać użyty w formie pieniężnego kapitału obrotowego (ust. 19 i 33). Tym różnym rodzajom popytu odpowiadają różne rodzaje podaży. Dlatego też dotyczące ceny mogą być różne, zależnie od tego, czy chodzi o inwestycję długo- czy krótkoterminową.

Zmiana stopy dyskontowej opiera się więc na przewidywanej przez bank centralny dla nowego stanu równowagi wysokości stopy procentowej, przy zmienionych stosunkach między podażą i popytem na tę szczególną formę kapitału pieniężnego.

nowić nie tylko korzyść, lecz nawet konieczność dla krajów, nie posiadających własnych kopalń złota i srebra. Utrzymywano, iż żaden kraj nie może dopuścić bez narażenia się na ruinę do nadwyżki importu nad eksportem, to bowiem spowodowałoby odpływ całego posiadanego przezeń zapasu kruszców za granicę. Stąd pochodzi określenie korzystnego lub niekorzystnego bilansu handlowego, zależnie od tego, czy wywóz był większy od przywozu, czy na odwrót.

146.

Nie jest tu miejsce na dyskusję, czy przy ówczesnych stosunkach w handlu międzynarodowym teoria ta była w istocie tak osobliwą i absurdalną, jaką nam się dzisiaj wydaje. Chcąc postępować w sposób rzeczywiście naukowy, należy oceniać idee ekonomiczne przeszłości zawsze z uwzględnieniem stosunków panujących w czasie ich powstania. Wyżej wspomniana teoria d z i s i a j, rzecz jasna, nie odpowiada rzeczywistości. Anglia i Francja, których wywóz znacznie jest mniejszy od przywozu, musiałyby już były kilkakrotnie utracić cały swój zapas kruszców i musiałyby znajdować się obecnie w najstraszniejszej nędzy. Mimo to nie utraciły one bynajmniej swych zapasów, a ich bogactwo stale wzrasta.

Przyczyna tego polega na tym, że w bilansie płatniczym danego kraju poszczególne pozycje, których saldo zostaje wyrównane przez wywóz

lub przywóz pieniądza, są obecnie bardzo liczne i obejmują nie tylko ruch towarów. Tak więc saldo bilansu płatniczego nie pokrywa się bynajmniej z saldem bilansu handlowego i wobec tego kraj, mający nawet znaczną nadwyżkę importu, może mieć czynny bilans płatniczy, co oznacza przywóz pieniądza z zagranicy.

147.

Przypatrzmy się najważniejszym pozycjom bilansu płatniczego:

a) Przy badaniu statystyk handlu zagranicznego wszystkich krajów uderza znamienny fakt, że całkowita suma eksportu wszystkich krajów jest mniejsza od całkowitej sumy importu. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna. Ten sam towar przedstawia w ogólności przy wyjściu z jednego kraju mniejszą sumę, niż przy wejściu do innego kraju: różnica obejmuje koszty przewozu, ubezpieczenia, prowizji itd. Dlatego też pewna część różnicy między wartością przywozu i wywozu nie wymaga salda pieniężnego.

b) Stare i bogate kraje mają wielkie kapitały pieniężne ulokowane za granicą, które przynoszą im odsetki i dywidendy. Pozycje te powinny być doliczone do eksportu i obniżają one różnicę między przywozem a wywozem. Tak n. p. posiada Anglia nie mniej jak 60 miliardów wierzytelności za granicą, Francja około 30. Licząc przeciętną rentowność tych kapitałów na 4%, mogłaby Anglia

mieć nadwyżkę przywozu w wysokości $2\frac{1}{2}$ miliarda, Francja w wysokości $1\frac{1}{4}$ miliarda, co nie spowodowałoby jeszcze salda na ich niekorzyść.[1] Przeciwnie zaś kraje dłużnicze mają nadwyżkę wywozu, która stanowi po prostu zapłatę odsetek i tym samym nie powoduje salda na ich korzyść.

c) Kraj, który zaciąga pożyczkę zagraniczną, będzie miał skutkiem tego wzmożony import, który wcale nie wymaga odpowiedniego wywozu pieniądza kruszcowego. Natomiast kraj, udzielający pożyczek zagranicy, ma zwykle skutkiem tego wzmożony eksport, którego następstwem bynajmniej nie musi być równoczesny dopływ pieniądza.

d) Trzeba poza tym uwzględnić również zyski, osiągane przez obywateli danego kraju za granicą, które prowadzą albo do napływu pieniądza, lub przywozu towarów, któremu wcale nie odpowiada odpływ pieniądza. Dalej należy wziąć pod uwagę sumy, wydawane przez własnych obywateli za granicą. Stanowią one albo bezpośredni wywóz pieniędzy, albo wywóz towarów z ich kraju ojczystego, któremu nie odpowiada żaden przywóz pieniędzy. Natomiast kraje, w których te sumy zostają wydane, mają z tego powodu przywóz

[1] Te odsetki i dywidendy mogą zostać częściowo znowu zainwestowane za granicą, również w samych krajach dłużniczych i wtedy należy je w całości doliczyć do sumy eksportu. Zdarza się to istotnie w krajach bardzo bogatych, mających wielkie lokaty kapitałowe za granicą.

pieniędzy lub towarów, któremu nie odpowiada wywóz pieniędzy.

e) Prócz tego odbywa się między różnymi krajami stała wymiana papierów wartościowych.

148.

Takich pozycji można by przytoczyć jeszcze cały szereg. Wykazują one, że nadwyżka importu towarów nad eksportem nie musi koniecznie oznaczać odpływu pieniądza. W ten sposób wyjaśnia się fakt, że kraje bogate, jak Anglia i Francja, wykazują stałą nadwyżkę przywozu, idącą co rocznie w miliardy, nie musząc przy tym wywozić pieniądza, podczas gdy z drugiej strony kraje ubogie i zadłużone, jak Rosja i Hiszpania, mają stałą nadwyżkę wywozu, która wcale nie pociąga za sobą przypływu pieniądza.

Rzeczywisty ruch pieniężny przedstawia tylko małą cząstkę międzynarodowego obrotu wymiennego. Bilans płatniczy pewnego kraju A w odniesieniu do pozostałych krajów świata (bilans gospodarczy) składa się nie tylko z towarów przywiezionych i wywiezionych, lecz obejmuje również produkty, usługi, w szczególności usługi transportowe, czynsze, dywidendy, odsetki, papiery wartościowe, prowizje, zyski i wreszcie również gotówkę. Tak więc pieniądze, które ostatecznie zostaną wywiezione, lub przywiezione, nie odpowiadają wcale różnicy między importem a eksportem towarów.

Z tego ciągle jeszcze utrzymującego się przestarzałego pojęcia bilansu handlowego bierze swój początek całe mnóstwo grubych przesądów i rzekomych zasad, zupełnie błędnych i nie odpowiadających w niczym faktom rzeczywistym. Tak słyszy się np. często, że ten kraj rozwija się pomyślnie, który stale zmniejsza swój import, a zwiększa eksport, lub też, że sprowadzanie towarów z zagranicy prowadzi do płacenia jej haraczu itp.

149.

Wnioski ogólne. Pieniądz znajdujący się w obiegu spełnia w gospodarstwie danego kraju ważną funkcję: ułatwia, a właściwie umożliwia wymianę. Funkcję tę spełnia pieniądz bez zarzutu tylko wtedy, jeśli posiada on równocześnie wartość jako towar, niezależnie od swego charakteru pieniądza. Fakt, że obieg pieniężny może być bez zarzutu także przy zastosowaniu wymienialnych banknotów, nie powinien prowadzić do mylnych wniosków, jak np. ujmowanie pieniądza zgoła jako znaku wartościowego. Obieg banknotów może tylko tak długo funkcjonować bez zarzutu, dopóki banknoty zachowują pełną wymienialność, t. zn. mogą być w każdej chwili, bez trudności i bez żadnej straty wymienione na kruszec szlachetny.

150.

Pieniądz nie jest jedynym dobrem, posiadającym tę właściwość, iż istnieje nań podwójny po-

pyt, mianowicie w charakterze pieniądza i w charakterze towaru. Tę właściwość podwójnego popytu wykazują również niektóre inne dobra. Co najwyżej posiada pieniądz tę szczególną właściwość, że jego przetworzenie jest niezwykle łatwe (bardzo mało czasu i nieznacznych kosztów wymaga przetworzenie złota jako towaru na pieniądz i na odwrót) i że jest dobrem niezwykle ruchliwym, mogącym z wielką łatwością przenosić się z jednego kraju do drugiego.

151.

Ilość pieniądza kruszcowego, znajdująca się w użyciu w danym kraju, nie jest bynajmniej dowolna. Pod wpływem konkurencji i przy wolnym działaniu międzynarodowej równowagi monetarnej rozdziela się pieniądz kruszcowy, jak wszystkie pozostałe dobra gospodarcze, pomiędzy poszczególne kraje stosownie do zapotrzebowania. Jeżeli pozostawi się pieniądz wolnemu działaniu wymiany międzynarodowej, wtedy każdy akt wymiany przyczynia się do lepszego urzeczywistnienia możliwego maksimum użyteczności. Wywoływanie sztucznych zmian w tej równowadze, stawianie przeszkód i ograniczeń automatycznemu działaniu sił, wyzwolonych przez konkurencję, powoduje oddalenie się od owego stanu równowagi, który prowadzi do maksimum użyteczności, a zatem pociąga za sobą zniszczenie bogactwa w sensie niejednokrotnie już przez nas używanym,

t. zn. nie dochodzi do skutku produkcja dóbr, które mogłyby być jeszcze przy tym samym wysiłku i tych samych kosztach wyprodukowane.

152.

Grubym przesądem jest twierdzenie, że znamieniem bogactwa kraju są wielkie zapasy złota i srebra. W istocie posiadają bardzo bogate kraje stosunkowo niewiele kruszcu pieniężnego, za to jednak tym większe zakłady przemysłowe, tym liczniejsze maszyny, domy mieszkalne itd.

Właśnie w krajach o najwyższym stopniu rozwoju zmierza postęp w dziedzinie pieniężnej właśnie w tym kierunku, by uskutecznić jak największą ilość aktów wymiany przy pomocy jak najmniejszej ilości pieniądza gotówkowego, t. zn. osiągnąć usługi oddawane przez pieniądz przy użyciu jak najmniejszej ilości kapitału pieniężnego, a zatem po najniższym koszcie społecznym.

153.

Przesądem jest również mniemanie, że nadmiar środków płatniczych, osiągnięty niehamowaną emisją banknotów prowadzi do niskiej stopy procentowej. W rzeczywistości powoduje nadmierna emisja banknotów tylko wysoki poziom cen i zniszczenie bogactwa, a sztucznie i dowolnie zwiększona ilość pieniądza może wskutek niepewności, jaką wprowadza do wszystkich transakcji

gospodarczych, wywołać właśnie zwyżkę stopy procentowej.

154.

Nie może być również mowy o tym, że deprecjacja pieniądza faworyzuje eksport, a ogranicza import. Może to być tylko efekt chwilowy, t. zn. podczas samego procesu deprecjacji i to tylko w odniesieniu do niektórych towarów. Ta chwilowa korzyść kilku przedsiębiorców nie stoi w żadnym stosunku do ogromnego zniszczenia bogactwa, będącego następstwem deprecjacji pieniądza.

155.

Monometalizm, oparty na złocie, z cięższym pieniądzem zdawkowym, jest systemem pieniężnym, przeważającym we wszystkich większych krajach cywilizowanych, nawet jeżeli są one pozornie bimetalistyczne, jak np. Francja. Jest jasnym, że rozwój idzie w kierunku ostatecznego i wyłącznego ustalenia się monometalizmu, opartego na złocie.

156.

W krajach silniej rozwiniętych pod względem ekonomicznym można prócz powyższego rozwoju zaobserwować jeszcze inny. Dąży się mianowicie do zaoszczędzenia nie tylko pieniądza metalowego, lecz także banknotów. W krajach tych, jak

np. w Anglii dąży się do przeprowadzania obrotu wymiennego całkiem bez udziału pieniądza metalowego lub banknotów. Ilość pieniądza kruszcowego redukuje się coraz bardziej do minimum, koniecznego dla wyrównania sald międzynarodowych i dla utrzymania równowagi między rynkami otwartymi przez nieskrępowane działanie mechanizmu wolnego wywozu i przywozu pieniądza. W obrocie wewnętrznym znaczenie gotówki maleje coraz bardziej i jest rzeczą całkiem możliwą, że w takich krajach dojdzie się do tego, że cały obrót wewnętrzny będzie się odbywał bez udziału właściwego pieniądza. W Anglii jest np. ilość pieniądza, będącego w obiegu, minimalna w porównaniu z obrotami dokonywanymi za pośrednictwem t. zw. clearing houses.

Ten rozwój jednak, który w obrocie wewnętrznym zapewnia wszystkie usługi, jakie daje środek wymiany, lecz bez kosztów, jakie ten powoduje, który w sumie więc wyraża się w znacznym przyroście użyteczności społecznej, opiera się nie tylko na postępie techniki płatniczej, lecz również na wyższym stopniu wzajemnego zaufania, dającego się osiągnąć i utrzymać jedynie na podstawie ogólnie panującej większej prostolinijności i uczciwości.

CZĘŚĆ V.

MONOPOLE I SYNDYKATY.

157.

Uwagi wstępne dotyczące rozmiarów przedsiębiorstw. Jeżeli w produkcji i w drodze, jaką odbywają dobra od wytwórcy do konsumenta, działa nieskrępowana wolna konkurencja, to powoduje ona zastąpienie przedsiębiorstw, wytwarzających po wyższych kosztach, przez takie, których koszta produkcji są niższe.

Między większą lub mniejszą liczebnością przedsiębiorstw danej gałęzi produkcji a większą lub mniejszą wydajnością konkurencji nie zawsze jednak musi istnieć prosty związek, t. zn. większa ilość przedsiębiorstw nie zawsze oznacza skuteczniejszą konkurencję i na odwrót. Istnieją gałęzie produkcji, w których przedsiębiorstwa są liczne, a jednak konkurencja jest słaba. Często właśnie z tego powodu przedsiębiorstwa są tak liczne. Można to zaobserwować np. w drobnym handlu, który w obecnym ustroju gospodarczym stanowi jedną z najgorzej zorganizowanych gałęzi. W takich wypadkach wielka ilość przedsiębiorstw nie świadczy bynajmniej o tym, że koszta

są niskie. Koszta byłyby zapewne niższe, gdyby pod wydajniejszym działaniem wolnej konkurencji w miejsce wielu małych przedsiębiorstw wstąpiły inne mniej liczne, lecz o większych rozmiarach. Z drugiej strony istnieją gałęzie produkcji, w których właśnie silniejsza konkurencja powoduje zmniejszenie liczby przedsiębiorstw i obniżenie kosztów produkcji. Wreszcie w niektórych wypadkach prowadzi konkurencja w końcu do j e d n e g o wyłącznie przedsiębiorstwa, czyli do monopolu, który jest jednak p o z o r n y m, gdyż to jedyne przedsiębiorstwo, do którego doprowadziło działanie konkurencji, nie może zachowywać się jak prawdziwy monopolista, który ma możność dowolnego wpływania na ilość wyprodukowaną, a tym samym i na cenę i ustalania jednej, a zatem i drugiej, w ten sposób, by osiągnąć maksimum zysku.

158.

Można to łatwo wyjaśnić, jeżeli sobie przypomnimy, co powiedziano w ust. 9—13 o różnych kombinacjach współczynników fabrykacji i o rozmiarach przedsiębiorstw, jakie ustaliłyby się przy pełnym działaniu wolnej konkurencji. Widzieliśmy wtedy (ust. 13), że konkurencja daje przewagę przedsiębiorstwom, których rozmiary są najbardziej ekonomiczne. Cała ilość produkowana ma wtedy tendencję do rozdzielenia się pomiędzy przedsiębiorstwa, wytwarzające po najniższych

kosztach, w ten sposób, by każde z nich produkowało pewną ilość, odpowiadającą granicy kosztów malejących.

Czasem, jak wspomnieliśmy wyżej, jeżeli konkurencja nie działa w całej pełni, przedsiębiorstwa pewnej gałęzi przemysłu nie osiągają nigdy owych najkorzystniejszych rozmiarów, przy których koszty produkcji są najniższe. W innych wypadkach, gdy działanie konkurencji jest dostatecznie silne, zostaje drogą stopniowej eliminacji przedsiębiorstw drożej pracujących ilość ich zredukowana w ten sposób, że każde może osiągnąć optymalne rozmiary.

Ten proces może drogą konkurencji doprowadzić do tego, że na rynku zostanie w danej gałęzi produkcji tylko jedno przedsiębiorstwo. Warunkiem tego jest, by wytwórczość tego przedsiębiorstwa na granicy kosztów malejących (ust. 13) wystarczyła do zaspokojenia po koszcie produkcji całego popytu istniejącego na rynku. W tym wypadku wypiera ono z rynku wszystkie inne przedsiębiorstwa, przy tym nie może jednak bynajmniej prowadzić polityki monopolistycznej. Gdyby bowiem przez ograniczenie podaży i podwyższenie ceny usiłowało osiągnąć zysk monopoliczny, wtedy mogłaby się znowu podnieść konkurencja.

Takie jedyne przedsiębiorstwa, które wyłoniły się z wolnej konkurencji, muszą zawsze obawiać się t. zw. k o n k u r e n c j i p o t e n c j a l n e j ze strony przedsiębiorstw tej samej gałęzi

przemysłu, które mogłyby w każdej chwili powstać. To je powstrzymuje od c a ł k o w i t e g o stosowania polityki monopolistycznej, jak to jeszcze zobaczymy.

Te jedyne przedsiębiorstwa, do których dochodzi się przez eliminację przedsiębiorstw, pracujących po wyższych kosztach, a które należy ściśle odróżnić od właściwych monopoli, nie prowadzą więc wcale do zniszczenia bogactwa. Efekt może być właśnie wprost przeciwny.

159.

W drobnym handlu, jak już wspomnieliśmy, spotykamy przykłady częściowego, lub nawet zupełnego wyłączenia konkurencji mimo znacznej liczby podobnych przedsiębiorstw. Gdyby konkurencja tutaj istotnie działała, zmniejszyłaby się na pewno ich ilość przy równoczesnym wzroście rozmiarów poszczególnych przedsiębiorstw. Następstwem tego byłoby obniżenie kosztów i zniżka cen.

W drobnym handlu jest więc liczba przedsiębiorstw o wiele większa, zużycie siły roboczej i kapitału o wiele silniejsze, niżby to było istotnie konieczne dla rozdziału produktów między konsumentów. Można to zaobserwować w wielu wielkich miastach. Podczas gdy z jednej strony konsumenci płacą o wiele wyższe ceny, niżby to było koniecznym, gdyby mogli kupować w większych, racjonalniej prowadzonych przedsiębiorstwach,

to z drugiej strony ci drobni kupcy, o ile się nie zrzeszą, nie zarabiają wcale więcej, niżby mogli w innych gałęziach przemysłu zarobić.

W tej gałęzi jest jeszcze wielki postęp do zrobienia dla usunięcia szkód, jakie ponoszą konsumenci bez żadnej istotnej korzyści dla przedsiębiorców. Szczególnie w drobnym handlu środkami żywności przy obecnym jego ustroju szkody te są bardzo znaczne i stanowią ciągłe niszczenie bogactwa.

160.

Tym tłumaczą się w zasadzie wielkie sukcesy, jakie osiągnięto tam, gdzie udało się przezwyciężyć zwyczaje, umożliwiające istnienie takiego nadmiaru drobnych przedsiębiorstw handlowych. Chodzi tu o spółdzielnie i domy towarowe.

Powodzenie tych ostatnich jest łatwo zrozumiałe i nie wymaga bliższego omówienia.

Co się tyczy spółdzielni, to — przy równych zresztą warunkach — nie ma przyczyny, dla której by mogły one taniej pracować niż przedsiębiorstwa indywidualne. Przeciwnie znajdują się one nieraz w mniej korzystnym położeniu, a to ze względu na pewne swoje cele, niezupełnie ekonomiczne, jakkolwiek z innych punktów widzenia bardzo chwalebne. Z tego właśnie powodu spółdzielnie produkcyjne nie odniosły sukcesu, podczas gdy spółdzielnie konsumcyjne cieszą się wielkim powodzeniem. A to dlatego, że zastąpiły drobne przedsiębiorstwa handlowe większymi i mogły w ten sposób obniżyć koszta własne, a zatem i ceny. Przyczyna powodzenia wielkich spółdzielni konsumcyjnych polega przede wszystkim na lepszym rozwiązaniu kwestii właściwych rozmiarów przedsiębiorstwa.

I. Monopole.[1]

161.

Cena monopoliczna. Nie będziemy tu już mówić o jedynych przedsiębiorstwach, które wyłoniły się z wolnej konkurencji, jak to widzieliśmy

[1] W tym miejscu porzucimy wyżej zrobione zastrzeżenie (ust. 12 i 79, uwaga) odnośnie do postaci krzywej poda-

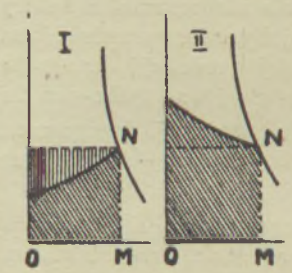

Rys. 47

ży. Niektórzy autorowie używają jej zarówno w postaci wznoszącej się, jak i opadającej, co pociąga za sobą konieczność różnorakiego jej definiowania i daje często pole do nieporozumień. Dlatego zamierzamy ten punkt wyjaśnić.

Krzywą podaży można zdefiniować albo w ten sposób, że skośnie kreskowana powierzchnia (rys. 47) przedsta-

poprzednio, lecz o rzeczywistych i właściwych monopolach, powstałych z przyczyn naturalnych lub prawnych, w których jedyny

wia koszt całkowity przy wyprodukowaniu ilości OM. Wtedy w wypadku I jest N punktem równowagi, ale nie w wypadku II, gdyż w punkcie N przedsiębiorstwo oczywiście poniosłoby stratę. Albo też z drugiej strony można zdefiniować krzywą podaży w ten sposób, że koszt całkowity wyraża się przez iloczyn rzędnej i odciętej. Wtedy może punkt N być również punktem równowagi w wypadku II. Ale przy tym założeniu pionowo kreskowana powierzchnia w wypadku I nie przedstawia już wcale zysku, lecz MN oznacza przeciętny koszt jednostkowy przy wyprodukowaniu ilości OM. Dla uniknięcia tej trudności stosują wyżej wspomniani autorowie pierwszą definicję w wypadku I, a drugą w wypadku II. Konieczność tej drugiej definicji nasuwa myśl, że nastąpiło tutaj uogólnienie dwóch zasadniczo różnych rzeczy.

Dla uniknięcia nieporozumień należy ściśle rozróżnić:

a) koszta pojedynczego przedsiębiorstwa,

b) koszta całej produkcji danego towaru, jeżeli jest on wytwarzany przez jedno tylko przedsiębiorstwo,

c) koszta całej produkcji danego towaru, jeżeli jest on wytwarzany przez większą ilość konkurujących ze sobą przedsiębiorstw.

Opadająca krzywa kosztów ma w wypadkach a) i b) ściśle określone znaczenie. Przedstawia ona to, co się dzieje po tej stronie granicy P malejących kosztów jednostkowych danego przedsiębiorstwa (ust. 9, rys. 10). Ale jakie znaczenie ma ona w wypadku c), gdy przedsiębiorcy ze sobą konkurują? Wznosząca się krzywa kosztów dla wypadku c), jakiej użyliśmy, nie daje powodu do nieporozumień. Przedstawia ona poszczególne przedsiębiorstwa, uszeregowane według wzrastających ich kosztów jednostkowych, na podstawie słusznego założenia, że cena równa się kosztom produkcji tego przedsiębiorstwa, które spośród tych, jakie są potrzeb-

przedsiębiorca ma możność ustalenia wytwarzanej ilości i ceny danego produktu w ten sposób, by osiągnąć maksymalny zysk.

Wyznaczenie ceny monopolicznej da się łatwo graficznie przedstawić. Niechaj AB (rys. 48) bę-

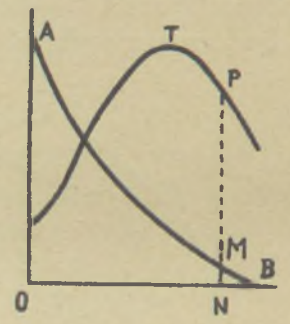

Rys. 48

dzie zwyczajną krzywą popytu. Jeżeli ON będzie ilością sprzedaną po cenie MN, wtedy ogólny przychód będzie się równał pewnej sumie NP. Niechaj

ne do zaspokojenia popytu, wykazuje najwyższe koszta jednostkowe. Jak się więc przedstawia kwestia opadającej krzywej kosztów? Wskazuje ona na pewien objaw dynamiczny, który może wyrażać się w tym, że przedsiębiorcy krańcowi, produkujący po najwyższych kosztach, zostają wyparci z rynku przez nowe przedsiębiorstwa, mające niższe koszty, lub też przez rozszerzenie niektórych już istniejących przedsiębiorstw, co prowadzi do obniżenia kosztu krańcowego a zatem i ceny. Lecz tego zjawiska nie można przedstawić przy pomocy jednej krzywej opadającej. Może ona mieć konkretne znaczenie tylko w wypadkach a) i b), ale w wypadku c), t. zn. gdy większa ilość przedsiębiorstw ze sobą konkuruje, nie możemy nadać jej ściśle określonego znaczenia.

miejscem geometrycznym punktów P (których rzędne przedstawiają całkowity przychód, osiągnięty przez monopolistę) będzie pewna krzywa TP, którą nazwiemy krzywą przychodu. Wznosi się ona z początku, osiąga pewne maksimum T i potem opada.[1] Wyobraźmy sobie teraz (rys. 49) na tym samym wykresie zarówno krzywą

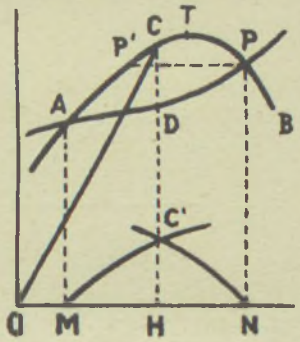

Rys. 49

przychodu ATB jak i znaną nam już dobrze krzywą kosztów całkowitych ADB (ust. 8). Z tych dwóch krzywych daje się łatwo wyprowadzić trzecia (oznaczona na rys. 49 przez MC'N), którą nazwiemy krzywą zysków. Każdej odciętej tej krzywej (przedstawiającej pewną ilość wyprodukowaną) odpowiada jako rzędna zysk, t. zn. różnica między przychodem a kosztem całkowi-

[1] Ściśle biorąc, krzywa ta mogłaby mieć różne maksima, lecz nie możemy na tym miejscu zapuszczać się w szczegółowe rozważania w tym względzie.

tym. Jeżeli więc ilość produktu, wystawiona przez monopolistę na sprzedaż jest mniejsza niż OM, albo większa niż ON, poniesie on stratę. Osiągnie natomiast zysk, jeżeli będzie utrzymywał podaż swego towaru w granicach między OM i ON. Zysk ten będzie największy przy podaży ilości OH, przy której krzywa zysków osiąga swe maksimum w punkcie C'.

W ten sposób rozwiązaliśmy graficznie problem podaży i ceny monopolicznej. Ilość wyprodukowana jest OH, a cena wynika w prosty sposób z nachylenia prostej OC (tangens kąta COH). Otrzymujemy ją dzieląc CH przez OH, co jest łatwo zrozumiałe, skoro CH przedstawia całkowity przychód uzyskany ze sprzedaży, OH całkowitą ilość sprzedaną, a zatem ich iloraz musi dać cenę jednostkową.

Monopolista oczywiście rozwiązuje ten problem drogą kolejnych prób, zwiększając lub zmniejszając ilość wyprodukowaną tak długo aż zysk osiągnie swe maksimum.

162.

Punkt C, stanowiący rozwiązanie problemu monopolisty, leży po lewej stronie punktu T (rys. 49), w którym krzywa przychodu osiąga swe maksimum. Jest to prostym następstwem faktu, że krzywa przychodu zrazu się wznosi, a potem opa-

da, podczas gdy krzywa kosztów całkowitych stale się wznosi.[1]

[1] Łatwo można się o tym przekonać, przyjmując, że krzywa kosztów całkowitych jest linią prostą jak na rys. 50. Wtedy możemy znaleźć najprościej punkt monopoliczny C (punkt Cournota), przesuwając prostą AB równolegle, aż przyjmie ona położenie stycznej do krzywej przychodu. W tym miejscu właśnie jest różnica między przychodem

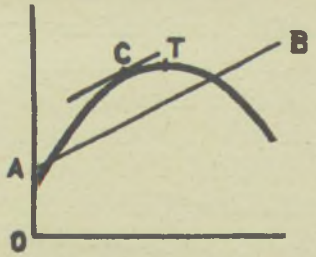

Rys. 50

a kosztem całkowitym największa. W punkcie C jest więc styczna do krzywej przychodu równoległa do wznoszącej się prostej AB. Punkt C może zatem leżeć tylko na wznoszącej się gałęzi krzywej przychodu, czyli po lewej stronie punktu T.

To samo da się równie łatwo udowodnić w ogólnym wypadku przedstawionym na rys. 49, w którym krzywa koaztów całkowitych nie jest linią prostą. Każdemu punktowi P po prawej stronie punktu T odpowiada pewien punkt P' po lewej stronie punktu T, mający taką samą rzędną. Zysk w punkcie P' jest zawsze większy niż w P, gdyż krzywa kosztów całkowitych stale się wznosi. Dlatego też najkorzystniejszy dla monopolisty punkt na krzywej przychodu leży po lewej stronie punktu T.

163.

Opodatkowanie monopolisty. Stosowana przez nas prosta metoda graficzna daje nam możność szybkiego rozwiązania i wyłożenia kwestii, nad którą toczyły się nieskończenie długie dyskusje. Jest to jeszcze jeden dowód płodności naszej metody.

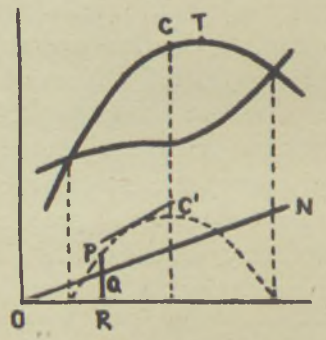

Rys. 51

Co nastąpi, jeżeli nałoży się na monopolistę podatek, np. proporcjonalny do ilości wyprodukowanej?

Łatwo można wykazać, że w tym wypadku monopolista ograniczy podaż i podwyższy cenę.

Niechaj C (rys. 51) będzie punktem monopolicznym przed nałożeniem podatku. Wiemy że punkt C na krzywej przychodu odpowiada najwyższemu punktowi C' na krzywej zysków.

Niech prosta ON wyobraża podatek obliczony według ilości sprzedanych jednostek produktu.

Zyski zredukują się skutkiem tego do tej części krzywej zysków, która znajduje się jeszcze powyżej prostej podatku. Jeżeli ilość sprzedana wyniesie OR, to zysk nie będzie już RP, lecz PQ, gdyż RQ jest sumą podatku, jaką monopolista będzie musiał zapłacić od sprzedanej ilości OR. Punktem najkorzystniejszym dla monopolisty na krzywej zysków nie będzie już teraz punkt C', lecz nowy punkt po jego l e w e j stronie, w którym czysty zysk po potrąceniu podatku będzie największy. Jego odległość od prostej ON musi być maksymalna. Będzie to zatem punkt, w którym styczna do krzywej zysków przebiega równolegle do prostej ON. Punkt monopoliczny C przesunie się wobec tego na lewo, co oznacza ograniczenie podaży i podwyższenie ceny, a zatem również zmniejszenie renty konsumentów.

164.

Jeżeli chce się spowodować, by monopolista nie opuszczał punktu C, t. zn. nie ograniczał produkcji i nie podwyższał ceny kosztem renty konsumentów, to nie należy nakładać na niego podatku proporcjonalnego do ilości wyprodukowanej, lecz np. podatek ryczałtowy, niezależny od zmian ilości wyprodukowanej, wzgl. sprzedanej. Wtedy bowiem prosta ON przyjmie położenie równoległe do poziomej osi ilości, przy czym punkt maksymalnego zysku C', a zatem również punkt C nie zmieni swego położenia. Ten sam skutek zostałby

również osiągnięty, gdyby podatek był obliczany nie według ilości produkowanej, lecz według zysku monopolisty, gdyż wtedy punkt optymalny byłby ten sam, jak w razie, gdyby żadnego podatku nie było.

165.

Zróżniczkowanie cen. Monopolista może ustalić dla swego produktu ceny w różnej wysokości (prezzi multipli), albo w celu zwiększenia swego zysku monopolicznego drogą absorbcji pewnej części renty konsumentów, albo też przeciwnie (jak w wypadku monopoli kolektywnych) właśnie w celu zwiększenia renty konsumentów.

166.

W pierwszym wypadku monopolista wypuszcza kolejno na rynek różne ilości swego produktu po najwyższych cenach, jakie można za te po sobie następujące częściowe ilości osiągnąć. Spekuluje on przy tym na nieświadomości konsumentów, jaka ma być cała ilość wystawiona na sprzedaż, lub wykorzystuje pewne przesądy, albo próżność konsumentów.

Przypuśćmy np. (rys. 52), że C jest punktem Cournota, OM tą ilością, która sprzedana w całości po tej samej cenie MC, przyniosłaby monopoliście największy zysk. Ten zysk da się jeszcze powiększyć o całą powierzchnię zakreskowaną, przy

równoczesnym zmniejszeniu renty konsumentów, jeżeli monopolista potrafi sprzedać naprzód ilość Om' po cenie m'C', jaką pewna pierwsza kategoria konsumentów skłonna jest zapłacić, następnie ilość m'm" po cenie m"C" i w końcu dopiero ilość m"M po cenie MC. W ten sposób robi on z jednego i tego samego dobra, które w istocie sprzedaje, niejako

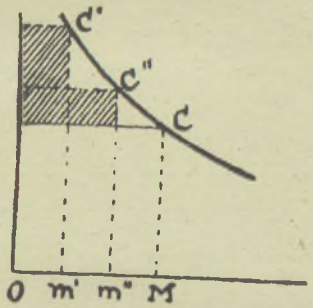

Rys. 52

trzy różne dobra, między którymi próżność i przesądy konsumentów stwarzają różnicę.

Wypadki te są bardzo częste: pierwsze ograniczone pod względem ilości wydanie książki, po którym następują dalsze wydania, coraz tańsze; podwyższone ceny biletów na premierę w teatrze, po której następują przedstawienia po cenach zwyczajnych, a później po cenach zniżonych itp.

167.

W drugim wypadku monopolista stosuje zróżniczkowanie cen nie dla podwyższenia własnego

zysku, lecz dla zwiększenia korzyści społecznej. Można to obserwować przy niektórych monopolach kolektywnych, będących własnością państwa, gminy lub tp., które nie są na zysk obliczone i sprzedają po własnych kosztach.

Niechaj ON (rys. 53) będzie ilością pewnego dobra, skonsumowaną przy cenie MN, równej kosztom produkcji. By rozszerzyć konsumcję tego

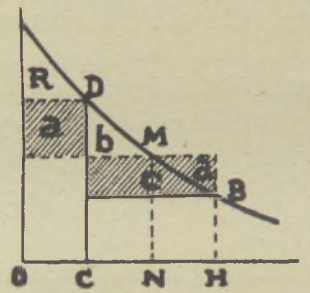

Rys. 53

dobra i udostępnić je szerszym warstwom, można dla pewnej części konsumentów cenę obniżyć i odpowiednio bardziej obciążyć drugą część konsumentów. Można więc np. sprzedać ilość CH po cenie HB, niższej od kosztów produkcji, a ilość OC po cenie CD, wyższej od tychże kosztów.

By środek ten można było stosować z korzyścią społeczną, jest pierwszym koniecznym (jakkolwiek niewystarczającym) warunkiem, aby wraz ze zwiększeniem produkcji z ON do OH koszty jednostkowe uległy obniżce. Jeżeli ten warunek jest spełniony, wtedy zróżniczkowanie cen

może w pewnych wypadkach być społecznie korzystnym, szczególnie przy produktach, których konsumcja daje się łatwo rozszerzać, a których zwiększenie produkcji odbywa się przy równoczesnym znacznym obniżeniu kosztów jednostkowych. Możliwym jest nawet wypadek, że przez rozszerzenie konsumcji, spowodowane zróżniczkowaniem cen, nastąpi takie zmniejszenie kosztów jednostkowych, że będzie można sprzedać znaczną ilość danego dobra poniżej kosztów własnych, przy czym cena ilości, sprzedanej powyżej (obecnie obniżonych) kosztów własnych, wcale nie musi być wyższa niż w wypadku, gdyby sprzedano mniejszą ilość po jednolitej cenie, równej kosztom produkcji.

Jest to ważki argument, przemawiający na korzyść jednoczenia produkcji w pewnych szczególnych wypadkach.[1]

[1] Skoro koszt jednostkowy pozostanie, jak na rys. 53, przy rozszerzeniu produkcji niezmieniony, wtedy zakreskowany prostokąt a, odpowiadający nadwyżce ponad koszty własne, osiągniętej za jedną część ilości wyprodukowanej, musi zrównoważyć prostokąt c + d, wyobrażający niedobór, spowodowany sprzedażą pewnej ilości produktu poniżej kosztów własnych. Przy tym założeniu, skoro przy produkcji ON obowiązywałaby jednolita cena MN, renta konsumentów wynosiłaby R+a+b. Skoro przy produkcji OH istnieją dwie ceny CD i BH, wtedy renta konsumentów dla części OC wynosi R, dla części CH natomiast b+c, w sumie więc R+b+c. Zatem przejście od jednej polityki do drugiej powoduje przyrost renty konsumentów o c—a. Ta wielkość jest jednak u j e m n a i równa powierzchni d, co wynika z naszego założenia, że a = c+d. Wobec tego stosowanie omawianego środka nie jest wskazane, jeżeli wraz z rozszerzeniem produkcji koszty jednostkowe zmonopolizowanego przedsiębiorstwa pozostają niezmienione, a tym bardziej, jeżeli koszty te rosną.

168.

Monopole prywatne i kolektywne. W wypadkach istnienia monopoli prywatnych występuje

Jeżeli jednak koszty jednostkowe spadają wraz z rozszerzeniem produkcji, wtedy mogą istnieć korzystne warunki dla zróżniczkowania cen. Przyjmijmy (rys. 54), że przy wyprodukowaniu ilości ON koszty jednostkowe wyniosą MN, natomiast przy wytworzeniu ilości OH wyniosą one HC. Przypuśćmy dalej, że pewna część ilości OH zostanie sprzedana po cenie HB poniżej kosztów własnych, pozostała część po cenie wyższej od tychże. Łatwo widać, że to postępowanie oznacza zwiększenie korzyści społecznej, o ile powierzchnia ukośnie kreskowana jest większa od pionowo kreskowanej. Albowiem bez względu na to, jak rozdzielono by między konsumentów koszt całkowity OHCD, to całkowita renta

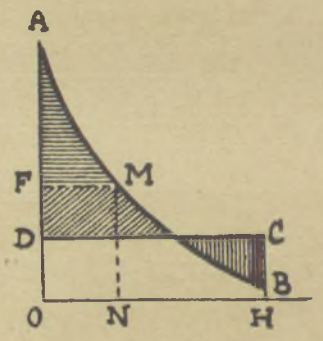

Rys. 54

często tendencja zastąpienia ich przez monopol kolektywny (państwowy lub gminny), który by sprzedawał po cenie kosztów własnych.

Stąd wyłania się często problem, np. przy zakładaniu przedsiębiorstw gminnych, czy zastąpienie monopolu prywatnego przez kolektywny leży w ogólnym interesie.

W konkretnym wypadku należy wziąć pod uwagę, że monopol kolektywny ma w ogólności wyższe koszty produkcji aniżeli monopol prywatny; monopol kolektywny może jednak sprzedawać po cenie kosztów własnych bez zysku i straty, podczas gdy monopol prywatny sprzedaje zazwyczaj po cenie monopolicznej umożliwiającej osiągnięcie najwyższego zysku.

Aby rozstrzygnąć kwestię na korzyść monopolu kolektywnego, nie wystarczy stwierdzić, że przy produkcji kolektywnej koszty własne, a więc i cena sprzedaży byłaby niższą niż cena sprzedaży

konsumentów będzie się równała powierzchni AOHB, pomniejszonej o ten koszt całkowity, albo też powierzchni poziomo kreskowanej, powiększonej o skośnie kreskowaną, pomniejszonej o pionowo kreskowaną. Przy jednolitej cenie MN renta konsumentów równała się poziomo kreskowanej powierzchni. Wobec tego zróżniczkowanie cen jest wtedy społecznie korzystne, gdy powierzchnia ukośnie kreskowana jest większa od kreskowanej pionowo. Pierwsza będzie tym większa im silniejszą jest obniżka kosztów jednostkowych wskutek rozszerzenia produkcji. Druga zaś będzie tym mniejsza im wolniej zbliża się krzywa popytu do punktu nasycenia. Takie jest uzasadnienie twierdzenia wypowiedzianego w tekście.

przy monopolu prywatnym. Z punktu widzenia społecznego należy się liczyć nie tylko z konsumentami lecz także z producentami. Jeżeli przy przejściu od monopolu prywatnego do kolektywnego konsumenci mniej zyskają niż producenci stracą, w takim razie zmiana ta nie jest społecznie korzystna, gdyż pociąga za sobą zniszczenie bogactwa.

Aby przejście od monopolu prywatnego do kolektywnego było połączone z korzyścią społeczną, musi się spełnić cały szereg warunków, zachodzących tylko przy tych towarach i usługach, których spożycie może ulec pod wpływem obniżki ceny znacznemu zwiększeniu i których produkcja przynosi prywatnemu monopoliście wielkie zyski. Poza tym przy przejściu od monopolu prywatnego do kolektywnego koszta produkcji nie powinny ulec znacznemu zwiększeniu.[1]

[1] Twierdzenia te można graficznie zilustrować i bliżej wyjaśnić. Niechaj MD (rys. 55) będzie jednostkowym kosztem produkcji prywatnego monopolisty, M"B zaś ceną, jakiej on żąda od konsumentów. Jego zysk wynosi zatem a+b (suma powierzchni poziomo i pionowo zakreskowanej). Jeżeli przy monopolu kolektywnym możliwym jest obniżenie kosztów produkcji, a zatem i ceny poniżej MD (co w rzeczywistości zachodzi bardzo rzadko), wtedy oczywiście nie ma żadnej wątpliwości, że zastąpienie monopolu prywatnego przez kolektywny jest społecznie korzystne, gdyż konsument więcej przy tym zyska, aniżeli monopolista straci. Nie ma również żadnych wątpliwości w wypadku, gdy koszty własne monopolu kolektywnego przewyższają cenę sprze-

II. Syndykaty.

169.

Różne rodzaje syndykatów. Po omówieniu ustrojów wolnokonkurencyjnego i monopolicznego zajmiemy się obecnie ustrojem opartym na zrzeszeniach producentów.

daży M"B prywatnego monopolisty: zmiana jest wtedy oczywiście społecznie szkodliwą.

Problem nadaje się do dyskusji tylko wtedy, gdy koszt produkcji, a zatem i cena przy monopolu kolektywnym wynosi np. M'"C, t. zn. jest wyższa od kosztu produkcji MD monopolisty prywatnego, lecz niższą od jego ceny sprzedaży M"B. Oznaczmy przez a, b, c trzy powierzchnie poziomo, pionowo, wzgl. ukośnie zakreskowane. Zaraz widać, że aby zastąpienie monopolu prywatnego przez kolektywny było korzystne, powierzchnia c musi być większa od powierzchni b. Wtedy bowiem zyskują konsumenci a+c, a prywatny monopolista traci a+b. By zysk po jednej stronie był większy od straty po drugiej, musi być c $<$ b.

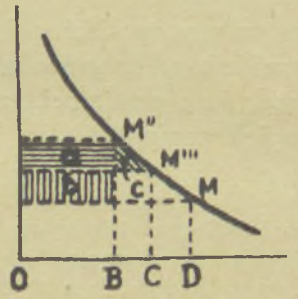

Rys. 55

Warunek ten spełnia się tym łatwiej, im c jest większe i b mniejsze. Wniosek powyższy ma ten sens ekonomiczny, że, jak wspomnieliśmy już w tekście, zmiana jest tym korzystniejsza, im większe były zyski monopolisty, im bardziej chodzi o towary lub usługi, których popyt nie skłania się szybko do punktu nasycenia (im bardziej płaski jest przebieg krzywej popytu, tym większe jest c), oraz im mniejszy jest wzrost kosztów produkcji przy przejściu z monopolu prywatnego do kolektywnego (wtedy bowiem b jest mniejsze). Oczywiście byłoby jeszcze lepiej, gdyby można było zejść z punktu M" (cena sprzedaży prywatnego monopolisty) zamiast do punktu M'" (koszt własny i cena monopolu kolektywnego) bezpośrednio do punktu M (koszt własny prywatnego monopolisty). Nie należy jednak zapominać, że chodzi tu o towary i usługi, które z natury swej wyłączone są z wolnej konkurencji i dla których nie ma innego wyboru, jak tylko między monopolem prywatnym i kolektywnym.

Zrzeszenia i koalicje przemysłowe nabierają w obecnych stosunkach ekonomicznych coraz większego znaczenia. Uzasadnionym jest więc stosunkowo obszerne omówienie ich, nawet w niniejszym zwięzłym przeglądzie, który jakkolwiek elementarny, chce jednak jak najbardziej zbliżyć się do dzisiejszej rzeczywistości gospodarczej.

Skoro stan wojenny wolnej konkurencji doprowadził już do wyrugowania wielu przedsiębiorstw, pracujących przy zbyt wysokich kosztach, wtedy dla pozostałych przedsiębiorstw koalicja może okazać się korzystniejszą od wolnej konkurencji.

Tak powstają syndykaty wytwórców. Nie są one wcale związane z istnieniem ochrony celnej na dany produkt, jak to niektórzy utrzymują, ani

też nie muszą bynajmniej mieć na celu stworzenia sytuacji monopolicznej. Mogą się one tworzyć również bez tego warunku i bez tego celu.

170.

Często przytacza się jako przykłady koalicji owe krótkoterminowe porozumienia spekulantów giełdowych, którzy zakupiwszy możliwie największą ilość pewnego towaru, starają się przez ograniczenie podaży spowodować sztuczną zwyżkę ceny, spodziewając się sprzedać potem co najmniej większą część zakupionego towaru po tej sztucznie podwyższonej cenie. Tego rodzaju kombinacje mogły mieć w dawnych czasach istotnie pewne szanse powodzenia, obecnie jednak przeważnie zawodzą. Są to t. zw. „corners".[1]

Zasadniczy błąd tego rodzaju prób skupienia podaży celem sztucznego podwyższenia ceny, w nadziei, że przez stopniową sprzedaż tak nagromadzonych zapasów uda się wyższą cenę uzyskać, polega na tym, że chce się do pewnego stopnia kopiować postępowanie monopolisty, nie mając do tego warunków. Ponieważ produkcja danego towaru nie jest zmonopolizowana, spekulanci znajdują się rychło w obliczu walki konkurencyjnej

[1] Niewłaściwie nazywają je niekiedy również „rings". „Ring" oznacza porozumienie spekulantów jako takie, „corner" zaś nagromadzenie towaru, będące celem tego porozumienia. Ściśle należałoby powiedzieć np., że między spekulantami A, B, C,... utworzył się „ring", którego celem jest „corner" dla miedzi.

z rynkami, których nie mogli objąć swoją akcją. Przy tym następuje zwiększenie produkcji pod wpływem sztucznej zwyżki ceny, nie mówiąc już o tym, że jeżeli zwyżka ta jest znaczna, popyt i konsumcja ulegają często ograniczeniu przez stosowanie surogatów.

Pominąwszy konkurencję dóbr zastępczych, możemy wyjaśnić niepowodzenie tego rodzaju

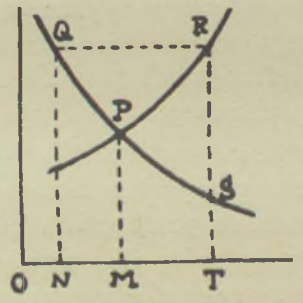

Rys. 56

manewrów z wyżej wymienionych powodów przy pomocy wykresu (rys. 56). Niechaj P będzie normalnym punktem równowagi. Na skutek skupienia podaży i jej sztucznego ograniczenia aż do ilości ON, może cena wzróść aż do NQ. Ta zwyżka ceny pobudzi jednak produkcję, powodując jej rozszerzenie np. aż do OT. A zatem chociażby nawet cena zdołała przez pewien czas utrzymać się na wysokości NQ, to jednak będzie musiała w końcu spaść do poziomu ST.

Że tego rodzaju przedsięwzięcia spekulacyjne miały dawniej większe możliwości powodzenia,

tłumaczy się tym, że komunikacja między odległymi rynkami była kosztowna i przez to konkurencja między nimi utrudniona. Szybsza i łatwiejsza komunikacja między wszystkimi rynkami odbiera takim spekulacjom w dzisiejszych czasach niemal wszelkie szanse powodzenia.

171.

Dłużej trwające i nie tylko przygodne porozumienia między przedsiębiorcami można sklasyfikować w zależności od stopnia ich rozwoju i charakteru gospodarczego.

a) Kartele ograniczają się do ustalenia między poszczególnymi przedsiębiorstwami tylko pewnych norm, dotyczących ilości produkowanej, cen, podziału rynków itd. Każdy przedsiębiorca zachowuje przy tym odrębną osobowość gospodarczą, pertraktuje wprost ze swymi klientami i dostawcami, ściąga bezpośrednio swój zysk, bez żadnych innych ograniczeń poza tymi, jakie nakładają na niego zobowiązania zaciągnięte wobec pozostałych uczestników kartelu. Kartele przybierają czasem szczególną formę (pools), która w porównaniu z wyżej opisanymi stanowi o tyle wyższy stopień rozwoju, że posiada organ centralny, który nie tylko czuwa nad przestrzeganiem umów zawartych między uczestnikami, lecz skupia w swym ręku i organizuje w sposób jednolity całą działalność handlową przedsiębiorstw uczestniczących. Nie ma właściwie ustalonego typu kartelu.

Istnieją najrozmaitsze odmiany, których wspólną cechą jest w pierwszym rzędzie organizacja i kontrola rynków.

b) Koncerny i trusty przedstawiają formę bardziej rozwiniętą. Powstają one przez zupełną fuzję przedsiębiorstw, które poprzednio istniały całkiem odrębnie i pozostawały z sobą w konkurencji. Każde z nich traci swą indywidualność gospodarczą i, w przeciwieństwie do kartelu, zachowuje tylko swą indywidualność techniczną. Trust nie jest więc związkiem przedsiębiorstw, lecz właściwie nowym przedsiębiorstwem zbiorowym.

W niniejszym omówieniu zajmiemy się głównie trustami, jako formą bardziej rozwiniętą, ograniczając się w odniesieniu do karteli tylko do niewielu uwag, mających na celu wyjaśnienie różnic między nimi a trustami.

172.

Kartel. Ta forma syndykatu narażona jest zawsze na liczne wpływy rozkładowe. Poważną rolę gra przy tym obawa niektórych uczestników, że po rozwiązaniu kartelu położenie ich będzie mniej korzystnym, aniżeli przed jego utworzeniem. Mogą bowiem utracić część swoich dawnych klientów, a indywidualna popularność firmy może się zmniejszyć, tak że walka konkurencyjna przeciw dawnym sprzymierzeńcom będzie musiała być podjętą w mniej korzystnych warunkach. Wynika

stąd niejako utajony stan wojenny nawet w czasie pokoju kartelowego.

Poza tym dążności ekspansyjne niektórych przedsiębiorstw uczestniczących w kartelu oraz pojawianie się nowych konkurentów pozakartelowych sprawiają kartelom znaczne trudności, zmuszając je do częstych zmian i rewizji statutów.

173.

Spośród najczęściej spotykanych form wzajemnych zobowiązań uczestników kartelu — które zresztą mogą być bardzo różnorodne — przytoczymy następujące:

Ustalenie ceny sprzedaży, lub też ceny minimalnej, poniżej której sprzedawać nie wolno, przy czym ilość wyprodukowana zależy od swobodnego uznania każdego uczestnika.

Ustalenie t. zw. kwot produkcyjnych, t. zn. maksymalnych ilości, przyznanych poszczególnym uczestnikom do wyprodukowania, przy czym pozostawia się im swobodę w ustalaniu ceny.

Równoczesne ustalenie ceny oraz kwot produkcyjnych.

Podział rynków między uczestników kartelu, celem wykluczenia konkurencji.

174.

Kartel wykupuje niekiedy, celem ograniczenia produkcji, przedsiębiorstwa słabsze i pracujące po wyższych kosztach (przykłady w niemieckim przemyśle górniczym). Przedsiębiorstwa te zostają zastanowione, a ich udział w ogólnej podaży przeniesiony na przedsiębiorstwa taniej produkujące. Niekiedy znów postanawia się zastanowienie tych przedsiębiorstw, które żądają za to najmniejszego odszkodowania (przykłady we francuskim przemyśle metalurgicznym).

Jednak poza tę prymitywną formę reorganizacji przedsiębiorstw kartel, przynajmniej do niedawna, wcale się nie posunął.

175.

Kryzys w roku 1900 wykazał istotnie, że niemiecka forma kartelu nie była organizacją trwałą. Zgodnie z t. zw. „polityką stanu średniego“ kartel stawiał sobie za cel i obowiązek ochronę drobnych przemysłowców. Organizacja ta działała zatem — w przeciwieństwie do trustów amerykańskich — nie w kierunku usunięcia przedsiębiorstw drogo pracujących, a zatem obniżenia kosztów i osiągnięcia najekonomiczniejszych rozmiarów poszczególnych przedsiębiorstw, lecz właśnie w kierunku zachowania przedsiębiorstw, produkujących po wysokich kosztach. Kartel utrzymywał przy życiu przedsiębiorstwa, które przy wolnej konkurencji byłyby zniknęły i obciążał w ten sposób produkcję niepotrzebnymi kosztami.

176.

Po kryzysie w roku 1900 kartel niemiecki zbliża się stopniowo coraz bardziej do typu trustu przez koncentrację i fuzję przedsiębiorstw.

Przemysłowcy niemieccy odnoszą się w ogólności przychylnie do powstawania karteli. Ci, którzy do nich dotychczas nie należeli, starają się o przyjęcie. Polityka rządu również je w zasadzie popiera i celem kontrolowania ich państwo samo bierze udział, jak to później zobaczymy (ust. 207), w wielkich kartelach, przystępując do nich ze swymi przedsiębiorstwami.

177.

Syndykaty a koszty produkcji. Jak powiedzieliśmy już, mamy zamiar zająć się w szczególności bardziej rozwiniętymi formami zrzeszeń przemysłowych, które przez fuzję i reorganizację przedsiębiorstw dążą do obniżenia kosztów produkcji. Są to właśnie trusty. Czy to obniżenie kosztów produkcji wyraża się potem w zniżce ceny, czy też w zwiększeniu zysku, będziemy mieli jeszcze sposobność zbadać.

Zaznaczyliśmy już wyżej (ust. 169), że powstanie tego rodzaju syndykatów przypisuje się często cłom różniczkowym itp. Rozpowszechnionym jest również mniemanie, że celem ich jest osiągnięcie wyższej ceny przez stworzenie warunków zbliżonych do monopolicznych. Nie przeczymy, że to

było genezą różnych syndykatów, jednakże nie wszystkich. Tego dowodzą przede wszystkim fakty. Syndykaty powstają zarówno w protekcjonistycznej Ameryce, jak i w liberalnej Anglii. W Stanach Zjednoczonych istnieją porozumienia również w niechronionych gałęziach produkcji. Można więc stwierdzić powstawanie syndykatów bez względu na istnienie lub brak ochrony celnej.

Poza tym nie ma, zdaniem naszym, żadnego podobieństwa między syndykatem a monopolem. Syndykat w ogólności nie może ustanawiać cen monopolicznych, jeżeli nie ma naturalnych lub prawnych warunków, które prowadzą do powstania monopolu. Koalicja, która dąży w zasadzie do możliwie zupełnego opanowania rynku wewnętrznego, nie może podnieść ceny ponad poziom, oznaczony przez rynek międzynarodowy, z ewentualnym doliczeniem cła ochronnego. Może ona starać się tylko o utrzymanie ceny na tym poziomie i przeszkodzenie jej spadkowi, mimo obniżenia kosztów produkcji, które jest głównym celem syndykatu. Dążeniem jego jest więc zwiększenie zysków przez obniżenie kosztów produkcji z jednej i zapobieżenie zniżce cen z drugiej strony. Lecz trwałe utrzymanie tych zysków nie jest zawsze łatwym, jak to wnet zobaczymy.

By uniknąć powstawania błędnych wyobrażeń o gospodarczej istocie syndykatów, dobrze jest zacząć studium tego zjawiska, nie zakładając istnienia jakiejkolwiek ochrony celnej. Wtedy okaże się, że zasadniczo opiera się ono na tenden-

cji do obniżenia kosztów produkcji przez osiągnięcie najbardziej ekonomicznych rozmiarów przedsiębiorstwa i przez utworzenie jednolitego kierownictwa dla pokrewnych gałęzi przemysłu, pozostających we wzajemnym stosunku komplementarnym lub instrumentalnym.

Używamy tych nieco dziwacznych, lecz ze względu na ich zwięzłość bardzo wygodnych wyrażeń na oznaczenie następujących pojęć: A i B są dobrami k o m p l e m e n t a r n y m i, skoro są razem potrzebne do zaspokojenia jakiejś potrzeby, lub do wytworzenia jakichkolwiek dalszych produktów; D, E i F są dobrami i n s t r u m e n t a l n y m i coraz to dalszego rzędu w stosunku do C, jeżeli do wytworzenia C niezbędnym jest dobro D, do wytworzenia D dobro E itd.

Cały przemysł jest wielką siecią ośrodków wytwórczych dla dóbr, z których wszystkie mniej lub więcej pozostają we wzajemnym stosunku komplementarności lub instrumentalności.

178.

W jaki sposób może fuzja przedsiębiorstw doprowadzić do obniżenia kosztów produkcji? Należy odróżnić, czy przyczyną obniżenia kosztów jest:

a) fuzja przedsiębiorstw, wytwarzających ten sam produkt, czyli połączenie p o z i o m e;

b) fuzja przedsiębiorstw, wytwarzających

produkty współzależne (komplementarne lub instrumentalne), czyli połączenie p i o n o w e.

179.

a) Wyjaśnimy ten wypadek na kilku przykładach schematycznych. Przypuśćmy (rys. 57), że na rynku istnieją trzy przedsiębiorstwa 1, 2 i 3, których różne poziomy kosztów własnych oznaczone są grubszymi kreskami poziomymi. Przypuśćmy dalej, że przedsiębiorstwo 3, mające najniższe koszty, nie

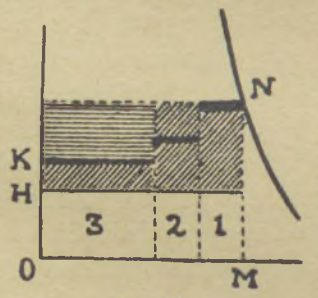

Rys. 57

osiągnęło jeszcze rozmiarów najbardziej ekonomicznych, tak że mogłoby rozszerzyć jeszcze swoją produkcję aż do ilości OM po przeciętnym koszcie jednostkowym OH, niższym od obecnego kosztu jednostkowego OK. Jest rzeczą jasną, że wyzyskanie tej możliwości zwiększyłoby zyski przedsiębiorstwa 3, o i l e n i e z a s z ł a b y p r z y t y m p o t r z e b a o b n i ż e n i a c e n y. To zaś okazałoby się koniecznym, gdyby przedsiębiorstwo 3 zamierzało wyprzeć przedsiębiorstwa 1 i 2 z ryn-

ku. Obecny zysk, wyobrażony przez powierzchnię poziomo kreskowaną, powiększyłby się potem o całą powierzchnię kreskowaną ukośnie. Przyrost byłby więc znacznie większy niż suma obecnych zysków przedsiębiorstw 1 i 2.

W tym stanie rzeczy — zależnym zasadniczo od rozmiarów i zdolności wytwórczej przedsiębiorstw — tkwi możliwość porozumienia i fuzji owych trzech przedsiębiorstw. Doprowadziłaby ona do obniżenia kosztów produkcji i gdyby przy tym udało się utrzymać dotychczasową cenę MN, zapewniłaby tak znaczną marżę zysku, że zespolenie musiałoby się okazać dla wszystkich trzech przedsiębiorstw korzystniejszym od walki konkurencyjnej. W tej walce bowiem przedsiębiorstwa 1 i 2 ryzykują upadek i wyrugowanie z rynku, podczas gdy dla przedsiębiorstwa 3 zachodzi obawa, że będzie mogło odnieść zwycięstwo jedynie kosztem znacznego ograniczenia swych zysków, będąc zmuszonym obniżyć cenę poniżej kosztów produkcji przedsiębiorstwa 2.

Po fuzji trzech przedsiębiorstw jest rzeczą łatwo zrozumiałą, w jaki sposób dzięki koncentracji całej produkcji w przedsiębiorstwie 3 zyski wszystkich uczestników mogą wzrastać aż do punktu krańcowego, w którym po zastanowieniu przedsiębiorstw 2 i 1 będzie można osiągnąć jeszcze odpowiednie oprocentowanie stałego kapitału w nich zainwestowanego, a ponadto zysk nie tylko od kapitału dotychczas zainwestowanego

w przedsiębiorstwie 3, lecz również od tego, który okaże się koniecznym dla jego rozszerzenia.

180.

Bardziej skomplikowany przykład schematyczny przedstawia rys. 58. Wyobraźmy sobie, że po wyłączeniu wielu słabych przedsiębiorstw pozostało kilka przedsiębiorstw bardzo silnych, z których jednak żadne nie osiągnęło jeszcze rozmiarów produkcji najbardziej ekonomicznych dla

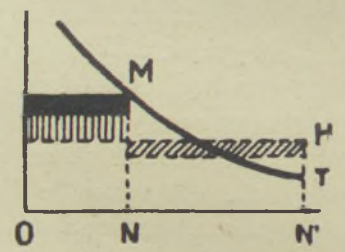

Rys. 58

całkowitego wyzyskania swych urządzeń. Dla każdego z tych przedsiębiorstw istnieje więc jeszcze pewna marża dla obniżenia kosztów własnych przez rozszerzenie produkcji.

Przyjmijmy dla uproszczenia dwa przedsiębiorstwa (rys. 58), mające identyczne warunki produkcji. Przypuśćmy, że wzajemna konkurencja zredukowała ich zyski do zera. Niechaj M będzie punktem równowagi, przy czym ilość ON wytwarzana jest w równych częściach przez oba przedsiębiorstwa. Poza tym niechaj rozmiary obu

przedsiębiorstw będą takie, że przy rozszerzeniu ich produkcji aż do optimum ilość łącznie przez nie wytworzona wyniesie ON' po koszcie jednostkowym N'H, wyższym od ceny, po której rynek byłby skłonny do wchłonięcia ilości ON'. W tych warunkach jest więc rzeczą niemożliwą, by o b a przedsiębiorstwa mogły rozszerzyć swą produkcję aż do granicy malejących kosztów jednostkowych. Pozostają dwie drogi: walka konkurencyjna, lub porozumienie. Walka konkurencyjna może wyrugować jedno z dwu przedsiębiorstw z rynku. Lecz jej koszta poniesie również przedsiębiorstwo, które wyjdzie z niej zwycięsko. Wyrugowanie drugiego przedsiębiorstwa będzie bowiem tylko możliwe przez obniżenie ceny przy równoczesnym rozszerzeniu produkcji. Porozumienie może dojść do skutku z korzyścią dla obu stron, o ile zachodzi możliwość wywozu pewnej części produkcji, choćby p o n i ż e j k o s z t ó w w ł a s n y c h. Jeżeli np. oba przedsiębiorstwa rozszerzą swoją produkcję do rozmiarów najbardziej ekonomicznych przy równoczesnym obniżeniu swych kosztów produkcji aż do N'H, — podczas gdy te ostatnie równały się poprzednio cenie MN — i gdy przy tym istnieje możliwość sprzedaży za granicą ilości NN', wtedy utworzenie koalicji jest możliwe. W tym wypadku zyski przedsiębiorców wzrosną, nawet gdyby cena sprzedaży za granicą NT była niższą od kosztów produkcji N'H i gdyby wynikłą stąd stratą (powierzchnia ukośnie kreskowana) musiało się obciążyć ilość sprzedaną na rynku we-

wnętrznym (powierzchnia kreskowana pionowo przedstawia tę nadwyżkę), tak że zysk osiągnięty przez zrzeszonych przedsiębiorców nie będzie odpowiadał całej obniżce kosztów, lecz ograniczy się do części wyobrażonej przez czarną powierzchnię na rysunku.

Łatwo jest zrozumieć, że w takich warunkach porozumienie może przynieść korzyść obu przedsiębiorstwom i że warunkiem, który je umożliwia jest systematyczny eksport poniżej kosztów własnych (dumping), o którym wnet obszerniej pomówimy.

181.

Przede wszystkim należy wziąć następujące okoliczności pod uwagę:

1. Dla umożliwienia wywozu poniżej kosztów własnych przy równoczesnym odpowiednim obciążeniu ilości sprzedanej w kraju nieodzownym jest wzajemne porozumienie obu przedsiębiorstw. Gdyby bowiem jedno z nich zaczęło samo na własną rękę stosować dumping, musiałoby wynikłą stąd stratę pokryć zyskiem osiągniętym ze zbytu krajowego. W razie gdyby usiłowało to uskutecznić przez podwyższenie ceny sprzedaży w kraju, znalazłoby się wtedy w położeniu bardzo niekorzystnym w stosunku do drugiego przedsiębiorstwa.

2. Cło przywozowe, które zapewnia rynek wewnętrzny wytwórczości krajowej, ułatwia stoso-

wanie dumpingu. Wtedy powstają również syndykaty w warunkach, w których bez cła ochronnego ani praktykowanie dumpingu, ani tworzenie syndykatów nie byłoby w ogóle możliwe.

Jeżeli cena krajowa MN, ustalona przez konkurencję międzynarodową, nie pozostawia żadnej marży zysku po pokryciu strat spowodowanych eksportem poniżej kosztów własnych, to porozumienie owych dwóch przedsiębiorstw nie może dojść do skutku. Jego warunkiem jest w tym wypadku odpowiednie cło protekcyjne.

W ten sposób wyjaśnia się wpływ ceł ochronnych na tworzenie się syndykatów. Mogą one jednak istnieć również bez tej ochrony, jak to zaznaczyliśmy w ust. 179.

3. Gdy nie ma ochrony celnej, konsumenci krajowi płacą wprawdzie za dany towar po utworzeniu się syndykatu więcej aniżeli rynki zagraniczne, nie płacą jednak więcej niż w wypadku, gdyby nie było dumpingu. Przez rozszerzenie konsumcji dumping stwarza możliwość obniżenia kosztów produkcji i osiągnięcia zysku, nie powodując przy tym podwyższenia ceny krajowej. Ta ostatnia może nawet ewentualnie ulec obniżeniu, jeżeli nie można sprzedać całej ilości NN' za granicą, albo też jest to jedynie z wielką stratą możliwe, a zrzeszeni producenci zdecydują się przez obniżenie ceny spowodować rozszerzenie konsumcji na rynku wewnętrznym. Do tej kwestii powrócimy jeszcze przy syntetycznym omówieniu

kształtowania się cen w ustroju koalicyjnym (ust. 186—194).

182.

To schematyczne przedstawienie zjawiska miało przede wszystkim na celu wykazanie związku przyczynowego, który — niezależnie od jakiejkolwiek polityki protekcyjnej i jakiegokolwiek korzystnego stanowiska odnośnie do kosztów transportu — zachodzi między powstawaniem syndykatów a dążeniem do osiągnięcia najbardziej ekonomicznych rozmiarów pojedynczego przedsiębiorstwa celem najdalej idącej redukcji kosztów własnych.

Należy dodać, że obniżka kosztów produkcji przy fuzji przedsiębiorstw tej samej gałęzi przemysłu zależy również od całego szeregu innych przyczyn, które w naszym schematycznym przedstawieniu musieliśmy pominąć.

Do tych przyczyn należą np.: odpadnięcie, lub znaczne zmniejszenie kosztów walki konkurencyjnej, a z nich w pierwszej linii obniżenie kosztów reklamy, rozszerzenie skuteczniejszych metod produkcji na inne przedsiębiorstwa, zmniejszenie kosztów transportu przez zaopatrywanie klienteli w różnych częściach kraju z zakładów najbliżej położonych, jednym słowem ekonomiczniejsza i racjonalniejsza organizacja i kierownictwo jednolitego kompleksu przedsiębiorstw.

183.

b) Może wydatniejszym jeszcze niż w wyżej wspomnianych wypadkach jest obniżenie kosztów w wypadku zespolenia w jeden kompleks przedsiębiorstw, pozostających ze sobą w stosunku komplementarności oraz instrumentalności.

Parę krótkich wyjaśnień wystarczy do zrozumienia genezy tych rozległych zespołów gospodarczych, stanowiących najbardziej rozwiniętą formę syndykatów.

Przede wszystkim utworzenie syndykatu przedsiębiorstw jednej gałęzi produkcji usuwa wprawdzie niedogodności, związane z konkurencją i łagodzi wahania ilości produkowanej i cen danego towaru, nie może jednak usunąć silnego wpływu na koszty własne wahań cen oraz ilości wytworzonych w gałęziach przemysłu, dostarczających surowców, półfabrykatów i narzędzi. Pewna stałość kosztów produkcji jest tak ważnym warunkiem dla syndykatu pokrewnych przedsiębiorstw, że łatwo jest zrozumieć, iż dla jej osiągnięcia i lepszego zapewnienia sobie potrzebnej ilości dóbr instrumentalnych (surowców i środków produkcji) po możliwie stałych cenach, dla zrzeszonego przemysłu może okazać się korzystnym złączyć się bezpośrednio z przedsiębiorstwami wytwarzającymi te dobra instrumentalne. Również dla dostawców przedstawia takie połączenie się z odbiorcami znaczne korzyści, zapewniając im pewną równomierność zbytu i cen. Jest jasnym,

że tego rodzaju organizacje prowadzą do obniżenia kosztów produkcji.

184.

Biorąc pod uwagę związek jaki istnieje między poszczególnymi gałęziami przemysłu, począwszy od tych, które produkują dobra konsumcyjne, aż do tych, które wytwarzają coraz to dalsze dobra instrumentalne, zważywszy dalej, że każda skartelizowana gałąź przemysłu zawsze sprzedaje swe wytwory innym gałęziom, wytwarzającym dobra bardziej zbliżone do konsumcyjnych i równocześnie kupuje produkty od innych, wytwarzających dobra instrumentalne bardziej odległe i że skutkiem tego utworzenie syndykatu w pewnej gałęzi produkcji, zapewnia tejże zarówno wobec dostawców, jak i wobec odbiorców stanowisko, pozwalające na dyktowanie im warunków, co powinno zarówno jednych jak i drugich skłonić również do zrzeszenia się ze swej strony; zważywszy to, można by łatwo dojść do wniosku, że tworzenie karteli i syndykatów powinno siłą faktu objąć wszystkie gałęzie przemysłu.

Rzeczywistość wykazuje, iż tak jednak nie jest, gdyż nie wszystkie gałęzie przemysłu nadają się w równym stopniu do skartelizowania, czy to ze względu na rodzaj produktów, które wytwarzają, czy też ze względu na swój szczególny charakter, który z powodów technicznych lub organizacyjnych nie dopuszcza w pewnych gałęziach

do powstania większych przedsiębiorstw. Istnieje zatem obszerna dziedzina, w której tworzenie wielkich syndykatów jest niemożliwe.[1]

185.

Nasze wywody wyjaśniają również, dlaczego ustrój koalicyjny, o ile w danej gałęzi przemysłu jest w ogóle możliwy, jest istotnie — zarówno z punktu widzenia przedsiębiorstwa, jak i z punktu widzenia gospodarki społecznej — tylko wtedy ekonomiczny, gdy wolna konkurencja oddziałała już w dostatecznej mierze i wyrugowała z rynku przedsiębiorstwa słabsze, pozostawiając przeważną część produkcji danego dobra w rękach kilku wielkich przedsiębiorstw. Trust, który by chciał połączyć wiele małych przedsiębiorstw, dalekich jeszcze od najekonomiczniejszych rozmiarów, wziąłby na siebie tak wielkie ciężary, że te pochłonęłyby całą ewentualną obniżkę kosztów, wynikłą ze zrzeszenia.

186.

Kształtowanie się cen w ustroju koalicyjnym. Zrzeszenia przemysłowe prowadzą do obniżenia

[1] Przeważna część syndykatów istnieje w zakresie surowców i półfabrykatów, albowiem przy tego rodzaju produktach, nawet gdy pochodzą z rozmaitych wytwórni, różnice jakości są nieznaczne. Natomiast w wytwórczości produktów końcowych oraz produkcji maszyn porozumienie jest znacznie trudniejsze.

kosztów produkcji. Niektórzy twierdzą, jak już zaznaczyliśmy, że następstwem tego obniżenia kosztów jest zniżka cen na korzyść konsumentów. Inni znów utrzymują, że syndykaty, skupiwszy w swych rękach znaczną część produkcji, dążą do stworzenia monopolu i dyktowania cen monopolicznych. Ani jeden, ani drugi pogląd nie odpowiada faktom rzeczywistym. Te ostatnie przedstawimy poniżej w ogólnym ujęciu syntetycznym, by usunąć wszelkie wątpliwości w tym względzie.

Bez względu na to, czy istnieje cło ochronne, czy nie, to w każdym razie istnieje na rynku wewnętrznym pewna cena maksymalna, której syndykat nie może przekroczyć, jeżeli nie chce utracić tego rynku na rzecz konkurencji zagranicznej. Z drugiej strony jednak syndykat może regulować rozdział wytworzonej ilości między konsumcję krajową i wywóz za granicę, w ten sposób, by osiągnąć jak najwyższy zysk, w granicach wyżej wspomnianej ceny.

To maksimum zysku, które dopuszcza tylko jedno rozwiązanie problemu, określa cenę równowagi w ustroju koalicyjnym.

187.

Dla większej wyrazistości przedstawimy ten problem, jak zwykle, przy pomocy diagramu, pomijając na razie konkurencję potencjalną i możliwość stosowania surogatów.[1]

[1] Zwracamy uwagę, że nasze poniższe wywody stanowią tylko grubsze przybliżenie ilościowego ujęcia faktów,

Niechaj AB (rys. 59) będzie krzywą popytu na rynku wewnętrznym; natomiast CD niech będzie n i e krzywą popytu na dany produkt na rynku zagranicznym, lecz krzywą przedstawiającą możliwości zbytu dla syndykatu na tymże rynku, t. zn. tę ilość danego towaru, którą zależnie od ce-

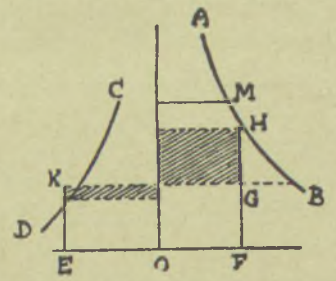

Rys. 59

ny syndykat może sprzedać za granicą. (Jeżeli syndykat nie skupia w swym ręku całej produkcji krajowej i — jak się zwykle mówi — kontroluje tylko pewną jej część, wtedy należy sobie wyobrazić, że krzywa popytu na rynku wewnętrznym AB zostanie przesunięta na lewo w stronę osi rzędnych, odpowiednio do ilości produkowanej przez podobne przedsiębiorstwa, stojące poza syndykatem).

Niech więc M będzie ceną, której syndykat nie powinien przekraczać, jeżeli chce utrzymać swe panowanie na rynku krajowym. Jeśli istnieje

jest jednak całkiem wystarczające w elementarnym przedstawieniu, jak niniejsze.

cło ochronne, to jest ono w tej cenie M już uwzględnione. Poza tym niech EF będzie ilością produkowaną przez syndykat przy najniższych kosztach jednostkowych FG. Problem maksymalnego zysku syndykatu polega więc na takim rozdzieleniu ilości EF pomiędzy rynek krajowy i zagraniczny, by cena H nie przewyższyła poziomu M, przy czym suma obu powierzchni kreskowanych (lub też ich różnica w wypadku eksportu poniżej kosztów własnych, jak to przyjęto na rys. 59) powinna osiągnąć maksimum.

Wynika stąd, że problem jest jednoznacznie określony.[1]

[1] Jeżeli się przyjmie jakiekolwiek dowolne położenie punktu H (FH jest ceną na rynku wewnętrznym), wynika stąd wielkość OF, a zatem również OE (skoro suma wzgl. różnica OE + OF stanowi optymalny rozmiar produkcji), wobec czego wielkość EK (cena na rynku zagranicznym) jest także jednoznacznie określona. Każdemu położeniu punktu H na krzywej AB odpowiada więc pewien określony zysk. Spośród wszystkich możliwych położeń punktu H poniżej M istnieje tylko jedno, dla którego suma wzgl. różnica obu powierzchni osiąga swe maksimum.

Jest rzeczą jasną, że najkorzystniejsze dla syndykatu położenie punktu H może znajdować się poniżej punktu M, a nawet w ogólności tak będzie.

W tekście przyjęliśmy dla uproszczenia, że dane są rozmiary syndykatu, czyli ilość produkowana EF. W istocie problem byłby jednak również określony, gdyby zdolność produkcyjna syndykatu była zmienna i gdyby przy rozwiązaniu problemu maksimum zysku należało oznaczyć prócz cen także najodpowiedniejszą zdolność wytwórczą.

Istotnie dla każdej określonej zdolności produkcyjnej syndykatu (której odpowiada pewien ściśle określony prze-

188.

Z powyższego krótkiego omówienia kwestii kształtowania się cen w ustroju koalicyjnym, — w którym ujęliśmy tylko najważniejsze tendencje, wynikające z faktów rzeczywistych, — widać jasno, że oba na wstępie wymienione poglądy (ust. 186) są równo dalekie od rzeczywistości. Syndykat nie może bowiem, w razie obniżenia kosztów pro-

ciętny koszt jednostkowy), istnieje jedno rozwiązanie, dające maksimum zysku. Niechaj BQ (rys. 60) przedstawia największy zysk odpowiadający zdolności produkcyjnej

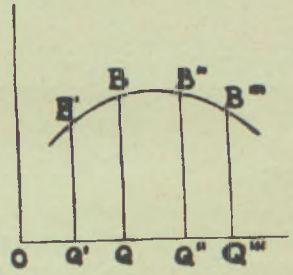

Rys. 60

OQ. Dla innych możliwych zdolności produkcyjnych OQ', OQ'', OQ'''.... otrzymamy inne wysokości zysku maksymalnego. Najwyższy punkt miejsca geometrycznego tych punktów B, B', B'', itd. rozwiązuje oczywiście problem najkorzystniejszej zdolności wytwórczej.

Należy tu zwrócić uwagę na to, że najkorzystniejsza zdolność wytwórcza przedsiębiorstwa, a więc w zasadzie ilość, która może być produkowana, zależy od całego szeregu czynników, między którymi znajduje się również krzywa kosztów. Wraz ze zmianami tej krzywej zmienia się również odpowiednia zdolność produkcyjna, a zatem rozmiary

dukcji, ani obrócić osiągniętego w ten sposób zysku wyłącznie na korzyść konsumentów przez obniżenie ceny, ani też wyłącznie na swoją korzyść w formie zysku monopolicznego. Nie mógłby dążyć do tego nawet w wypadku, gdyby mu się udało zgrupować wszystkie przedsiębiorstwa pewnej gałęzi przemysłu na danym rynku. Nie leży bowiem w interesie syndykatu ograniczać produkcję dla utrzymania wysokich cen. Wtedy musiałoby się przyjąć, że obejmuje on wszystkich producentów całego świata, co jest w rzeczywistości tak rzadko możliwe do osiągnięcia i z takimi trudnościami połączone, że nawet najpotężniejsze trusty amerykańskie nie są w stanie takich związków utworzyć. Syndykat musi więc zawsze liczyć się z konkurencją zagraniczną, która bez względu na to, czy istnieje cło ochronne, czy też nie, narzuca mu górną granicę ceny na rynku wewnętrznym. Bardzo często nie leży nawet w interesie syndykatu podnieść cenę na rynku wewnętrznym aż do tej granicy, w szczególności, jeżeli chodzi o rozszerzenie

przedsiębiorstwa. Ponieważ zaś zmiany w rozmiarach przedsiębiorstwa są — ze względu na znaczne inwestycje kapitałowe, jakich wymagają nowoczesne wielkie zakłady przemysłowe — połączone z poważnymi trudnościami, jest rzeczą zrozumiałą, że względna stałość tej krzywej kosztów posiada dla syndykatu pierwszorzędne znaczenie. W ten sposób wyraziliśmy innymi słowami i w ściślejszej formie ilościowej to, co podaliśmy w ust. 183 jako jeden z najważniejszych motywów tworzenia się syndykatów w obrębie pokrewnych gałęzi przemysłu.

zbytu krajowego.[1] Gra tu rolę także inna przyczyna, którą zaraz omówimy, mianowicie obawa przed konkurencją potencjalną.

189.

Musimy teraz jeszcze uwzględnić dwie ważne okoliczności, wpływające na kształtowanie się cen: konkurencję potencjalną, która wywiera nacisk na stopę zysków, przez obniżenie cen i zbliżenie ich do kosztów własnych; dalej przyjęcie do syndykatu nowych przedsiębiorstw, co również przyczynia się do obniżenia zysków, jednak nie przez zniżkę cen, lecz wskutek zwiększenia kosztów własnych i zbliżenia ich do cen rynkowych.

Konkurencja potencjalna nie jest jednak bardzo ruchliwa. Jest bowiem rzeczą ryzykowną i wymagającą wielkiego kapitału, by wystąpić do walki z potężnym kartelem lub trustem.

Plany takie tłumione są w zarodku przez umiarkowaną politykę syndykatu, który we własnym dobrze zrozumianym interesie zadowala się zyskiem mniejszym od osiągalnego maksimum, za-

[1] Przytoczymy jeden przykład z wielu: Association cotonnière de Belgique, której wyroby są chronione cłem 5 do 10% od wartości, ustala co tydzień przez swoje biuro centralne ceny swych wyrobów, które pozostają zawsze poniżej cen tkanin angielskich łącznie z cłem, które to tkaniny stanowią jedyną konkurencję na rynku wewnętrznym. Niewielka różnica w stosunku do cen angielskich wystarczy do niemal zupełnego zabezpieczenia rynku krajowego.

pobiegając w ten sposób powstawaniu nowych przedsiębiorstw.

190.

Rozważmy teraz drugi wypadek przystąpienia nowych przedsiębiorstw do syndykatu, co pociąga za sobą ważną konsekwencję zwiększenia kosztów i zbliżenia ich tym sposobem do ceny.

Przypuśćmy, że dany jest poziom maksymalnej ceny M wedł. rys. 59, określony — bez względu na to, czy istnieje cło ochronne, czy nie — przez konkurencję zagraniczną. Jeżeli wtedy syndykat jest zmuszony do przyjęcia nowych przedsiębiorstw, to albo powoduje ich zastanowienie, a wypłacane im z tego tytułu odszkodowanie obciąża dotychczasowe koszta produkcji; albo też pozwala im dalej produkować, co powoduje konieczność ograniczenia produkcji innych przedsiębiorstw, należących do syndykatu i pociąga za sobą zwiększenie ich kosztów jednostkowych.

Jeżeli zaś koalicja zdecyduje się nie przyjmować nowych przedsiębiorstw, lecz zwalczać je przez krótkotrwałą nagłą zniżkę cen, to koszty związane z tą walką — a często są one ogromne — powiększają koszty produkcji i zmniejszają tym samym zyski. Nie zgadza się z rzeczywistością mniemanie, jakoby wyłącznie konsumenci musieli na skutek podwyżki ceny ponosić koszty walki konkurencyjnej, jak również następującej po niej ugody.

191.

Dlatego też również w ustroju koalicyjnym nie jest możliwe trwałe utrzymywanie się stopy zysku ponad pewną miarę; zdaniem naszym wyjaśniliśmy ten punkt już dostatecznie. Różnica między przemysłem skartelizowanym a przemysłem pozostającym w wolnej konkurencji polega na tym, że w tym ostatnim wypadku — jak to już zaznaczyliśmy niejednokrotnie — tendencja do ograniczenia zysku objawia się w zniżce cen; w pierwszym wypadku natomiast po obniżce kosztów produkcji, która dzięki przeprowadzonej racjonalizacji może być nieraz bardzo znaczna, występuje tendencja do obcięcia zysku albo przez zniżkę ceny w celu niedopuszczenia konkurencji potencjalnej, lub też, jak widzieliśmy wyżej, przez zwiększenie kosztów własnych.

192.

Na pierwszy rzut oka można by stąd wyciągnąć wniosek, że ustrój wolnokonkurencyjny jest zawsze korzystniejszy od ustroju koalicyjnego.

Byłby to jednak wniosek zbyt pochopny, gdyż p o p i e r w s z e, skoro konkurencja pozostawiła w pewnej gałęzi produkcji tylko kilka wielkich przedsiębiorstw, to dalsze prowadzenie walki konkurencyjnej jest połączone z ogromnymi kosztami również dla przedsiębiorstw, które z niej wyjdą zwycięsko i powoduje przy tym olbrzymie zniszczenie kapitałów przedsiębiorstw pokonanych.

Takie zniszczenie kapitałów odbija się zawsze nader niekorzystnie na całym życiu gospodarczym danego kraju, powodując ogólne zwiększenie kosztów produkcji. Mniemanie, że dalsza walka konkurencyjna przyniesie dalszą obniżkę kosztów produkcji z korzyścią dla całego gospodarstwa krajowego, może więc okazać się w tych warunkach czczym złudzeniem.

P o d r u g i e należy zważyć, że umiarkowanie w dążeniu do zysku leży na dłuższą metę zawsze w interesie koalicji, która zapobiega w ten sposób powstaniu konkurencji potencjalnej i unika wydatków na zwalczanie lub przyjęcie do swego grona nowopowstających przedsiębiorstw, którego następstwem jest zawsze wzrost kosztów, a zatem zmniejszenie dotychczasowych zysków. W ten sposób prowadzona mądra polityka koalicyjna ustala warunki, umożliwiające produkcję po niskich kosztach, co jest z punktu widzenia społecznego rzeczą najważniejszą.

P o t r z e c i e trzeba wziąć pod uwagę, że ów punkt M na rys. 59, przedstawiający niejako słupy Herkulesa dla cen w ustroju koalicyjnym, nie jest bynajmniej stałym. W miarę rozszerzania się koncentracji wykazuje on również tendencję do obniżenia się, o ile dalsze zaostrzenie polityki protekcyjnej sztucznie go nie podtrzyma.

193.

Dla wszystkich powyższych powodów ustrój koalicyjny, zwłaszcza gdy nie został stworzony

sztucznie przy pomocy polityki protekcyjnej, lecz jest wyrazem samorzutnego dążenia do utworzenia przedsiębiorstw o rozmiarach najbardziej ekonomicznych, gdy przy tym nie przekracza pewnej granicy w uprawianiu dumpingu (ust. 195—197), może wtedy przedstawiać z punktu widzenia gospodarczego nawet korzyść społeczną, a to również w tym wypadku, gdy na skutek praw kształtowania się cen w ustroju koalicyjnym obniżenie kosztów produkcji prowadzi nie tylko do zniżki cen, lecz także częściowo do zwiększenia zysków.

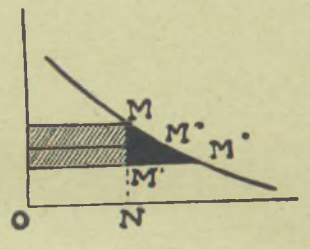

Rys. 61

Pomiędzy dwiema różnymi sytuacjami, spośród których w jednej (rys. 61) produkuje się po kosztach MN i sprzedaje bez żadnego zysku po cenie MN, a w drugiej produkuje się po kosztach M'N i sprzedaje się po tej samej cenie MN — przy czym zysk przedsiębiorców przedstawiony jest przez powierzchnię kreskowaną — druga sytuacja jest oczywiście z punktu widzenia społecznego korzystniejsza od pierwszej, bez względu na to jaki użytek zrobi się z osiągniętych zysków.

194.

Zepewne z punktu widzenia społecznego byłoby jeszcze korzystniej, gdyby obniżenie kosztów produkcji do poziomu M' spowodowało przesunięcie punktu równowagi do M''. Wtedy bowiem renta konsumentów powiększyłaby się o czarno zaznaczoną powierzchnię. To jest jednak niemożliwe, gdyż walka konkurencyjna — z powodu strat poniesionych przez przedsiębiorstwa, które wyszły z niej zwycięsko i zniszczenia kapitałów przedsiębiorstw, które w niej uległy — spowodowałaby w pewnym stadium rozwoju bez wątpienia podwyższenie kosztów ponad M'', np. do wysokości M'''. Wtedy widać jasno — co jest bardzo ważnym dla porównania ustroju koalicyjnego z wolnokonkurencyjnym — że punkt M''' nie zawsze jest społecznie korzystniejszy od punktu M.[1]

Rozważań tych nie można pominąć, jeżeli chce się mieć dokładne pojęcie o ekonomicznym znaczeniu syndykatów, mimo nadużyć do których mogą one prowadzić i rzeczywiście często prowadzą. Nie należy jednak mieszać przerostów pewnej rzeczy z rzeczą samą jako taką.

---

[1] Nie jest bynajmniej pewnym, by sytuacja M''' była z a w s z e społecznie korzystniejsza od sytuacji M, w której cena jest wprawdzie wyższa, lecz koszty własne są niższe, a więc istnieją zyski, które należy zaliczyć do aktywów gospodarstwa społecznego. Rozumowanie nasze jest w tym wypadku całkiem analogiczne do wyłuszczonego w uwadze do ust. 168; powtarzanie go jest więc zbytecznym.

Cała sieć przesądów, opartych na nieznajomości rzeczy, przedstawia syndykaty w świetle, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością.

195.

Wywóz poniżej kosztów własnych (dumping). Niektóre syndykaty uprawiają systematycznie eksport poniżej kosztów własnych. Tę okoliczność należy wziąć pod uwagę, jeżeli chce się słusznie ocenić gospodarcze znaczenie wzrastającego eksportu odnośnych rynków. Trusty sprzedają często swe produkty w szerokiej mierze za granicę, uzyskując tam ceny niższe od kosztów własnych. Błędem byłoby więc, gdyby się chciało z tych zwycięstw na rynku międzynarodowym wnioskować bezpośrednio, iż są one objawem i czynnikiem większego dobrobytu odnośnych krajów.

196.

Należy w istocie uwzględnić, że wywóz poniżej kosztów własnych przynosi często poważną szkodę wielu gałęziom przemysłu krajowego, dla których produkt w ten sposób eksportowany jest surowcem. Stocznie angielskie, które np. mogły kupować stal amerykańską po cenach niższych niż stocznie amerykańskie, znajdowały się w porównaniu z nimi w lepszym położeniu. Niska cena surowców niemieckich, wywożonych poniżej kosztów własnych, jest przyczyną korzystniejszego położenia wielu gałęzi obcego przemysłu przetwórczego, a to częściowo nawet na rynku niemieckim. Tak np. przyczynił się westfalski kartel drutu żelaznego w znacznej mierze do rozwoju fabryk gwoździ w Holandii ze szkodą dla takichże fabryk niemieckich. W taki sam sposób postawili niemieccy producenci cukru angielski przemysł cukierniczy w lepszym położeniu od niemieckiego.

197.

Poza tym prowadzi to wszystko do zaostrzenia tendencji protekcjonistycznych; często bowiem właśnie tej ochronie celnej zawdzięcza skartelizowany przemysł surowcowy możność wywozu poniżej kosztów własnych, a to stawia krajowy przemysł przetwórczy w gorszym położeniu od zagranicznego. Rzecz jasna, że przemysł ten musi znów ze swej strony domagać się ochrony celnej, by przynajmniej utrzymać rynek krajowy.

Z drugiej strony te rynki, na których inni sprzedają swe towary poniżej kosztów własnych, wprowadzają cła dla ochrony własnej produkcji. Tak np. bronił się hiszpański przemysł metalowy przed dumpingiem niemieckim. Tak więc dumping nie tylko skierowuje przeciwko sobie poszczególne gałęzie przemysłu w obrębie jednego kraju, lecz poza tym prowadzi do wojen celnych i do zaostrzenia protekcjonizmu.

198.

Syndykaty i produkcja kolektywna. Niektórzy autorowie twierdzą, że syndykaty stanowią

ostatnią fazę indywidualistycznego ustroju produkcji, niejako most przejściowy do produkcji kolektywnej; można je niemal uważać za przykład tej ostatniej, gdyż na pozór wystarczyłoby zastąpić kierownictwo syndykatu przez zrzeszenie publiczne (państwo lub gminę), by dojść istotnie do produkcji kolektywnie zorganizowanej.

Tkwi w tym wielkie nieporozumienie. Trusty koncentrują produkcję pewnych dóbr w niewielu rękach, lub — przyjmijmy dotychczas jeszcze nigdy nie zrealizowany przypadek krańcowy — w jednym ręku. Ale do tej koncentracji dochodzi trust zasadniczo inną drogą, niżby się do niej doszło w państwie kolektywnym. Wystarczy tylko o tym pomyśleć, by zrozumieć wielkie zniszczenie bogactwa, jakie przedstawiałoby skupienie produkcji w rękach państwa lub gminy w porównaniu z trustem. Ten stanowi bowiem ostatnią fazę walki, w której najdrożej pracujące zakłady zostały z rynku wyeliminowane, a kierownictwo produkcji przeszło w ręce najzręczniejszych i najdokładniej w ogniu walki konkurencyjnej dobranych przedsiębiorców. Ci zaś zamiast dalej się zwalczać, łączą się pod kierunkiem jednego, najbardziej doświadczonego. Trust jest więc przedsiębiorstwem o najniższych kosztach, spoczywającym w najzręczniejszych rękach. Czy obniżka kosztów obróci się na korzyść konsumentów, czy też pomnoży zysk producentów, to ma tylko do pewnego stopnia znaczenie; jest to bowiem pomnożenie bogactwa, które w każdym razie pozostaje do dyspozycji gospodarstwa społecznego.

Produkcja kolektywna jest czymś zupełnie innym. Nie skupia ona przedsiębiorstw starannie dobranych i nie oddaje ich kierownictwa w wybrane ręce. Nie jest ona trustem, lecz rodzajem olbrzymiego kartelu, który sprzedaje, co możemy przyjąć, po cenie kosztów własnych, z natury rzeczy jednak wysokich, skoro przy tej formie organizacji pozostają przy życiu przedsiębiorstwa, które zgodnie z interesem społecznym powinnyby były zniknąć. System gospodarczy oparty na zasadzie koalicji, będący wynikiem wielkiego procesu doboru przedsiębiorstw i przedsiębiorców, jest więc zasadniczo różny od kolektywnego systemu produkcji. Przy tej samej ilości czynników produkcji otrzymuje się tu większy produkt społeczny. Jest więc rzeczą błędną, szukać w powstawaniu trustów argumentu na korzyść produkcji kolektywnej.

199.

Syndykaty przemysłowe a robotnicy. Jeżeli chodzi o płace, rzeczywistość wykazuje, że ustrój koalicyjny jest korzystny dla robotników; szczególnie w Ameryce. Trusty, obniżając koszty produkcji, spowodowały równocześnie zwyżkę zysków i płac. Poza tym uczyniły zatrudnienie robotników bardziej stałym. Wielkie koalicje przemysłowe umożliwiły wreszcie powstanie wielu

instytucji opieki społecznej. Koncentracja przedsiębiorstw spowodowała raczej redukcję w zatrudnieniu urzędników administracyjnych, niż robotników. Uczyniono to może, by nie drażnić opinii publicznej, ale tak jest w istocie. Mniej liczne i mniej rozgałęzione kartele europejskie miały mniejszy wpływ na podwyższenie i ustalenie płac. W ogólności można jednak powiedzieć, że materialne warunki robotników nie tylko nic nie straciły lecz przeciwnie polepszyły się znacznie przez powstanie syndykatów przemysłowych. Nierzadko sami robotnicy domagali się ich utworzenia, spodziewając się stąd podwyżki płac i większej stałości zatrudnienia.

200.

Z drugiej strony jednak ustrój koalicyjny zwiększył zależność robotnika od przedsiębiorcy. Związkom zawodowym robotników przeciwstawił on — w miejsce licznych konkurujących ze sobą przedsiębiorców — wielkie przedsiębiorstwa zrzeszone, lub zrzeszenia przedsiębiorstw. Solidarności robotników z poszczególnych przedsiębiorstw przeciwstawiła się solidarność przedsiębiorców, która im pozwoliła skuteczniej stawić czoło metodom walki związków robotniczych, jeżeli ich żądania były zbyt wygórowane.

W rzeczywistości nie jest to szkodliwym, często stanowi nawet korzyść z punktu widzenia gospodarstwa społecznego. Uniknęło się przez to

wielu niepotrzebnych strajków, gdyż wobec siły jednej organizacji występowała siła organizacji przeciwnej. Gdy np. robotnicy byli zorganizowani, przedsiębiorcy zaś nie, wtedy robotnicy pewnej fabryki A mogli przez strajk swemu przedsiębiorcy o wiele bardziej zaszkodzić. Organizacja bowiem wspierała ich, utrzymując nadal pracę w innych fabrykach. Jeśli jednak przedsiębiorstwo A nie jest odosobnione i zakłady zrzeszone na groźbę strajku odpowiedzą lokautem, wtedy przedsiębiorstwo to może oprzeć się wygórowanym i nieuzasadnionym żądaniom.

To społeczne znaczenie syndykatów — których wpływ jest z jednej strony dodatni, z drugiej może być jednak również ujemny z powodu możliwych nadużyć, które zaraz omówimy — należy koniecznie wziąć pod uwagę przy syntetycznej ocenie owych organizmów gospodarczych. Syndykatom często udaje się uzyskać cła ochronne i osiągnąć tym sposobem zwiększenie zysku w wyższej mierze, niżby to wynikało z obniżki kosztów własnych. Ale wywołanemu w ten sposób zniszczeniu bogactwa należy przeciwstawić inne, do którego uniknięcia one się przyczyniają, a które byłoby nieuchronnym następstwem bezwzględnej przewagi jednej klasy społecznej — mianowicie zorganizowanych robotników — nad klasami pozostałymi bez żadnej przeciwwagi.

201.

Syndykaty a państwo. Syndykaty są często przyczyną wielu nadużyć.

Tworzenie ich nie kryje nieraz nic innego poza czystą spekulacją w papierach wartościowych, mającą na celu sztuczne podbicie ich kursu i rozsprzedanie ich wśród publiczności po cenach wygórowanych. Te spekulacje finansowe niektórych założycieli powodują, że ruch koalicyjny w przemyśle traci swój związek z istotnymi potrzebami produkcji.

Nadużyciem jest również nadmierne rozwodnienie (watering), t. zn. nadkapitalizacja przy fuzji różnych przedsiębiorstw. Jak wiadomo, trust tworzy się zwykle przez rozwiązanie spółek, które zamierzają się połączyć i utworzenie nowej wielkiej spółki, która od dawnych odkupuje ich odnośne zakłady, dając akcjonariuszom dawnych przedsiębiorstw nowe akcje w zamian za te, które posiadają, stosownie do oceny przyznanej aportom poszczególnych przedsiębiorstw. Akcje powstającego w ten sposób trustu opiewają zazwyczaj na kapitał przewyższający sumę aportów i nowych wkładów pieniężnych, czyli innymi słowy zespół przedsiębiorstw ocenia się wyżej, od sumy wartości przypisanych poszczególnym przedsiębiorstwom. To jest właśnie „rozwodnienie", dające pole do wielu nadużyć. Nie należy jednak bynajmniej wyłącznie z tego powodu potępiać nadkapitalizacji jako takiej.

202.

Nadkapitalizacja, którą można obliczać na zasadzie najrozmaitszych kryteriów, spośród których przewidywany zysk jest oczywiście najistotniejszym, nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak tylko logiczną konsekwencją fuzji, o ile ta była z punktu widzenia ekonomicznego rzeczywiście korzystną.

Jeżeli zysk — choćby tylko przypuszczalny — po utworzeniu koalicji jest większy od sumy zysków poprzednio oddzielnie istniejących przedsiębiorstw, nie ma powodu dla którego by nowy kapitał akcyjny nie miał przekraczać sumy dotychczasowych kapitałów akcyjnych pojedynczych przedsiębiorstw. Nie ma również przyczyny, dla której by odpowiednia część tej nadkapitalizacji nie miała przypaść w udziale organizatorom koalicji, skoro ich działalność doprowadziła do powstania organizmu gospodarczego, bardziej produktywnego niż poprzednio oddzielnie istniejące i zwalczające się wzajemnie przedsiębiorstwa. Wynikiem fuzji jest w zasadzie obniżka jednostkowych kosztów produkcji i nie ma powodu, by część wypływającego stąd zysku nie miała pójść na korzyść tych, którzy tę obniżkę kosztów umożliwili, podobnie jak wynalazcy jakiegoś nowego bardziej ekonomicznego sposobu produkcji nie można odmówić udziału w wypływającym stąd zysku, jako nagrody za jego odkrycie lub wynalazek; gdyż ostatecznie przyczynia się to do pod-

niesienia ogólnego dobrobytu społeczeństwa w dużo większej mierze niż do zbogacenia wynalazcy.

Tak się sprawa przedstawia i tylko nieznajomość faktów ekonomicznych może spowodować jej błędną ocenę.

203.

Jest to jednak kwestia miary: po jej przekroczeniu powstają nadużycia, częstokroć przez oszukańcze wykorzystywanie publicznego zaufania. Watering osiąga nieraz rozmiary, nie stojące w żadnym uzasadnionym stosunku do przewidywanego w związku z daną kombinacją pomnożenia zysków, tak że akcje nowego przedsiębiorstwa związkowego z powodu nadmiernej nadkapitalizacji później gwałtownie spadają. Ponieważ w takich wypadkach założyciele starają się zaraz po emisji pozbyć się swoich akcji i wycofać się z afery, więc strata odpowiadająca ich zyskowi przechodzi na nabywców tych akcji. Tak więc dochodzi do oszukańczych manipulacji ze strony jednostek, wykorzystujących nieświadomość publiczności.

Szczególnie w Stanach Zjednoczonych doszły te nadużycia w niektórych wypadkach do ogromnych rozmiarów, dezorientując rynek i przyczyniając się do pogłębienia kryzysów.

W Anglii syndykaty były z reguły bardziej umiarkowane w stosowaniu nadkapitalizacji. Jednakże — co jest dowodem, że spekulacja wdziera

się do tych organizacji, by pochłonąć przy ich założeniu całą przyszłą korzyść, wynikającą z obniżki kosztów — zaledwie czwarta część istniejących trustów znajduje się w takim położeniu, że może zapewnić swym akcjonariuszom regularne i stosunkowo wysokie dywidendy. Co prawda jest to również następstwem tendencji do stopniowej zniżki stopy zysków, której nawet w ustroju koalicyjnym przedsiębiorstwa nie mogą uniknąć. Lecz ta właśnie tendencja powinna oddziaływać hamująco przy nadkapitalizacji.

204.

Państwu przypada więc zadanie zwalczania tych nadużyć w interesie publicznym i wykonywania nadzoru nad organizacją i kierownictwem finansowym syndykatów.

W Stanach Zjednoczonych, klasycznym kraju nadużyć na tym polu, prawo uregulowało tę sprawę. Niektórzy sceptycy twierdzą — nie bez słuszności — że w Stanach Zjednoczonych interwencja ta przyczyniła się tylko do podniesienia kosztów o sumy potrzebne na przekupienie prawodawców.

205.

Częstokroć wysuwa się żądanie, by państwo nie tylko występowało przeciwko wyżej wspomnianym nadużyciom trustów, ale by wykonywało również w publicznym interesie stały i skuteczny

nadzór nad ich tworzeniem i zarządem. Wreszcie żąda się nie tylko zniesienia ich pośredniego uprzywilejowania przez cła ochronne, skutkiem czego powstają syndykaty, które inaczej wcale nie mogłyby się utworzyć, żąda się po prostu, by je państwo energicznie zwalczało.

Przyczyną tego jest po części korupcja władz administracji publicznej, uprawiana przez niektóre wielkie trusty, szczególnie w Stanach Zjednoczonych (w Europie działalność ich w mniejszym stopniu wykracza przeciwko interesom publicznym), — wobec czego wielkie koalicje, będące w rzeczy samej prawdziwymi potęgami finansowymi, wywołują obawę nie tylko na skutek swych wpływów ekonomicznych. Po części wynikają wyżej wspomniane żądania również z tendencji do przeciwstawienia się przedsiębiorcom w imieniu wolnej konkurencji, której potem przypisuje się tyle ujemnych stron urojonych, a której — jak to podkreślił Pantaleoni — nie wspomina się wcale, jeśli chodzi o robotnicze związki zawodowe. Po części wreszcie żądania takie wypływają z całkiem błędnego pojęcia o istocie syndykatów przemysłowych i pomieszania ich z właściwymi monopolami.

206.

Nie zgadza się to jednak z faktami. Powiedzieliśmy już, że nawet najpotężniejsze syndykaty nie zawsze są w stanie kontrolować przeważną część

produkcji danego rynku, nie mówiąc już o kontrolowaniu produkcji światowej. Należy tu jeszcze dodać, że w całym kompleksie przemysłu udział syndykatów jest jeszcze stosunkowo nieznaczny i są całe wielkie dziedziny w świecie gospodarczym, gdzie ustrój koalicyjny albo jest niemożliwy, albo nieodpowiedni.

Syndykat nie jest więc ani nie może być monopolem. Nie ma on możności ustanawiania ceny powyżej poziomu międzynarodowego, który, co prawda, może przez wprowadzenie ceł ochronnych ulegać odnośnie do danego rynku wewnętrznego pewnym zmianom. Koalicje nie mogą przekroczyć tej ceny, a często mają powody ku temu, by utrzymywać ceny poniżej tego poziomu. Trusty obniżają tylko koszty produkcji i zapewniają sobie wynikające stąd zyski. Nie podwyższają one cen, lecz starają się zapobiec ich spadkowi. To przywłaszczenie sobie (przejściowych) zysków nie jest społecznie szkodliwym. Staje się nim wtedy, gdy pobudza protekcjonizm, gdy więc koalicje mają możność przywłaszczyć sobie więcej, niż zaoszczędziły na kosztach produkcji. Jeżeli uda się zapobiec wspomnianym nadużyciom i usunąć sztuczną podnietę dla protekcjonizmu, w takim razie tendencja do tworzenia coraz to nowych syndykatów wcale nie jest społecznie szkodliwa. Nie byłoby zresztą sposobu sztucznego ich usunięcia i zapobieżenia łączeniu się przedsiębiorstw, skoro nadszedł moment, w którym przez sukcesywną eliminację najsłabszych producentów dalsza walka

między pozostałymi najsilniejszymi mogłaby przerodzić się w olbrzymie marnotrawienie bogactwa.

207.

W Niemczech państwo angażuje się bezpośrednio w niektórych wielkich kartelach w celu kontrolowania ich administracji i ograniczenia ich przewagi, a to występując w niektórych gałęziach przemysłu, jak np. w przemyśle górniczym, nawet w roli przedsiębiorcy, by zrównoważyć na rynku wewnętrznym wpływ syndykatów węglowych, jeżeli ceny ich są zbyt wygórowane.[1]

Zdaje się, że ta interwencja państwa miała w Niemczech wpływ dodatni. Jest jednak wątpliwym, czy także gdzie indziej tego rodzaju akcja ze strony państwa mogłaby przynieść istotne korzyści, czy też lepiej byłoby raczej, by państwo ograniczyło się do respektowania zarówno wolności indywidualnej, jak i wolności zrzeszania się przedsiębiorstw i do zwalczania jedynie nadużyć, jakie z tej wolności mogą wyniknąć.

[1] Do tego mógł się również przyczynić, w związku z obroną kraju, zamiar możliwie najdalej idącego uniezależnienia się od przemysłu prywatnego, o ile chodzi o zaopatrzenie w paliwo kolei i floty.

Można by powiedzieć, że państwo jako producent usług kolei i floty tworzy wraz z własnymi kopalniami węgla jedno z tych zrzeszeń przemysłowych, jakie są możliwe między gałęziami przemysłu, między którymi zachodzą stosunki komplemetarności oraz instrumentalności, o których wyżej wspomnieliśmy.

CZĘŚĆ VI.

PRZESILENIA GOSPODARCZE.

208.

Uwagi wstępne. Pod ogólną nazwą przesileń lub kryzysów rozumie się zwykle rozmaite zjawiska ekonomiczne, różniące się od siebie nie tylko swym zasięgiem, nasileniem i czasem trwania, lecz także swą istotą, o ile stanowią zaburzenia równowagi o charakterze dynamicznym.

By nie oznaczać całkiem różnych pojęć tą samą nazwą, wprowadzimy następującą klasyfikację:

1. Przygodne zaburzenia równowagi.
2. Wahania cząstkowe.
3. Wielkie periodyczne wahania lub ogólne i periodyczne kryzysy, objawiające się jako szerokie ruchy faliste, wznoszące się i opadające.

Wahania cząstkowe zarówno jak i wielkie wahania periodyczne są ściśle związane z istotą i działaniem mechanizmu ekonomicznego, którego bez nich nie można sobie niemal wyobrazić, jeżeli się nawet pominie możliwość z zewnątrz pochodzących przygodnych zakłóceń równowagi.

Tymi zjawiskami a szczególnie wielkimi wahaniami periodycznymi zajmiemy się dość obszernie. Ułatwi to nam w znacznej mierze zrozumienie struktury i funkcjonowania współczesnego organizmu gospodarczego i wzajemnej współzależności jego poszczególnych części. Zobaczymy również, że także z czysto komercjalnego punktu widzenia jasne wyobrażenie o tych periodycznych wahaniach cen jest bardzo pożyteczne.

Podobnie jak inne teorie, rozwinięte w poprzednich rozdziałach, również niniejsza teoria kryzysów ma tylko na celu zwięzłe przedstawienie faktów i logiczne połączenie zawartych w nich regularności. Podkreślić należy, że w naukach opartych na obserwacji teoria nie może i nie powinna mieć nic innego na celu.[1]

[1] Według znanej i trafnej analogii można teorię porównać do interpolacji. Niech krzywa łamana ab (rys. 62) przedstawia przebieg faktów, krzywa ciągła AB ich teoretyczne ujęcie. Ta ostatnia ma tylko o tyle wartość, o ile w prosty sposób niejako kondensuje fakty. Ale podobnie jak bezwartościową byłaby konstrukcja myślowa, która by usiłowała przedstawić fakty ab przy pomocy apriorystycznej teorii CD, niezgodnej z faktami, tak samo pozbawionym sensu byłoby żądanie, by teoria co do wszystkich drobnych szczegółów zgadzała się z rzeczywistością. Krzywa AB może być świetną interpolacją, a mimo to punkt M nie musi pokrywać się z punktem m.

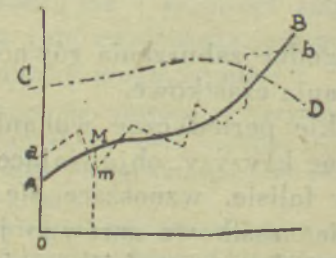

Rys. 62

Powyższa analogia nasuwa dalsze uwagi. Ekonomista może ograniczyć się do opisania faktów, czyli krzywej ab i wtedy uprawia on ekonomię opisową. Może on również, opierając się stale na krzywej ab, dążyć do znalezienia krzywej AB. Jednakże przedstawienie wyników badań we formie AB i wyjaśnienie jej ogólnego przebiegu nie świadczy bynajmniej o tym, że pomija się zupełnie fakty ab, których nie opisuje się obszernie dla zachowania zwięzłości, z drugiej strony nie wynika z tego wcale, by proste opisanie faktów ab miało być bezużyteczne, skoro AB musi w każdym razie opierać się na ab.

209.

Przygodne zaburzenia mogą mieć różne przyczyny. Nie trzeba się nad nimi szeroko rozwodzić, skoro się ma jasne wyobrażenie o wzajemnej współzależności wszystkich zjawisk ekonomicznych i warunków określających równowagę na rynku zamkniętym, lub też na rynkach otwartych, utrzymujących wzajemne stosunki.

210.

Tak np. zrozumiałe są głębokie zaburzenia gospodarcze, pozostające w związku z wybuchem wojny, który stanowi gwałtowną zmianę warunków równowagi. Wiele ludzkich sił roboczych zo-

staje oderwanych od zwyczajnej pracy produktywnej, wiele kapitałów ruchomych i nieruchomych ulega zniszczeniu, produkcja zostaje zahamowana, częstokroć ustaje wymiana z zagranicą, wobec czego wytwórczość krajowa nabiera cech gospodarstwa zamkniętego: przemysł wojenny rozwija się nadmiernie, wydatki publiczne wzrastają.

Nie mniejsze zaburzenia mogą być następstwem nastania pokoju, nawet po szczęśliwym przebiegu wojny. Tak więc znaczne odszkodowania, które zwycięzcy otrzymują od zwyciężonych stają się powodem głębokich zmian. Do tego dołącza się element psychologiczny: nadmiar zaufania i przedsiębiorczości, jako następstwo pokoju po okresie nieufności i zastoju.

211.

Można sobie z łatwością wyobrazić jeszcze inne przyczyny przygodnych zaburzeń, jeżeli się weźmie pod uwagę niezliczone motywy, skutkiem których mogą nastąpić zmiany w jednym lub więcej warunków określających wewnętrzną i międzynarodową równowagę danego rynku. W pierwszym rzędzie chodzi tu o zmiany podstawowych danych równowagi wewnętrznej (ilość czynników produkcji: potrzeby podmiotów gospodarczych: stan techniki). Albo też mogą nastąpić zmiany w dotychczasowych stosunkach wymiany międzynarodowej: jak np. niemożliwość zaopatrywania

się w dalszym ciągu na danym rynku, z którym utrzymywało się wymianę towarów i wynikająca stąd konieczność zwrócenia się do innych rynków, z którymi nie miało się dotychczas stosunków handlowych: albo zamknięcie rynków eksportowych, otwarcie nowych wielkich arterii komunikacyjnych; znaczne wahania cen międzynarodowych, zmiany w systemach celnych; wreszcie w ogólności wszelkie poważne zmiany warunków równowagi między rynkami, pozostającymi we wzajemnych stosunkach, jak to wyłuszczyliśmy w ust. 77—79. Dalszą przyczynę wielkich zaburzeń mogą stanowić międzynarodowe wędrówki kapitałów i t. p.

212.

Wahania cząstkowe. Jak wspomnieliśmy już na wstępie, poza wymienionymi zjawiskami istnieją również wahania cząstkowe, które nie są wyjątkiem, lecz regułą.

Dostosowanie się produkcji do konsumcji nie jest i nie może być nigdy zupełne. W rzeczywistości polega ono na ciągłym ruchu wahadłowym około położenia równowagi.

To ciekawe zjawisko, które teraz zanalizujemy, jest następstwem trudności dostosowania produkcji, która musi wyprzedzać konsumcję, do tej ostatniej, i więcej jeszcze, rozdzielenia kapitału pieniężnego dla wytworzenia różnych nowych dóbr produkcyjnych, co stanowi jeszcze

wcześniejszą fazę produkcji, stosownie do przyszłego popytu na dobra konsumcyjne, który czasem wzrasta, czasem maleje. Dostosowanie produkcji do konsumcji może być skutkiem tego tylko niezupełne. Dążąc do przystosowania się do konsumcji, produkcja czasem pozostaje w tyle, czasem znów ją wyprzedza. Wahanie w jednym kierunku jest często przyczyną wahania w kierunku przeciwnym. Odchylenia te są nieuniknione. Nie udałoby się ich całkiem uniknąć, nawet gdyby się chciało racjonować konsumcję każdego z osobna.

213.

Przypatrzmy się temu zjawisku bliżej. Przypuśćmy, że chodzi o dobro konsumcyjne i punkt M

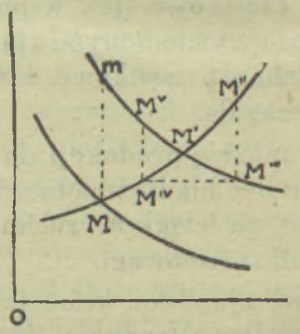

Rys. 63

(rys. 63) jest punktem równowagi. Jeżeli popyt wzrośnie, a produkcja pozostanie niezmieniona, wynikną stąd znaczne zyski. Skutkiem tego po-

wstaną nowe przedsiębiorstwa i produkcja wzrośnie. Dopóki wzrost produkcji jest wolniejszy od wzrostu popytu, dopóty zyski utrzymują się na swym nowym poziomie. Nadchodzi jednak moment, w którym wzrost popytu ustaje, zatrzymując się np. w punkcie M'. W momencie tym produkcja zazwyczaj nie pokrywa się z konsumcją. W ogólności nie zatrzymuje się ona w punkcie M', lecz wzrasta w dalszym ciągu, powiedzmy aż do punktu M''. Wtedy cena spada aż do punktu M''' i przedsiębiorstwa o najwyższych kosztach muszą ustąpić z rynku. Przy tym zostają wyrugowane również niektóre przedsiębiorstwa — te mianowicie, których jednostkowe koszty produkcji są wprawdzie wyższe od M^{IV}, ale nie przekraczają M' —, które bez tego ruchu oscylacyjnego mogły by się były ostać na rynku. Dochodzi się w ten sposób do punktu M^{IV} (produkcja, która rozszerzyła się poza punkt równowagi M', zostaje zredukowana poniżej tego ostatniego): jednak w punkcie M^{IV} osiągają przedsiębiorstwa pozostałe przy życiu zysk jednostkowy w wysokości M^{V} minus M^{IV} i proces cykliczny zaczyna się na nowo.

Jest to oczywiście tylko schematyczne i do zasadniczych rysów sprowadzone przedstawienie zjawiska.

214.

Tego rodzaju ruchy wahadłowe trwają zawsze pewien przeciąg czasu. Produkcja nie posiada

innego zdatnego wskaźnika dla dostosowania się do konsumcji poza ceną: wysoka cena jest bodźcem dla powstawania nowych przedsiębiorstw. Gdy potem cena zacznie spadać, przedsiębiorstwa o najwyższych kosztach nie mogą zaraz zastanowić produkcji, a to ze względu na zainwestowane w nich kapitały, które z tym większą trudnością dadzą się wycofać i przenieść do innych gałęzi produkcji, im bardziej produkcja jest zmechanizowana. Szerokie zastosowanie maszyn w przemyśle, lub innymi słowy wytwórczość kapitałowo intensywna, przyczynia się wprawdzie do obniżenia kosztów produkcji, pociąga za sobą jednak również zamrożenie zainwestowanych kapitałów.

Gdy spadek cen wskazuje na to, że punkt równowagi został przekroczony i że należy ograniczyć produkcję, wtedy oczywiście ani przedsiębiorstwa wytwarzające po najwyższych kosztach nie wycofują się zaraz z rynku, ani też te, które wytwarzają po kosztach stosunkowo niskich nie ograniczają zaraz swej produkcji. Często nawet ma zniżka ceny ten skutek, że produkcja niektórych przedsiębiorstw zostaje jeszcze wzmożona, gdyż spodziewają się one przez obniżenie kosztów własnych i cen zwiększyć popyt lub też szybciej wyprzeć z rynku konkurentów, produkujących po wyższych kosztach.

215.

Te ruchy wahadłowe o dłuższych lub krótszych falach, które nie stanowią wyjątku, lecz

przedstawiają normalną sytuację na rynku, ulegają nieraz zaostrzeniu przez spekulację.

Spełnia ona w ogólności ważną i pożyteczną funkcję wskazywania przedsiębiorcom k i e r u n k u przyszłych zmian cen i łagodzenia w ten sposób efektywnych wahań. Często jednak — szczególnie wskutek współdziałania niezręcznych spekulantów, którzy tylko ślepo naśladują innych, czyniąc dzisiaj to, co może wczoraj było korzystne — przyszła zmiana ceny zostaje przez spekulację wskazana t r a f n i e co do k i e r u n k u, p r z e s a d n i e co do r o z m i a r ó w. Tak więc przy zwyżce cen spekulacja może nieraz pobudzić produkcję w większej mierze, niżby tego wymagało przystosowanie się do przyszłego popytu. Analogicznie przy tendencji zniżkowej spekulacja, zamiast złagodzić wahania, może właśnie przyczynić się do tym gwałtowniejszej zniżki.

216.

Jeżeli chodzi o przedsiębiorstwa przemysłowe, sprzężone pionowo, rzadko się zdarza, by ich produkcja zgadzała się całkowicie ilościowo i czasowo tak, by np. zakłady produkujące surowce wytwarzały ich zawsze dokładnie tyle, ile zakłady przetwórcze mogą w danym czasie przerobić. Trudność dostosowania produkcji do zapotrzebowania jest już znaczna przy dobrach konsumcyjnych. Zwiększa się ona w miarę, jak chodzi o coraz dalsze dobra produkcyjne i surowce.

217.

Inne motywy ciągłych wahań pozostają w związku z podziałem nowo zaoszczędzonych kapitałów pieniężnych pomiędzy różne rodzaje inwestycji i z wynikającym stąd tworzeniem nowych dóbr produkcyjnych wszelkiego rodzaju. Te zjawiska jednak zbadamy gruntownie w dalszym ciągu, gdyż łączy się z nimi wyjaśnienie kryzysów powszechnych i periodycznych.

218.

Kończąc omówienie wahań cząstkowych, powtarzamy, że nie stanowią one wyjątku, lecz regułę. Są one codziennym zjawiskiem: różne części organizmu gospodarczego pozostają nieustannie pod ich wpływem, tu w jednym, tam w przeciwnym kierunku: tu się objawia pęd w górę, tam znów okres depresji.

Niekiedy, z przyczyn, które jeszcze zbadamy, a które oczywiście muszą mieć ogólniejszy charakter od tych, które decydują o losach poszczególnych dziedzin wytwórczości, obserwuje się w dynamice rynku wahania o tym samym kierunku w całkiem różnych gałęziach produkcji. Wahania te sumują się i wtedy zjawisko zyskuje znacznie na sile, objawiając się w równoczesnej zwyżce lub zniżce wielu cen na rynku. Jest to, na dłuższą metę, szeroka i powolna fala zwyżki, której odpowiada stosunkowo szybsza fala zniżkowa. Mamy wtedy do czynienia ze zjawiskiem powszechnych

i periodycznych cyklów koniunkturalnych. Jego wyjaśnienie opiera się zasadniczo na zbadaniu, dlaczego zwykłe wahania cząstkowe, które zazwyczaj krzyżują się i wzajemnie się równoważą, przyjmują w pewnych określonych odstępach czasu ten sam kierunek, powodując wahania o wielkiej amplitudzie.

I. Przesilenia powszechne i periodyczne.

219.

Przyczyny. Powstawanie nowych kapitałów pieniężnych i przetwarzanie ich na środki produkcji stanowią zasadnicze przesłanki stale wzrastającej produkcji po kosztach malejących. Stały mniej lub więcej intensywny dopływ kapitałów pieniężnych do produkcji jest jedną z głównych sił, poruszających dzisiejszą machinę gospodarczą. Dopływ ten nie odbywa się w sposób ciągły (z powodów, które zaraz omówimy), lecz jest na przemian intensywny, lub słaby, to znów nawet ustaje.

Ta zmienność jest właściwym ekonomicznym rdzeniem całego zjawiska kryzysów powszechnych i periodycznych. Do tego dołączają się przyczyny psychologiczne, pod wpływem których wielka ilość jednostek w nadmiarze zaufania skłania się do działania w jednym i tym samym kierunku. Sam fakt silnej akumulacji kapitałów pieniężnych, które szukają najrentowniejszych możliwości inwestycyjnych, nie wystarcza do wyjaśnienia tego zjawiska, podobnie, jak nie

wystarcza tu również równoczesne pojawianie się okoliczności, umożliwiających osiąganie wysokich zysków w różnych gałęziach produkcji. Zdarza się często, że chociaż okoliczności te istnieją, to jednak nie można zaobserwować ogólnego ruchu zwyżkowego, ponieważ świeża pamięć poprzedniej zniżki działa jeszcze hamująco. Te zmienne prądy nieufności, która pojawia się po wielkich zaburzeniach ekonomicznych i zaufania, które powraca znowu, skoro tylko pamięć poprzedniego zaburzenia się zatarła, stanowią istotną część składową kryzysów powszechnych i periodycznych.

220.

Okres zniżki w cyklu koniunkturalnym jest tym, który przede wszystkim przykuwa uwagę i wywiera większe wrażenie. W rzeczywistości jednak cykl ten składa się z okresu zwyżkowego i zniżkowego.

Podczas okresu zwyżki występują równocześnie różne zjawiska, które wnet opiszemy.[1]

Błędem jest mniemanie, że przyczyną depresji jest jedno lub drugie ze wspomnianych zjawisk gospodarczych. A, B, C... są charakterystycznymi znamionami okresu zwyżkowego, wyprzedzającymi z reguły charakterystyczne zjawiska okresu zniżkowego F, G, H... Ale A, B, C... i F, G, H... są zjawiskami tego samego cyklu, który jako całość posiada wcześniejsze przyczyny. Mylnym jest więc twierdzenie, że np. A jest przyczyną zjawisk F, G, H... Co najwyżej A, B, C... mogą być symptomami wyprzedzającymi F, G, H..., nie są jednak ich przyczyną. Błędnym jest również mniemanie, że jeden z faktów F, G, H... jest przyczyną kryzysu. Nie ma kryzysu z przyczyny F, G, H.... lecz zjawiska F, G, H... występują właśnie z powodu kryzysu.

Tak też, gdy zwyżka osiągnęła swe maksimum i nadejście okresu zniżkowego stało się wobec tego nieuniknione, wystarczy nieraz najdrobniejszy incydent dla wywołania fali zniżkowej. Może on nie pozostawać w żadnym stosunku do rozmiarów zjawisk, które pozornie zdają się być jego następstwem. Zbytecznym jest dowodzić, jak mylnym jest wyobrażenie, iż ten przypadkowy fakt jest przyczyną kryzysu. Nie ma on w sobie nic charakterystycznego poza tym, że jest pierwszym widocznym objawem zbliżającej się nieuchronnie depresji. Gdyby nie to zdarzenie, rola ta przypadłaby jakiemuś innemu.

[1] Dadzą się one podzielić na dwie kategorie:

A. 1) Wiele kapitału pieniężnego przetwarzą się na środki produkcji — 2) popyt i ceny wzrastają przy równoczesnym zwiększeniu konsumcji i produkcji — 3) obrót wzrasta pod względem ilości, jak i wartości.

B. 4) Depozyty bankowe zostają wycofane w celach inwestycyjnych, portfel banków wzrasta, płynność maleje — 5) stopa dyskontowa wzrasta — 6) zwiększa się szybkość obiegu pieniądza.

221.

Przypływ kapitału pieniężnego do produkcji. Leży w samej naturze organizmu gospodarczego, że przetwarzanie zaoszczędzonego kapitału pieniężnego na środki produkcji odbywa się w formie długich fal. Jakie są tego przyczyny?

Jeżeli jest dużo kapitału pieniężnego do dyspozycji, a w jednej lub kilku gałęziach produkcji, istnieją z powodu niezupełnego dostosowania się produkcji do konsumcji, wielkie możliwości zysku, co jest zjawiskiem zwykłym i normalnym, skoro wreszcie zaufanie z powrotem się ustaliło, wtedy przypływa kapitał pieniężny do owych gałęzi produkcji, powodując intensywniejszą wytwórczość. Ale nie tylko pobudzona zostaje produkcja tych określonych dóbr, przy której występują znaczne możliwości zysku, lecz także produkcja nowych dóbr kapitałowych. Impuls ten przenosi się z przemysłu wytwarzającego środki produkcji w dalszym ciągu na przemysł surowcowy, w pierwszym rzędzie górniczy i metalurgiczny. Popyt na wytwory tych gałęzi przemysłu wzrasta.

Przypływ kapitału pieniężnego do produkcji powoduje ze względów, które zaraz wyjaśnimy, zwyżkę wielu cen. Tak następuje okres koniunktury zwyżkowej.

Jednakże wyższy poziom kosztów produkcji nowych przedsiębiorstw w porównaniu z już istniejącymi przyspiesza z początku redukcję, a w końcu zupełny zanik zysków. To zwiększenie kosztów występuje również i wtedy, gdy nowe przedsiębiorstwa są pod względem technicznym całkiem tak samo wyposażone jak stare, a to z tego powodu, że urządzenia ich zostały założone w okresie wyższych cen. Stąd następuje znów zahamowanie przypływu kapitału do produkcji, które obejmuje szczególnie gałęzie przemysłu, wytwarzające dobra produkcyjne, a w pierwszym rzędzie przemysł górniczy i metalurgiczny. Te dwie gałęzie przemysłu stanowią dzisiaj niejako barometr zwyżki i zniżki koniunkturalnej. Tak następuje okres zastoju. Taki jest w krótkich rysach przebieg zjawiska, którego obie fazy poddamy teraz ściślejszej analizie.

222.

Okres zwyżki. Przede wszystkim należy wyjaśnić dwa punkty zasadnicze: a) dlaczego przypływ kapitału pieniężnego do produkcji wywołuje ogólne podniesienie popytu, zwyżkę cen i ogólne zwiększenie konsumcji i produkcji; b) dlaczego ten przypływ w pewnym momencie ustaje.

a) Punkt ten możemy z łatwością wyjaśnić, powołując się na wywody w ust. 38: przypływ nowego kapitału do produkcji wzmaga produktywność kapitału już zainwestowanego i zwiększa płynące stąd zyski: wskutek tego wzrasta popyt, ceny idą w górę i zwiększa się wytworzona i zużyta ilość wielu dóbr.

Wskazaną jest jednak jeszcze dokładniejsza analiza.

Przypuśćmy, że jedynie produkcja dóbr A, B, C przyciąga nowe kapitały pieniężne, wskutek wielkich możliwości zysków. Wobec tego wzrasta cena używania kapitału (stopa procentowa) i cena wielu usług osobistych, a w końcu również cena wielu innych dóbr (oprócz A, B, C), przy których produkcji owe usługi kapitału i siły roboczej znajdują zastosowanie.

Przypływ kapitału pieniężnego do produkcji dóbr A, B, C pociąga za sobą dwa inne szeregi następstw: 1) w gałęziach przemysłu, sprzężonych z produkcją A, B, C, wytwarzających dobra instrumentalne dla ich fabrykacji, następuje zwiększenie popytu, zwyżka cen i wzrost ilości wytworzonych i skonsumowanych; 2) w wielu innych gałęziach przemysłu, wytwarzających dobra konsumcyjne (poza A, B, C) następuje również wzmożenie popytu przy równoczesnym wzroście cen i obrotów wobec zwiększenia się dochodów, a poza tym — tu należy zwrócić uwagę na czynnik psychologiczny — wskutek przeznaczenia na cele konsumcji większej części dochodu, którego podwyższenie uważa się za trwałe.

Taka jest dynamika ruchu, zapoczątkowanego przez przypływ kapitału pieniężnego do niektórych gałęzi produkcji, dających szanse większych zysków, a rozprzestrzeniającego się z towarzyszeniem następujących charakterystycznych objawów: 1) wiele kapitału pieniężnego przetwarza się

na środki produkcji; 2) popyt na wiele dóbr wzrasta równocześnie, w wielu gałęziach produkcji ceny idą w górę i wskutek tego zwiększają się również ilości wytworzone i spożyte; 3) obrót krajowy, jak i zagraniczny wzrasta pod względem ilości i wartości.

223.

Dla wywołania tych zjawisk konieczne są, jak to łatwo można zrozumieć, wszystkie trzy kategorie okoliczności, o których wspomnieliśmy. Nie wystarcza istnienie gałęzi przemysłu A, B, C, które w danej chwili dają szanse wielkich zysków, nie wystarcza również istnienie wielkich ilości kapitału pieniężnego. Koniecznym jest również, by kapitał ten był w ogóle skłonnym do inwestowania w przemyśle. Gdyby bowiem dla wydatnego rozszerzenia pewnych działów produkcji było koniecznym ograniczenie innych (w granicach, w jakich to w ogóle jest możliwe), wynikłaby stąd przeciwwaga dla zwyżki cen usług produkcyjnych, a zatem także innych produktów, tak że wahania nie mogłyby się już sumować i tworzyć wielkich fal.[1]

[1] Zrozumiałym jest więc wpływ, jaki pewne szczególne okoliczności mogą wywrzeć na dojście, lub niedojście do skutku zjawiska, oraz na jego nasilenie, pobudzając, lub hamując inwestycje kapitału w produkcji. Tak np. (jak w Anglii w 1825 r.) konwersja długu publicznego może pomnożyć liczbę osób, chcących inwestować kapitał w przemyśle; odwrotnie zaś może działać absorbcja kapitału na korzystnych

224.

b) Przypatrzmy się teraz, dlaczego ten przypływ może nagle ustać. Przypuśćmy, że w produkcji dobra B istnieją początkowo wielkie możliwości zysku (powierzchnia kreskowana na rys. 64).

Przypuśćmy dalej, że pod wpływem nowego kapitału powstaną nowe przedsiębiorstwa. Jest

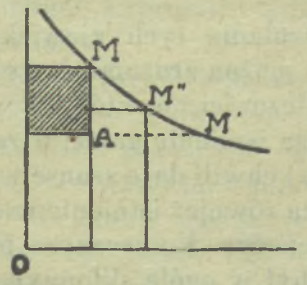

Rys. 64

rzeczą jasną, że chociażby te ostatnie były pod względem technicznym zupełnie tak samo wyposażone, jak poprzednie, to jednak mogą one produkować tylko po wyższych kosztach, a punktem nasycenia (t. zn. punktem przecięcia krzywej podaży z krzywą popytu) nie jest punkt M', lecz M''. Przyczyną tego jest nie tylko ta okoliczność, że koszta produkcji nowych przedsiębiorstw, podobnie jak i starych, podlegają tendencji zwyżkowej dla różnych czynników produkcji, lecz również specyficzna zwyżka w stosunku do dawnych przedsiębiorstw, które stworzyły swoje zakłady w okresie niższych cen, podczas gdy zakłady nowych przedsiębiorstw powstają przy cenach znacznie wyższych.[1] Wynika stąd, że kalkulacja nowych przedsiębiorstw okazuje się potem często złudną, tak że łatwo przekracza się punkt równowagi, a z nastaniem zastoju przedsiębiorstwa ostatnio powstałe przeważnie pierwsze upadają.

warunkach przez pożyczki publiczne (np. kryzys w 1873 r., który mimo swego szerokiego zasięgu nie dotknął tak silnie Francji, ponieważ wiele kapitału pieniężnego przejęło państwo dla zapłaty wielkiego odszkodowania wojennego Niemcom).

225.

Prócz charakterystycznych objawów okresu zwyżki, przedstawionych w ust. 222, istnieją jeszcze inne.

W okresie tym zmniejszają się zwykle wkłady bankowe, gdyż część ich zostaje podjęta celem zainwestowania w przemyśle (praktycznie biorąc dla nabycia nowych emisji akcji procentowych). Portfel banków zwiększa się, stopa procentowa wzrasta wraz ze wzmagającym się dyskontem weksli, rezerwy kasowe w bankach emisyjnych maleją.

226.

Mogłoby się zdawać, że wzrost obrotów co do ilości i wartości, jako charakterystyczny objaw

[1] Dodać należy, że częstokroć stare przedsiębiorstwa, jak się to mówi, zamortyzowały już swoje urządzenia.

tego okresu (ust. 222), powinien koniecznie spowodować powiększenie obiegu banknotów. Doświadczenie jednak uczy, że często właśnie w okresie zwyżki obieg (wzgl. ilość biletów emitowanych) wielkich banków centralnych, jak we Francji, w Anglji i w Niemczech, nie tylko nie wykazuje zwiększenia, lecz nawet pewien spadek. Pochodzi to stąd, że jakkolwiek portfel wzrasta, to z drugiej strony skraca się przeciętny termin płatności weksli. Skutkiem tego zwiększa się szybkość obiegu banknotów, które w każdym danym momencie zostają wprawdzie w większej ilości wypuszczone przez bank centralny, powracają jednak do niego szybciej i mogą być znowu użyte do nowych operacji kredytowych. Rozumie się np., że obrót dyskontowy w wysokości, powiedzmy 100 dziennie przy średnim czasie obiegu weksli 60 dni może być uskuteczniony przy pomocy 6000 w banknotach, podczas gdy obrót dyskontowy większej sumy, powiedzmy 200 dziennie, ale przy średnim czasie obiegu weksli tylko 20 dni, wymaga tylko 4000 w banknotach.

Wzrost obrotów powoduje, rzecz jasna, również zwiększenie ilości i wartości czeków puszczonych w obieg. Operacje, dokonywane przez Clearing-Houses w Londynie i w Nowym Jorku odzwierciedlają ze znaczną dokładnością okresy zwyżki.

227.

Giełda daje przeważnie pierwszy znak nastania okresu zwyżki.

Nadmiar kapitału, szukającego możliwości inwestycyjnych, musi oczywiście wyrazić się w zwyżce kursów giełdowych. Kapitał ten zwraca się ku papierom przemysłowym, dającym widoki największych zysków. Prowadzi to do zwyżki kursów i do nowych emisji podobnych papierów, t. zn. do tworzenia nowych, lub rozszerzania już istniejących zakładów. Otwiera się pole dla wielkich spekulacji i sposobność dla znacznych zysków.

Często jednak kupujący, szczególnie przy transakcjach terminowych posuwają się za daleko, wywołując w ten sposób krach giełdowy, który obejmuje nieraz nawet najsolidniejsze papiery, czy to z tego powodu, że te również wzięły udział w ogólnej, a nadmiernej zwyżce, czy to z powodu ogólnej nieufności, czy też wreszcie wskutek tego, że najpewniejsze papiery dają się zawsze najłatwiej zrealizować, a zatem w większej niż zwykle mierze stają się wtedy przedmiotem podaży.

Nieraz występują wszystkie te zjawiska na giełdzie, podczas gdy produkcja, konsumcja i obieg nie przedstawiają żadnych znamion anormalnych. Chodzi wtedy o zwykły kryzys giełdowy, który sam przez się nie może oczywiście stanowić dowodu na to, że panuje kryzys powszechny. Kryzysowi powszechnemu towarzyszy zawsze

w większym lub mniejszym stopniu kryzys giełdowy. Odwrócenie tego wniosku byłoby jednak fałszywe.

228.

W okresie zwyżkowym cyklu koniunkturalnego następuje ogólna poprawa warunków egzystencji. Jest to okres powszechnej pomyślności. Nie mogłoby też być wcale inaczej, skoro znaczne ilości kapitału zasiliły produkcję, a ten wzrost inwestycji powiększa również udział partycypujących w produkcji.

Zwiększenie to nie jest naturalnie ani jednakie, ani równie szybkie dla wszystkich. Dochód z kapitału wzrasta (nie tylko nominalnie, lecz również realnie) i to na ogół szybciej, niż dochód z pracy. W każdym razie podnosi się ogólny standard życiowy. Nie dotyczy to posiadaczy stałych nominalnie dochodów pieniężnych, których sytuacja raczej ulega pogorszeniu.

Fakty te odzwierciedlają się jasno w statystykach konsumcji, która wzrasta nie tylko w odniesieniu do przedmiotów zbytku, lecz także dla dóbr będących przedmiotem zwyczajnego masowego spożycia. Okazuje się poza tym, że ilość zawieranych małżeństw wzrasta, zbrodniczość maleje itd. Ten okres zwyżki nie jest jednak trwały. Z przyczyn, które już znamy, w pewnym punkcie rozpoczyna się zniżka.

229.

Okres zniżki. Jak zwróciliśmy już na to uwagę, nie należy uważać okoliczności, wśród których zniżka się zwykle rozpoczyna, za jej przyczynę.

Początek tego okresu objawia się zwykle przez załamanie się jakiegoś banku lub wielkiej spółki akcyjnej, gwałtowny odpływ pieniądza za granicę lub tym podobne zjawiska, wynikające łatwo z chwiejnej równowagi, jaka panuje w ostatniej fazie okresu zwyżki, gdy będąca do dyspozycji ilość kapitału pieniężnego jest bardzo ograniczona, wkłady bankowe znacznie zmalały, portfel jest przepełniony, a rezerwy kasowe bardzo zredukowane. W tym stanie rzeczy jakiekolwiek ze wspomnianych zjawisk, które w zwykłych warunkach pozostałoby odosobnione, pociąga za sobą cały szereg podobnych wydarzeń. Jedno z nich wystarcza, by banki ograniczyły kredyty dla handlu i przemysłu. Podczas gdy zahamowanie obrotu powoduje wzrost zapasów towarowych, wielu kupców i przemysłowców nie może sprostać swym zobowiązaniom.

Mnożą się upadłości, nie są one jednak p r z y c z y n ą kryzysu, lecz jednym z wielu znamion okresu zniżki, wywołanego całym szeregiem przyczyn, które zostały już omówione.

230.

Kryzys rozpoczyna się na ogół w jednej szczególnej gałęzi produkcji. Przy tym zazwyczaj

pierwszymi ofiarami są, ze względów już wspomnianych, przedsiębiorstwa nowe. Za nimi idzie często w kulminacyjnym punkcie kryzysu przemysł maszynowy, potem metalurgiczny i górniczy, wskutek ustania inwestycji w dziedzinie produkcji.

Kryzys zaznacza się zwykle silniej w przemyśle metalurgicznym, niż w górniczym, co daje się łatwo wyjaśnić. Kopalnia węgla służy nie tylko do wytwarzania nowych środków produkcji, na które popyt maleje, lecz dostarcza również powszechnie używanego środka napędowego i opałowego. Nie można tego samego powiedzieć o produkcji żelaza. Produkcja żeliwa i stali jest szczególnie zależna od powstawania nowych placówek produkcyjnych. Dlatego kurczy się ona gwałtownie.

Kryzys, który rozpoczął się w jednej gałęzi produkcji, staje się sygnałem dla powstrzymania dopływu kapitału. W następstwie tego rozszerza się on na przemysł wytwarzający środki produkcji i surowce, obejmuje wreszcie również inne gałęzie przemysłu, gdyż szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych pod względem ekonomicznym udział przemysłu wytwarzającego środki produkcji w całokształcie gospodarstwa jest tak wielki, że panujący w nim zastój nie może pozostać bez wpływu na inne dziedziny przemysłu, a nawet na rolnictwo.

231.

Tak dochodzi do powszechnej depresji. Występują zjawiska odwrotne w stosunku do obserwowanych w okresie zwyżki. Dopływ kapitału do produkcji zwalnia się, lub ustaje; popyt maleje; ceny i zyski spadają; produkcja ulega ograniczeniu przez likwidację wielu przedsiębiorstw (a jak wiemy, zwykle przekracza się nawet w tym kierunku punkt równowagi); ogranicza się również konsumcję. Wiele inwestycji kapitałowych wykazuje rentę ujemną, lub ulega zniszczeniu. Bezrobocie wzrasta, a ucieczka z wsi do miast, charakterystyczna dla okresu zwyżki, zamienia się w swoje przeciwieństwo. Statystyki małżeństw i przestępczości wykazują również tendencje przeciwne.

Czynniki psychologiczne, które wydatnie współdziałały przy rozszerzaniu się fali zwyżkowej, działają teraz w kierunku odwrotnym, przyczyniając się do pogłębienia depresji.

232.

Ogólnej zagładzie najlepiej przeciwstawiają się wielkie przedsiębiorstwa, małe zaś, które zawdzięczają swoje powstanie okresowi zwyżki, rychło padają ofiarą kryzysu. Stąd rodzi się tendencja do jednoczenia przedsiębiorstw celem obniżenia kosztów produkcji. Przesilenia w 1893 r. w Stanach Zjednoczonych, w 1900 r. w Niemczech spowodowały wzmożoną koncentrację przedsiębiorstw.

Tak więc kryzys działa nie tylko jako sposób eliminacji mniej zdatnych przedsiębiorstw, lecz

także jako bodziec do koncentracji celem obniżenia kosztów produkcji. Godzi on przy tym częstokroć, jak już wspomnieliśmy, w niektóre przedsiębiorstwa, które zresztą w granicach równowagi mogłyby były nadal istnieć: jest to los przedsiębiorstw krańcowych.

233.

Zobaczmy teraz, jakie objawy charakteryzują okres zniżki w przeciwstawieniu do okresu zwyżki, jeżeli chodzi o wkłady bankowe, portfel i rezerwy kasowe banków, stopę eskontową i szybkość obiegu pieniądza.

Zaoszczędzony kapitał pieniężny, który tworzy się w okresie zastoju nie zostaje przekształcony na środki produkcji. Po większej części wpływa on do banków, gdzie pozostaje aż do chwili, gdy minie wspomnienie kryzysu i rozpocznie się nowa fala zwyżkowa. Wkłady bankowe zaczynają wzrastać, portfel maleje, rezerwy kasowe zwiększają się, stopa dyskontowa spada, a szybkość obiegu pieniądza zmniejsza się.

Ale zjawiska te nie występują zaraz z początkiem zastoju; pojawiają się dopiero nieco później wraz z rozpoczęciem likwidacji. Niektóre objawy zwyżki trwają jeszcze przez pewien czas, jakkolwiek wraz z ustaniem dopływu kapitału do produkcji okres zniżki już się rozpoczął. Mechanizm gospodarczy podlega bowiem zarówno tarciom i oporom, jak i siłom bezwładności.

234.

Ten pierwszy odcinek okresu zniżki, wyprzedzający likwidację, zasługuje na szczególną uwagę. Cały szereg dóbr stał się niemożliwym do zbycia (rozumie się, o ile chodzi o zbyt bez straty). Wielu kupców i przemysłowców nie może sprostać swoim zobowiązaniom. Pozostaje im alternatywa sprzedaży ze stratą, lub zaciągnięcia pożyczki. Wobec tego oddają weksle do dyskontu, by odroczyć sprzedaż ze stratą. Ale bank centralny stoi właśnie w tym momencie w obliczu gwałtownego topnienia wkładów, które każdy wycofuje zanim zostanie zmuszony uciec się do kredytu. Powstaje więc intensywny popyt na płynny kapitał pieniężny, podczas gdy jego podaż jest nader ograniczona.

To zjawisko ma się na myśli, mówiąc o braku środków płatniczych (ust. 138). Stopa dyskontowa wzrasta szybko i nadchodzi chwila, w której staje się tak wysoką, że kupiec lub przemysłowiec woli raczej sprzedać swe zapasy ze stratą niż skorzystać z kredytu. Wtedy dopiero rozpoczyna się likwidacja kryzysu i wtedy właśnie pojawiają się wszystkie charakterystyczne objawy depresji.

235.

Silna zwyżka stopy dyskontowej z początkiem okresu zniżkowego nie musi się wcale łączyć z jakimś przesileniem w zewnętrznej polityce walutowej, wynikającym z nadmiernej nadwyżki importu nad eksportem.

Zjawisko to pojawiłoby się zupełnie tak samo na rynku zamkniętym, byle by ten był dostatecznie wielki, tak samo również przy całkiem normalnej sytuacji walutowej i przy pomyślnym bilansie płatniczym. Kupiło się lub wyprodukowało, a nie można sprzedać; stąd silny popyt na płynny kapitał pieniężny, którego cena idzie wobec tego w górę: to wszystko.

Różnica polega tylko na tym, że skoro kryzys nie dotknął równocześnie kursów dewizowych, czyli że bilans płatniczy jest czynny, wtedy popyt obejmuje w równej mierze pieniądz kruszcowy, jak i banknoty. Jeżeli natomiast trzeba poza tym płacić jeszcze długi zagraniczne, popyt na kruszec jest większy.

236.

Dla semiologii kryzysu należy sobie zapamiętać, że z początkiem okresu zniżki występuje silniejsze zapotrzebowanie kredytu dla wyrównania zobowiązań, wynikłych z dawnych zakupów, a nie dających się pokryć z obecnych sprzedaży. Pełny portfel banków, do których wszyscy zwracają się o udzielenie kredytów, może wywołać wrażenie ogólnej pomyślności, większej jeszcze niż w poprzednim okresie. Są to tylko pozory: depresja już się rozpoczęła. Portfel banków rośnie początkowo w dalszym ciągu. Zacznie on odzwierciedlać istotną sytuację, a więc spadek obrotów, dopiero wtedy, gdy rozpocznie się likwidacja, t. zn. gdy kupiec

i przemysłowiec będą zmuszeni sprzedawać choćby ze stratą, by sprostać swoim zobowiązaniom.

237.

Ogólnemu kryzysowi gospodarczemu towarzyszy zawsze kryzys bankowy. Ale nie każdy kryzys bankowy jest objawem powszechnego przesilenia gospodarczego.

Jak w okresie zwyżki w pierwszym rzędzie szły w górę papiery przemysłowe, tak w okresie zniżki właśnie one przede wszystkim spadają. Inaczej rzecz się przedstawia z solidnymi obligacjami i papierami państwowymi, jakkolwiek w pierwszej chwili może ze znanych powodów nastąpić również spadek kursu papierów najpewniejszych (ust. 227). Pominąwszy jednak ten pierwszy moment, występuje w okresie depresji silniejszy popyt na tego rodzaju papiery, skutkiem czego kurs ich wzrasta, a to ponieważ kapitał pieniężny trzyma się zdała od inwestycji przemysłowych.[1]

238.

Prognoza kryzysu. Ogólny pogląd na istotę okresowych wahań koniunkturalnych pozwala w pewnej mierze wyciągnąć praktyczne wnioski

[1] Jeżeli na skutek zwyżki kursu obligacji państwowych nastąpi konwersja z obniżeniem oprocentowania, przyspieszy to powrót kapitałów pieniężnych do przemysłu i tworzenie nowych przedsiębiorstw, skoro tylko ogólne zaufanie znowu powróci.

dla właściwego zachowania się gospodarującej jednostki. Zbadanie charakterystycznych znamion okresu zwyżki, jak i okresu depresji wystarcza już samo przez się do ustalenia „semiologii" kryzysu. Wskazanym jest jednak omówić tę kwestię dokładniej. Przypomnijmy sobie, że właściwy kryzys, a więc gospodarcze załamanie się, jest logicznym (chociaż nie zupełnie nieuniknionym) zakończeniem poprzedniego okresu koniunktury zwyżkowej; że okres zwyżki odznacza się wzmożonym przypływem kapitałów pieniężnych do przemysłu, co powoduje intensywną produkcję dóbr kapitałowych. Następuje zwyżka cen czynników produkcji, rozszerzenie wytwórczości i spożycia, zwiększenie obrotów w wymianie krajowej i zagranicznej. Wkłady bankowe zostają wycofane, portfel banków wzrasta, rezerwy kasowe maleją, podczas gdy szybkość obiegu środków płatniczych się wzmaga i stopa procentowa idzie w górę. Nadchodzi chwila, w której przemiana kapitału pieniężnego na nowe dobra kapitałowe przestaje być rentowną: koszty założenia nowych urządzeń wytwórczych, a zatem i koszty produkcji stają się tak wysokie, a zyski spadają tak dalece, że zakładanie nowych przedsiębiorstw już się nie opłaca. Zanik przedsiębiorczości stanowi poważny cios dla przemysłu wytwarzającego środki produkcji, w szczególności dla przemysłu górniczego i hutniczego, jako kluczowego. Począwszy od wyżej wymienionych, kryzys rozszerza się na inne gałęzie produkcji.

By móc przewidzieć kryzys, trzeba więc obserwować przebieg wspomnianych objawów. Ich zmiany ilościowe można ująć w formę wykresów, zaznaczając upływ czasu na osi odciętych. Te częściowe przedstawienia graficzne można połączyć na wspólnym wykresie, który pozwoli objąć jednym rzutem oka cały przebieg cyklu koniunkturalnego.[1]

239.

Zacznijmy od pierwszych objawów poprawy po kryzysie.

1. Przypływ kapitału pieniężnego do produkcji, jako wskaźnik popytu na dobra produkcyjne, objawia się przede wszystkim w statystykach emisji papierów przemysłowych. Oczywiście, jak wszystkie statystyki, tak i te również należy ostrożnie interpretować. Np. przekształcenie istniejącego już przedsiębiorstwa na spółkę akcyjną łączy się z emisją akcji przemysłowych, której w zasadzie nie towarzyszy przypływ nowego kapitału do produkcji.

Wskazanym jest również uwzględnić inne możliwości ulokowania kapitału, mianowicie po-

[1] Niektórzy autorzy utrzymują, że każdy spośród symptomów kryzysu daje się również w całkiem spokojnych czasach zaobserwować. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż między kryzysem, a nie-kryzysem zachodzi różnica tylko ilościowa. Ale któż by przeczył istnieniu trzęsień ziemi, wskazując na to, że również w całkiem spokojnych czasach sejsmografy nie pozostają nigdy w spoczynku?

życzki publiczne. Także tutaj należy pamiętać o tym, że niektóre emisje nie oznaczają przypływu nowych kapitałów, jak np. przy konwersjach pożyczek publicznych.

2. Należy obserwować kursy papierów wartościowych. Nie są one co prawda niezawodnym, ale jednak bardzo wczesnym symptomem mającej nastąpić zmiany koniunktury.

3. Trzeba również wziąć pod uwagę niektóre szczególnie charakterystyczne dane dotyczące przemysłu wytwarzającego środki produkcji oraz ściśle z tymże związanego przemysłu surowcowego. W pierwszym rzędzie przemysł żelazny dostarcza cennych wskazówek, a odnośne ilości wyprodukowane, ceny, zyski i płace zasługują szczególnie na uwagę. Można je wyczytać z bilansów i sprawozdań rocznych wielkich spółek akcyjnych, lub też z bieżących publikacji w prasie codziennej.

Jest to pierwsza grupa danych, która umożliwia obserwację przypływu kapitału pieniężnego do produkcji.

Niemniej ważną jest druga grupa:

4. Statystyki cen (index numbers).

5. Do obserwacji wahań obrotów służą statystyki ruchu kolejowego, jeśli chodzi o obrót wewnętrzny i statystyki handlu międzynarodowego, o ile chodzi o obrót zagraniczny.

Trzecia grupa danych obejmuje prócz kursów dewizowych cały kompleks innych danych, zawartych w bilansach i sprawozdaniach wielkich banków, jak np.:

6. Ruch depozytów.

7. Ruch portfelu (objętość i przeciętny termin płatności).

8. Ruch rezerw kruszcowych.

9. Zmiany stopy procentowej.

10. Aktywność obrotów wynika również ze statystyk t. zw. clearing houses tam, gdzie te pożyteczne instytucje znalazły rozpowszechnienie.[1]

240.

Widzimy więc, że przez systematyczną obserwację rozwoju pewnych zjawisk można z dość wielką pewnością przewidzieć nadejście kryzysu. Częstokroć można nawet określić w przybliżeniu punkt cyklu koniunkturalnego, w którym w danej chwili rozpatrywany rynek się znajduje.

Przewidywanie kryzysu nie opiera się tylko na jednym lub drugim objawie, lecz na w s z y s t k i c h r a z e m. Jeżeli równocześnie wystąpią —

[1] Des Essars przeprowadził dobre badania nad innym znamieniem wewnętrznych agend niektórych wielkich banków, mianowicie nad szybkością obiegu rachunków bieżących; Juglar poczynił znakomite studia dotyczące kruszcowych zapasów kasowych i ruchu portfelu. Prace obu autorów stanowią cenne przyczynki do studium cyklu koniunkturalnego. Ujęcie ich nie jest jednak dostatecznie szerokie dla sformułowania ogólnej teorii: ich wskaźniki semiologiczne mają wysoką wartość, muszą jednak być rozpatrywane wspólnie z innymi i razem z nimi interpretowane.

oczywiście w wielkich zarysach — wszystkie objawy charakterystyczne dla danego odcinka cyklu, wtedy i tylko wtedy można powiedzieć, że tendencja zwyżkowa uległa załamaniu i kryzys się zbliża.[1]

[1] Niektórzy autorzy rozumieją pod ogólną nazwą kryzysu wszystkie ważniejsze zaburzenia równowagi ekonomicznej, a to zarówno te, które oznaczyliśmy jako przesilenia powszechne i periodyczne, jak również tamte, które dla odróżnienia od tych ostatnich nazwaliśmy przygodnymi zaburzeniami lub wahaniami cząstkowymi. Wobec tego rozróżniają ci autorzy cały szereg przesileń, jak: produkcyjne, handlowe, kredytowe, monetarne, giełdowe itd.

Wszystkie takie rozróżnienia są całkiem dowolne i zasadniczo zbyteczne. Również bez nich można opisać fakta z dostateczną dokładnością w syntetycznym ujęciu przedstawionym w tekście.

W rzeczywistości chodzi albo a) o przesilenia powszechne w sensie przez nas określonym, albo b) o zjawiska, które nazwaliśmy przygodnymi zaburzeniami lub wahaniami cząstkowymi.

Zjawisko a) obejmuje w mniejszym lub większym stopniu te wszystkie zjawiska cząstkowe, którym nadaje się nazwę takiego, czy innego kryzysu szczególnego. Owe przesilenia przemysłowe, handlowe, monetarne, lub giełdowe mogą występować pojedynczo i wtedy wywołują mniejsze wstrząsy. W ogólnych przesileniach gospodarczych występują mniej więcej wszystkie razem. Rozpatrywane oddzielnie, podpadają one pod kategorię b), jako wahania cząstkowe.

II. Przesilenia a kredyt.

241.

Uwagi wstępne: zaoszczędzony kapitał a pieniądz. Ważnym jest ścisłe rozróżnienie między zaoszczędzonym kapitałem, który nie został jeszcze zainwestowany, a pieniądzem jako takim. Na skutek działalności oszczędnościowej pewna suma dóbr wytworzonych pozostaje nie skonsumowana i stopniowo przekształca się na pieniądz, w szczególności przez odłożenie części dochodów gotówkowych. Suma ta nie pozostaje jednak w związku z ilością pieniądza będącego w obiegu.

Pewna część zaoszczędzonego kapitału, będącego do dyspozycji w postaci pieniądza, zostaje albo bezpośrednio przez posiadaczy zainwestowana w nowych dobrach kapitałowych (np. przez kupno akcji nowozałożonego przedsiębiorstwa), albo też oddana do użytku przedsiębiorcom. Druga część koncentruje się w bankach. Są one niejako rezerwoarem, do którego z jednej strony dopływa pieniądz, w miarę, jak zaoszczędzony kapitał weń się przekształca, a z którego z drugiej strony pieniądz wypływa, zasilając liczne przedsiębiorstwa w kapitał obrotowy. Bank gromadzi w ogólności tylko ten kapitał, który albo wcale, albo na razie nie ma być zainwestowany. Posiadacze chcą go mieć do dyspozycji we formie płynnego kapitału pieniężnego. Zasadniczo więc może bank

udzielać przedsiębiorcom tylko kredytów krótkoterminowych.

242.

„Ciasnota środków płatniczych". W zniżkowym okresie cyklu koniunkturalnego, jeszcze przed likwidacją, t. zn. przed rozpoczęciem sprzedaży ze stratą, istnieje silny popyt na kapitał pieniężny. Przedsiębiorcy i kupcy domagają się go od banków, które rozporządzają nim tylko w ograniczonej ilości i wobec tego dostarczyć go mogą tylko niektórym i to po wysokiej cenie.

Przedsiębiorcy i kupcy określają tę sytuację „ciasnotą środków płatniczych", jak gdyby chodziło tu o zjawisko o charakterze monetarnym, jak gdyby więc ilość pieniądza będącego w obiegu nie wystarczała dla potrzeb obrotu. W rzeczywistości jednak taka ciasnota nie zawsze zachodzi. W określonej jednostce czasu przeprowadza się na rynku pewną sumę obrotów, po części za pośrednictwem papierów kredytowych, po części przy pomocy pieniądza. W okresie zniżkowym kredyt ulega ograniczeniu, a zatem istotnie znika pewna ilość papierów kredytowych, które spełniały funkcję pieniądza. Wiele transakcji, dokonywanych poprzednio bez udziału pieniądza, można teraz już tylko przy jego pomocy przeprowadzić. Z drugiej strony jednak obrót towarowy staje się wolniejszy, a całkowita ilość pieniędzy i papierów kredytowych zmniejsza się, wobec zmniejszenia się obiegu tych ostatnich. Ale równocześnie maleje również zapotrzebowanie na pieniądz i papiery kredytowe. Dlatego też twierdzenia dotyczące „ciasnoty środków płatniczych" nie zawsze są uzasadnione.

243.

W rzeczy samej zachodzi tu intensywne zapotrzebowanie kapitału pieniężnego ze strony tych, którzy usiłują odroczyć likwidację, tj. sprzedaż swoich towarów ze stratą. Za ten kapitał pieniężny nie chcą jednak zbyt drogo zapłacić.

Niektórzy autorzy wysuwają żądanie, by banki zaspokoiły ten popyt przez zwiększenie obiegu pieniądza i rozszerzenie portfelu; albowiem — jak mówią — w okresie depresji brak właśnie środków wymiany, skoro część pieniędzy zostaje wycofana z obiegu, gdyż posiadacze ich czekają, aż nastąpi likwidacja kryzysu, by wtedy dopiero znowu inwestować. Wnioskują stąd, że zwiększenie obiegu pieniądza i równoczesne rozszerzenie portfelu może zapobiec zbyt gwałtownej zniżce cen i o tyle złagodzić jej przyspieszenie, o ile jest ono spowodowane przez rzeczywiste wycofanie pewnej części pieniędzy z obiegu.

Nie wydaje się nam, by to rozumowanie było przekonywujące i aby zgadzało się z faktami.

Suma środków wymiany może się efektywnie zmniejszyć, nie dlatego jednak, że niektórzy wycofują swoje pieniądze z obiegu, ale że zmniejsza

się suma będących w obiegu papierów kredytowych, a obrót towarowy staje się powolniejszy (ust. 242).

Dlatego też żądana przez owych autorów interwencja ze strony banku centralnego, o ile by w ogóle była uzasadniona, to tylko ze względów kredytowych, a nie monetarnych.

Z tego punktu widzenia, jeżeli bank ma silny kredyt, a bilety jego nie są zdeprecjonowane, może on oczywiście przez rozszerzenie portfelu i zwiększenie emisji przy niskiej stopie dyskontowej przyjść z pomocą chwilowym interesom przedsiębiorców, umożliwiając im odroczenie likwidacji. Zachodzi jednak pytanie, czy byłoby to korzystnym z punktu widzenia gospodarki społecznej.

244.

Podwyższenie stopy dyskontowej. W okresie, następującym bezpośrednio po załamaniu się fali zwyżkowej, jest podwyższenie stopy dyskontowej warunkiem koniecznym, by likwidacja mogła szybko nastąpić.

Do jakiej wysokości należy ją podnieść? Nie da się ona dowolnie ustalić, podobnie jak każda inna cena w systemie równowagi. Niewielka ilość kapitału pieniężnego, będąca do dyspozycji, jest przedmiotem wielkiego popytu. Leży w interesie ogółu, by ta mała ilość została rozdzielona pomiędzy tych, co mogą za nią najwięcej zapłacić i którym jest ona na najkrótszy przeciąg czasu potrzebna. Opłaca się więc tylko te przedsiębiorstwa ratować, które mają najniższe koszty produkcji i dla których kryzys stwarza jedynie chwilowe trudności. Dawać tak szczupły zapas kapitału pieniężnego innym do dyspozycji byłoby marnotrawieniem bogactwa i ocalenie niektórych słabych przedsiębiorstw okupiłoby się poświęceniem innych silniejszych i bardziej żywotnych.

Oczywiście nie wystarcza czysto mechaniczne i automatyczne kryterium wysokiej stopy dyskontowej i krótkiego terminu płatności dyskontowanych weksli, by osiągnąć najkorzystniejszy rozdział kapitału pieniężnego będącego do dyspozycji. Nie wystarczyłoby więc wystawić ten kapitał według tych dwóch kryteriów na licytację, by automatycznie otrzymać w ten sposób rozdział społecznie najkorzystniejszy. Bank musi połączyć oba te kryteria ze znajomością poszczególnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

245.

Zręczność dyrektora banku polega na trafnym i możliwie jak najszybszym przewidywaniu nowej ceny jaka ustaliłaby się w walce konkurencyjnej o kredyt, będący w nader szczupłej ilości do dyspozycji i na n i e z w ł o c z n y m ustaleniu stopy dyskontowej na tym poziomie, aby uniknąć, by część kapitału pieniężnego dostała się w udziale przedsiębiorcom, którzy nie mogliby zań więcej zapłacić, z pominięciem innych, którzy chętnie by

więcej zapłacili. Interes banku oraz interes ogółu zbiegają się w tym postulacie, by cały rozporządzalny kapitał pieniężny został oddany tym przedsiębiorstwom do dyspozycji, które, mając najniższe koszty produkcji i najszerszą marżę zysku, mogą zapłacić za kredyt najwyższą cenę. Właściwa stopa dyskontowa zostaje w ten sposób określona przez popyt na kapitał pieniężny i przez jego ilość będącą do dyspozycji, podobnie jak cena każdego innego środka produkcji.

III. Syndykaty przemysłowe a przesilenia.

246.

Kartele. Nowoczesne kartele miały między innymi również na celu, doprowadzić drogą zjednoczenia producentów do ustalenia produkcji i cen. Przez reglamentację cen spodziewano się zapobiec ich nadmiernym zwyżkom, po których następują gwałtowne zniżki, tak charakterystyczne dla kryzysu.

Tego zamierzonego celu kartele nie osiągnęły i nie mogły wcale osiągnąć, gdyż przyczyny powszechnych i periodycznych przesileń leżą w szerszej sferze, wychodzącej poza obręb zwyczajnych trudności przystosowania produkcji każdej poszczególnej gałęzi przemysłu do konsumcji. By stłumić rytmiczne następstwo fal zwyżki i zniżki,

powodujące zjawisko powszechnych i periodycznych przesileń, należałoby usunąć ten nieuniknięty fakt, że kapitał pieniężny zostaje przyciągnięty do produkcji widokami wysokich zysków i że jego przypływ maleje i ustaje, skoro tylko możliwości zysków się wyczerpią. Wyczerpanie się tych możliwości jest jednak ze znanych przyczyn nieuniknione. Stąd wynikają przesilenia w poszczególnych gałęziach przemysłu, które rozszerzają się potem również na inne gałęzie.

247.

Kryzys z 1900 r. był w Niemczech próbą ogniową dla organizacji kartelowych. Okazało się, że nie tylko nie zapobiegły one kryzysowi, lecz przedłużyły i utrudniły likwidację, starając się ratować przedsiębiorców, mających wyższe koszta produkcji. W tym celu kartele utrzymywały ceny krajowe na wysokim poziomie przez ograniczenie produkcji przedsiębiorstw, wytwarzających po niższych kosztach, zbywając równocześnie nadmiar produkcji po marnych cenach za granicę. W ten sposób, prócz opóźnienia likwidacji kryzysu, kartele następstwami jego obciążyły krajowy przemysł produktów gotowych, sprzedając surowce i półfabrykaty poniżej kosztów własnych za granicę.

248.

Trusty. Fanatycy trustów utrzymywali już, że uchronią one Stany Zjednoczone w przyszłości od

kryzysów (był to często spotykany błąd obserwacji, wobec wyciągania wniosków ze stosunkowo długiego okresu, w ciągu którego nie było w Stanach Zjednoczonych żadnych większych przesileń), gdy oto w 1907 r. wybuchł kryzys, który, chociaż przedstawiany przez niektórych jako wyłącznie monetarny, posiadał jednak w rzeczywistości wszystkie znamiona kryzysu powszechnego i periodycznego. Trusty nie mogły mu więc zapobiec. Czyż mogłyby ujednostajnić przypływ kapitału pieniężnego?

Mogłyby one może uniknąć nadmiernych wahań cen. Ale i tego nie dokazały. Albowiem w okresie „prosperity" trusty muszą walczyć z konkurencją, zwabioną wysokimi zyskami, a walka ta, chociaż kończy się zazwyczaj rychło nowym układem, lub porażką strony słabszej, powoduje gwałtowne wahania zarówno w poziomie cen, jak i w rozmiarach produkcji.

249.

Mimo to, jeżeli weźmie się pod uwagę depresję amerykańską z 1903—1904 r. i kryzys z 1907 r., wydaje się, że trusty jednak są w stanie, przynajmniej dla siebie, osłabić skutki kryzysu i przyspieszyć likwidację. Zaraz z nastaniem kryzysu trust przeprowadza szybką lecz krótkotrwałą obniżkę ceny. Przemysł zrzeszony może wytrzymać taką znaczną obniżkę dzięki szerokiej marży zysków, a szczególnie, jeżeli w okresie zwyżki nie

omieszkał utworzyć odpowiednich funduszów rezerwowych. W tym wypadku kryzys nie pociąga za sobą licznych ofiar, jak w wypadku kartelu, dotyka jedynie niewielu potężnych producentów, którzy byli już na możliwość spadku cen z góry przygotowani. Dlatego likwidacja kryzysu może się odbyć stosunkowo szybko. Ten wpływ trustów na przesilenia trzeba mieć na uwadze, jeżeli się chce wydać kompletny sąd o tej formie organizacji produkcji.

Także z tego punktu widzenia ważną jest różnica między kartelem a trustem. Wszystko zależy od tego, że kartel jest zwykłym zjednoczeniem przedsiębiorstw, które w zasadzie nie wywiera wpływu na koszty produkcji i utrzymuje przy życiu przedsiębiorstwa o wyższych kosztach, podczas gdy trust jest wynikiem fuzji przedsiębiorstw z wyraźnym celem obniżenia kosztów.

IV. O niektórych teoriach kryzysu.

250.

Uwagi wstępne. Następujący krótki przegląd posłuży do lepszego zrozumienia ustroju i funkcjonowania współczesnego mechanizmu gospodarczego.

Na wstępie należy zauważyć, że nie można uznać za dobrą teorii, wyjaśniającej tylko fakty

w rodzaju tych, które nazwaliśmy wahaniami cząstkowymi; albowiem zjawisko cyklu koniunkturalnego i kryzysu nie polega jedynie na istnieniu tych wahań, które nie są wyjątkiem, lecz regułą, ale polega na tym, że wiele takich ruchów cząstkowych występuje równocześnie i w tym samym kierunku.

Teorie, które rozpatrzymy teraz pokrótce, podzielimy na trzy grupy, zależnie od tego, czy doszukują się one przyczyn kryzysów w dziedzinie obiegu, czy w zjawiskach rozdziału, tj. w systematycznej nadprodukcji, czy wreszcie w zniżkowej tendencji stopy zysku.

251.

Kryzys a zjawiska obiegu. Według tej grupy teorii kryzys stanowi wstrzymanie zwyżki cen, po czym następuje zawsze zniżka: ceny pozostają w związku ze zjawiskami monetarnymi, a zatem te zjawiska są przyczyną kryzysu. Zaraz na wstępie rzuca się w oczy słaby punkt tego rozumowania. Zjawiska monetarne bez wątpienia wywierają również swój wpływ na wahania cen; ale wahania te występują jako wynik całego szeregu innych ważniejszych przyczyn i pojawiłyby się również i bez zmian dynamicznych o charakterze monetarnym.

Teorie te powstały na podstawie obserwacji niektórych przypadkowych zbieżności faktów. Tak np. kryzys z 1857 r. poprzedziło ogromne

zwiększenie produkcji złota, a krótko przed kryzysem z 1900 r. nastąpił również znaczny wzrost jego produkcji wskutek odkrycia kopalń w Południowej Afryce.

Rozumuje się tu w sposób następujący: zwiększenie ilości pieniądza powoduje zwyżkę cen; zwyżka ta pobudza przedsiębiorczość i produkcję; wobec zachodzącego zwykle przy zmianach dynamicznych przekroczenia punktu równowagi nadchodzi moment, w którym produkcja rozszerza się tak dalece w stosunku do ilości pieniądza, że musi nieuchronnie nastąpić spadek cen.

Twierdzeniu temu można przede wszystkim z punktu widzenia obserwacji faktów zarzucić, iż w rzeczywistości były także kryzysy, nie poprzedzone wcale zwiększeniem obiegu pieniądza, a nawet w takich wypadkach nie można było zaobserwować równoczesności zwiększenia obiegu i zwyżki cen.

Z punktu widzenia teorii można poza tym podnieść zarzut, że cena wcale nie jest wyłącznie określona przez stosunek zachodzący między ilością pieniądza będącego w obiegu a ilością produktów. Nasze rozważania dotyczące kwestii pieniężnych upoważniają nas do zakończenia dyskusji na ten temat.

252.

Teorie te nie znajdują lepszego uzasadnienia nawet jeżeli się je ujmie w szerszym znaczeniu,

biorąc pod uwagę nie tylko sam pieniądz kruszcowy, lecz sumę tego ostatniego i pozostałych środków obiegowych. Także w tej modyfikacji teorie te uzyskują tylko pozorne poparcie ze strony faktów w pierwszych angielskich przesileniach z XIX w. Wtenczas uważano kryzys za następstwo nadmiernych emisji banknotów.

Poglądy te miały w Anglii około 1840 r. wielką wziętość i doprowadziły do słynnego aktu Peela z 1844 r., który ograniczył maksymalną ilość banknotów będących w obiegu przez ustalenie określonego stosunku między tą ilością a rezerwą kruszcową. Historia kryzysów wykazała niesłuszność tej teorii. Zaledwie uchwalono akt Peela, gdy wybuchł kryzys 1847 r.: wkrótce potem nastąpił cały szereg przesileń gospodarczych, w których banknot bynajmniej nie miał tak ważnego wpływu, jaki chciano mu przypisać.

Widzieliśmy już (ust. 226), że pod kątem widzenia faktów, które można też teoretycznie wyjaśnić, koniunktura zwyżkowa nie implikuje koniecznie zwiększenia emisji banknotów.

Doświadczenie uczy poza tym, że nawet jeżeli ograniczymy nasze rozpatrywania do owych cząstkowych zaburzeń, którym daje się zwykle miano przesileń bankowych, te również inną miały przyczynę. Przyczyną tą nie było nadużywanie emisji banknotów przy zwiększeniu portfelu, lecz nieodpowiednie użycie depozytów bankowych: niemożność wypełnienia swych zobowiązań została u banków w dużo większej mierze wywołana przez wycofywanie wkładów, aniżeli przez przedstawianie banknotów do wymiany.

Nie należy przeceniać wpływu emisji banknotów na ceny. Dopóki banknot jest wymienialny, wahania cen, spowodowane jedynie przez emisję, nie mogą być zbyt wielkie. Albowiem bank, który chce utrzymać wymienialność swych biletów, nie może przekroczyć pewnego maksimum obiegu (ust. 122).

Nota bene: nie twierdzimy tutaj, jakoby dowolne, nieregulowane emisje banknotów nie mogły spowodować ciężkich zaburzeń równowagi; przeczymy tylko, by można było doszukać się w tych emisjach przyczyny rytmicznego zjawiska przesileń powszechnych i periodycznych.

253.

Systematyczna nadprodukcja. Ta druga grupa teorii nawiązuje do zjawisk rozdziału. Mówi się, że kapitalista posiada znaczną gospodarczą zdolność konsumcyjną, brak mu jednak odpowiedniej fizycznej możności konsumowania; robotnik przeciwnie powinienby właściwie więcej konsumować, ale brak mu do tego możności gospodarczej. Następstwem tego stanu rzeczy jest intensywna produkcja, wobec której jednym brak jest fizycznej, drugim ekonomicznej zdolności konsumcyjnej. Wynika stąd systematyczna nadprodukcja, lub inaczej mówiąc, niedostateczna

konsumcja wśród robotników, powodując kryzysy.

Zasadnicza myśl tej teorii staje się jaśniejszą, jeśli się przyjmie, że produkuje się wyłącznie dwa dobra A i B (chleb i wino). Nielicznym właścicielom ziemskim, kapitalistom i przedsiębiorcom przypadnie w charakterze renty, procentów, lub zysku pewna ilość chleba i wina, której nie mogą materialnie skonsumować. Robotnicy natomiast otrzymają niedostateczną ilość obu produktów. Zajdzie tu więc systematyczna nadprodukcja chleba i wina, lub innymi słowy, systematyczny niedomiar konsumcji chleba i wina wśród robotników, a to na skutek wadliwego rozdziału dochodów. Nieuniknionym następstwem tego będzie kryzys.

254.

Tej teorii przeciwstawiano fakt, że przed kryzysem daje się niemal zawsze zaobserwować zwyżka płac i zwiększenie konsumcji u robotników. Rodbertus odpowiada na to, iż to się wprawdzie zgadza, ale kwestia nie polega na tym, czy budżet indywidualny wzrasta i konsumcja się zwiększa, chodzi natomiast o to, czy wzrost ich jest *wystarczający*. Nadprodukcja istnieje bowiem właśnie dlatego, że płace i konsumcja nie zwiększają się w dostatecznej mierze, że poprawa gospodarczej sytuacji robotnika jest zbyt powolna.

W istocie można również zaobserwować, że

podwyżka płac nie dostosowuje się ani dość ściśle ani dość szybko do zwyżki cen. Ale nawet gdyby było inaczej, nie znikłby przez to cykliczny ruch koniunkturalny.

255.

Dla bliższego rozważenia tej teorii konieczna jest jeszcze pewna uwaga wstępna.

Musimy przede wszystkim zapytać: czy są możliwe okresy, w których *przejściowo* panuje *powszechny* nadmiar produkcji, t. zn. w wielu gałęziach przemysłu w tym samym czasie produkuje się *przejściowo* za wiele w stosunku do ilości, którą by można było sprzedać po cenach odpowiadających kosztom produkcji? [1]

[1] Powiedzenie, że ON (rys. 65) stanowi nadprodukcję, bez bliższego wyjaśnienia, nie ma żadnego sensu. Ilość ON

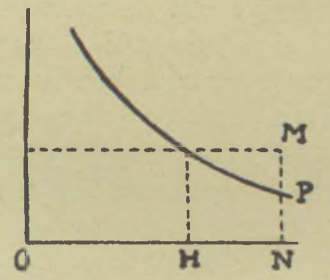

Rys. 65

może zostać całkowicie przez rynek zaabsorbowana pod warunkiem, że cena ulegnie obniżeniu aż do PN, czyli poniżej kosztu produkcji MN. Ściśle określony sens posiada nato-

Jest to najzupełniej możliwe; a nawet jest to zjawisko mniej lub więcej charakterystyczne dla każdego kryzysu. Sam fakt okresu zniżkowego jest tego dowodem.

Nie znaczy to jednak wcale, by s t a l e istniała nadprodukcja. Gdyby tak było, musiałoby się bez przerwy sprzedawać ze stratą, co oczywiście nie zgadza się z rzeczywistością. Albo też w jakimś ukryciu musiałyby się znajdować ciągle rosnące zapasy towarów, których produkcja przewyższa konsumcję, a których nikt nigdy na oczy nie widział.

256.

Logiczny dowód, jaki przytacza się dla wykazania ciągłej systematycznej nadprodukcji, jest zgoła dziecinny. Mówi się, że ponieważ robotnik nie otrzymuje całego produktu swej pracy, więc nadwyżka, której nie może skonsumować, chociaż posiada ku temu zdolność fizyczną, przypada w udziale tym niewielu, którzy owej fizycznej zdolności nie mają: stąd ciągła nadprodukcja, prowadząca do kryzysów.

Kto ma jasne wyobrażenie o mechaniźmie gospodarczym i o tym oczywistym fakcie, że czynniki produkcji, a więc praca ludzka oraz ruchome i nieruchome dobra kapitałowe znajdują zastosowanie nie tylko wyłącznie przy wytwarzaniu dóbr konsumcyjnych, ale prócz tego również przy produkcji n o w y c h dóbr kapitałowych, ten spostrzeże natychmiast całą niezdarność sofizmatu o ciągłej nadprodukcji, jako następstwie panującego w dzisiejszych społeczeństwach rozdziału dóbr. Bez wątpienia, nie wszystkie produkty, powstające przy współudziale pracy ludzkiej, przeznaczone są dla konsumcji robotników: część ich przypada również pozostałym czynnikom. Na rzecz tych ostatnich wytwarza się nie tylko dobra konsumcyjne, lecz także nowe dobra kapitałowe, które nie są przeznaczone dla konsumcji, lecz idą na powiększenie oszczędności. Cała praca nie zostaje więc bynajmniej zatrudniona li tylko przy produkcji dóbr konsumcyjnych. A to właśnie błędne i sprzeczne z faktami założenie stanowi podstawę całej teorii systematycznej nadprodukcji.

miast powiedzenie, że ilość ON jest większa od ilości OH, którą rynek gotów jest wchłonąć po cenie równej kosztom produkcji.

257.

Mówi się, że płace nie dostosowują się bezpośrednio i całkowicie do zwyżki cen. To prawda. Powiemy jeszcze więcej, co może być doskonałym argumentem dla socjalistów, że w okresie zwyżkowym płace wzrastają tylko z opóźnieniem, skutkiem czego poziom płac, jaki odpowiadałby najwyższemu poziomowi cen, nie zostaje nigdy osiągnięty, gdyż zanim to nastąpi, już rozpoczyna się okres zniżki. Płaca nie osiąga zatem nigdy owej

maksymalnej wysokości, odpowiadającej maksymalnemu poziomowi cen. Oczywiście przez lepszą organizację robotników można osiągnąć szybsze i łatwiejsze dostosowanie płac do poziomu cen, co kiedyś może usunie wspomnianą rozbieżność. Nie można jednak zaprzeczyć, że obecnie ona istnieje.

Czy można jednak w tym fakcie dopatrywać się przyczyny cyklu koniunkturalnego?

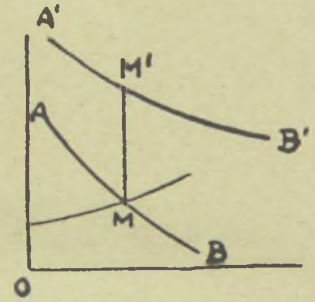

Rys. 66

Wystarczy po prostu zauważyć, że nawet gdyby płace dostosowywały się ściśle do zwyżki cen, nie uniknęłoby się przez to cyklicznych wahań koniunktury. Wyjdźmy z pewnego położenia równowagi M (rys. 66). Gdy zwiększy się popyt (krzywa popytu AB przesunie się w położenie A'B'), podniosą się również ceny. Przyjmijmy, że równocześnie wzrosną także płace, powodując znaczne zmniejszenie zysku MM'. O ile jednak płace w gałęziach przemysłu, przynoszących wielkie zyski, nie pochłoną tych zysków w całości — do czego

nie mógłby dopuścić nawet minister produkcji w państwie kolektywistycznym — to szybszy wzrost płac mógłby tworzenie się i wzrost zysków osłabić, ale nie całkowicie usunąć. Nie mógłby więc usunąć przyczyny, powodującej przypływ kapitału do produkcji, co w pierwszym rzędzie wywołuje cykliczny ruch koniunkturalny.

258.

Nawet w kolektywistycznym systemie produkcji, w którym dążyłoby się tylko do osiągnięcia maksimum gospodarczego dobrobytu społeczeństwa — przy czym rozdział odbywałby się według kryteriów etycznych, uważanych w danym społeczeństwie za najlepsze —, podniesienie się kilku krzywych popytu wobec zmiany potrzeb i upodobań jednostek sprawiłoby, że minister produkcji musiałby spowodować przypływ nowych kapitałów pieniężnych do danej gałęzi produkcji i że w pewnym momencie musiałby ten przypływ powstrzymać. To wywołałoby oczywiście, może w nieco innej i łagodniejszej formie, wszystkie te same następstwa, które składają się na zjawisko powszechnych i periodycznych przesileń. Aby ich występowaniu w państwie kolektywistycznym całkowicie zapobiec, musiałoby się znieść indywidualną wolność w dziedzinie konsumcji. Wtedy jednak nie mogłoby już być mowy o maksimum gospodarczego dobrobytu.

259.

Następstwa obniżania się zysku. Marx usiłował przy pomocy zjawiska przesileń usunąć sprzeczność między swoim twierdzeniem o zniżkowej tendencji zysku, a jego faktycznym istnieniem.

Rozumowanie Marxa o tendencji zysku przedstawia się w zasadzie następująco: K a p i t a ł s t a ł y (maszyny, surowce itd.) posiada, w ogólnej strukturze kapitału, tendencję do szybszego wzrostu, aniżeli k a p i t a ł z m i e n n y (płace). Stopa zysku (stosunek nadwartości, odebranej robotnikom, do całego kapitału) ma zatem tendencję zniżkową (Marx rozumie pod nazwą zysku to, cośmy rozdzielili na procent od kapitału i zysk przedsiębiorcy). Wobec tego jednak — zapytuje się Marx — dlaczego zysk nie znika stopniowo? Właśnie z powodu kryzysów — odpowiada on na to —, które są następstwem usiłowań, jakie społeczeństwo kapitalistyczne czyni dla uniknięcia zniżki zysku. Obniżenie się jego jest sygnałem do walki na śmierć i życie wśród przedsiębiorców, z których każdy dla skompensowania spadku zysku stara się zwiększyć swoją produkcję i zbyt. Stąd nadprodukcja: stąd kryzys. A w jego następstwie zniszczenie ogromnej ilości produktów i kapitałów. W ten sposób całkowity kapitał zmniejsza się przez zniszczenie i dewaluację; stopa zysku znowu wzrasta. Kapitał przeciwstawia się obniżce swego zysku przez nieodpowiedzialny proces samozniszczenia.

260.

Przy bliższym zbadaniu teoria ta nie daje się utrzymać, a to w pierwszym rzędzie z powodu pojęcia, utworzonego przez Marxa dla kapitału i procentu, pojęcia, które stara się on potem za wszelką cenę uzgodnić ze zjawiskami realnego świata gospodarczego, które jednak w żadnej mierze nie odpowiada rzeczywistości. Poza tym również zasada zniżkowej tendencji stopy zysku nie odpowiada faktom.

W rzeczywistości nie istnieje żadna s t o p a zysku. W ujęciu Marxa zysk jest sumą dwu elementów: procentu od kapitału i zysku przedsiębiorcy. O ile pierwszy z nich można rozumieć jako s t o p ę, to jest to w odniesieniu do drugiego wykluczone; gdyż jest on nader zmienny i może być bardzo wysoki w przedsiębiorstwach o najniższych kosztach, a równy zeru, lub nawet ujemny w przedsiębiorstwach krańcowych. Marx, który w znamienny sposób posługuje się wartościami średnimi i przeciętnymi, ilekroć jego logika nie wystarcza do opanowania zmiennych ilości, ucieka się również tutaj do tego wybiegu, twierdząc, że chce mówić o p r z e c i ę t n y m zysku, co jednak nie ma żadnego określonego sensu. Poza tym gdyby zasada malejącej stopy zysku odpowiadała rzeczywistości, musielibyśmy skonstatować wyższą stopę zysku w takich przedsiębiorstwach, w których zmienny kapitał w stosunku do kapitału całkowitego jest wielki, a kapitał stały stosunkowo

szczupły. Fakty przeczą temu jednak najwyraźniej. Albowiem na ogół najwyższe zyski spotykamy nie w przedsiębiorstwach słabo zaawansowanych pod względem technicznym i gospodarczym, w których więc udział kapitału stałego jest stosunkowo niewielki, ale przeciwnie w tych, w których znajduje on najszersze zastosowanie, gdyż właśnie w tych ostatnich osiąga się najniższe koszty produkcji, a zatem i najwyższe zyski. Widzimy więc że założenia Marxa są całkiem dowolne i niezgodne z rzeczywistością.

Zgadza się natomiast z faktami, że gdy zyski maleją, przedsiębiorcy usiłują zwiększyć produkcję (zwróciliśmy na to uwagę w ust. 214): stąd bodziec do przekroczenia punktu równowagi i do produkowania większej ilości, aniżeli rynek może wchłonąć po cenie równej kosztom produkcji.

Ta obserwacja może wprawdzie wyjaśnić, w jaki sposób w tej lub innej gałęzi produkcji zostanie przekroczony punkt równowagi, może wyjaśnić zjawiska w rodzaju tych, które nazwaliśmy wahaniami cząstkowymi. Nie wystarcza ona jednak do wytłumaczenia synchronizmu tych zjawisk w wielu gałęziach produkcji, synchronizmu będącego właśnie charakterystyczną cechą zjawiska powszechnych i periodycznych przesileń.

Dowolne podstawienie wartości średniej, t. zw. zysku przeciętnego, w miejsce rzeczywistych zysków, różniących się między sobą znacznie zależnie od gałęzi przemysłu, a w obrębie poszczególnych gałęzi zależnie od przedsiębiorstwa, sprawiło, że sformułowana przez Marxa teoria kryzysów ani nie jest zgodna z faktami, ani też z logicznego punktu widzenia nie wytrzymuje krytyki.

V. Wnioski końcowe.

261.

Przesilenia a ustrój gospodarczy. Kryzysy powodują niewątpliwie zniszczenie bogactwa. Są jednak nieuniknione. Nie są one też przyczyną tych wszystkich nieszczęść, które się im przypisuje. Poza tym, jak się zdaje, ulegają one stopniowo złagodzeniu.

Nie należy się dziwić, że kryzysy pojawiają się od czasu do czasu. Przeciwnie dziwić się trzeba, że świat ekonomiczny rozwija się tylko przy pomocy takich a nie jeszcze częstszych przesileń i że współdziałanie tak wielu oddzielnych sił przy rozwiązaniu zawikłanych problemów produkcji i rozdziału kapitału pieniężnego pomiędzy nowe dobra kapitałowe odbywa się stosunkowo tak gładko.

262.

Niektórzy autorzy nie mają odwagi oświadczyć się otwarcie za kolektywizacją środków produkcji i kolektywnym kierownictwem przedsię-

biorstw. Usiłują natomiast za wszelką cenę znaleźć konieczny związek między zniszczeniem bogactwa z powodu kryzysów z jednej, a prywatną własnością kapitałów i przedsiębiorstw z drugiej strony.

Byłoby logiczniej i uczciwiej, otwarcie postawić sobie pytanie, czy przez wprowadzenie kolektywnej własności kapitałów i kolektywne zorganizowanie produkcji można by uniknąć niszczenia bogactw przez kryzys.

263.

Jeżeli się spróbuje zdać sobie sprawę z problemu, jaki miałby do rozwiązania minister produkcji w państwie kolektywistycznym, pojmuje się, jaką olbrzymią pomoc przy wykonaniu tego niezwykle trudnego żadania stanowiłaby działalność całej masy przedsiębiorców, z których każdy kieruje się tylko swym własnym interesem. Dochodzi się do przekonania, że wobec niemożności rozwiązania problemu a priori, lecz tylko przy pomocy coraz to nowych prób, jak to się dzieje obecnie na rynku, kolektywistyczny minister produkcji nie mógłby w żaden sposób uniknąć unieruchomienia przedsiębiorstw o zbyt wysokich kosztach produkcji, co uważa się zwykle za wyłączny efekt obecnego ustroju gospodarczego.

Przy rozdziale będącego do dyspozycji kapitału pieniężnego między różne gałęzie produkcji, minister produkcji, jak to już wspomnieliśmy

(ust. 258), nie mógłby nigdy zapobiec całkowicie owym wstrząsom, które w obecnym ustroju ekonomicznym prowadzą do przesileń, a które w „zorganizowanym" systemie produkcji powodowałyby od czasu do czasu zamknięcie fabryk, mających zbyt wysokie koszty, a częstokroć unieruchomienie dopiero co założonych zakładów. Musiałoby się likwidować przy zniżce cen nadmierne zapasy pewnych towarów, nagromadzone w magazynach. Byłoby to nic innego, jak kryzys, tylko bez jego nazwy.

264.

W zasadzie wahania te dałyby się uniknąć jedynie przez wykluczenie wszelkich możliwości zmian w wielkościach gospodarczych, a więc przez pozbawienie rynku jego charakteru dynamicznego. Tego nie można by jednak osiągnąć po prostu tylko przez zmianę ustroju produkcji i przesunięcie kompetencji dla określania jej kierunku. Byłoby to osiągalne tylko w tym wypadku, gdyby społeczność kolektywna postanowiła utrzymać bez zmiany swoje metody i kierunki produkcji, oraz gdyby prócz tego zdyscyplinowano popyt, przepisano konsumentom dopuszczalne (i zarazem obowiązkowe) ilości do spożycia i zakazano jakiejkolwiek zmiany potrzeb i upodobań. Co do wyboru między ujemnymi skutkami kryzysów, a tymi, które trzeba by było ponieść

dla ich uniknięcia, nie może być żadnej wątpliwości

265.

Złagodzenie kryzysów. Wybór ten jest tym łatwiejszy, że w rzeczywistości szkodliwe następstwa kryzysów zazwyczaj zbytnio się wyolbrzymia.

Bezsprzecznie łączą się one ze zniszczeniem kapitałów. Ale fakty wykazują stałą tendencję w kierunku złagodzenia tych następstw. Jest to jeszcze jedno zaprzeczenie teorii katastrofy, według której społeczeństwo kapitalistyczne musi ulec zniszczeniu, a to przez stałe zaostrzanie się przesileń wywołanych nadprodukcją, aż wreszcie wzrastające rozgoryczenie wygłodzonego proletariatu zgotuje ostatni cios dzisiejszemu ustrojowi gospodarczemu. Co prawda, zapatrywanie to nie znajduje już zwolenników nawet wśród wyznawców marxizmu. Niektórzy z nich starają się nawet udowodnić, że Marx tej teorii wcale w ten sposób nie sformułował.

266.

Rzeczywistość wskazuje więc na to, że kryzysy ulegają stopniowemu złagodzeniu. Jeżeli weźmiemy np. pod uwagę cały okres od 1873 do 1908 r. i zestawimy daty, wyobrażające zmiany w stosunkach ekonomicznych w poszczególnych

państwach, okaże się, że okres ten miał dużo spokojniejszy charakter, aniżeli okres poprzedni. Oczywiście nie należy bynajmniej wyciągać stąd wniosku, że kiedyś kryzysy całkiem znikną.

Poza tym można zauważyć, że fazy zniżkowe cyklów koniunkturalnych nie wywierają już tak zgubnych skutków w stosunku do klas pracujących, jak dawniej, co przebijało się z przerażającą wyrazistością w statystykach demograficznych. Tłumaczy się to większą stałością cen środków żywności i stopniową zwyżką płac, która pozostawia pewną marżę poza zaspokojeniem najpilniejszych i najniezbędniejszych potrzeb, tak że nawet w okresie depresji pozostaje jeszcze pewne minimum egzystencji. Do osiągnięcia tego stanu rzeczy przyczyniło się również rozpowszechnienie robotniczych związków zawodowych i powstanie wszelkiego rodzaju instytucji opieki społecznej.

Koniec.

Biblioteka Ministerstwa Pracy Nr 690 Opieki Społecznej (Zdrowia)

690 KPiP
1100690
1100690